

ILE JESTEŚ
W STANIE
ZROBIĆ
DLA DOBRA
DZIECKA?

PRAWO

Ojca

P.K. FARION

PRAWO

Ojca

P.K. FARION

Tom I



Copyright © P.K. Farion
Copyright © Wydawnictwo ReWizja

Wydanie I
Wilkszyn 2023

ISBN 978-83-67520-18-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiejkolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Projekt okładki: Katarzyna Mordal
Zdjęcie na okładce: stock.chroma.pl / SHALUNX13
Redakcja: Detektyw Słowny Roma Woškowiak
Korekta: Bogusława Brzezińska
Skład i łamanie: D.B. Foryś www.dbforys.pl

Wydawnictwo ReWizja



Książkę można kupić na stronie: mateuszgostynski.pl oraz we wszystkich księgarniach stacjonarnych i internetowych
Książka dostępna również w formie e-booka

Spis treści

| | |
|-------------------------|--|
| <u>Strona tytułowa</u> | |
| <u>Karta redakcyjna</u> | |
| <u>Dedykacja</u> | |
| <u>Prolog</u> | |
| <u>Motto</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |
| <u>Igor</u> | |
| <u>Zuzanna</u> | |

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Epilog

Podziękowania

Dla kobiet w dniu naszego święta.

Dla matek.

Dla mnie.

Pamiętajmy, że drzemie w nas wielka siła i nieograniczone pokłady miłości!



Zło, które niespodziewanie nas spotyka, potrafi zniszczyć doszczętnie. Chwile radości, które gdzieś pomiędzy uda się złapać, tracą na atrakcyjności. Wiara gaśnie, zabierając też nadzieję.

Jest jednak pewna moc, która dodaje sił. Coś, co pozwala obudzić odwagę i popycha do walki. Coś, co gotuje krew do tego stopnia, że chęć mordy jest najdelikatniejszym z odczuć.

Miłość do dziecka.

*Ojcostwo nie jest czymś, co robią doskonali mężczyźni,
ale czymś, co doskonali mężczyznę.*

~ Frank Pittman



Zuzanna

Nie ma szans, nie zdążę. Czy zawsze muszę robić wszystko na ostatnią chwilę? Jest już po jedenastej, o trzynastej przyjeżdża po mnie bus, a ja muszę jeszcze odprowadzić Maksa do opiekunki i wrócić do domu, żeby się ogarnąć. Biorę mojego pięciomiesięcznego synka, wsadzam go w nosidełko, które jeszcze poprawiam na ramionach, i wygładzam opinający mnie materiał płaszcza. Na ramię zarzucam torbę, w której są wszystkie niezbędne rzeczy: mleko w proszku, termos z gorącą wodą, pieluchy, chusteczki, ciuszki na zmianę, kocyk i gryzaki. A, no i nie można zapomnieć o maści na odparzenia.

– Okej, idziemy – mówię do niego łagodnie i cmokam go w główkę.

Jak to dobrze, że mój syn jest spokojny i grzeczny. Nie to, co ja. I nie to, co jego ojciec. Tak naprawdę nie wiem, po kim jest taki poukładany. Jednak nie zamierzam tego drażnić, dopóki przejawia cechy chodzącego anioła. No dobra, jeszcze nie chodzącego, ale anioła.

Opuszczam naszą zdewastowaną kamienicę i od razu skręcam w prawo. Idę pośpiesznie, wciąż zerkając na zegarek. Czasu jest coraz mniej, a ja jestem jeszcze w proszku. Biorę głęboki uspokajający wdech i wtedy rozdzwania się moja komórka. Odbieram bez spojrzenia na wyświetlacz.

– Słucham – rzucam.

– Pani Zuzo – słyszę głos opiekunki. – Tu Magda. – Kaszle. – Przepraszam, że dopiero teraz dzwonię, ale w sumie...

– Co się stało? – pytam, przystając na czerwonym świetle przy przejściu dla pieszych.

– Coś mnie rozłożyło i boję się, że zarazę Maksia...

– Maksa, Maksymiliana – poprawiam ją już chyba setny raz. – Chce mi pani powiedzieć, że jest pani chora i dopiero teraz do mnie z tym dzwoni? – dopytuję, czując narastającą wściekłość. – Nie można było rano? Nie wiem, godzinę temu? Tylko teraz, kiedy Maks już powinien u pani być?

– Przepraszam...

– Dobra – przerywam jej i się rozłączam. – Kurwa – burczę przez zaciśnięte zęby, na co słyszę chrząknięcie gdzieś obok. Odwracam głowę i widzę starszą babkę w moherowym berecie na głowie. – Co? – zwracam się do niej, widząc spojrzenie pełne wyższości. – Ja pierdolę – mruczę, już ją ignorując, po czym ruszam w drogę powrotną.

Marszem docieram do mieszkania, rozbieram się z tego całego majdanu i odkładam Maksa do łóżeczka. Akurat zasnął. Jedyne plus tej sytuacji jest taki, że teraz przynajmniej zdążę się przygotować.

Biegnę do łazienki, robię lekki makijaż i wkładam wygodne ciuchy. W planie miałam żakiet, elegancką spódnicę i szpilki. Muszę zadowolić się spodniami na tyłku i mokasynami na stopach. Matka pracująca.

Kurde. No właśnie, jak ja mam to ogarnąć? Opiekunka się rozchorowała, ojciec dziecka... no cóż, a moi rodzice już dawno się mnie wyrzekli. Nie mam innego wyjścia, jak zabrać Maksa ze sobą. Nie będzie to nic fajnego i może skończyć się dla mnie źle. Szef nie wie, że jestem matką i że niespełna pół roku temu urodziłam. Nie wiem, czy to zgodne z kodeksem pracy, ale zatrudniając się trzy miesiące temu, musiałam zapewnić, że nie mam dzieci i nie zamierzam ich mieć w najbliższym czasie.

Mówi się trudno. Jedyna nadzieja w tym, że mój projekt spodoba się właścicielowi szkoły. Zastanawia mnie tylko, dlaczego jedziemy we cztery i każda ze swoją propozycją. Czy dopiero na miejscu klient będzie je przeglądał? A może chodzi o to, by zobaczyć na żywo stan ziemi, zieleni i całej infrastruktury? W sumie niczego nie widziałam, nawet nie otrzymałam żadnych zdjęć. Dostałam tylko plan z wymiarami oraz charakterystykę obiektu.

Czas mija mi na przemyśleniach, karmieniu i szykowaniu się, a za dziesięć pierwsza zaczynam ubieranie ponownie. I znowu to samo. Maks w kombinezon, jeszcze ten cieńszy, bo to dopiero październik. Potem ja w płaszcz, nosidełko na mnie, Maks w nosidełko i torba na ramię. A, jeszcze metrowa tuba z projektem i jestem gotowa.

Schodzę na dół i zauważam czekającego już na mnie busa. W środku siedzą pozostałe trzy architektki. Kiedy wsiadam, każda patrzy na mnie zdziwiona, włącznie z kierowcą.

– Zuzia! – wołają niemal chórkami.

– Zuza, błagam... – poprawiam je już chyba z automatu.

– To ty masz dziecko? – pyta Marta, lustrując mnie od góry do dołu.

– Mam – potwierdzam, czując, że kierowca uważnie mnie obserwuje. – Nie miałam go z kim zostawić. – Wzruszam ramionami, bo przecież nie przed nimi będę się tłumaczyć.

Ruszamy i kierujemy się na południe Krakowa. Jak zawsze są korki, więc zapewne dlatego kierowca wybiera boczne drogi. Układam wygodnie małego, nie wyciągając go z nosidełka, i rozsiadam się, opierając głowę o zimną przyciemnianą szybę. Korzystając z chwili ciszy, przysmykam oczy i łapię odrobinę relaksu. Już wcześniej nam powiedzieli, że spotkanie ma potrwać długo. Mam tylko nadzieję, że Maks będzie tam tak samo grzeczny, jak w domu.

Otwieram oczy, czując lekkie szarpnięcie. Rozglądam się wokół i widzę, że zjeżdżamy na jakąś szutrową drogę. W oddali widać tylko pola i lasy, a wszystko przyozdobione ulewnym deszczem. Wzdycham, czując w kościach ciężkie popołudnie. Mam oglądać potężny, dwuhektarowy ogród, a przecież leje i do tego mam niemowlę na rękach. Nie oddam go nikomu, by przez chwilę go popilnował, bo nie znam tych ludzi. Liczę, że gdy przyjdzie czas na mnie, właściciel wykaże się zrozumieniem oraz empatią w stosunku do mnie i mojego syna.

Po około półtorej godziny przejeżdżamy przez potężną, mosiężną bramę będącą dopełnieniem wysokiego muru. Ogrodzenie, choć zdezelowane, jest piękne, aż muszę się za nim obejrzeć z uśmiechem na ustach. Teren wewnątrz już taki nie jest. Wysiadamy na podmokłym żuźlu, a wokół można zauważyć poprzerastane świerki, tuje i modrzewie. Dalej kładą się aż na ziemi rozłożyste jałowce, zapewne dusząc wszystko, co jest pod nimi. Te krzewy zdecydowanie trzeba usunąć.

– Zapraszam – mówi kierowca, wrywając mnie tym z zamyślenia.

Wszystkie ruszamy za nim do jednych z kilku widocznych drzwi wejściowych. Kawalek dalej, na placu widzę grupkę młodych mężczyzn. Zadziwiające jest to, że leje, a oni skaczą i wykonują różne akrobacje w samych spodniach od dresu. Wzdrygam się z zimna na ten widok.

Po przejściu mnóstwa korytarzy i dwóch pięter facet każe nam usiąść w holu i poczekać, a sam znika za wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Siadamy na krzeselkach. Czuję się tu trochę jak w poczekalni u lekarza, co przywołuje tylko smutne wspomnienia z czasu ciąży. Zawsze sama musiałam chodzić na wizyty, a widok par trzymających się za ręce dodatkowo mnie dołował. W takich chwilach spoglądałam na Maksymiliana i od razu chce mi się żyć. Mój syn to najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Nadal czekamy, gdy Maks się przebudza i zaczyna marudzić. No tak, zapewne ma pieluszkę do zmiany, no i jest głodny. Wstaję więc z krzesła z zamiarem odszukania łazienki, kiedy dwuskrzydłowe drzwi się otwierają. Ten sam mężczyzna, który nas tu przyprowadził, wywołuje po nazwisku pierwszą z nas. Z jednej strony szkoda, że nie mnie, a z drugiej to dobrze, bo przecież muszę ogarnąć syna.

Marta wstaje i rusza na wezwanie, a gdy tylko drzwi się za nią zamykają, ja idę w przeciwnym kierunku. Stare budownictwo ma to do siebie, że nawet korytarze są oddzielone drzwiami. Przekraczam jeden po drugim, wchodząc coraz bardziej w głąb szkoły. Zdziwiałam się jak tu cicho i spokojnie. Jest październik, więc powinno być raczej gwarno, nawet jeśli o szkole średniej mowa.

– Jest – mówię sama do siebie, odnajdując wreszcie łazienkę.

Wnętrze wygląda na dość ekskluzywne, co mi tu w ogóle nie pasuje, ale nie będę się czepiać. Ważne, że jest umywalka, toaleta i pikowany szezlong. Szezlong? Kręcę na to głową i zaczynam rozbieranie. Znowu ta sama procedura, a wszystko robię już całkowicie mechanicznie. Kiedy udaje mi się oswobodzić syna, odkładam go na miękki materiał leżanki i myję ręce, by przejść do zmiany pieluszki. Następnie ściagam płaszcz, siadam wygodnie i podwijam bluzkę, aby przystawić swojego pierworodnego do piersi. Maks zaczyna ssać, przez co uspokaja się i przytula mocno do cya. Lubię patrzeć, kiedy jest taki słodki i milczący. Lubię, kiedy tak się we mnie wtula. Co ja gadam, nie lubię, ja to kocham!

Nie wiem, jak to się stało, ale gdy nagle otwieram oczy, zauważam, że syn śpi w moich ramionach, a ja jestem cała zdrętwiała. Zerkam na wyświetlacz telefonu i niemal zrywam się na równe nogi. Siedemnasta dwadzieścia cztery!

– Kurwa – warczę wściekła na siebie i zaczynam się podnosić.

Dojechaliśmy tu przed piętnastą, na czekanu zeszło mi z pół godziny. Musiałam zasnąć na kolejne dwie. Mam nadzieję, że nikt mnie nie szukał i dam radę jakoś się wytłumaczyć.

Odkładam syna na szezlong, jeszcze raz zmieniam mu pieluszkę i wyciągam termos z gorącą wodą. Teraz nie ma już czasu na cyca, muszę przygotować butelkę z mlekiem w proszku, aby go dokarmić, kiedy się obudzi. Rozrabiam więc pokarm i chowam do specjalnego etui, które utrzyma ciepło. Wszystko znów pakuję do torby i ponownie zarzucam na siebie płaszcz, ale go nie zapinam. Maksa wsuwam w kombinezon nóżkami i wkładam go do nosidełka, znowu przywiązanego do mnie. Boże, jak ja muszę się naszarpać, a jak on musi się namęczyć.

Gdy jestem gotowa do drogi powrotnej, wychodzę z łazienki. Aż się wzdrygam, kiedy niemal zderzam się z szybko maszerującym mężczyzną. Zszokowana obrzucam go spojrzeniem i zauważam, że jest w samych spodniach od dresu, boso, a do tego cały mokry. To chyba jeden z tych, których widziałam na zewnątrz. On sam również zerka na mnie kompletnie zaskoczony, po czym mnie wymija i pędzi dalej w ciemny głąb korytarza. Ciemny!

– Ja pier... – mruczę. – To już noc.

Na zewnątrz jest ciemno, do tego wyraźnie słyszę, że nadal leje, a ja nie byłam jeszcze na obejściu terenu. To nie wróży nic dobrego ani dla mnie, ani dla mojego projektu.

Trudno się mówi, może chociaż dam radę jakoś się wytłumaczyć. Zerkam na Maksa, który jak na cudowne dziecko przystało nadal śpi, i idę tam, skąd przyszłam. I wszystko byłoby fajnie, gdybym w tej plątaninie korytarzy była w stanie się odnaleźć i nie pomyliła drogi. Serce bije mi coraz mocniej, a nerwy się nasilają, gdy zauważam, że zegar na wyświetlaczu telefonu wskazuje osiemnastą. Do tego mruga mi bateria, pokazując pięć procent naładowania. Świetnie, zapomniałam podłączyć w domu telefon do ładowarki.

Wściekła na siebie i zła na pogodę wreszcie docieram do holu, w którym czekałam wraz z dziewczynami. Problem jest jednak taki, że nikogo już tutaj nie ma. Krzesła stoją puste, światło jest przygaszone, a za oknami ta sama ciemność. No nic, postanawiam pójść tam, gdzie one. Ruszam więc do dwuskrzydłowych drzwi i pukam. Cisza. Pukam kolejny raz. Cisza.

– Pięknie – mamrocę pod nosem.

Delikatnie naciskam na klamkę, otwieram, a tu nic. Pusto. Marszczę brwi, zauważając kolejne drzwi jakieś pięć metrów dalej. Znowu podchodzę do nich, znowu pukam i znowu cisza. Otwieram je już nieco pewniej, a za nimi to samo. Pusty korytarz, prawie nieoświetlony, z oknami po mojej prawej, a na jego końcu takie same drzwi. Kompletnie podenerwowana ruszam pędem, chwytam za klamkę, naciskam, otwieram, a tu niespodzianka.

Jasno oświetlone pomieszczenie, a w nim gwar rozmów, który nagle cichnie. Wszystkie głowy zwracają się w moją stronę, a oczy rzucają mi zaciekawione spojrzenia. Przystaję w miejscu jak zamurowana, jednak po chwili odzyskuję mowę.

– Dzień dobry – zaczynam, unosząc tubę z projektem. – Przepraszam za spóźnienie, ale...

Głośny śmiech przerywa moją wypowiedź, a ja dopiero teraz orientuję się, że są tu sami mężczyźni i na pewno nie są to Polacy. Przesuwam spojrzeniem po ich twarzach, widząc na nich pełne rozbawienie i wyższość, a także kpinę. Otulam ramieniem syna i ściskam go mocno, czując dziwne ukłucie z tyłu głowy, jakby ktoś mnie uderzył. Przełykam ślinę i z ciężko bijącym sercem stawiam krok w tył. Wtem jeden z nich zrywa się z miejsca i rusza w moją stronę, mamrocząc coś pod nosem.

– Cisza!

Gdzieś z boku rozbrzmiewa po rosyjsku twardy głos, jednocześnie niosąc za sobą echo uderzenia w stół otwartą dłonią. Na ten okrzyk czas jakby staje w miejscu. Wszyscy milkną, obleśny staruch się zatrzymuje, a ja nie czuję już bicia swojego serca.

Ciszę przerywa odgłos szurającego po podłodze krzesła, co mimo mojego strachu powoduje, że odważnie spoglądam w tamtą stronę.



Jak mawia mój ojciec: „Ciężka praca jest wyznacznikiem sukcesu”. Szanuję jego zdanie i jego samego, ale tym, co ciągle wbijał mi do głowy, sam na sobie ukręcił bata. Nie wiem, co musiałoby się stać, abym teraz zostawił Kraków, swoje świetnie prosperujące królestwo, i wrócił do domu. Nie powiem, kocham swój kraj, oddałbym życie, jeśli byłaby taka potrzeba, ale takowej nie ma. Dlatego będę robił swoje, a Moskwa niech się rządzi prawami mojego papy, a nie moimi. Jeszcze mi za to podziękują, bo ponoć dużo gorszy ze mnie sukinsyn niż z mojego ojca.

– Igor, słuchasz mnie? – Moje przemyślenia przerywa Dmitrij, przez co spoglądam na niego spod byka.

– Mam udawać, że tak? – rzucam, uśmiechając się krzywo.

– Skup się, chłopie, bo dziś mamy ważne spotkanie – upomina mnie.

– A od czego mam swoją prawą rękę? – pytam, spoglądając za okno mojego mercedesa G63, którego właśnie prowadzi on, mój przyjaciel i najbardziej zaufany człowiek na tym świecie.

– Tak! – śmieje się, przyciskając mocniej pedał gazu. – Powiedz jeszcze, że beze mnie byś sobie nie poradził!

– Oczywiście, że nie – przyznaję, łechcąc jego ego.

Dmitrij kręci na to głową, ale już ze mną nie dyskutuje. Doskonale wie, jak cenię sobie jego zdanie i każdą, nawet najmniejszą pomoc, o dobrych radach nie wspominając. Wiele razy wyciągnął mnie z dołka. Za niego również oddałbym życie. Tak naprawdę to jest drugą z dwóch osób

chodzących po tym świecie, dla których dałbym w zastaw własne serce, jeżeli to miałyby ich uratować.

Dzisiejsze popołudnie nie rozpieszcza, a ja czuję w kościach, że to będzie ciężki dzień. Dojeżdżamy wreszcie do osadzonego na skraju lasu gmachu byłej szkoły dla elit, która stała się moją szkołą dla... mojej elity.

Kiedy docieramy na miejsce, w sali są już wszyscy zainteresowani. Witam się z nimi, a oni niemal kłaniają mi się w pas. Ja jednak nie pałam do nich sympatią. Szanuję ich, tak, ponieważ szanuje się klientów, ale to wszystko.

Armeńscy bracia, a tak naprawdę ciągle proszący o protektorat swoją matkę Rosję. Dzisiaj znów przychodzą po coś, zawsze przychodzą. Czy wypada mi odmówić? Nigdy w życiu, biorąc pod uwagę fakt, że ta łaska nigdy nie jest za darmo. Nic dzisiaj nie jest za darmo i oni doskonale to wiedzą.

Więc siedzą teraz w mojej posiadłości, chleją i żrą, bo jedzeniem bym tego nie nazwał. Sześciu chłopów, wiekiem różniących się na tyle, że jeden mógłby być synem trzeciego, a wnukiem piątego. Zastanawiający jest fakt, a może nawet zabawny, że oni muszą takie rzeczy załatwiać w taki sposób.

Na zewnątrz nadal leje deszcz, a wewnątrz leje się wódka. Jeden z moich ludzi polewa każdemu, kto chce zamoczyć dziób w alkoholu, chociaż nie o takie zamoczenie im chodzi. W ten sposób obalamy dwa litry, aż wreszcie przechodzimy do konkretów.

– Igor, ty wiesz, jak szanujemy twojego ojca – zaczyna Gurgem, chwyta za kolejną butelkę i wstaje, by polać.

– Mój ojciec nie ma nic do tego – prostuję go szybko. Nie lubię, gdy ktoś w interesach ze mną zasłania się znajomością z moim ojcem. – To ze mną robisz biznes i na moich warunkach – dodaję, odchylając się na krześle. – Mój papa rządzi w Moskwie, ja w Krakowie.

– Tak, tak, Igorze – uspokaja mnie, bo ton mojego głosu nie jest chyba zbyt przyjazny, po czym nachyla się z zamiarem poczęstowania mnie alkoholem.

– Ja pasuję. Mam jeszcze sporo spraw do załatwienia – odmawiam dalszego picia.

Prawda jest taka, że te dwie szklanki w ogóle na mnie nie działają. W końcu jestem Rosjaninem. Jednak rzeczywiście mam jeszcze przed sobą oględziny klubu i resztę dziadostwa.

Gdy drzwi z holu się otwierają, a w nich staje dostawca towaru, oddycham z ulgą. Jest dopiero trzecia, więc jeśli wszystko szybko pójdzie, wieczorem będę mógł się wreszcie rozerwać.

Dostawca rozgląda się niepewnie, po czym dostrzega mnie i rusza w moją stronę. Marszczę czoło, bo przecież mamy stały schemat gry, a to, co robi, zdecydowanie wykracza poza niego.

– Co jest? – pytam, kiedy ten nachyla się nade mną.

– Szefie, problem jest – szepcze. – Jedna z nich jest z dzieckiem.

– Co? – odpowiadam chyba zbyt głośno, bo wszyscy na mnie spoglądają. – Co ty pierdolisz? Skąd?

– No ta czwarta z listy jest totalnie z innego świata.

– Przyrowadź pierwszą, a tamtej się pozbądź.

– Tak jest. – Salutuje, po czym wychodzi.

Patrząc na zamykające się za nim drzwi i zastanawiam się, o co tu, kurwa, chodzi. Zerkam w papiery, sprawdzam każdą po kolei i stwierdzam, że nic mi się nie zgadza z tym, co powiedział. Każda bezdzietna i panna. Coś mu się pomyliło.

Wchodzi pierwsza. Jest zaskoczona albo taką udaje, bo od razu zaczyna się śmiać. Nie wiem, co jej tak do śmiechu, ale niech będzie, każdy lubi to, co lubi. Transakcja przechodzi pomyślnie, bo dziewczyny nie trzeba do niczego namawiać. Zanim wejdzie druga, dostawca znowu pojawia się przy moim uchu.

– Nigdzie jej nie ma – mówi dość niepewnie, na co patrzę na niego jak na wariata. – Wróciłem po nią, ale zniknęła.

– Jesteś pewny, że w ogóle była? – pytam, a on kiwa głową.

– Sprawdzić to, szefie? – wtrąca Dmitrij.

Spoglądam na niego i zamyślam się na chwilę.

– Sam sprawdzę – odpowiadam wreszcie, po czym podnoszę się z krzesła. Wszyscy również wstają. – Dmitrij mnie zastępuje – rzucam do nich i wychodzę.

Wiem, że mogę mu ufać. Zawsze mogłem, dlatego jestem pewny, że wszystkiego dobrze dopilnuje.

Wychodzę na zewnątrz osobnymi drzwiami. Dostawca został, aby kontynuować spotkanie, a ja idę rozejrzeć się po budynku. Nie wiem nawet, kogo szukam. Widziałem tę dziewczynę wyłącznie na zdjęciu, ale chyba nie

powinna mi umknąć, zwłaszcza tu. No i nie zapominajmy o dziecku. Matko Rosjo, kto normalny przywozi dziecko w takie miejsce?

Na poszukiwaniach spędzam kolejną godzinę. To nie ma sensu, dostawcy najpewniej coś się pomyliło. A jeśli jest to efekt tego, że łązi nafurany w robocie, pożałuje, że żyje.

Wracam na salę, kiedy jest już po transakcjach. Dmitrij kiwa mi głową. Na twarzy ma ten swój zawzięty uśmiezek, a ja już wiem, że wszystko się udało tak, jak chciałem.

– Znalazłeś ją? – pyta, gdy dosiadam się do niego.

Kręcę tylko głową, wciąż zastanawiając się, o co tu chodzi. Te gbury są już tak nawalone, że aż żal na nich patrzeć. Ale co się będę przejmował, następne spotkanie będzie za jakieś pół roku, jeśli im się wszystko uda i misia w papiery nie zgarną.

Wtem gwar rozmów przerywa nagłe wtargnięcie do sali. Do środka wpada jak poparzona... no właśnie, nasza zguba. Prosto w paszczę lwa. Patrzę na nią zdumiony, bo przecież szukałem jej ponad godzinę. Do tego uznałem, że mój człowiek naźarł się dragów i ma omamy, bo nigdzie nie mogłem jej znaleźć. A teraz jest tu, w sali spotkań, gdzie dochodzi do kluczowych transakcji. I wszystko byłoby fajnie, gdyby nie to, że ma na rękach małe dziecko. Nie wiem, nie widzę dokładnie, ale maluteńkie.

Co za debil ją tu przywiózł?!

Kiedy wszyscy wybuchają śmiechem, Dmitrij patrzy na mnie zdeglustowany, a Gurgen rusza w jej stronę, nie wytrzymując.

– Cisza! – wrzeszczę i uderzam ręką w stół.

Całe towarzystwo zamiera, a ja widzę jedynie przerażoną matkę, która ściska swoje dziecko. Spoglądam na tego armeńskiego złamasa i już wiem, że jego noga więcej nie postanie na mojej ziemi. Nie będzie się skurwił rządził.

Wstaję, z impetem odsuwając krzesło. Dziewczyna od razu spogląda w moją stronę, zarzucając długimi, rudymi włosami. Jej oczy powiększają się, gdy ruszam z miejsca, jednakże widzę po niej, że stara się zachować zimną krew, jakby chciała mi pokazać, że i tak się mnie nie boi. Wreszcie staję z nią twarzą w twarz, na tyle blisko, że mogę określić jej tęczówki jako jasnozielone.

– Dzień dobry – zaczyna i przetyka ślinę. – Chciałabym rozmawiać z właścicielem tego budynku – ciągnie.

Zadziwia mnie swoją odwagą. A może głupotą?

– Słucham – odpowiadam z ciekawością.

– To pan? – dopytuje, ale i tak nie daje mi dojść do słowa. – Przepraszam za moje spóźnienie, ale musiałam pójść w ustronne miejsce, a poza tym... – urywa i zerka na śpiące w jej ramionach dziecko. – Nie miałam z kim zostawić...

– Gdzie jest ojciec tego dziecka? – przerywam jej, kompletnie zaskakując ją tym pytaniem.

Dziewczyna marszczy czoło i rozgląda się, rzucając spojrzenie na tych pijaków, po czym wraca do mnie. Widzę, jak przełyka ślinę, jakby nie była w stanie wymówić najmniejszego słowa. Wreszcie unosi dumnie brodę i patrzy na mnie chłodno.

– Mój syn nie ma ojca – odpowiada, jednocześnie kładąc dłoń na małej główce.

– Syn – powtarzam, przesuwając spojrzeniem po całej jej sylwetce. – Wracaj do domu – mówię, spoglądając na nią ostro.

– Co? – dziwi się. – A moje spotkanie? Po to tłukłam się tu tyle cza...

– Wracaj do domu – powtarzam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Dziewczyna milknie i patrzy na mnie totalnie zaskoczona. Wreszcie jakby odzyskuje sprawność ruchową i ostentacyjnie przewraca oczami. Co za niedojrzałe zachowanie.

– A spotkanie? – pyta ponownie, wprawiając mnie tym w zdumienie.

Robię kolejny krok tak, że nasze ciała niemal się stykają i przysuwam się do niej, aż docieram do lewego ucha.

– Bardzo nie lubię się powtarzać i nigdy nie uderzyłem kobiety – szepczę, czując swój oddech odbijany od jej skóry. – Chcesz to zmienić? – dodaję, po czym odsuwam się od niej i robię krok wstecz.

Kobieta patrzy na mnie wielkimi oczami, zerka jeszcze raz na resztę, po czym wbija we mnie swoje zdezorientowane spojrzenie, ale jakże dumne.

– Świr – rzuca pod nosem, a następnie odwraca się na pięcie i wychodzi.

Przez chwilę jeszcze patrzę na zamknięte za nią drzwi, uśmiechając się w duchu. Bingo.

– Igor, nie będzie panny? – woła za mną Movses.

– Ta jest poza konkursem – odpowiadam, odwracając się do pozostałych.

– Będziesz musiał trzepać, nie masz wyjścia – dodaję, a reszta wpada w śmiech.

Gromię spojrzeniem Gurgena, mówiąc jednocześnie do Dmitrija:
– Rozgoń to towarzystwo, robota czeka.



Zuzanna

Przez chwilę mam wrażenie, że się przesłyszałam, no ale nie. Serio, ten facet właśnie każe mi wyjść. Kwituję więc to wszystko jednym słowem i wychodzę. Zamykam za sobą drzwi i od razu obieram kierunek – wyjście. Ale zaraz, gdzie ono jest? Rozglądam się niepewnie, kiedy Maks zaczyna kwilić. Wiem, że to nie pieluszka. Na szczęście mam przygotowane mleko, więc wyciągam butelkę i podaję mu ją, co on chętnie przyjmuje. Wolną ręką zarzucam na niego górę od kombinezonu i ruszam.

Nie mam pojęcia, jak stąd wyjść, ale jeśli ciągle będę szła prosto, budynek wreszcie się skończy, ja znajdę drzwi i opuszczę to miejsce. W ogóle co tu się dzieje? Co to za spęd starych dziadów jakiegoś dziwnego pochodzenia? Gdzie są dziewczyny i dlaczego ten facet kazał mi wyjść? Coś tu śmierdzi, i to bardzo, ale szczerze mówiąc, nie chcę zbierać informacji. Mam inne priorytety.

Przekraczam kolejny próg, kolejne drzwi, kolejny korytarz. Łokciem naciskam klamki, ramieniem popycham drzwi i jakoś daję radę przechodzić przez tę płataninę przejść i skrótów. Pamiętając, że finalnie byłam na drugim piętrze, postanawiam zejść napotkanymi właśnie schodami. To dobry znak, bo jeśli one tu są, musi być i wyjście. Niemal zbiegam po nich, zerkając na znów śpiącego Maksymiliana. Jak to dobrze, że jest taki, a nie inny. Nie wiem, komu mam za to dziękować.

Wokół robi się jakoś zimniej. To kolejny dobry znak. Zakładam synkowi czapkę na głowę i zaciągam kaptur. Pokonuję ostatnie dwa stopnie,

schodząc w zaciemniony korytarz, skręcam i już jestem przy kolejnych drzwiach z potężną zasuwą niczym w zamku.

Z zewnątrz słychać podniesione głosy, warkot silnika i trzaski. Nie wiem, czy to dobry pomysł, aby tędy wychodzić, ale nie mam wyjścia. Nie znam innego, nie znam tego budynku, a do tego non stop błędzę. Tędy albo wcale.

Naciskam klamkę i otwieram, lekko uchylając ciężkie, metalowe drzwi. Pada na mnie bardzo jasne światło latarni, przez co muszę nieco odwrócić głowę. Spoglądam w dół i zauważam kilka metalowych schodów. Dalej znowu pełno błota i odbijający się od niego siarczysty deszcz. Kiedy unoszę spojrzenie, orientuję się, gdzie jestem.

Przed sobą widzę ciężarówkę, w trakcie załadunku jak mniemam. Około dziesięciu mężczyzn podaje sobie wielkie, drewniane skrzynie, by finalnie wrzucić je na pakę. Pracują w pocie czoła, kompletnie mnie nie zauważając. Postanawiam zrobić pierwszy krok w przód, pcham drzwi, a te niemiłosiernie głośno skrzypią. Jeden z nich odwraca się w moją stronę i woła coś do pozostałych. Zanim oni się obejrzą, ja już wracam do środka, zatraskując za sobą drzwi. Chwytam zasuwę, za którą szarpałam wcześniej, i barykaduję się od wewnątrz. Opadam plecami na metalową płytę, ciężko oddychając.

– Kurwa, w co ja się wpakowałam? – mówię sama do siebie, sapiąc.

Po tym wszystkim, co tu zobaczyłam, wiem już, że to żadna szkoła, żadna praca, żadne projekty. To jakaś gangsterka, mafia czy inne dziady. To jest coś, w czym nie mam najmniejszej ochoty brać udziału.

Zza moich pleców słychać krzyk i walenie w drzwi. Odbijam się od nich szybko i lecę na oślep w kolejny korytarz. Nie wiem, skąd mam tyle szczęścia, ale znowu napotykam drzwi i na pewno są one wyjściowe. Otwieram je delikatnie, oszczędzając sobie kolejnych niespodzianek.

Tu już nie jest tak jasno. Mrok panujący dookoła rozpraszają tylko nikłe światła latarni, a mnie robi się lżej na sercu. Wychodzę, powoli stawiając kroki, po czym rozglądam się wokół. Gdzieś w oddali widzę tę samą ciężarówkę i tych ludzi, którzy się tam kłębią. Niewiele myśląc, ruszam w przeciwnym kierunku. Trzymając się cienia, a także wciąż tuląc do siebie syna, przeskakuję kolejną i kolejną kałużę. Buty mam już całe w błocie, a chłód przesywa mnie na wskroś. Jeśli wyjdę z tego cało, na bank będę chora.

I wreszcie na mojej twarzy pojawia się uśmiech, bo zauważam bramę wjazdową. Tę samą, którą przejechałam dziś po południu, gdy siedziałam w busie. O Boże, właśnie! Przecież ja nie mam pojęcia, gdzie w ogóle jestem! Wiem jedynie tyle, że jechaliśmy tu jakieś półtorej godziny, więc to musi być kawał drogi od Krakowa. Fala zimnych dreszczy przechodzi przez moje ciało, kiedy pomyślę sobie, jak długo będę musiała iść. A jak bardzo zmarznie moje dziecko?!

W ułamku sekundy opanowuje mnie przerażenie i panika. Ja nie jestem tu ważna, ważny jest mój synek. Zdaję sobie sprawę, że ta wyprawa nie jest dla mnie dobrym rozwiązaniem, ale ponownie nie mam innego wyjścia.

Przystaję w miejscu i opieram się o pień drzewa. Przez chwilę brakuje mi oddechu, a w głowie zaczyna szumieć. Deszcz pada niemiłosiernie, mocząc mnie i małego. Ale to nie on płynie teraz po moich policzkach. To łzy bezradności, które gęsto spływają aż do brody i potem na główkę Maksa. Dopiero jego kwilenie powoduje, że nieco się otrzeźwiam. Spoglądam na niego, prawie nie widząc buźki, i wybucham gorzkim płaczem.

Gdybym przyjechała tu sama, nic by się nie stało. Teraz biegłabym polami czy lasami, nieważne. Maks byłby bezpieczny i czekałby na mnie w cieple. Gdyby opiekunka nie nawaliła...

Cała trzęsę się z zimna i drzę od płaczu. Ściskam syna i spoglądam w stronę tego ogromnego budynku. Chyba nie mam wyboru, muszę tam wrócić i błagać o pomoc. Jeśli będzie trzeba, pójdę nawet do samego diabła, bo życie i zdrowie Maksa jest najważniejsze.

– Ćśś – uspokajam małego, choć sama jestem niespokojna. – Wszystko będzie dobrze, syneczku – dodaję, jakby miał mnie rozumieć.

Robię dwa głębokie wdechy, po czym znów spoglądam na budynek i postanawiam zawrócić. Kiedy stawiam pierwszy krok, z oddali słyszę warkot silników samochodów, a wokół rozbłyska jasne światło. Od razu odwracam głowę, osłaniając się ramieniem, i staram się cokolwiek zobaczyć spod zmarszczonego materiału płaszcza.

I jest dokładnie tak, jak słyszę. Spod budynku rusza kilka samochodów, nie mam pojęcia jakich, widzę tylko wiele par reflektorów, które niemal mnie prześwietlają. Rozglądam się wokół, jestem na środku przejazdu, a to oznacza, że nawet gdybym chciała się teraz schować, gdzieś uciec, nie mam na to szans. Widać mnie jak na dłoni, a moja ucieczka właśnie dobiegła końca.

Robię dwa kroki wstecz, schodząc im z drogi, po czym przystaję, mając złudną nadzieję, że może mnie ominą, nie zauważą, cokolwiek. Maks właśnie zaczyna płakać, nic dziwnego, jest mu zimno.

To jakiś horror.

Pierwsze dwa samochody osobowe mijają mnie, po czym zatrzymują się tuż przed bramą, która właśnie się otwiera. Notabene czy ja myślałam, że ją przeskoczę? Trzecie auto przystaje tuż obok mnie, a za nim zatrzymują się kolejne cztery.

Przełykam głośno ślinę, jednocześnie mocniej tulę do siebie syna. Nie wiem, co tu jest grane, ale jedno wiem na pewno, to nie jest miejsce ani towarzystwo dla mnie. Czyżbym teraz miała pożegnać się z życiem?

– Boże – szepczę sama do siebie, kiedy szyba w tylnych drzwiach zaczyna się opuszczać. – Już po mnie.

Ciemne wnętrze przeraża mnie do tego stopnia, że niemal tracę świadomość. Gęste strugi deszczu przecinają powietrze, jakby chciały przyciemnić mi widok nadchodzącej śmierci. Boję się, bardzo.

Kiedy w cieniu pojawia się ledwie widoczna twarz mężczyzny, który kazał mi iść do domu, zaciskam mocniej materiał kombinezonu, zamykając go w pięściach. A gdy obok twarzy zauważam wysuwającą się w moją stronę dłoń, zamykam oczy.



Zuzanna

Tak naprawdę nigdy nie myślałam o śmierci. Nie myślałam o tym, w jaki sposób jej doświadczę, czy będzie bolało. W tej chwili również o tym nie myślę. Jedyne, co mi dzwoni w uszach, to imię Maksymilian i pytanie o to, co z nim będzie. Przerazenie zapiera mi dech w piersiach.

– Weź – słyszę zamiast świstu wystrzału z broni palnej.

Otwieram szybko oczy, od razu spoglądając na twarz wciąż tego samego mężczyzny. Nadal jest schowana w cieniu i ledwie widoczna. Tuż obok niej widzę wysuniętą pod strugi deszczu jego rękę. Marszczę brwi, gdy w tej dłoni zauważam jakiś mały przedmiot. To nie pistolet!

– Potrafisz prowadzić? – pyta, na co machinalnie kiwam głową. – Zabierz dziecko i jedź do domu – dodaje, lekko machając ręką.

Światła stojących za nim samochodów muszą pięknie obnażać moją postawę. Zaskoczona mrugam szybko powiekami i staram się ogarnąć w sytuacji. Czy on naprawdę pozwala mi bezpiecznie odejść?

– P-poważnie? – pytam drżącym głosem, a Maks zaczyna płakać jeszcze głośniejsze.

– Poważnie – potakuje. – Jest zimno.

– Jak mam...

– Zostaw gdzieś auto – przerywa mi. – To jest nieważne.

Dłużej nie czekam na zapewnienia, a tym bardziej, aż ten się rozmyśli, robię krok w przód i wyciągam do niego dłoń. Podaje mi kluczyki do samochodu, a gdy nasze dłonie się stykają, zaciska swoje palce na moich.

– Weź. – Znów nakazuje, drugą dłonią podając mi banknot.

– Ale...

– Mówiłem już, że nie lubię się powtarzać – rzuca, cofając dłonie, na co kiwam pokornie głową. – On jest najważniejszy – dodaje, a ja zauważam, jak jego oczy wbijają się w mojego syna.

Nie zdążę odpowiedzieć, podziękować czy jakkolwiek zareagować, bo nim się ocknę, szyba jest już w górze, a auto w ruchu. Stoję oniemiała i czekam, aż wszystkie mnie miną, by wreszcie zapanowała ciemność. Kiedy tak się dzieje, przysuwam bliżej oczu przedmioty trzymane w dłoni. Nic nie widzę, więc pomagam sobie drugą ręką, dzięki czemu mogę wymacać płaski plastik oraz coś na kształt pilota. Wyszukuję guzik i naciskam, a po drugiej stronie przejazdu mrugają pomarańczowe światła.

Maks nadal płacze, więc nie zastanawiam się nad tym, co należy, a czego nie, i biegnę do samochodu. Otwieram drzwi od kierowcy, a światło z wewnątrz ponownie mnie oślepia. Szybko udaję się do tylnej kanapy i tu odkładam Maksa. Nie ma żadnego fotelika, chociaż to nawet zrozumiałe, dlatego kładę syna na skórzanym siedzeniu i blokuję swoją torbą, aby nie spadł, gdy przyhamuję. Wiem, że to żadna osłona, ale prawda jest taka, że teraz liczy się każda minuta. Oboje jesteśmy przemoczeni i zmarznięci, a przede wszystkim musimy stąd odjechać i to jak najszybciej.

Kiedy siadam za kierownicą i barykaduję się od środka, aż mi lżej na sercu. Znajduję przycisk startu, odpalam silnik i od razu ustawiam nawiew na ciepłe powietrze. Muszę jeszcze nieco się rozejrzeć, bo w życiu nie prowadziłam tak luksusowego auta i, szczerze powiedziawszy, nawet nie do końca wiem, jak się za to zabrać. Biorę jednak głęboki wdech na odwagę i wrzucam D, by ruszyć z miejsca. Całe szczęście auto stoi już przodem do wyjazdu, więc przecinam tylko linię ogrodzenia i już czuję niewysłowioną ulgę.

Od razu skręcam w lewo i postanawiam jechać prosto tak długo, aż dojadę do jakiegoś asfaltu. Po jakimś czasie udaje mi się dostać do normalnej drogi i zadowolona skręcam w prawo. Dlaczego tam? Nie mam pojęcia. Mogę chwilę odetchnąć, bo przez to, że zrobiło się ciepło, Maks znowu zapada w sen.

Przemierzam wioskę za wioską, aż wreszcie dojeżdżam do czegoś większego. Nie jest to Kraków, ale też nie znam tej miejscowości. Jednakże widząc innych ludzi biegnących do swoich domów czy pojazdów w ucieczce przed wciąż lejącym deszczem, czuję się jakoś różnie. Spoglądam na kolana

i zauważam dwustuzłotowy banknot, który wręczył mi mężczyzna. Mężczyzna, którego nie znam, nie wiem nawet, jak ma na imię. Mężczyzna, który w gruncie rzeczy pomógł mi i oddał swój samochód. Nie bał się, że go okradnę?

– Kurwa – rzucam, doznając olśnienia.

Przecież to jakaś mafia, od razu można to zauważyć. Facet musi być mega pewny siebie, że ot tak ofiarował mi aż taką pomoc. Co prawda mógł sam mnie podwieźć, ale chyba bardziej cieszę się z takiego rozwiązania. O auto nie kazał mi się martwić, bo zapewne ma je na jakimś radarze, czy chuj wie czym.

– Nie mogę ryzykować – zapewniam samą siebie.

Wzdycham, rozglądając się wokół, i zauważam stację kolejową. Bingo! Zajeżdżam na parking i gaszę silnik. Zerkam na śpiącego synka, chwilę się zastanawiając, aż wreszcie postanawiam pójść sama. Zgarniam ofiarowane dwie stówy, bo przecież sama jestem bez grosza przy duszy, i wysiadam, lekko zatraskując drzwi. Zamykam samochód i idę prosto do kasy biletowej.

Jakież mam szczęście, kiedy okazuje się, że co godzinę jadą stąd pociągi bezpośrednio przez stację Kraków Zabłocie, z której do domu mam jakieś osiemset metrów. Uszczęśliwiona kupuję bilet, odbieram paragon i wracam na zewnątrz.

Zamieram, nigdzie nie widząc samochodu, którym przyjechałam. Boże! Ja nawet nie wiem, jak on wygląda! Przecież było ciemno, gdy do niego wsiadałam, a tu nawet nie spojrzałam na jego kolor czy tablicę. Spanikowana ruszam po przestronnym parkingu i oglądam po kolei wszystkie pojazdy. Po chwili jednak biorę na wstrzymanie i staję w miejscu.

– Mercedes – mówię, przypominając sobie znaczek na kierownicy.

Spoglądam wokół i zauważam czarną limuzynę. Ruszam biegiem, a gdy pilot informuje o otwarciu drzwi, oddycham z ulgą. Który to już raz dzisiaj?

Wsiadam z powrotem i wyciągam z kieszeni resztę pieniędzy oraz paragon za bilet. Rozglądam się po wnętrzu, po czym ze schowka wyjmuję długopis. Na odwrocie paragonu piszę krótkie „dziękuję” i wraz z pieniędzmi oraz kartą wkładam do podłokietnika.

Patrzę na zegarek, mam jeszcze dwadzieścia pięć minut. Odczekam je w samochodzie, jednocześnie zajmując się synkiem. Przewijam go, bo zapach z pieluszki aż się o to prosi, i zakładam cały majdan na siebie. W

odpowiednim czasie wysiadam, klikam blokadę drzwi i zatrzaskuję je. Sprawdzam jeszcze, czy auto na pewno jest zabezpieczone, po czym idę na pociąg.

Zostawiam cały ten bałagan dzisiejszego dnia i wracam do domu. Wreszcie!



Cóż za dwojakość w jednej osobie. Z jednej strony hardo unosząca głowę kobieta, a z drugiej wystraszona matka. Zastanawiam się, co bardziej mnie zaintrygowało.

Wczorajszego wieczoru musiałem upuścić sobie krwi, dlatego wybrałem jedną z naszych dziewczyn. Nie lubię zabaw przy widowni, bo kompletnie mnie to nie kręci, jednak wczoraj pozwoliłem sobie na więcej. Siedziałem w klubie i dogadywałem z Dmitrijem plan na dzisiaj, a laska obciągała mi, klęcząc pod stołem. Jedyne, co mnie w tym uradowało, to oczekiwany spust, nic więcej.

Teraz przekraczam próg biura projektowego tego idioty i długim krokiem zmierzam w kierunku jego gabinetu.

– Szef ma spotkanie... – słyszę, przechodząc obok biurka jego sekretarki, ale tak się składa, że mam to w dupie. Dopiero to spotkanie będzie dla niego tym „być albo nie być”.

Naciskam na klamkę i od razu otwieram drzwi z tabliczką „Prezes Mariusz Majewski”, a w środku zastaję cztery osoby. Na krzesłach przed biurkiem siedzą dwie kobiety i mężczyzna, którzy patrzą na mnie zdeglustowani i zaskoczeni, oraz on, srający ze strachu prezes.

– Bardzo państwa przepraszam... – zaczyna, ale ja nie daję mu dokończyć.

– Wypad – rzucam tylko, patrząc na twarze zmieniające wyraz ze zdeglustowania na oburzenie. – Mam powtórzyć?

– Porozmawiamy później – mówi Mariusz, a tamci chyba wreszcie załapują, że są mniej ważni ode mnie, i pospiesznie opuszczają gabinet.

W tym czasie ja wyciągam spluwę spod marynarki i idąc, przeładowuję ją, by zaraz przyłożyć do głowy tego obszczymurka.

– Co to miało, kurwa, znaczyć? – pytam chłodno.

Z mojego tonu głosu nie można wyczytać niczego – ani emocji, ani stopnia wkurwienia. Za to wystarczy fakt mojej osobistej wizyty, żeby ten pajac zrozumiał, jak bardzo sobie u mnie przejechał.

– Bardzo przepraszam – zaczyna drżącym głosem. – Ta mała kurwa nie powiedziała, że ma dzieciaka.

– Chuj mnie to obchodzi – odpowiadam, dociskając lufę do jego skroni, a on aż pochyla głowę. – Wiesz, na co mnie naraziłeś?

– Wiem, proszę o wybaczenie, panie Kolosov – jęczy, kładąc dłonie na biurku. – Zaraz się jej pozbędę.

Na te słowa od razu dostaje ode mnie z otwartej prosto w czoło i aż piszczy niczym dziewica.

– Chcesz pozbawić matkę chleba? – mówię i uderzam go po raz drugi, a on opada na oparcie fotela. – Jesteś głupszy, niż myślałem!

– Więc zrobię, co tylko sobie pan życzy, tylko błagam...

– Twoje błagania mnie nie interesują – przerywam mu. – Jej kartoteka, już!

Facet spogląda na mnie zaskoczony, ale nie wykonuje żadnego ruchu. Unoszę dłoń do kolejnego uderzenia, kiedy on wreszcie się ożywia. Siada wyprostowany, odpala komputer i, co rusz zerkając na lufę przy swoim czole, wklepuje hasło.

Po chwili na ekranie pojawia się zdjęcie dziewczyny, która mnie interesuje, i jej nazwisko. Zuzanna Flis. Dalej widzę adres, na co wyciągam telefon.

– Zaczekaj – nakazuję i robię zdjęcie, które od razu wysyłam do Dmitrija. – Drukuj – ciągnę, a on potulnie wykonuje każdy krok.

Kiedy kilka kartek wędruje na drukarkę, ja od razu je zgarniam i znów spoglądam na Majewskiego.

– Dla kogo jeszcze dostarczasz towar?

– Dla pana i bezpośrednio do Niemiec – odpowiada bez zająknięcia. – Przysięgam, że nie ma tu żadnego konfliktu interesów.

– W tym momencie zapominasz o dziewczynie, a twoja baza pańienek uszczupla się o jej konto, zrozumiano? – pytam, a on kiwa szybko głową. – A teraz słuchaj mnie uważnie – kontynuuję. – Rozwiązujesz z nią dzisiaj

umowę, którą to ona wypowiada. Dajesz piękne referencje, a w odprawie...
– urywam, widząc jego skonsternowanie na twarzy. – Coś ci nie pasuje?

– Nie, nie, ale...

– Ile u ciebie zarabia?

– No... – Ociąga się z odpowiedzią, więc dociskam lufę jeszcze mocniej. –
Trzy dwieście – mówi w końcu.

– Co z ciebie za dziad! – warczę zły. – Zatrudniasz architekta za takie śmieszne pieniądze? W takim razie dajesz jej odprawę w wysokości rocznej pensji. – Kiwam głową w stronę komputera. – I w tym momencie masz to załatwić.

– Rocznej? – dziwi się. – Przecież ja nie mam...

– Nie wkurwiał mnie jeszcze bardziej – cedzę przez zaciśnięte zęby. –
Dobrze wiem, ile dzięki mnie zarabiasz.

– Ale w budżecie firmy...

– Chuj mnie to obchodzi, skąd weźmiesz forszę – wchodzę mu w zdanie po raz kolejny. – Możesz wyłożyć z własnej kieszeni – dodaję, po czym odchodzę od niego i siadam na krześle. – Masz na to piętnaście minut, po nich mój cenny czas się skończy. – Majewski patrzy na mnie jak na objawienie, a oczy ma jak dziesięć rubli. – Rozwiązanie, referencje, odprawa na konto – wyliczam. – Czekam.

Wreszcie chyba łapie, o czym mówię, i wzywa sekretarkę. Zleca zaskoczony dziewczynie zadania do wykonania i informuje, że sam dokona przelewu. Wszystko robią w pocie czoła, drukując kolejne i kolejne strony dokumentów.

– Zuza musi podpisać...

– Ja to zrobię – mówię. Chwytam za długopis, po czym wstawiam nieczytelną parafkę. – Potwierdzenie – rzucam do niego, na co on również puszcza je na druk. – Teraz usuwasz wszelki ślad i zapominasz o jej istnieniu – nakazuję, co oboje szybko wykonują.

– Załatwione – puentuje sekretarka.

Kiedy asystentka wychodzi, ja wstaję i znowu podchodzę do tego śmiecia. Śmiać mi się chce, gdy widzę, jak ciężko przełyka ślinę.

– W ramach rekompensaty obcinam ci dwadzieścia procent zysku na dziesięć kolejnych dostaw – informuję, kompletnie go tym zaskakując.

– Nie – zaprzecza szybko. – Tylko nie to...

– Trzydzieści. – Twardo podnoszę stawkę, widząc, że jeszcze ma czelność się ze mną licytować.

– Dobrze, proszę wybaczyć – zgadza się w końcu, choć wcale na to nie liczę. To, co ja powiem, jest święte.

– Nie chciej, żebym przyszedł tu drugi raz – rzucam jeszcze, po czym wychodzę.

Sekretarka żegna mnie miłym „dziękuję”, na co odpowiadam i udaję się prosto do swojej G klasy, potocznie zwanej kioskiem. Już południe, a ja mam jeszcze sporo spraw do ogarnięcia.

* * *

Wieczorem jadę wreszcie na obrzeża Krakowa, gdzie w Bronowicach mam swój dwupoziomowy penthouse. Miejsce, które choć trochę przypomina mi dom, gdyż lata temu urządziłem je na wzór moskiewskiego rodzinnego domu. Kiedy udaje mi się opuścić centrum, rozdzwania się mój telefon.

– Co jest? – pytam od razu, widząc, że to Dmitrij, który zajmuje się teraz sprawą dla mnie priorytetową.

– Właśnie wszedł do niej jakiś facet – informuje bez ogródek. – Interweniować?

Kurwa.



Zuzanna

Wczorajszy dzień był straszny. Najpierw rozchorowała się opiekunka do dziecka, potem tłukłam się z małym na spotkanie, do którego finalnie nie doszło. Następnie wpadłam w jakieś podejrzanе towarzystwo, nie mogłam wydostać się z budynku, aż wreszcie wylądowałam w deszczu i żegnałam się z życiem, trzymając Maksa w objęciach. Myślałam, że już po mnie, a najgorsza była perspektywa tego, co dalej stanie się z moim synem. Mam świadomość, że jestem kompletnie sama na tym świecie, dlatego wczorajsze wydarzenia wywarły na mnie ogromne wrażenie.

Dziś pech nadal się za mną ciągnie. Tak, jak się spodziewałam, rano dostałam telefon z informacją, że moja praca zakończyła się w trybie natychmiastowym. Nie wiem, jak to się ma do prawa pracy, ale szczerze mówiąc, mam ich głęboko w poważaniu. Mało tego, nie chcę mieć z nimi nic wspólnego i mam nadzieję, że już nigdy nie spotkam tego nieznanego człowieka, którego spotkałam wczoraj.

Finalnie jestem bezrobotną i samotną matką pięciomiesięcznego dziecka. Coś straszego.

Kiedy myślę, że nic gorszego spotkać mnie już nie może, nagle roznosi się pukanie do drzwi. Zerkam do łóżeczka i poprawiam kołderkę, po czym idę otworzyć.

– Cześć, kochanie – wita się ze mną w progu Rafał, facet, którego miałam nadzieję już nigdy nie spotkać.

– Co ty tu robisz? – pytam, stając w drzwiach tak, aby nie mógł wejść.

– Wróciłem do ciebie – informuje.

Kompletnie mnie tym dezorientuje, przez co udaje mu się wejść do domu.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – mówię, idąc za nim. – Zostawiłeś mnie w czwartym miesiącu ciąży, bo to było dla ciebie za dużo. A teraz zjawiasz się i ot tak do mnie wracasz? – przypominam ze słyszalnym wyrzutem w głosie.

Rafał zatrzymuje się na środku salonu połączonego z kuchnią i spogląda w stronę łóżeczka, ale do niego nie podchodzi.

– Zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć – odpowiada, stając przodem do mnie, i uśmiecha się szeroko. – Powinnaś się cieszyć – poucza mnie, po czym robi krok w moją stronę. – Wszystko można jeszcze naprawić i możemy być razem.

Patrzę na niego oniemiała i naprawdę nie wiem, co mam sobie myśleć. Niby spada mi jak manna z nieba, no ale przecież nie mogę zapomnieć o tym, że przez tyle czasu musiałam radzić sobie sama.

– To nie jest takie proste – szepczę, gdy on kładzie dłoń na moim policzku. – Skrzywdziłeś nas – wyznaję, na co on robi zdziwioną minę.

– Was? – pyta, nieco się zamyślając. – Aaa, o to ci chodzi.

– Nie o to, a o nasze dziecko – poprawiam go, w kościach czując zbliżającą się katastrofę.

– Na to też mam rozwiązanie – zapewnia, znów się uśmiechając, i zbliża swoje usta do moich. – Znów możemy być razem, w końcu mnie kochasz – przypomina uczucie, które bądź co bądź nas kiedyś połączyło. – A bachora zostawi się w którymś oknie życia i po problemie – dodaje, a ja czuję, jak cała krew ze mnie odpływa.

– Coś ty, kurwa, powiedział? – burczę, odpychając go od siebie. – Wynos się stąd – nakazuję, nie podnosząc zbyt głośno, aby nie obudzić wciąż śpiącego Maksa.

W Rafała jakby wstępuje diabeł. Doskakuje do mnie, chwyta za ramiona i potrząsa mną mocno.

– Myślisz, że tłukłem się tu tyle kilometrów, żebyś teraz odesłała mnie z kwitkiem? – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Jeśli myślisz, że do ciebie wrócę, to chyba upadłeś na głowę – odpyskuję.

– Masz się za jakąś królową? – drwi, patrząc na mnie z góry.

– Pierdol się, Rafał – rzucam i opluwam go.

– Masz to jak w banku!

Nie wiem, kiedy dostaję tak silny policzek, że przez chwilę tracę rezon. Mężczyzna chwyta mnie jedną ręką za kark, drugą za ramię i popycha na stół.

– Co ty robisz? – pytam oniemiała. – Zostaw mnie! – nakazuję, czując, jak zdziera ze mnie zapinany na trzy guziki sweter.

– Co tak cichutko, co? – pyta, uśmiechając się szyderczo. – Zawsze jęczałaś głośno, kiedy cię posuwałem, więc śmiało, krzycz.

Doskonale wie, że nie będę krzyczeć. Modlę się, żeby Maks nawet nie zakwilił. Zbieram w sobie resztki sił i kiedy on chce mnie pocałować, gryzę go w wargę. Po chwili czuję metaliczny posmak w ustach, ale nie tylko jego krwi. Dostaję drugi raz w twarz, tym razem mocniej. Głowa odbija mi się od blatu stołu, a z ust uchodzi cichy jęk.

– Ty kurwo! – krzyczy, uderzając mnie ponownie. – Uspokój się, bo jak nie, to tak cię urządzą, że popamiętasz – grozi, zdzierając ze mnie stanik. – A tego bachora wypierdolę przez okno – dodaje, mroząc mi krew w żyłach.

Znam go, to znaczy znałam. Dziś nie mam pojęcia, z kim w ogóle mam do czynienia. Nigdy nie był agresywny wobec mnie, więc jestem totalnie zaskoczona i drugi raz od wczoraj boję się o życie moje i mojego syna.

Opadam bezwiednie na blat stołu. Mam nagie piersi i brzuch, a sweter zaplątany na przedramionach. Rafał sprawnie zdziera ze mnie spodnie od dresu. Moje oczy zalewają się łzami, a towarzyszy temu stłumiony szloch. Poddaję się, nie chcąc, by skrzywdził moje dziecko. Niech zrobi swoje i zniknie z mojego życia raz na zawsze.

Kiedy rozpinam pasek w swoich spodniach, nagle otwierają się drzwi mieszkania i z impetem uderzają w ścianę obok. Rafał automatycznie mnie puszcza, a ja upadam na podłogę. Nie wiem, co się dzieje, nie obchodzi mnie to. Krocę na kolanach, chcąc zbliżyć się do łóżeczka. Jedną ręką podpieram się o podłogę, a drugą wciągam na siebie spodnie, które mam opuszczone do kolan. Gdzieś po drodze ocieram ramieniem kapiącą krew z nosa.

Jestem jak w transie. Jedyna istotna teraz dla mnie rzecz to wziąć w ramiona swoje dziecko. Chcę je chronić, a mam świadomość, że zrobię to, jedynie mając je przy sobie.

Ból głowy i szum w uszach powodują, że nie rejestruję otoczenia. Do tego dochodzą zalane łzami oczy, które dodatkowo zamazują mój obraz.

Kiedy wreszcie dochodzę do łóżeczka i oburącz chwytam za drewniane szczebelki, do moich uszu dochodzi kolejny dźwięk. Dźwięk, przez który moje nagie plecy i ramiona automatycznie pokrywają się gęsią skórką. Dźwięk, który przesywa mnie na wskroś, zapiera mi oddech i odbiera nadzieję. Dźwięk, którego nie słyszałam zbyt wiele razy, ale za to wrył się w moją psychikę. Ten sam dźwięk, którym wczoraj kazano mi wracać do domu.

– Co z dzieckiem?



Zbyt wiele mówić nie trzeba. Prawdziwy mężczyzna wie, kiedy przestać. Gorzej, kiedy ma się do czynienia z tchórzem.

Zatrzymuję samochód pod adresem zdobytym rano. Widzę merca Dmitrija, więc od razu wysiadam, zatraskuję za sobą drzwi i ruszam przed siebie.

– Skąd pewność, że to do niej? – pytam bez zbędnych powitań.

– Poszedł na trzecie piętro, tam mieszka tylko ona, a drugi lokal to pustostan – informuje pewny siebie. – Słaba dzielnica.

– Jasne – odpowiadam, po czym szybko idę w kierunku wejścia.

Wczorajsza sytuacja oraz to, co powiedziała, wskazywały na to, że jest sama i samotnie wychowuje dziecko. Łapie mnie lekkie wkurwienie, kiedy pomyślę sobie, co może robić mężczyzna u niej w domu po dwudziestej pierwszej. Oby to był brat albo kuzyn. W przeciwnym razie dziewczyna będzie miała kłopoty.

Docieram na wskazaną przez Dmitrija kondygnację i chcąc ich zaskoczyć, od razu chwytam za klamkę. W pierwszej chwili zauważam migdalącą się parkę, więc uderzam mocno drzwiami w ścianę obok. Gostek zrywa się i ucieka jak spłoszony kochanek. Niech ucieka, on mnie nie interesuje.

Wchodzę w głąb pomieszczenia, a kobieta opada na kolana i zaczyna pełznąć gdzieś w bok, jednocześnie niezdarne naciąga na siebie ubranie. Wtedy zauważam łóżeczko dziecięce. Od razu przyśpieszam wkurwiony, że naraża syna na takie sytuacje.

– Co z dzieckiem? – pytam, chcąc, aby zorientowała się, że w ogóle tutaj jestem.

Ona jednak nieruchomieje. Klęczy przed kołyską, trzymając się drewnianych szczebli. Zastanawiam się, jaki to jest kaliber. Ojciec dziecka rzeczywiście chciał ją zostawić, czy może puszczała się na prawo i lewo i zaliczyła wpadkę? Teraz musi się utrzymać przy tej nędznej pensji od Majewskiego, więc przyjmuje klientów w domu.

– Zadałem ci pytanie – powtarzam, lekko podnosząc głos. Byle nie za mocno, aby nie wystraszyć małego.

– To moje dziecko – słyszę stłumione przez płacz słowa. – Wynoście się obaj, nie oddam go – dodaje głosem pełnym żalu, ale pomieszany z desperacją.

Nieco mnie to zastanawia, bo nie tak chyba powinna brzmieć kobieta, która chwilę temu oddawała się cielesnym uciechom.

– Wstań – nakazuję, podchodząc bliżej, ale ona nic sobie z tego nie robi. – Nie lubię się powtarzać.

Staję tuż nad nią i zaglądam do łóżeczka. Dziecko śpi i ani drgnie. Opuszczam spojrzenie nieco niżej i zauważam wystającą dłoń spod burzy włosów. Całą we krwi. Na ten widok moja jucha automatycznie się gotuje.

Wyciągam rękę, chwytam ją za ramię i jednym ruchem podnoszę z klęczek. Szarpię nieco, stawiając ją na równych nogach. Od razu chwytą sweter i owija się nim, zakrywając przede mną swoje ciało. Opuszcza głowę, topiąc ją w burzy rudych włosów. Wyciągam do niej dłoń, ale ona od razu odskakuje, stając pod ścianą, którą ma tuż za sobą.

– Nic ci nie zrobię – mówię nieco spokojniej, orientując się, że mój osąd nie był właściwy.

Chcąc się upewnić, że tym razem mam rację, znów do niej podchodzę. Dziewczyna cała się trzęsie. Nie tracąc czasu, chwytam w palce jej drżącą brodę i unoszę twarz. W jednej chwili czuję ukłucie gdzieś wewnątrz czaszki, na co muszę zacisnąć mocno szczęki.

– Cz-czego ode mnie chcesz? – szepcze, a ja muszę omieść wzrokiem to, co mam przed sobą.

Twarcz ta sama, którą widziałem wczoraj, jednak teraz cała umazana krwią. Rozcięta warga, stróżka czerwieni lecąca z nosa i otarcie na policzku.

– Kto to był? – pytam, od razu wiedząc, co spotka tego, który podniósł rękę na kobietę. – Co to za tchórz?

Dziewczyna unosi na mnie swoje spojrzenie, po drodze zerkając do łóżeczka. To się chwali. Chwilę się zastanawia, po czym jej twarz ponownie zalewa się łzami, a ona sama milczy.

Milczę i ja. Nie lubię takich cikliwych scen, a ta ewidentnie się do takich zalicza. Mało tego, aktualnie jestem wkurwiony też na siebie, że nie władowałem w typa całego magazynku.

– Czego ode mnie chcesz? – powtarza nieco śmieiej. Trochę mnie tym zaskakuje. Ma jeszcze odwagę się buntować? – Zostawiłam samochód i resztę za bilet – mówi, przypominając mi o tym, co akurat jest tu najmniej ważne. – Oddam pozostałe pieniądze, przysięgam. Tylko nie rób krzywdy mojemu dziecku – prosi, a jej ton ponownie schodzi na rozpacz.

– Kim on był? – Tym razem to ja się powtarzam. Teraz tylko to mnie interesuje.

Kobieta omiata moją twarz niespokojnym spojrzeniem, ręce jeszcze bardziej przyciskając do piersi. Znowu spogląda na dziecko, po czym wbija we mnie zboląły wzrok.

– To był ojciec mojego syna – wyznaje, na co marszczę brwi. – Najpierw mnie porzucił, kiedy byłam w ciąży, a teraz wrócił, żeby mnie zgwałcić... – urywa, by wziąć wdech – ...a swoje dziecko wyrzucić przez okno. Zadowolony? – wypluwa z siebie, prychnąwszy na mnie krwią, i znów wpada w płacz.

Mam wyjebane na posokę plamiącą mój garnitur. Nie jest mi jednak obojętny facet, który chciał skrzywdzić dwie osoby będące w moim kanonie nietykalności. Kobiety i dzieci są nie do ruszenia. Tym, co zrobił, już podpisał na siebie wyrok.

– Ogarnij się – mówię w końcu, puszczając ją, a ona opada kolanami na podłogę. – Niech dziecko nie widzi cię w takim stanie – dodaję, podchodząc do kołyski.

– Proszę... – jęczy, patrząc, jak kładę dłoń na główce małego i delikatnie głaszczę ją wierzchem palców.

– Od tej chwili jesteście bezpieczni – informuję, przechodząc na środek pomieszczenia. – On tu nie wróci. Nie wejdzie tu też nikt niepożądany.

– Ale... – Dziewczyna robi zdziwioną minę i przysiada na udach.

– Jutro tu wrócę i porozmawiamy – dodaję, po czym odwracam się i wychodzę.

Zamykam za sobą drzwi i od razu schodzę na dół. Dmitrij zauważa mnie i rusza w moją stronę.

– Co tam się stało? – pyta, oglądając moją koszulę, białą jeszcze chwilę temu. – Coś taki zły?

– Ten tchórz to dawca spermy i damski bokser – informuję i spluwam na ulicę. – Musisz go znaleźć. – Spoglądam mu w oczy. – Choćbyś wykopał go spod ziemi, masz go do mnie przyprowadzić – rozkazuję, a Dmitrij uśmiecha się szeroko, na co marszczę czoło.

– No to miałem nosa! – Klaszcze w dłonie. – Chłoptaş ma ogonek i to niemały – mówi dumny z siebie. – Chyba będzie premia – śmieje się, przez co i ze mnie nieco schodzi ciśnienie.

– Masz szczęście – burczę, ale tak naprawdę jestem mu wdzięczny.

– Gadałeś z nią? – zmienia temat, kiwając w stronę budynku.

– Nie – zaprzeczam, również tam patrząc. – Nie jest w nastroju na takie rozmowy. Nieźle ją urządził ten gówniarz.

– Tyle łaski z twojej strony – dziwi się. – W życiu bym się nie spodziewał.

– Ta – pry cham pod nosem i ruszam do swojego kiosku. – Pilnujcie jej jak oka w głowie – rozkazuję, a Dmitrij kiwa pospiesznie głową.

– A właśnie! – woła za mną. – Adamski przepadł jak kamfora, cały Wrocław go szuka.

– Więc to wy musicie go znaleźć – stwierdzam rzecz oczywistą. – Tymczasem... – urywam, palcem wskazującym pokazując w górę, na okna mieszkania Zuzanny.

Wsiadam do auta i ruszam w stronę domu. Jutro tu wrócę i przedstawię pannie Flis mój plan. Plan, który zrodził się w mojej głowie w pierwszej chwili, gdy tylko ją zobaczyłem.



Zuzanna

Całą noc nie zmrużyłam oka, Maks podobnie. Przeleżeliśmy razem cały ten czas, bawiąc się w łapanie grzechotki. Tak naprawdę chciało mi się spać, ale bałam się choćby na chwilę zamknąć oczy. Obawiałam się i obawiam do tej pory, że ktoś tu wejdzie i zabierze mojego syna. Zachowuję się tak, jakbym chciała się na niego napatrzeć. Jakby...

– Kurwa, Zuza, ogarnij się – mówię sama do siebie, jedząc płatki na mleku.

Jem, bo muszę, karmię. Mój grzeczny pierworodny przygląda się teraz grającej nad łóżeczkiem karuzeli, a ja patrzę na niego z boku. Chciałabym się nie bać. Oj, chciałabym.

Gdybym była samotną, ale wolną kobietą, nie miałabym w sobie takiego strachu. Przed kimkolwiek uciekłabym gdziekolwiek, nie obawiając się niczego. Sytuacja jednak wygląda zgoła inaczej, a ja nie jestem sama, mam syna. Syna, który jest moim oczkiem w głowie, za którego dam się pokroić.

Moje śniadanie spożywane o godzinie trzynastej pięćdziesiąt przerywa dzwonek do drzwi. Podnoszę głowę, spoglądając prosto na nie. Nikogo się nie spodziewam, nikogo nie mam, nie ma kto do mnie przyjść.

Wczoraj też nie miał kto.

Wzdycham głęboko, słysząc drugi sygnał o oczekującym gościu. Jednak ktoś przyszedł i to mi się nie przesyłało. Mam jednak w myślach jedno – to zwiastuje kłopoty.

Wstaję z krzesła i powoli idę w kierunku korytarza. Staram się odsunąć w czasie spotkanie z tym, kto stoi za drzwiami. Dlaczego? Nie mam pojęcia.

Gdy do dzwonka dochodzi pukanie, ożywiam się i otwieram w końcu.

– Spałaś? – pyta na wejściu mężczyzna, którego spotkałam dwa dni temu, po czym przekracza próg. Ten sam, który był tu też wczoraj.

– Czego chcesz? – odpowiadam pytaniem na pytanie i zaplatam ręce na piersi. – Obiecałam, że oddam za ten bilet...

– Zamknij drzwi, bo mały się przeziębi – przerywa mi, wprawiając mnie w osłupienie.

Robię, co mi każe, ale nie dlatego, że mi każe, a dlatego, że sama tak uważam.

– Możesz nie zbliżać się do mojego dziecka? – rzucam, ruszając pospiesznie, kiedy zauważam, że stoi już przy łóżeczku.

– Jestem daleki od krzywdzenia niewinnych – mówi, nawet na mnie nie spoglądając. – Śliczny chłopiec. – Zerka w moją stronę. – Ale do ciebie nie za bardzo podobny – stwierdza odkrywczco.

– To, że nie jest rudy, nie oznacza, że nie jest do mnie podobny – buntuję się.

– Czarne włosy, ciemne oczy, bardzo dobrze – ciągnie, przyglądając się małemu.

– Co dobrze? – pytam, nie rozumiejąc. – Co ty wygadujesz?

– Od dzisiaj oboje jesteście pod moją opieką – informuje, prostując się, po czym siada przy stole. – Usiądź – nakazuje, a ja to olewam.

Splatam ramiona i patrzę na niego uważnie, co on odwzajemnia.

– Siadaj – ponawia groźnie, po czym zerka w stronę łóżeczka, a ja jasno czytając przekaz, szybko siadam naprzeciwko niego.

– Nie potrzebuję opieki – wypalam, kładąc dłonie na kolanach.

– A powiedziałbym, że jest wręcz odwrotnie – mówi, przyglądając mi się dokładnie. – Dwa dni temu znalazłaś się w nieodpowiednim miejscu, o nieodpowiedniej porze i nie wiedziałaś, co ze sobą zrobić – ciągnie, układając prawą dłoń na blacie stołu. – A wczoraj chyba uchroniłem cię przed gwałtem, czyż nie?

Patrzę na lekko poruszające się długie palce, jakby wystukiwał tylko sobie znany rytm. Spod mankietu płaszcza wystaje mankiet koszuli, a spod niego skrawek tatuażu.

– Mam ci za to podziękować? – dziwię się, nie odrywając spojrzenia od jego dłoni, ale zaraz uzmysławiam sobie, że ma rację. Gdyby nie przyszedł niezapowiedzianie, Rafał zrobiłby mi krzywdę. A może i mojemu synowi. –

Dziękuję – dodaję cicho i opuszczam głowę, czując wzbierające we mnie emocje pełne żalu.

– Powiedzmy, że znam inny sposób na podziękowanie – odpowiada, na co spoglądam na niego zszokowana, ale jego poważna mina nie zdradza ani szczegółu tego, co ma w głowie. – Nie – ciągnie, uśmiechając się krzywo. – Nie potrzebuję dziwki – wyjaśnia, ale nie uspokaja mnie tym.

– Kim ty w ogóle jesteś? – pytam, chcąc zrozumieć cokolwiek.

– Igor Kolosov, Zuzanno – przedstawia się, zaskakując mnie znajomością mojego imienia. No tak, przecież zna nawet adres. – Jak już zapewne się zorientowałaś, jestem Rosjaninem, a tu prowadzę swoje interesy.

Marszczę czoło, zastanawiając się, czy kiedyś już słyszałam to nazwisko, nie przypominam sobie jednak. Twarzy również nie pamiętam, a umówmy się, taką bym zapamiętała. Głęboko osadzone, ciemne oczy, grube brwi i ostre kości policzkowe, pokryte zarostem tworzącym pięknie wykonturowaną brodę.

– Zrobiłam coś przeciwko tobie? – dopytuję, kompletnie tracąc rezon. – Jeśli tak...

– Nie – przerywa mi. – Ale możesz zrobić coś dla mnie – dodaje, znów spoglądając na moje dziecko. – Jak ma na imię twój syn?

– Niecee... – zaczynam, kręcąc głową, i wstaję z krzesła. – Nie oddam ci go.

– Nie? – Unosi wysoko brwi. – A co jesteś w stanie zrobić, aby był bezpieczny?

– Wszystko – mówię bez zająknięcia. – Nawet jeśli będę musiała cię zabić.

– Nie dasz rady – wchodzi mi w zdanie ponownie, zostawiając mnie z otwartą buzią. – Ale cieszy mnie twoja postawa. Nadajesz się.

– Słucham? – rzucam zde gustowana.

– Jak już mówiłem, oboje jesteście pod moją opieką – przypomina, zakładając nogę na nogę. – Nikt was nie skrzywdzi ani niczego wam nie zabraknie.

– Nie rozumiem...

– To proste. – Wzrusza ramionami. – Jak ma na imię twój syn?

– Maksymilian – szepczę, patrząc na niego jak na wariata.

– Piękne imię, masz gust! – Uśmiecha się, ale patrzy na moje dziecko. – Poddałaś tego tchórza jako ojca? – pyta, spoglądając już na mnie, a po uśmiechu nie ma nawet śladu.

– Ojciec nieznany – mówię ledwie słyszalnie, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego ja w ogóle z nim jeszcze rozmawiam.

– Wyśmienicie, mądra kobieta – chwali mnie. – Od dzisiaj to ja jestem ojcem Maksymiliana, a ty jesteś ze mną jako jego matka – informuje tak lekko, jakby właśnie oznajmił mi, że pomidory kosztują siedem złotych za kilogram.

Patrzę na niego skonsternowana i przez chwilę muszę się zastanowić, czy to dzieje się naprawdę, czy może moja niewyspana wyobraźnia płata mi figle. Jednakże jego obecność tutaj i sposób, w jaki się do mnie zwraca, uświadamia mi, że to musi dziać się tu i teraz.

– Wybacz, ale nie jestem zainteresowana – odpowiadam, hardo unosząc głowę, jednak wewnątrz zaczynam się gotować.

– Chyba czegoś nie rozumiesz – zaczyna, również wstając. – To nie jest propozycja – stwierdza. Podchodzi do mnie i zatrzymuje się tuż obok, przez co góruje nade mną. – Ja nie pytam cię o zgodę na to, by zostać ojcem dla Maksymiliana. Ja ciebie o tym informuję.



Lubię to. Wręcz uwielbiam patrzeć na ludzi pogrążonych w strachu. To jest moja pożywka, która daje mi kopa do działania. Takim już jestem człowiekiem, nic na to nie poradzę. Ludzie są słabi. Zbyt jawnie i za często pokazują, że się boją. Tak samo jest teraz.

Dziewczyna patrzy na mnie kompletnie zaskoczona. Jej powieki ani drgną, a usta wciąż są rozchylone, jakby prosiły, żeby się nimi zająć. Ale nie teraz. Nie mieszmam przyjemności z interesami. Chociaż patrząc na tę jej ognistą burzę włosów i temperament, mogłoby być interesująco.

– Jeszcze w tym tygodniu załatwimy formalności, a ty i dziecko przeprowadzicie się do mnie – informuję, patrząc, jak jej twarz blednie.

Śmiem twierdzić, że gdyby miała na tyle siły i odwagi, rzuciłaby mi się do gardła.

– Jak śmiesz! – krzyczy, ruszając w moją stronę.

A jednak.

Wyciąga ręce wysoko, chcąc mnie chyba uderzyć. Ma jednak pecha, bo ja to ja, więc w okamgnieniu chwytam jej piąstki w swoje dłonie.

– Uspokój się – nakazuję chłodno i ciągnę jej dłonie w dół. – Nie biję kobiet, ale nie testuj mojej cierpliwości.

– Jesteś pojebany, jeśli...

– Ćśś – przerywam jej. – Nie klnij przy dziecku, to źle wpływa na jego rozwój.

Kobieta najpierw marszczy czoło, a po chwili uśmiecha się prześmiewczo, po czym wyrzywa ręce z mojego uścisku.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić.
– Będę – stwierdzam, patrząc na jej zaczerwienioną twarz. – A ty będziesz mnie słuchać.

– W twoich snach – prycha, cofając się o krok.
– Chciałabyś być w moich snach – mówię, przybierając ostrzejszy ton głosu. – Ta dyskusja nie ma sensu – zauważam, znów siadając przy stole. – Podaj mi akt urodzenia dziecka i twój dowód...

– Spieprzaj, człowieku! – unosi się, ruszając do drzwi. – I nigdy więcej nie pokazuj mi się na oczy! – dodaje, otwierając je.

W tym momencie Maksymilian zaczyna płakać. Wstaję szybko z krzesła i mimo że ona rusza biegiem, to ja jestem pierwszy przy łóżeczku. Sprawnie chwytam małego w dłonie i unoszę na wysokość swojej twarzy.

– Cześć, mały – mówię do niego spokojnie. – Jestem twoim tatą.
– Oddaj mi go! – nakazuje dziewczyna. – Bo zacznę krzyczeć!
– Nie stresuj syna – upominam ją ponownie, po czym przytulam go do siebie.

To dziwne uczucie. Niby wiem, jak to jest trzymać w rękach niemowlę, ale jednak trzymać to właściwe, jest już inaczej. A kiedy mały przestaje płakać, upewniam się, że mój wybór był dobry. To dziecko już jest moje.

Spoglądam na Zuzannę. Na jej twarzy zauważam już nie tylko strach, ale też miłość. Kocha syna nad życie i to widać z daleka. To było widać już wtedy, gdy pierwszy raz ją zobaczyłem. Tylko taką matkę mógłbym wybrać dla swojego dziecka.

– Proszę cię – mówi spokojniej, wyciągając ręce w moją stronę.
Nie chcę jej za bardzo strofować, więc podaję jej małego. Od razu przyciska go do piersi, a ja już wiem, że nie ma odwrotu.

– Nie żartowałem – mówię, słysząc dzwonek swojego telefonu. – Masz czas do jutra. Spakuj się i naszykuj wszystkie niezbędne dokumenty – dodaję, widząc, że dzwoni Dmitrij, po czym rozglądam się wokół. – Opuszczacie tę norę raz na zawsze.

– Nie zrobię tego – protestuje ponownie.
– Zrobisz – stwierdzam pewny siebie i nachylam się do niej. – A wiesz dlaczego?

– Oświeć mnie.
– Bo jesteś dobrą matką i nie byłabyś w stanie skrzywdzić swojego syna.

– Grozisz mi? – pyta, dumnie unosząc brodę, co szczerze mówiąc, podoba mi się coraz bardziej.

– Informuję – rzucam, po czym wymijam ją i ruszam do wyjścia, po drodze oddzwaniając do Dmitrija.

– Nie wracaj tu – słyszę za sobą, na co tylko się uśmiecham i zamykam za sobą drzwi.

– Co jest? – mówię do słuchawki, schodząc po schodach tej zdezelowanej kamienicy.

– Nie uwierzysz! – treluje wesoło mój przyjaciel.

– Może, kiedy mi powiesz, to uwierzę – zauważam, wychodząc na ulicę, i kieruję się prosto do mojego kiosku. – Cel namierzony?

– Lepiej! Jest od Adamskiego!

– Jaja sobie chyba robisz – dziwię się, przystając. – To by było zbyt piękne.

– A jednak – potwierdza. – Od razu się nim zająłem. Wiem już nawet co z transportem sprzed dwóch tygodni.

– Im głębiej w Polskę, tym więcej rozbojów.

– Nie inaczej – przyznaje.

– Ten debil spierdolił i zostawił ze swoimi sprawami jeszcze większych debili niż on sam. – Kręcę głową. – Zapewne zabrali do siebie?

– A jakże! Tylko przepakowują we Wrocławiu i puszczają do Niemiec.

– Skurwysyny – kwituję, wzdychając. – Mało im doli, którą mają ode mnie? Ich dołek jest coraz głębszy.

– Nie chcę cię martwić, ale Robert Adamski jest nie do namierzenia – zauważa Dmitrij. – Jedyne nadzieje w jego ojcu, że może przemówi i mianuje kogoś innego na swoje miejsce.

– Zatem spróbuj umówić mnie na spotkanie z nim – proponuję, przemierzając już ulice Krakowa. – Może staruszek ma więcej oleju w głowie.

– Stary Adamski odpada – informuje, nie pocieszając mnie tym. – Ma demencję i ledwie kojarzy fakty, a rodzina nie jest w stanie z nim wytrzymać.

– Jakim cudem wiesz takie rzeczy, a młodego Adamskiego nie jesteś w stanie znaleźć? – pytam zdziwiony. – Ty, najgroźniejszy pies na zdrajców z całej mojej ferajny!

– Robert dobrze się ukrył, ale tej pochwały nie puszcze mimo uszu – śmieje się. – Zgłoszę się z podaniem o podwyżkę.

– Jeszcze chwila i będziesz zarabiał więcej niż ja – odbijam piłeczkę, obierając kierunek na Bronowice.

– Bardzo śmieszne – odpowiada szczerze roześmiany mój przyjaciel i kompan. – Do ciebie brakuje mi jeszcze kilku miliardów rubli, tony złota i nazwiska.

– A wstydzisz się swojego? – drocę się z nim. – Mogę cię adoptować.

Chwila wytchnienia podczas zwykłej rozmowy. Dmitrij to człowiek, przy którym nie muszę być bezdusznym draniem, chowając gdzieś pod skórą resztki człowieczeństwa. On zna mnie jak nikt inny. Zna mnie od dziecka. Wie, jaki ze mnie chuj, ale wie też, że potrafię się postarać, jeśli tylko chcę.

– Chyba jestem za stary na twojego syna – zauważa, a ja mogę przysiąc, że w tle słyszę jakieś jęki. – Musiałbyś zostać ojcem w wieku czternastu lat, chociaż... – urywa, wpadając w swój głupi śmiech.

Rzeczywiście, jest młodszy ode mnie o czternaście lat, a to oznacza też, że jest w tym samym wieku, co Zuzanna. Wiosną wyprawialiśmy mu huczną trzydziestkę. Co tam się działo... Aż uśmiecham się sam do siebie na te wspomnienia. Jednakże ponowne jęki w tle rozmowy rozbrzmiewającej w głośnikach mojego samochodu zaczynają bardziej mnie ciekawić.

– Co to? – pytam, kompletnie zmieniając temat.

– Co?

– Co ci tam tak jęczy?

– A, to – prycha, a ja jestem pewny, że gdyby stał obok, właśnie by mnie opłuł. – Aktualnie mam spotkanie służbowe – mówi z pełną powagą.

– Masz robotę, a prowadzisz sobie zabawne pogawędki? – rzucam, ledwie powstrzymując śmiech. – Ciekawe co na to twój szef.

– Mój szef nic nie powie – twierdzi pewny siebie. – Właśnie złapał króliczka, którego gonił pół życia, więc teraz nic go nie wkurwi – dodaje i znów zaczyna się śmiać.

Parkuję pod budynkiem, w którym zajmuję dwa ostatnie piętra. Gaszę silnik i myślę o słowach Dmitrija. Chłopak ma rację. Całe życie goniłem za czymś. Najpierw szukałem czegoś, czego nie byłem w stanie namierzyć, a kiedy sobie to odpuściłem, przeznaczenie samo postawiło cel na mojej drodze.

– Zrób tak, żeby chociaż do południa przeżył – zmieniam diametralnie temat, uciszając tym mojego przyjaciela. – A nagroda cię nie minie.

– Tak jest! – słyszę jeszcze, po czym do moich uszu dobiega już tylko dźwięk zakończonego połączenia.

Spoglądam na drzwi prowadzące z parkingu podziemnego do klatki komunikacyjnej i zastanawiam się, jak to będzie wrócić do domu, w którym ktoś jest. Chyba dziwne uczucie...



Zuzanna

Przez tego człowieka nie mogę spać. Pierwsze spotkanie to był dla mnie horror, drugie również nieprzyjemne, ale trzecie... Trzecim przebił chyba wszystkie najgorsze chwile z całego mojego życia.

Siadam na kanapie z kawą w rękach. Powinnam raczej zrobić sobie melisę, niż ładować w siebie kolejną dawkę kofeiny. Od niczego nie jestem uzależniona, ale bez kawy żyć nie mogę. To jednak wydaje się teraz najmniej ważne, co lubię, a czego nie. Przede mną najprawdopodobniej kolejne spotkanie z mężczyzną, który od samego początku budzi we mnie skrajnie trudne emocje. Z mężczyzną, którego kompletnie nie rozumiem.

Jest władczy i nie przyjmuje sprzeciwu, ale kiedy patrzy na mojego syna, mam wrażenie, jakby przechodził automatyczną przemianę. I to, jak Maks przestał wczoraj płakać, kiedy wziął go na ręce. To nieprawdopodobne, gdyż mój syn jest spokojnym i grzecznym dzieckiem, ale bardzo nieufnym. Do opiekunki przyzwyczajał się kilka dni, zanim mogłam zostawić go z nią samego. Natomiast każdego obcego traktuje z rezerwą. Nie wiem, czy takie małe dzieci są w stanie czuć tak pokręcone sprawy dorosłych.

Nagle rozbrzmiewający dzwonek do drzwi powoduje, że aż zrywam się na równe nogi. Serce znowu zaczyna kołatać mi ciężko w piersi, jakby chciało wybić sobie wyjście z wewnątrz. Ruszam w stronę wejścia, bo i tak wiem, że nie mam innego wyjścia. Przecież nie będę udawać, że mnie tu nie ma.

– Dzień dobry, pani Zuzo.

Zaskoczona patrzę na wchodzącą do mieszkania opiekunkę mojego syna, Magdę. Ruszam za nią, kiedy zza moich pleców rozbrzmiewa już niestety

znany mi głos:

– Dzień dobry.

Przystaję w miejscu i zamykam oczy. Jestem kompletnie skonsternowana. Nie mam pojęcia, co tu robi ta kobieta ani ten mężczyzna.

– Cześć, Maksiu. – Dziewczyna wita się z moim synem i od razu podnosi go z kanapy.

– Maksymilian! – mówię chórem wraz z mężczyzną, który już jest wewnątrz.

Spoglądam na niego zaskoczona i zauważam, że on również nie jest mi dłużny zdziwionego spojrzenia. Przez chwilę przygląda mi się uważnie, po czym rusza przed siebie.

– Może najpierw umyłaby pani ręce – karki opiekunkę, a mnie dziwnym trafem chce się śmiać.

Wciąż stoję jak wbita w ziemię i obserwuję to, co dzieje się w moim mieszkaniu. Mam wrażenie, że to jakiś happening wystawiony specjalnie dla mnie.

Magda odkłada Maksa i biegnie do łazienki, a Rosjanin zajmuje jej miejsce. Kiedy bierze go w objęcia, nie wytrzymuję.

– A ty rąk myć nie musisz? – pytam, patrząc, jak mój syn uśmiecha się do tego faceta. No kurwa!

– Nie wiem, gdzie trzymała łapy, zanim ją zgarnąłem – odpowiada, nawet na mnie nie patrząc, bo jest zajęty zabawianiem małego.

– A ja nie wiem, gdzie ty trzymałeś łapy – rzucam, choć w sumie nawet nie wiem po co.

– Na pewno nie tam, gdzie byś chciała – odgryza się, znów kompletnie mnie ignorując.

– Pani Zuzo – słyszę, przez co już się nie odzywam. – Nie wiedziałam, o co chodzi, ale ten pan powiedział, że macie państwo coś do załatwienia – tłumaczy dziewczyna, stając obok mnie, i patrzy na mnie zmieszana.

– Nie...

– Mamy – przerywa mi Igor, jeśli dobrze pamiętam jego imię. – Zuzanno, zbieraj się.

– Co? – mówię, czując, że muszę wreszcie stawić jakiś opór. – Ja nic nie...

– Mam dla ciebie niespodziankę. – Znów wchodzi mi w słowo, tym razem skutecznie mnie uciszając. – A nasz syn zostanie pod sprawdzoną opieką.

– To pan jest ojcem Maksa? – dziwi się Magda i spogląda na mnie. – Ale mówiła pani...

– Mieliśmy trudny okres. – Igor znowu wyręcza mnie w mowie. – Ale kryzys mamy już zażegnany – wyjaśnia i oddaje jej MOJEGO syna na ręce. – Czas na nas, bo mój prezent stygnie – dodaje, już patrząc na mnie.

Przez chwilę zastanawiam się, czego on ode mnie znowu chce, jednak nic nie przychodzi mi do głowy. Patrzę na jego spokojnie wyglądającą twarz, wciąż będąc w bezruchu. Nie wiem, co mam zrobić. Nie chcę nigdzie z nim jechać. Nie ufam mu za grosz. Poza tym mam zostawić syna samego? No dobra, nie samego, ale jednak. Mam jakieś dziwne przeczucie, że nie powinnam spuszczać go z oczu.

– To nie może poczekać? – pytam.

– Nie może. Ubierz się – nakazuje, kiwając na mnie głową.

Nie mając nikogo, kto mógłby mnie obronić, czuję, że nie mam wyjścia. No bo przecież nie postawię się i nie powiem, żeby spadał.

Bez słowa ruszam do swojej sypialni, gdzie legginsy i koszulkę zmieniam na dzinsy oraz ciepłą bluzę. Włosy przeczesuję palcami, a twarz pozostawiam bez makijażu. W takim wydaniu wychodzę do mojego oprawcy. Nie wiem, jaką ma dla mnie niespodziankę i szczerze mnie to nie interesuje, w związku z tym nie będę się jakoś specjalnie stroić.

– Po południu będziemy z powrotem – mówi Rosjanin do opiekunki. – Gdyby coś się działo, proszę od razu dzwonić – dodaje i rusza do drzwi.

Stoję jak pokraka na środku i patrzę na jego plecy. Kiedy otwiera drzwi, ja odwracam się do Magdy. Dziewczyna patrzy na mnie skonsternowana i lekko przerażona, ale ja uśmiecham się nieco i kiwam głową. Na mój gest kobieta od razu się uspokaja. To dobrze, niech Maks nie wyczuwa strachu. Wreszcie ruszam za mężczyzną, który już tylko czeka, aby zamknąć za mną drzwi mieszkania.

– Co to miało znaczyć? – burczę zła, gdy zaczynamy schodzić po schodach.

– Wszystko, co powinnaś wiedzieć, już powiedziałem – rzuca lekko, znów przepuszczając mnie w drzwiach wyjściowych z kamienicy. – A resztę zobaczysz na miejscu.

– Błagam – mówię, chwytając go za rękaw.

Mężczyzna zatrzymuje się i od razu spogląda na moją zaciśniętą dłoń na materiale jego skórzanej kurtki. Dopiero teraz zauważam, że nie ma na

sobie garnitur, jak za każdym poprzednim razem, a ubrany jest totalnie na luzie.

– Słucham – mówi, przywołując mnie swoim szorstkim głosem.

– Błagam, nie rób krzywdy mojemu synowi ani mnie – proszę, puszczając rękaw, by wreszcie na mnie spojrzeć. – Ja naprawdę oddam ci za ten bilet.

– Jesteś inteligentną kobietą – wchodzi mi w słowo. – I powinnaś doskonale rozumieć, co do ciebie mówię – ciągnie, stając naprzeciw mnie. – Ponoć mówię wręcz idealnie po polsku, więc nie wiem, czego nie zrozumiałaś z tego, co do tej pory padło z moich ust. – Przechyliła głowę w bok i patrzy na mnie z wyczekiwaniem wymalowanym na twarzy.

– Chodzi mi o to... – Nabieram głęboko powietrza. – Nie wiem, co ja ci takiego zrobiłam, że mnie dręczysz.

– Nic mi nie zrobiłaś.

– Więc dlaczego to wszystko? – pytam, rozkładając ręce.

– A co mówiłem wcześniej? – Unosi brwi.

Mrugam szybko powiekami i staram się przywołać wszystkie jego słowa zarejestrowane w mojej głowie.

– Że nie będziemy mieszkać w tej melinie?

– I?

– Nazwałeś się ojcem mojego syna... – urywam, rozglądając się na boki. – Ale nim nie jesteś.

– I?

– Co i? – rzucam zła. – Nie wiem! Za każdym razem, kiedy cię spotykam, jestem roztrzęsiona, więc chyba mogę czegoś nie zapamiętać, tak?!

– I – mruży, przysuwając się do mnie – powiedziałem, że jesteście pod ochroną oraz że nikt was nie skrzywdzi – dodaje, patrząc mi w oczy. – A także to, że nie biję kobiet. Nie mam też w zwyczaju stosować wobec nich żadnej przemocy.

– Poza psychiczną! – wyrzucam z siebie.

– Nie moja wina, że jesteś taka oporna – kwituje, ruszając z miejsca. – Wsiadaj – nakazuje, otwierając drzwi do jakiegoś wypasionego, ogromnego samochodu.

– Muszę wrócić do domu, nie pozwolę, by mój syn został sierotą – szepczę, zanim usiądę na wskazanym przez niego miejscu.

Mężczyzna obchodzi auto i siada za kierownicą, odpala, włącza kierunek i zerka na mnie.

– Nie zostanie – mówi, po czym włącza się do ruchu.

Kompletnie milcząca wywozi mnie poza granice Krakowa, gdzieś po zachodniej stronie. Kiedy on jest skupiony na drodze, ja staram się mu przyjrzeć.

Duże dłonie z długimi palcami owiniętymi wokół kierownicy. Grube żyły wystające spod mankietu kurtki, a także skrawek jakiegoś tatuażu. Postawny, wysoki, chyba dobrze zbudowany. Twarz pociągła, z ostro zarysowaną szczęką, która jest pokryta lekkim zarostem. Dopiero teraz zauważam, że wcześniej będące w kompletnym nieładzie włosy, dziś ma związane w kucyk na czubku głowy. To się

chyba nazywa fryzura na samuraja, z bokami i tyłem wystrzyżonymi, a u góry dłuższy włos. Nos duży, nieco haczykowaty, a oczu nie jestem w stanie teraz określić.

Nie mam pojęcia, ile ma lat, ale myślę, że coś około czterdziestki. Wygląda na dojrzałego faceta, a jego widok z profilu jest jeszcze poważniejszy i gorszy niż z frontu.

– Jesteśmy. – Przerywa moje oględziny i zauważam, że jesteśmy na kolejnym bezludziu.

Wysiadam, nie czekając na otwarcie mi drzwi, co on przyjmuje z niezadowoloną miną. Boże. Wskazuje mi kierunek, układa dłoń na moich plecach, po czym każe iść w stronę wielkiej stodoły. Zerkam na niego niepewnie, ale on tylko kiwa brodą, ponownie wskazując mi kierunek. Ruszam, a mężczyzna kroczy tuż obok mnie. Aż podskakuję, kiedy drzwi same się przed nami otwierają, ale po chwili zauważam ludzi, którzy stoją z karabinami, na co oddech zamiera mi w piersiach.

Czując nacisk na lędźwie, stawiam kolejne kroki. Niestety już po chwili żałuję swojej obecności tutaj. Staję jak wryta w ziemię, zauważając ostre światło, a w nim kilka osób. Gwar rozmów, krzyk, a jeden z nich kompletnie nagi.

– Moja niespodzianka – szepcze mi do ucha Rosjanin. – Cieszysz się? – pyta, dłonią wskazując na wiszącego w powietrzu Rafała.



Dmitrij spisał się na medal, jak zawsze zresztą. Nie dość, że ekspresowo namierzył cel, który mu wyznaczyłem, to jeszcze zdobył wiele cennych informacji.

Robert Adamski, głowa dolnośląskiej gangsterki, biegał za mną miesiącami, bo chciał, abym zaczął z nim współpracę. Razem mieliśmy opanowane całe południe Polski. Niestety przyszedł dzień, w którym postanowił zagrać mi na nosie. Zajebał mi potężny transport fajek zza ukraińskiej granicy, wart jakies trzy miliony euro. Sam rozpłynął się w powietrzu, chowając się jak szczur w kanale. Ale do czasu. Przyjdzie taki dzień, że wyciągnę go spod ziemi i osobiście odstrzelę łeb. Nikt nie będzie robił mnie w chuja, a już zwłaszcza taki leszcz jak on.

Chłystek, który dzielnie zwisa z belki, wyśpiewał już chyba wszystko, co wiedział na temat swojego zwierzchnika. Pech chce, że o samym Robercie mało wie, ale udało się wyłapać sporo konkretów dotyczących ich działań. Chyba rzeczywiście będę musiał odpowiednio wynagrodzić swoją prawą rękę.

Poza wykonanym krokiem w stronę Wrocławia mam upieczoną drugą pieczeń, nie zmieniając ogniska.

– Moja niespodzianka – szepczę do ucha zaskoczonej Zuzanny. – Cieszysz się? – dodaję, wskazując tego nieszczęśnika.

– C-co to? – duka, zasłaniając usta dłońmi, i staje w miejscu.

– Nie poznajesz? – dziwię się. – Dwa dni temu próbował cię zgwałcić – przypominam, jakby sama o tym nie pamiętała.

Dziewczyna spogląda na mnie z widocznym przerażeniem w oczach. Dłuższą chwilę mruga szybko powiekami, po czym wraca spojrzeniem do tego tchórza.

– Ale dlaczego? – pyta niemal bezgłośnie w momencie, w którym ten wydziera się wniebogłosy, a ona aż podskakuje. – Boże! – krzyczy, chcąc się wycofać.

Stawia pierwsze kroki, ale zatrzymuję ją, owijając swoje ręce wokół jej talii. Przyciskam jej plecy do siebie, a dłonią chwytam za brodę.

– Chcesz powiedzieć, że kara mu się nie należy? – dziwię się. Nakierowuję twarz dziewczyny na znów wydzierającego się sukinsyna. – To jest jeszcze nic – dodaję, ruszając przed siebie.

Kobieta zapiera się nogami, ale nie ma ze mną szans. Zmuszam ją, by podeszła blisko, jak najbliżej. Zatrzymuję się dopiero jakieś dwa metry od niego, a on znowu drze ryja, przez co Zuzanna ponownie się wzdryga.

– Czego się drzesz? – pyta Dmitrij, rwąc kolejny paznokieć z lewej dłoni więźnia. – Przecież jesteś silny! – śmieje się, po czym odwraca w naszą stronę. – O, mamy gości, zobacz! – rzuca, szturchając go w udo.

– Proszę... – mówi cicho dziewczyna, próbując odwrócić wzrok.

W sumie to jej się nie dziwię. Gdy po raz pierwszy byłem świadkiem tortur i śmierci, też mnie to w pewien sposób ruszyło. Co prawda ja miałem zaledwie trzynaście lat, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, kim jestem i kim jest moja rodzina. Ona dostaje taki strzał na nieświadomości, co musi ją wiele kosztować. Niemniej aż miło popatrzeć na taką cywilną bezradność.

– O co mnie prosisz? – odpowiadam pytająco, luzując uścisk na jej twarzy. – Kobiety i dzieci są nie do ruszenia, a ten tutaj – wskazuję wolną ręką na tego tchórza – dopuścił się tego, czego ja nie toleruję.

– Zuza? – słychać nagle majaczącego Rafała Obarskiego, na co dziewczyna prawie wyrywa się z moich rąk. – Powiedz im coś, błagam...

– Zamknij ryj! – odzywam się, wreszcie zaszczycając go swoją uwagą. – Podniosłeś rękę na moją kobietę – mówię, a ona zaskoczona spogląda na mnie. – Matkę mojego syna – dodaję.

– A jednak! – rzuca z drwiną koleś i wlepia w nią swoje zajuszone spojrzenie. – Wiedziałem, że się kurwiłaś... Aaa! – Ostrze noża wbite w jego udo zatrzymuje ten niepotrzebny słowotok.

– Masz jeszcze jakieś wątpliwości, Zuzanno? – drążę, wciąż obejmując jej drżące ciało. – Ile razy cię uderzył? – pytam, a ta patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – Wiesz już chyba, że nie lubię się powta...

– Dwa – wchodzi mi w zdanie. – Dwa razy. – Niemal słyszę, jak głośno przełyka ślinę.

– Którą ręką?

– Prawą.

– Kurwa! – rzuca Dmitrij, powodując, że oboje na niego spoglądamy. – Ze złej ręki powyrywałem paznokcie – wyjaśnia z udawaną złością na siebie, co wywołuje na mojej twarzy lekki uśmiech.

– Myślę, że powinieneś naprawić swój błąd – kwituję z powagą w głosie, a dziewczyna ponownie spogląda na mnie przerażona.

Nie mija nawet kilka sekund, a po hali ponownie roznosi się skowyt chłoptasia, który za dużo sobie wyobrażał. Przy kolejnym paznokciu zapłakana kobieta wtula się we mnie, całkowicie odwracając się od tego przedstawienia.

– Moja droga, musisz być silna – pouczam ją, odsuwając od siebie.

– Nie chcę na to patrzeć, proszę – mówi słabym głosem, ale nawet na mnie nie spogląda.

– Zuzanno – przywołuję ją, chwytając za brodę. – Taka jest kolej rzeczy, a ty musisz być świadoma tego, co czeka każdego, kto wystąpi przeciwko mnie – tłumaczę w akompaniamencie wyrywania trzeciego i czwartego paznokcia. – Poza tym najlepsze dopiero przed nami.

Nie zważając na jej sprzeciw, ponownie odwracam ją tak, by dokładnie widziała, co się przed nią dzieje.

– Szefie – odzywa się Dmitrij. – Jeszcze jakieś życzenia? Bo tchórzysk za chwilę straci przytomność i nie będzie już zabawy – informuje niczym zawiedzione zabawką dziecko.

– Oczywiście. – Kiwam głową. – Jak myślisz, moja droga, jaka będzie najwłaściwsza kara za gwałt? – Spoglądam na kompletnie bladą twarz kobiety.

– Nie! Nie zgwałciłem jej! – broni się Rafałek.

– Zuzanno? – ponaglam ją, widząc, że i ona za chwilę odpłynie. – Dmitrij, kutas – zarządzam, na co on szczęśliwy klaszcze w dłonie.

– Nie! Nie!

Mój kompan chwytą za obcęgę, uśmiecha się szeroko i podchodzi do wciąż oponującego tchórzyka, jak to sam go nazwał.

– Cz-czy to konieczne? – Zapłakana dziewczyna spogląda mi w oczy.

– A jest ci go żal? Czujesz coś do niego?

– Nie, nie czuję, ja...

– No więc właśnie. – Kiwam głową do Dmitrija. – Teraz wszystko zostanie w rodzinie.

– Nie!

– I tym chciałeś ruchać? – mówi szyderczo mój przyjaciel. Z kompletnym szaleństwem w oczach chwytą chłopaczka za sflaczałego kutasa i naciąga, po czym przykłada do niego narzędzie. – Już ci się nie przyda – kwituje, wzruszając ramionami.

– Aaa! Kurwa!

Głośny krzyk roznosi się po hali zakłócony odgłosem upadającego w kałużę krwi kawałka mięsa. Tak powstaje pozbawiony męskości i wszelkiej godności nagi niefacet.

Spoglądam na dziewczynę, która zmienia kolory niczym kameleon, aż wreszcie szarpie się w bok. Nie puszczam jej, ale pozwalam na ten ruch, podtrzymując jej ciało, gdy ona zaczyna rzygać.

Powiedziałbym, że to najlepsza muzyka dla moich uszu, kiedy ten drze się wniebogłosy w akompaniamencie torsji wrażliwej na zło tego świata niewinnej istoty, jednakże muszę przyznać, że mam już dosyć tego tchórze i jego niewyparzonego jęzora. I chyba Dmitrij czyta mi w myślach, bo po chwili na podłogę upada jęzor, powodując, że z krzyku przechodzi do bełkotu.

Wciąż trzymana przeze mnie kobieta spogląda na całkowicie zajązzonego chłopaczka i zaczyna rzewnie płakać. Kuli się, podtrzymując się mojej lewej ręki, i zalewa łzami.

– No i widzisz, co narobiłeś? – pytam niezadowolony ledwie kontaktującego już Rafałka. Sięgam do pasa, wydaję swoją tradycyjną berettę, odbezpieczam i unoszę dłoń. – Prawo ojca – mówię, patrząc mu w oczy, i pociągam za spust. – Oby nauka nie poszła w las – kwituje.

Słysząc dobrze mi już znany dźwięk wystrzału, a z głowy tchórzyka tryska krew, uciszając go na wieki. To powoduje, że dziewczyna ponownie wpada w konwulsje, ale tym razem pozwalam jej odsunąć się ode mnie. Puszczam ją, a ona upada na kolana.

Oby nauka nie poszła w las.



Zuzanna

Niespodzianka w wykonaniu Igora Kolosova to coś, czego nikt normalny nie nazwałby niespodzianką, a raczej jakimś nieśmiesznym, tragicznym przedstawieniem. Widok Rafała związanego i podwieszonoego za ręce tak, że nie dotyka ziemi, bardzo mnie zaskakuje. Fakt, że jest nagi i pobity, już mniej. Jednak to wyrywanie paznokci budzi we mnie strach pomieszany z żalem i współczuciem.

Przez chwilę myślę nawet, że zasłużył na to, aby dostać porządny łomot. Że to może pomóc mu zrozumieć, jak mnie zranił, najpierw zostawiając, a potem próbując zgwałcić. Jednak widoku obcinanego penisa i tego tryśnięcia krwią z rany nie jestem już w stanie znieść. Odgłosy przerażenia i bólu, które opuszczają gardło Rafała, dodają swoje pięć groszy.

Nie wytrzymuję. Moim ciałem targają torsje, przez co wydałam z siebie rano wypitą kawę. Przez niejedzenie nie mam teraz czym wymiotować, a to powoduje, że pluję żółcią, paląc nią swoje gardło. To jest jakiś horror!

– Panna chyba nie lubi kaszanki – słyszę śmiech tego sadysty, który znęcał się nad Rafałem.

– Dmitrij – odzywa się wariat, który mnie tutaj przywiózł. – To kobieta, a one są słabe – dodaje.

Na te słowa nóż mi się w kieszeni otwiera. Zaciskam pięści i z całych sił staram się nie odezwać. Nie wiem, ile by mi to dało, ale w tym momencie wolę tego jednak nie sprawdzać. Jedyne, czego teraz chcę, to wyjść stąd i wrócić do mojego syna.

Biorę głęboki wdech i podnoszę się z klęczek. W stronę, gdzie przed minutami rozegrał się horror, nawet nie spoglądam. Od razu odwracam się plecami i ruszam do wyjścia.

– Dokąd to, Zuzanno? – słyszę za sobą ostry jak brzytwa głos Rosjanina.

– Spadam stąd – burczę pod nosem. – Puszczaj! – warczę, kiedy chwyta mnie za ramię, zatrzymując w miejscu.

– Nie pozwolę ci odejść – grzmi, przyciągając mnie do siebie.

Odwracam się do niego i spoglądam w te zimne, ciemne oczy swoimi zapłakanymi i wściekłymi. Próbuję wyszarpać się z jego uścisku, ale ten staje się tylko mocniejszy.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić – stwierdzam, hardo unosząc głowę.

– Będę. – Jest nad wyraz spokojny. – I już ci to mówiłem.

– Odpierdol się! – krzyczę, szamocząc się z nim. – Ty jesteś jakiś nienormalny, jeśli myślisz, że z własnej woli tu zostanę!

– Nie. Z mojej woli – odpowiada, a ja aż muszę się zaśmiać, gorzko zaśmiać.

– Ile razy mam powtarzać, że nie interesuje mnie twoje gadanie? – mówię, na chwilę się uspokajając. – Nie interesują mnie twoje propozycje, ratunki i opieki – wyliczam, przywołując najchłodniejszy głos, na jaki mnie stać.

– Już? – pyta, przechylając głowę w bok.

Patrzę na niego skonsternowana i zastanawiam się, co tym razem mi powie albo pokaże.

– Już – mówię w końcu. – Wracam do mojego syna – dodaję, znowu ruszając, ale on nadal trzyma moje ramię, mocno oplatając je długimi palcami.

– Chyba już mówiłem, że nie lubię się...

– Tak, powtarzać – wchodzę mu w zdanie, które słyszałam już milion razy, a znam go dopiero kilka dni. – Bla, bla, bla – przedrzeźniam go, krzywiąc się przy tym.

– Nie zachowuj się jak rozkapryszona dziewczucha! – grzmi, przywołując mnie do porządku, ale to wywołuje we mnie dokładnie odwrotny skutek.

– Odezwał się rozwydrzony bachor, który włazi nie do swojej piaskownicy i bierze się za nie swoje zabawki! – odpyskuję i zaciskam mocno szczęki.

– Dostyc tego! – wydziera się tak głośno, że aż podskakuję. – Chyba zapomniałaś, z kim tańczysz, moja droga. – Przysuwa się do mnie tak, że

niemal styka się swoim nosem z moim. – Jeśli nie zmienisz swojego zachowania, to przysięgam, że złamię swoją zasadę...

– Pierdol się – przerywam mu kolejny raz i ponownie próbuję się wyszarpać. – Puść mnie, wariacie! Wracam do mojego syna!

Znowu mną szarpie, a po chwili wielka dłoń Rosjanina ląduje na mojej szyi. Zaciska na niej mocno palce, a mnie ponownie łapie przerażenie.

– Mówiłem już, że masz nie przeklinać – zaczyna tak niskim głosem, że aż włoski stają mi na karku. – Mówiłem, że masz nie pyskować – ciągnie, wzmacniając nieco uścisk. – I mówiłem, że masz mnie słuchać! – kończy, głośno krzyżąc, a ja znów podskakuję. – I powtórzę raz jeszcze. – Nabiera powietrza. – Maksymilian to mój syn. Nasz.

Na dźwięk imienia mojego dziecka zalewa mnie fala niepokoju. Czy on mnie zabije? Tak lekko zrobił to z Rafałem. Co wtedy będzie z Maksem? Te myśli powodują we mnie potrzebę zatrzymania się, gdziekolwiek wcześniej chciałam biec.

– I radzę ci dobrze – kontynuuje, lekko luzując uścisk na mojej szyi. – Nie testuj mojej cierpliwości, bo to może się źle dla ciebie skończyć. Jeżeli ja mówię, że masz stać i patrzeć, ty masz stać i patrzeć. A kiedy mówię, że masz milczeć, to milczysz. Czy teraz dotarło to do twojej pięknej główki?

Kiwam pośpiesznie, dając mu znać, że rozumiem i przyjmuję do wiadomości to, co na mnie wymusza. Niech mu ulży, ja i tak swoje wiem.

– Świetnie – kwituje, wreszcie mnie puszczając, a ja aż muszę odkaszląć. – Nie sprzeciwiaj mi się, bo nigdy nie wygrasz. Zawsze będziesz tą słabszą, a ja zawsze będę miał nad tobą przewagę. Zatem nie marnuj czasu ani energii na walkę ze mną.

Jego słowa wypowiedziane z pełną powagą i ostrzeżeniem w głosie sprawiają, że wierzę mu, choć wcale tego nie chcę. Miałam dzisiaj pokaz jego mocy i tego, co znaczy dla niego ludzkie życie. Muszę coś wymyślić, bo inaczej wpadnę w pułapkę bez wyjścia. Ja i mój syn.



Ta dziewczyna doprowadza mnie do szału. Przecież jest inteligentna i zdaje sobie sprawę z tego, co może się stać, jeśli mi się sprzeciwi. A jeśli jeszcze się o tym nie przekonała, będę zmuszony pójść o krok dalej.

– Czy mogę już wrócić do syna? – pyta Zuzanna, drżącą dłonią trąc zaczerwienioną szyję.

Kurwa, nie powinienem był tego robić, ale za chuja nie mogłem jej opanować. Każdy inny, nawet niejeden facet, zesrałby się już ze strachu, ale nie ona.

– Tak, zaraz cię odwiozę – mówię już nieco spokojniej, widząc, że chyba zbastowała. – Zaczekaj na mnie w samochodzie – nakazuję, a ona posłusznie wychodzi z hali i burczy coś pod nosem.

– Nooo... – słyszę za sobą przeciągłe wołanie. – Powiem ci, że będziesz miał nie lada orzech do zgryzienia – stwierdza Dmitrij, klepiąc mnie po ramieniu.

– Umyłeś chociaż rękę czy fajdasz mnie krwią tego tchórzyka? – pytam, mierząc przyjaciela wzrokiem.

– Cały bym się chętnie wykapał – śmieje się głośno. – Ale nie mogłem opuścić tego przedstawienia!

Obaj spoglądamy na wrota wejściowe, za którymi widać Zuzannę wsiadającą do mojego kiosku. Wiem, że nie ucieknie. Na zewnątrz jest tuzin moich ludzi, a ona aż tyle odwagi pomieszanej z głupotą nie ma.

– Wkurwiła mnie – burczę zły, że dałem się wyprowadzić z równowagi.

– Nie będziesz miał z nią łatwo – zauważa coś, co sam już wiem. – Ale przyda ci się właśnie taka kobieta.

– To znaczy jaka? – dziwię się, zerkając na niego przelotnie.

– Zadziorna i waleczna – mówi i kiwa głową, ale wciąż patrzy w dal. – Obawiam się, że trafiła kosa na kamień – kwituje, wreszcie odwracając się w moją stronę. – Przy niej ożyjesz. – Kładzie dłoń na moim ramieniu i ściska.

– Przy niej to szybciej trafię na tamten świat – drwię z jego słów i znowu patrzę na nią.

– Więc ją zostaw. – Moja głowa przekręca się z powrotem w bok. – No co? Odwieź ją do domu i puść wolno. Daj jej spokój, zapomnij. – Unosi wysoko brwi. – Jeśli ma być dla ciebie problemem, daruj ją sobie.

– Nie.

– Więc szykuj się na wojnę, bo to przeciwnik godzien ciebie, mój przyjacielu – stwierdza, znowu się uśmiechając. – A ja za chuja nie odpuszczę sobie tego widoku i już lecę po popcorn!

* * *

Całą drogę milczymy. Widzę, że dziewczyna stara się opanować targające nią emocje. Ja sam też nie mam zamiaru kłócić się z nią, prowadząc. Mam tylko nadzieję, że nauka nie poszła w las i nie będę musiał posuwać się do ostateczności.

Kiedy parkuję pod jej kamienicą, ona od razu wysiada i niemal biegnie do budynku. To oznacza, że albo ucieka przede mną, albo śpieszy się do syna. Mam nadzieję, że to drugie. Niezrażony jej zachowaniem kroczę tuż za nią. Ona musi wbiegać po schodach, ja pokonuję co drugi stopień, a i tak doganiam ją pod samymi drzwiami, które próbuje mi zatrzasać przed nosem.

– Dziękuję, może pani wracać do siebie – mówi na wejściu do opiekunki, która właśnie odkłada Maksymiliana do łóżeczka. – Ile się należy? – pyta, zaglądając do śpiącego dziecka.

– No w sumie to trzy godziny...

– Proszę – rzucam, wysuwając w jej stronę dwustuzłotowy banknot. – Wystarczy?

– Nooo... – przeciąga, ale przerywa, gdy dodaję drugi.

– Może pani wyjść – informuję, a ona zgarnia szybko pieniądze z mojej ręki i niemal wybiega z mieszkania.

– Ty też możesz już wyjść – mówi Zuzanna, idąc w stronę kuchni. Chwyta za butelkę z wodą, po czym odkręca ją i zaczyna pić prosto z gwinta. Co za prostactwo.

– Umyj się i czas na nas – nakazuję, ignorując jej słowa.

Dziewczyna parska wodą na podłogę i patrzy na mnie zaskoczona.

– O czym ty mówisz?

– Jesteś już spakowana?

– Co?

– Czego znowu nie zrozumiałaś? – Czuję rosnące ciśnienie krwi. – Kazałem ci przygotować dokumenty...

– To chyba ty nie zrozumiałaś – syczy przez zaciśnięte zęby. – Mówiłam już, że nigdzie się nie wybieram. Człowieku, daj mi święty spokój.

– Mam wrażenie, że co rozmowa, to wracamy do punktu wyjścia.

– Bo ty upatrzyłeś sobie mojego syna – jęczy, wyrzucając ręce w powietrze. – Zrób sobie własne dziecko!

– Chcę to – mówię krótko, gromiąc ją spojrzeniem, ale ona zdaje się jest odporna na moje słowa i gesty.

– Kurwa mać, adoptuj sobie któreś – ciągnie, siadając przy stole. – Ja nie mam już siły, serio – wydusza z siebie, kładąc łokcie na blacie, i opiera głowę na dłoniach.

– Więc nie walcz ze mną. Ze mną możesz więcej niż beze mnie – zauważam, stojąc nad nią.

– Tyle jest dzieci na świecie. – Wykonuje zamaszysty ruch ręką. – Tyle sierot. – Spogląda na mnie. – Tyle domów dziecka.

– Chcę to – powtarzam, widząc, że pęka.

– Ale ja ci go nie oddam.

Chyba jednak nie pęka.

– Nie masz wyjścia. – Wzruszam ramionami.

– Więc musisz mnie zabić – rzuca lekko i wstaje z krzesła. Zdziwiałam tym.

– Nie wygaduj głupstw.

– To nie głupstwa – protestuje. – Zabij mnie, bo tylko w ten sposób będziesz mógł zabrać mojego syna.

– Nie pozbawię dziecka matki – burczę zły, przysuwając się do niej.

– Więc nie masz czego tu szukać – mówi, hardo unosząc brodę. – Bo ja zrobię dosłownie wszystko dla mojego dziecka. – Patrzy mi prosto w oczy.

Nie lęka się, nie ucieka, nie chowa. Ciężko oddycha, wściekłym spojrzeniem rzuca mi wyzwanie. Jest nienaturalnie blisko. Tak, że czuję zapach jej ogniście rudych włosów. Odważnie staje w obronie swojej i syna, nie zważając na konsekwencje. Jej determinacja i chęć walki cholernie mi się podobają. Dmitrij miał rację, nie będę miał z nią lekko.

– Nie doprowadzaj mnie do ostateczności – szepczę, celowo zniżając głos, a ona aż rozchyła usta, kiedy wydechane przeze mnie powietrze odbija się od jej twarzy. – Jestem ponad tobą.

– To się jeszcze okaże – odpowiada równie cicho, a jej głos wbija dziwną szpilę w moją głowę. – A ja nigdy nie będę pod tobą.

– To się jeszcze okaże – odbijam piłeczkę, po czym prostuję się, robiąc krok w tył. – Nie zabiję cię i ty dobrze o tym wiesz – zauważam rzecz oczywistą.

Wcześniej jeszcze się mnie bała, teraz widzę, że złapała wiatr w żagle, ale ja je szybko poopuszczam.

– Poszukaj sobie dziedzica gdzieś indziej – rzuca, poprawiając potargane włosy. – Ja zdania nie zmienię.

Unoszę kącik ust i podchodzę do łóżeczka. Wyciągam dłoń do śpiącego Maksymiliana, spodziewając się ataku słownego z jej strony. Cisza. Wie, że go nie skrzywdzę. Zadowolony głaszczę jego główkę, a uśmiech sam wypływa na moją twarz. Masz, synu, idealną matkę.

Wreszcie prostuję się i wracam spojrzeniem do niej. Rozkudłane włosy, rozmazany makijaż, zarzygana bluzka i brudne kolana – to widok, który mam przed sobą. Ale widzę coś jeszcze – determinację i bezgraniczną miłość, a przede wszystkim siłę. Zuzanno, nawet nie wiesz, jak bardzo tą walką mnie do siebie przyciągasz.

– Zmienisz – mówię w końcu. Unosi brwi i patrzy na mnie jak na wariata. Robię krok w jej stronę. – Mało tego, jeszcze przyjdiesz do mnie i będziesz błagać, żebym...

– W twoich snach – przerywa mi i prycha, a ja stawiam drugi krok i pochylam się nad nią.

– Na kolanach – dodaję, widząc jej zaciśnięte szczęki.

– Niedoczekanie twoje!

– To nastąpi szybciej, niż myślisz.

– Niech mnie piekło pochłonie, jeśli będę cię prosić, abym mogła z tobą być – rzuca pewna siebie.

– Uważaj, bo słowa wypowiedziane w emocjach mają swoją moc.

– Grozisz mi? – mówi drżącym głosem.

– Ostrzegam.

Mówiąc ostatnie słowo, od razu się wycofuję. Poprawiam na ramionach skórzaną kurtkę, która nagle zaczyna mnie uwierać, i ruszam do wyjścia. Zanim przekroczę próg mieszkania, odwracam się i spoglądam na twarz kobiety, która i tak za chwilę będzie mnie błagać, żebym się nią zaopiekował.

– Do następnego, Zuzanno – rzucam i wychodzę, zamykając za sobą drzwi.

Czas przejść na poziom wyżej.



Zuzanna

Pięć dni. Pięć długich, pełnych oczekiwania dni. Pięć krótkich, wypełnionych zabawą z synem dni. Pięć dni.

Tyle czekam na wyrok. W sumie to ja nawet nie wiem, na co czekam. Spodziewałam się kolejnego nalotu już następnego dnia po tym, jak... Boże, jak ten wariat najpierw kazał torturować, a potem zabił Rafała. Kiedy tylko sobie o tym przypomnę, ostatni zjedzony posiłek podchodzi mi do gardła.

Wisząc w kompletnym zawieszeniu, nie mam pojęcia, co dalej robić. Czy spokój, który zafundował mi Rosjanin, jest oznaką tego, że sobie odpuścił? Oby, bo nie wiem, jak jeszcze inaczej mogę nas bronić.

Nagły dźwięk dzwonka do drzwi powoduje, że aż podskakuję. Czyżbym wywołała wilka z lasu? Trudno, co by się nie działo, nie poddam się. Nie zdobędzie nade mną władzy tak łatwo.

– Kto tam? – wołam przez zamknięte drzwi, nie chcąc ryzykować otwarcia.

– Listonosz – słyszę w odpowiedzi. – Mam polecony do pani Flis.

Marszcząc czoło, otwieram bez wahania. Starszy pan wręcza mi kopertę i wskazuje dwa miejsca do podpisu, po czym żegna się grzecznie i odchodzi. Na kopercie zauważam pieczętkę mojego biura projektowego, więc pośpiesznie otwieram przesyłkę.

– Świadcstwo pracy, referencje – wyliczam na głos, wertując kartki. – Odprawa?

Odkładam papiery na blat stołu, po czym biegnę po komputer. Opadam na kanapę z laptopem na kolanach i odpalam swoje konto bankowe. Sapię, widząc przelew od mojego byłego szefa na niemal czterdzieści tysięcy złotych.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – pytam samą siebie.

Sprawdzam datę przelewu, a ta zaskakuje mnie jeszcze bardziej. Dostałam go kilka dni temu, dzień po mojej wizycie w tej szkole. Boże, czy to możliwe, żeby... Muszę oddać te pieniądze!

Zrywam się, żeby włożyć na siebie jakieś normalne ubranie, abym nie wyglądała jak wywłoka, którą ostatnimi czasy jestem. Nie ma co się oszukiwać. Brak wyprasowanego stroju, spódnicy czy chociaż eleganckich spodni i makijażu z fryzurą sprawiają, że wyglądam źle. Czuję się źle. Może to zwykła kobieca próżność, ale czy ona nie dodaje nam sił? Na tę myśl od razu przypominają mi się słowa tego skurwiela Rosjanina.

To kobieta, one są słabe.

– Niech cię diabli pochłoną! – narzekam. – Już ja ci pokażę swoją słabość.

W locie dzwonię po opiekunkę, która szczęśliwie jest w okolicy i ma czas. Dziwne. Niemniej nie będę marudzić, bo za piętnaście minut tu będzie, a ja pojedę do tego dzbana, mojego szefa, i wsadzę mu te pieniądze w sam środek tej zakłamanej dupy! Wsadził mnie na minę, a teraz bezczelnie jeszcze płaci. Przecież ja nie chcę być nic winna tym gangsterom!

Ponowny dzwonek do drzwi, na który wręcz biegnę otworzyć.

– Ale się państwo zgrywacie w czasie – mówi dziewczyna, wchodząc. – Tak, tak, idę umyć ręce – dodaje, chyba widząc moją zdziwioną minę.

Pcham drzwi, by je zamknąć, gdy coś mi na to nie pozwala. Spoglądam za siebie i niemal upadam na podłogę z wrażenia.

– Dzień dobry, pamiętasz mnie?

Uśmiechnięty od ucha do ucha młody mężczyzna przechodzi próg mieszkania.

– Nie, ja chyba śnię – szepczę.

– Zapewniam cię, że nie – odpowiada, unosząc dłoń z wyciągniętym palcem wskazującym. – Ale mnie nie musisz się obawiać.

Patrzę na ten palec i od razu przypominają mi się palce Rafała, z których ten uśmiechnięty czub wyrywał paznokcie. Miał dokładnie tę samą minę co teraz. Totalny luz pomieszany z obłędem. Jego kolega przynajmniej wygląda

groźnie, więc wiesz, czego możesz się spodziewać, a ten tu to istna niespodzianka.

– Jeśli i mnie chcesz wyrywać paznokcie, to wiedz, że to nic nie da – mówię w końcu, unosząc brodę, choć wcale nie czuję się pewnie. – Zdania nie zmienię.

– Zmienisz – zapewnia, znów promiennie się uśmiechając, na co mnie zalewają zimne poty. – Ale spokojnie, nie ja cię przekonam. Do tego ma prawo tylko mój szef.

Szef.

– To ten ruski świr, który łązi za mną od wielu dni?

– Igor? – śmieje się w głos. – Chyba nie pozwoli ci tak się do siebie zwracać – zauważa, kiwając głową.

– Wiesz, gdzie mam jego zdanie i to, co próbuje na mnie wymusić? – burczę, podchodząc do niego.

– Domyślam się gdzie, ale wierz mi, nie spojrzę. – Kręci głową, na co marszczę brwi. – Łeb by mi urwał, gdybym twój tyłek obczajał – wyjaśnia, puszczając oczko.

Zaczynam się śmiać, ale tak szczerze śmiać. Ten cały Igor rości sobie do mnie jakieś prawa. Co gorsza, do mojego syna. Wymierza swoją sprawiedliwość na tych, którzy mają ze mną coś wspólnego. I jeszcze myśli, że będzie rządził wszystkim wokół.

– Zabawny jesteś, serio – rzucam wreszcie, mimowolnie klepiąc go w ramię. – Kto by się spodziewał, że taki z ciebie sadysta – wyrywa mi się, na co chłopak poważnieje.

Przez chwilę tracę pewność siebie, widząc, jak jego szczęki się zaciskają, ale nie trwa to zbyt długo, bo chłopak schyla nieco głowę i uśmiecha się pod nosem.

– Masz szczęście, że kobieta Igora Kolosova jest nie do ruszenia – mówi, rzucając mi ostre spojrzenie.

– Nie jestem jego kobietą!

– Lubię cię, serio.

– Nie znasz mnie.

– Nie, ale wiem i widzę wystarczająco – wzdycha. – Zapraszam – zmienia temat, wskazując mi drzwi.

– Nie mam czasu na wasze wymysły, wychodzę – informuję, wymijając go, kiedy kątem oka zauważam Magdę już przy Maksie. – Powiedz swojemu

szefowi, żeby się ode mnie odwalił.

– Sama mu powiedz – słyszę za sobą, gdy schodzę po schodach. – Ja nie zaryzykuję kulki w łeb.

– A ja mam go gdzieś.

Kiedy docieram do chodnika, dwóch roślących gangusów zagradza mi drogę. Staję w miejscu, a po chwili czuję na ramieniu zaciśniętą dłoń chłopaka.

– Igor czeka, Zuzanno – mówi, po czym od razu ciągnie mnie do czarnego mercedesa.

– Kolejna niespodzianka? – burczę zła, ale mimo to wsiadam, nie chcąc robić scen na ulicy. Mam świadomość, że nie ucieknę teraz przed nim. – No i dlaczego sam się nie pofatygował?

– Zajmuje się niespodzianką – odpowiada, siadając za kierownicą. – Jest dla ciebie cenna, więc nie chciał wręczać jej w moje ręce.

– Obaj jesteście pierdolnięci – kwituję.

– Mam nieodparte wrażenie, że zostaniemy przyjaciółmi – śmieje się.

– Nie sądzę.

– Taka moja dobra rada na początek naszej znajomości – ciągnie, lekko poważniejąc. – Ja to ja, ale przy innych lepiej nie obrażaj Igora, bo on się wkurwi, a wtedy będzie nieprzyjemnie. – Patrzy mi prosto w oczy. – Nie chciałbym, żeby stała ci się krzywda. – Wzrusza ramionami, po czym odpala silnik.

Całą drogę milczę, nie chcąc słyszeć więcej dobrych rad. Nawet nie wiem, jak ma na imię ten chłopak, który mnie tu wiezie. Może już je słyszałam, ale nie pamiętam. Nie będę go o to pytać, bo i tak mam nadzieję na nieprzedłużającą się w czasie znajomość.

Wytrzymałam tyle, wytrwam wszystko. Widziałam jakieś zbiegowisko mafijne. Widziałam tortury na bezbronnym człowieku i morderstwo. Niczym mnie już nie zaskoczy.

Co ja pierdolę?!

Łapie mnie lekka dezorientacja, gdy zauważam ten sam hangar co kilka dni temu. Wnętrznosci od razu zaczynają mi się gotować, a śniadanie podchodzi do gardła, kiedy przypomnę sobie widok związanego, pokrojonego nieboszczyka.

Spinam się nieco, gdy otwierają się przede mną wrota, ale dwa głębokie wdechy trochę mnie uspokajają. Modlę się w duchu o siłę, jednocześnie

obiecując sobie trzymać się swojego postanowienia. Nie dam się złamać.

Chłopak gestem ręki każe mi wejść, a sam zostaje na zewnątrz. Spoglądam na niego zaniepokojona, jakbym chciała, aby mnie nie zostawiał. Jaka ironia losu.

Kręcę głową i odwracam się, po czym niemal tracę oddech na widok, który mam przed sobą.

Nie!



Zuzanna

Chwilę trwa, zanim udaje mi się złapać rezon. Robię kolejny krok w przód i z otwartą buzią krocę prosto do łuny od jedynej świecącej tutaj lampy, która oświetla osobę siedzącą na krześle. Przywiązaną do krzesła.

– Mamo – mówię ledwie słyszalnie, na co ona od razu reaguje, podnosząc zwieszoną głowę.

– No tak, mogłam się tego spodziewać! – rzuca zła, gromiąc mnie spojrzeniem.

Miałam normalną rodzinę. Jestem jedynaczką, więc rodzice świata poza mną nie widzieli. Głaskali mnie i tulili, kiedy było mi źle. Strofowali, gdy coś przeskrobałam, i uczyli, że zawsze trzeba ponosić konsekwencje swoich czynów. Wychowywali mnie w wierze katolickiej, z tradycyjną coniedzielną poranną mszą.

Wszystko się zmieniło, gdy poznałam Rafała. Najpierw byli źli, że w ogóle mam kogoś w wieku dwudziestu dziewięciu lat. Niestety mieli na mnie inny plan. Myśleli, że wyjdę za syna organisty, który notabene jest totalnym bezmózgiem. Nie wiem, czy coś im się pomyliło i żyli przekonani, że mamy średniowiecze, a dziewictwo traci się podczas nocy poślubnej. Wtedy próbowali przemówić mi do rozsądku, jak sami twierdzili. Nie udało się, a później było tylko gorzej.

Kiedy pojechałam do nich z informacją, że jestem w ciąży, totalnie powariowali. Wtedy byłam już sama. W piątym miesiącu uciekałam przez okno z pierwszego piętra. Najpierw chcieli wezwać egzorcystę. Potem po prostu się mnie wyrzekli i przeklęli mnie i moje dziecko.

Chrześcijanie.

Katolicy.

– Mamo...

– Nie nazywaj mnie tak! – przerywa mi. – Nie jesteś już naszą córką! Spójrz na siebie!

– Co ja wam zrobiłam?

– Puszczając się i zhańbiłaś nas, swoich rodziców. – Spluwa na ziemię. – Niech cię piekło pochłonie!

Nagle cmokanie gdzieś za mamą powoduje, że odrywam od niej zaskoczony wzrok. Zauważam wyłaniającego się z ciemności Rosjanina, Igora. Idzie powoli, kręcąc głową, i patrzy na mnie swoim mrocznym spojrzeniem.

– Takie słowa w ustach wierzącej? – mówi to, co sama chętnie bym powiedziała. – Nie spodziewałem się – dodaje, spoglądając z nienawiścią na związaną kobietę.

– Kim jesteś? – pyta moja matka. – Jednym z tych, co... – urywa i zerka na mnie z wypisanym wstrętem na twarzy – ...ją pieprzył?

Zażenowanie to nic. Żal – to jest to, co mnie zalewa. Spuszczam głowę, nie chcąc, żeby którekolwiek patrzyło mi w oczy. Jest mi wstyd.

– Jak podoba ci się moja niespodzianka, Zuzanno? – słyszę słowa Igora, ale nie jestem w stanie odpowiedzieć. – Czy nadal będziesz upierać się przy swoim?

– Porywanie mnie nic nie da – odzywa się związana kobieta. – Dla mnie ta kurwa już nie istnieje.

Zszokowana unoszę na nią swoje spojrzenie. Nigdy nie słyszałam przekleństwa w jej ustach. A dziś...

– Zuzanno, zadałem ci pytanie.

Wędruję do niego wzrokiem jakby w zwolnionym tempie. Czuję się jak w jakimś matriksie. Jakby to wszystko nie działało się naprawdę.

– Nie zrobisz tego – wyduszam z siebie pewnie.

– To zależy od ciebie – odpowiada, unosząc swoje gęste brwi. – Miałaś już wiele szans.

– Moja matka nie ma z tym nic wspólnego...

– Nie jestem twoją matką! – wtrąca rodzicielka. – Z kim ty się zadajesz?! Aż mi się rzygać chce, jak na ciebie patrzę!

– Mamo, proszę... – próbuję załagodzić sytuację.

– Nie prosz mnie o nic! – wypluwa z siebie. – Byliśmy już u proboszcza, zostaniesz ekskomunikowana! – wyznaje, czym wprawia mnie w osłupienie. Powariowali.

– To nie ma znaczenia – wtrąca Rosjanin. – Zuzanna przechodzi na prawosławie – wyjaśnia, obie nas zaskakując.

– Co ty... – zaczynam, ale nie jest mi dane wziąć udział w tej dyskusji.

– Nie masz wstydu! – przerywa mi kobieta. – Zwykła szmata!

Każde słowo wypowiedziane przez te kilka minut powoduje, że moje serce pęka, niszcząc doszczętnie. Jakiś czas temu myślałam, że jeszcze jest szansa na poprawę naszych stosunków. Myślałam, że kiedy poznają Maksa, swojego jedyne go wnuka, zmiękną. Że pokochają go tak samo mocno jak ja i jak kiedyś kochali mnie. To, co dzieje się teraz na moich oczach, odbiera mi ostatnią nadzieję. Zostałam sama.

– Chciałbym zauważyć, że od dwóch godzin obraża pani matkę me go syna – grzmi Igor, przez co rozszerzam oczy jeszcze bardziej.

– To z nim też się pieprzyłaś? – drwi, patrząc na mnie z odrazą. – A mówiłaś, że to był ten niewyrośnięty chłystek! – wrzeszczy, każdym słowem wbijając we mnie kolejne szpile odbierające mi zdolność mówienia. – Ale z ciebie kurwa!

Dalej wszystko dzieje się bardzo szybko. Mężczyzna wyciąga broń i przykładą ją do jej skroni.

– Nie! – krzyczę i robię kilka kroków w przód.

– To i morderczynią jesteś?! Bóg mnie pokarał za dobre serce. – Moja uparta matka dolewa oliwy do ognia.

– Proszę, nie...

Ledwie oddycham. Nie mogę uwierzyć, że ona nic sobie z tego nie robi.

– Ostrzegalem – mówi spokojnie Rosjanin. – I ją, i ciebie.

– Ja nie mam z tą kurwą nic wspólnego!

– Jeszcze raz nazwiesz moją kobietę kurwą – warczy przez zaciśnięte zęby – a właduję w ciebie cały magazynek. Potem odnajdę całą twoją rodzinę i każdego z nich obedrę ze skóry. – Widzę, jak przyciska lufę do jej skroni, a matka blednie. – Na żywca – kwituje.

– Weź ją sobie i tego bachora!

– Jednak nauka idzie w las – grzmi, kręcąc głową, a jego dłoń zaciska się na rękojeści.

– Nie! – krzyczę ponownie, przez co oboje na mnie spoglądają.

– Twój czas minął, Zuzanno – informuje mnie lekko. – Miałaś jeszcze szansę.

– Proszę, nie.

– Wiesz, że nie lubię się powtarzać – zauważa, przechylając głowę w bok.

– A to tutaj przestaje mnie bawić. Pożegnaj się z mamusią – dodaje, spoglądając na nią.

On nie żartuje, widzę to. Widzę też, że do mojej matki również to dotarło, bo wszystkie kolory z niej odpływają. Nie mam wyjścia. Rafała nie udało mi się uratować. Własnej matki nie mogę pozwolić zabić.

– Igorze, błagam – wyduszam z siebie i robię krok w jego stronę. Mężczyzna nie odzywa się nawet słowem, przyglądając się temu, co robię. – Błagam, nie rób tego.

– To nic nie da, ja zdania nie zmienię – powtarza moje słowa sprzed kilku dni.

Jeszcze raz spoglądam na matkę, która chyba za chwilę dostanie zawału. Tak bardzo mnie skrzywdziła. Tym, co zrobiła rok temu, jak i tym, co dziś powiedziała. Mimo tego, że jest już w pełni świadoma, iż za chwilę może stracić życie, nadal patrzy na mnie z odrazą. Wiem, że nie mam już rodziców, a świadomość tego wydusza ze mnie łyżę bezradności.

– Proszę, nie zabijaj mojej...

– Myślisz, że obchodzi mnie to, że mózg tej zrzędzącej baby za chwilę rozprysnie się na ścianie, a jucha popłami mi ubranie? – pyta, na co ja kręcę głową. – Więc co mnie interesuje, Zuzanno?

Serce bije mi jak oszalałe, a krew dudni w uszach. Mam swego rodzaju stan zawieszenia, przez który nie docierają do mnie żadne bodźce zewnętrzne. Do czasu. Dźwięk przeładowania czy odbezpieczenia broni powoduje, że wracam spojrzeniem do Rosjanina.

Negocjacje właśnie się zakończyły.

– Igorze! – wołam, zbliżając się do niego. – Zaklinam cię na naszego syna!

– Wymawiane słowa niemal palą moje gardło. – Nie rób tego, błagam – ciągnę i świadoma, że nie mam już wyjścia, padam przed nim na kolana. – Bła-błagam, pozwól – jąkam się, zanosząc płaczem. – Pozwól mi być z tobą.



Czy cel uświęca środki? Zdecydowanie. Na początku zależało mi jedynie, żeby dziewczyna zgodziła się na moją propozycję i aby normalnie wszystko przeprowadzić. Niestety uparta z niej bestia, co spowodowało wiele perturbacji. Musiałem się nieco nagimnastykować, co nie jest dla mnie żadnym wyczynem, ale to zawsze coś. Dlatego postanowiłem ją... przekonać. Po prostu.

Zaciętość i cięty język tej filigranowej kobiety pobudzały mnie dodatkowo do działania. Niby nic, ale to jej wyciąganie pazurów w chwilach, kiedy każdy normalny spierdalałby na drzewo, nakręcało mnie. Postanowiłem jedno – teraz musi mnie już błagać.

No i stało się. Dmitrijowi dwa dni zajęło zlokalizowanie jej matki. Adres odszukał od razu, ale ta kręciła się po jakichś kościołach. Notabene co z niej za hipokrytka!

Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że mają takie złe stosunki. Można być skłóconym z rodzicami, ale do tego stopnia? Mój papa nigdy by się ode mnie nie odwrócił ani ja od niego. Tu rodzice odwracają się od własnej córki, bo ta rodzi nieślubne dziecko. Jakby to był koniec świata albo największy grzech. Zadziwiające.

Przez chwilę podaję w wątpliwość to, że Zuzanna robi coś dla matki, ale jej postawa jest niezwykle honorowa. Ta stara czarownica powinna się cieszyć, że ma taką córkę. Albo miała, bo przecież zabiłbym ją bez mrugnięcia okiem, gdyby ta deklaracja czy bardziej błaganie nie padło. Przyznać muszę również sam przed sobą, że jestem cholernie dumny przez

to, jak Zuzanna potrafi bronić bliskich. A prawda jest taka, że udowodniła to już kilka razy. Fakt jest też taki, że jest mi to wszystko na rękę. Jej osamotnienie, jak i jej odwaga. Idealna matka dla mojego syna.

– Nadal nie wierzysz w moje zapewnienia? – pytam, chcąc zdominować ją do reszty. – Wciąż zbyt mało ci udowodniłem?

– Nie – odpowiada krótko.

– Mówiłem, że przyjdiesz – przypominam dumnie. – Że będziesz mnie błagać.

– Wstydu nie masz, ty... – odzywa się stara.

– Jeszcze, kurwa, słowo! – przerywam ostro, dociskając lufę do jej skroni.

Kobieta spuszcza głowę, a jej córka aż się wzdryga i nieco przysuwa do matki. Marszczę brwi na ten widok i od razu wyciągam do niej rękę.

– Wstań, Zuzanno – nakazuję, a ta od razu spogląda na mnie zaskoczona.

– Kobieta Igora Kolosova nie będzie przed nikim klęczeć – dodaję tym razem już na poważnie, biorąc te słowa również do siebie.

W naszej rodzinie kobiety są ważne. Należy im się szacunek, a wychowanie nie pozwala na złe traktowanie. Ponadto nie ma czegoś takiego jak bicie kobiet. Tego nauczył mnie papa i tego samego nauczę mojego syna.

Dziewczyna chwyta niepewnie moją dłoń, a ja ciągnę ją w górę. Staje obok mnie, odwracając się plecami do matki. Dokładnie tak.

– Przed nikim nie będziesz pochylać głowy – dodaję, chwytając jej podbródek, i łapię jej zapłakane spojrzenie. – Jedyńm, pod którym będziesz, jestem ja – zapewniam, nieco zaciskając palce na drżącej szczęce. – Zrozumiałaś?

Kiwa szybko głową, a w jej oczach widzę ulgę pomieszaną z rezygnacją. Muszę ją szybko naprostować. Nie pozwolę, by zmieniła się w przestraszoną dziewczynkę. Ma być silna. Tak silna, jak od dnia, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy.

– Idziemy – zarządzam i od razu odwracam ją w stronę wyjścia z hali.

Nie protestuje, pokornie robi to, co jej karzę, i rusza. Układam dłoń na jej plecach i idę razem z nią. W pewnym momencie przystaje i nieśmiało spogląda na mnie kątem oka. Wiem, o co jej chodzi, ale nie mogę na to pozwolić. Nie teraz, kiedy hierarchia została ustalona.

Kręcę lekko głową, co ona w lot łapie i rusza z miejsca. Ja jednak odwracam głowę lekko w bok, aż spojrzeniem natrafiam na tę babę jagę.

– Nie zasługujesz na taką córkę – mówię ostro, na co kobieta szczęśliwie nie odpowiada.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka Dmitrij z naszymi ludźmi. Kiedy zauważa, jak prowadzę Zuzannę, uśmiecha się szeroko. Nie wiem, skąd w nim tyle optymizmu.

– Jednak cię przekonał?! – woła do niej wesoło, a ona od razu rzuca mu nienawistne spojrzenie.

– I tak się nie zaprzyjaźnimy – odpowiada, mruczając pod nosem.

– A chcesz się przekonać? – ciągnie mój przyjaciel, a ja spoglądam na niego, chcąc wyczytać, o czym mówi. – Spokojnie, szefie – rzuca, widząc mój wyraz twarzy. – Znam swoje miejsce.

– To dobrze – odzywa się dziewczyna, wyjmując mi te słowa z ust, a ja zerkam na nią zdumiony. – Bo nie chce mi się wyrywać twoich paznokci – wyjaśnia, przez co Dmitrij wpada w swój durnowaty śmiech.

Kompletnie ich nie rozumiejąc, patrzę, jak kobieta, która właśnie błagała mnie o to, o co chciałem, żeby mnie prosiła, prychnie pod nosem i zła rusza do mojego samochodu. Obserwuję każdy jej krok i odrywam się, dopiero kiedy zatrzaskuje drzwi kiosku. Odwracam się do wciąż śmiejącego się Dmitrija.

– No co? – pyta wesoło. – Lubię ją.

– Byle nie za bardzo – zauważam, chyba tylko dla zasady, bo przecież jego jestem pewien bardziej niż siebie samego.

– Ale muszę ci powiedzieć jedno – ciągnie, podchodząc do mnie, po czym obaj odwracamy się frontem w stronę dziewczyny. – Nie wiem, czy to przypadek, czy zrzędzenie losu, ale to jej pojawienie się wtedy w szkole... – urywa i klepie mnie po ramieniu. – Masz rację, nie puszczaj jej, choćby nie wiem co.

– Już jest moja – odpowiadam dumnie. – Sama mnie o to błagała.

– No to masz przejebane – zauważa, śmiejąc się w głos.

– Wiem.

Dmitrij chce coś jeszcze powiedzieć, kiedy rozdzwania się jego telefon. Wyjmuje go, rozmawia przez chwilę, rzucając mięsem, po czym rozłącza się zły.

– Co jest?

– Kolejny transport – mówi tylko, co podnosi mi ciśnienie do chyba trzystu.

- No kurwa! – drę się. – Jakim, kurwa, cudem?
 - Nie wiem. Transport zaginął w połowie drogi między Katowicami a Wrocławiem – wyjaśnia i odpala mapy w komórce, by pokazać mi lokalizację. – Trzeba to sprawdzić.
 - I to natychmiast – zgadzam się z nim.
 - Skoro króliczek już jest złapany – zauważa, uśmiechając się szeroko – to ja pojedę tam nawet zaraz.
 - To jedź i uważaj na inne króliczki. – Podaję mu rękę.
 - Ja żadnego nie gonię – śmieje się. – No może czasem kilka.
 - Jeśli ścigasz dwa króliki, nie złapiesz żadnego – przypominam starą rosyjską prawdę. – A ja złapałem swojego, kiedy przestałem gonić. – Kiwam głową. – Więc uważaj.
 - Mnie się takie rzeczy nie imają – odpowiada pewny siebie i odchodzi w stronę swojego merca.
 - Szefie, co z kobietą? – pyta nagle jeden z moich ludzi.
 - Odstawcie ją do domu.
 - Tak jest.
- Znów spoglądam w stronę kiosku i wiem jedno – zabawa dopiero się zaczyna.



Zuzanna

Jak ten facet działa mi na nerwy! To jest coś strasznego. Zachowuje się dokładnie tak, jakby znał mój każdy, nawet najmniejszy słaby punkt, by potem uderzyć w niego ze zdwojoną siłą.

Niestety muszę przyznać mu rację – wygrał. Choć broniłam przed nim siebie i mojego syna, on zwyciężył. Dostał wszystko to, czego chciał. Przede wszystkim syna.

Nie mogąc patrzeć na nich dwóch, idę prosto do samochodu tego całego Igora. Przyjechałam tu z tym drugim i nie wiem, z kim wrócę, ale nie obchodzi mnie to. To auto znam, tu wsiadam.

Drżącymi dłońmi ciągnę za klamkę, drzwi się otwierają, a ja wślizguję się do środka. Siadam na fotelu pasażera i opieram głowę o zagłówek. Serce wali mi jak oszalałe i coś czuję, że to ciśnienie jeszcze długo nie spadnie. Cała dygoczę targana emocjami związanymi z moją matką. Jakim cudem ona się tu znalazła? Po co w ogóle? Przecież i tak mnie skreśliła ze swojego życia. A mimo to ja zrobiłam dla niej coś, czego w innej sytuacji bym nie zrobiła.

Padłam na kolana przed Igorem Kolosovem.

Błagałam go.

Zamykam na chwilę oczy, by nieco się rozluźnić. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Nie wiem, co teraz będzie. Nie wiem nic. Unoszę ciężkie powieki i spoglądam w bok. Pojebańcy, których zostawiłam przed stodołą, stoją i sobie gaworzą, a ja konam z niewiedzy. A co z matką? Hm... Chyba mnie to nie interesuje. Czuję się z tym paskudnie, ale mam to w dupie.

Sprzedziałam duszę swoją i swojego syna diabłu, żeby ona mogła żyć. Niech więc idzie w cholerę. Nie chcę jej znać.

– Ekskomunika – mówię sama do siebie. – Ja pierdołę.

Przecieram zmęczoną twarz dłońmi, a na palcach zostają mi ślady po tuszu do rzęs. Krzywię się na ten widok, bo zapewne wyglądam po prostu strasznie. Bez zastanowienia chwytam za klapkę nad głową i odchylam ją, aby spojrzeć w lusterko. Rzeczywiście.

Idź stąd i nie wracaj.

Naciągam rękaw i przysuwam się nieco bliżej lusterka. Zaczynam pocierać czarne plamy pod oczami, aby choć trochę się ich pozbyć. Kiedy pochylam się nieco w bok, coś złotego miga mi w odbiciu.

Nieruchomieję i spoglądam raz jeszcze. Przez chwilę mam wrażenie, że to jakieś przywidzenia, ale wreszcie postanawiam się odwrócić.

– O kurwa! – piszczę, zasłaniając usta dłońmi.

Złoty. Jasny. Śliczny.

Fotelik dziecięcy!

Fala zimnych dreszczy zalewa moje plecy, a oddech znowu zamiera mi w piersiach. Od razu przypomina mi się, jak uciekałam z tej szkoły, która okazała się jakąś gangsterską kryjówką. Jak Maks leżał zabarykadowany torbą tak, aby nie spadł, gdy mknęliśmy przez tamtejsze pola. Dałabym sobie rękę uciąć. Albo nie! Co tam ręka czy dwie – głowę! Dałabym sobie uciąć głowę, że nie było go tu wcześniej.

On się przygotował.

Igor jest przygotowany na to, by wozić mojego syna w swoim samochodzie. Boże, on już dawno był święcie przekonany, że i tak dostanie nas w swoje łapska!

Odwracam się pędem w stronę rozmawiających mężczyzn, ale tego młodego już nie widzę. Za to szef całego zamieszania idzie tu dumny i pewny siebie. W sumie jest taki, od kiedy go znam, chociaż powiedzieć, że znam, to zbyt wiele.

Na początku mnie wystraszył, później drażnił, aż zaczął przerażać. I mimo że nie boję się go w takim sensie, że miałby skrzywdzić mnie albo Maksa, to jednak od samego początku rządzi mną i mówi, co mam robić. Od pierwszej chwili wydaje mi rozkazy, nie przyjmując sprzeciwu, a ja je wykonuję. Z przekory, dumy, upartości, a teraz i ze strachu. Strachu o innych.

Pokazał mi, co może zrobić, gdy torturował Rafała. Tu, przy matce chciał mi przypomnieć, że ludzkie życie nic dla niego nie znaczy. Zagrał na moich emocjach.

Skurwiel.

Kiedy nagle drzwi od strony kierowcy się otwierają, aż podskakuję na siedzeniu. Rozmyślanie o tym wariacie tak mnie pochłonęło, że nawet nie zauważyłam, kiedy tu dotarł.

– Kto by pomyślał, że jesteś taka strachliwa – mówi, wsiadając na swoje miejsce.

– Masz fotelik – oznajmiam nieco drżącym głosem.

– Mam – potwierdza, odpalając silnik. – W pierwszej chwili chciałem czarny, ale stwierdziłem, że ten kolor bardziej będzie pasował.

– Do czego? – pytam automatycznie. – Do wnętrza auta?

Mężczyzna spogląda na mnie, unosząc brwi, i dłuższą chwilę taksuje mnie wzrokiem. Chyba podziwia efekty swoich poczynań, bo przy nim zawsze wyglądam jak siedem nieszczęść.

– Do Maksymiliana – odpowiada jakby zaskoczony, że w ogóle o to pytam.

Sama nie wiem, po co zadaję mu te pytania. Cokolwiek by to nie było, wygląda na to, że i tak nie mam prawa głosu.

– Do mojego syna – poprawiam go, a on wbija we mnie chmurne spojrzenie.

– Naszego – burczy i rusza z miejsca. – Mam nadzieję, że mój przekaz wreszcie do ciebie dotarł – mówi, patrząc już na drogę, a ja patrzę na niego.

Nawet gdybym chciała zaprotestować, to wiem, jak to się skończy. Znowu przyciągnie mnie tu na jakąś egzekucję, a ja będę stać i patrzeć, jak ten świr do kogoś strzela. W najlepszym wypadku tylko strzela.

– Nadal tego nie rozumiem – mówię szczerze. – Dlaczego my?

– Bo idealnie się do tego nadajecie – odpowiada od razu. – A od mojej decyzji nie ma odwrotu.

– Jestem wolnym człowiekiem – protestuję. – Mam prawo o sobie decydować!

– Nie przeczę temu. – Zbija mnie z tropu. – Będiesz mogła decydować o wszystkim.

– Poza swoją wolnością – rzucam. – Chcesz zrobić ze mnie swojego więźnia!

Czuję, jak moje ciśnienie wraca do stanu maksymalnie podwyższonego. Igor hamuje i zatrzymuje się na skrzyżowaniu.

– Chcę zrobić z ciebie swoją partnerkę, matkę mojego syna – mówi jasno i wyraźnie, patrząc mi prosto w oczy.

Teraz już kompletnie niczego nie rozumiem. Partnerkę? A czy partnerstwo nie jest wynikiem wolnej woli obu stron? Co on w ogóle wygaduje?

– Nigdy nie będę chciała być z tobą – zapewniam, hardo unosząc głowę.

– Nie musisz. – Wzrusza ramionami, na co marszczę brwi w niezrozumieniu. – Wystarczy, że będziesz się odpowiednio zachowywać.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem. Ale nie takim zabawnym, a raczej sarkastycznym rechotem pomieszonym z kpina.

– To już możesz sobie odpuścić – wyduszam z siebie. – Nie podporządkujesz mnie sobie.

– To się jeszcze okaże – odpiera lekko, a na jego przystojnej twarzy nie ma nawet cienia irytacji. Zamiast tego jest tylko skupienie na drodze i kolejnych manewrach. – Masz godzinę – ciągnie, parkując pod moją kamienicą. – Spakuj tylko to, czego bardzo potrzebujesz, rzeczy osobiste i dokumenty. Całą resztę kupimy nową – instruuje, wreszcie odwracając się w moją stronę. – Za godzinę przyjadę po was i nie chcę już żadnych przepychanek ani dyskusji.

– A co, jeśli nie będę przygotowana? – Czuję, że po prostu muszę trzymać gardę.

– To cofniemy się nie do punktu wyjścia, a do dzisiejszego przedpołudnia – informuje, przypominając mi o matce.

– Co z nią? – pytam, choć sama nie wiem, co chciałabym usłyszeć.

– Żyje i nic jej nie grozi, dopóki ty ją chronisz.

Wzdycham, zerkam na swoje drżące dłonie i zaciskam je w pięści. Nie chcę poświęcać się dla matki, ale wiem, że to poświęcenie jest wyłącznie symboliczne. Jeśli mu się postawię, on ją zabije, a po Maksa i tak przyjdzie. Z tym czy innym argumentem, ale przyjdzie.

– Proszę – zaczynam, decydując się na desperacki krok. – Proszę, pozwól nam odejść. Oddam...

– Nie.

– Obiecu...

– Nie – ucina krótko, zamykając mi tym usta. – Nie – powtarza, unosząc brwi. – A jutro Maksymilian otrzyma nazwisko Kolosov – dodaje, zatrzymując tym bicie mojego serca.

– C-co? – dukam zaskoczona.

– O dziesiątej jesteśmy umówieni w sądzie. Złożysz podpis, potwierdzając to, że jestem jego ojcem.

– Nie. – Kręcę głową. – To nie jest tak hop-siup – rzucam nerwowo, jednocześnie w duchu czuję nadzieję w polskim prawie pełnym papierologii. – To nie Rosja, tu załatwia się takie sprawy latami...

– Mogę to zrobić z tobą albo bez ciebie. – Znów zatyka mnie swoim komunikatem, a ton głosu ma tak zimny, że jego chłód aż drażni moją skórę. – Mam badania DNA potwierdzające to, że Maksymilian jest moim synem. – Przysuwa się w moją stronę. – Od ciebie zależy, czy go wychowasz – schodzi do szeptu, a moje serce podchodzi do gardła. – Albo za godzinę będziesz grzecznie na mnie czekać... – urywa, oblizując usta, a ja czuję jego oddech na swoim policzku. – Albo wejdę tam i zabiorę go ze sobą, a ty zyskasz upragnioną wolność.

Przegrałam.



Jestem sukinsynem i dobrze o tym wiem. Kiedy postawię sobie jasny cel, zrobię wszystko, aby go osiągnąć. Użyte do tego środki nie mają żadnego znaczenia. Jeśli trzeba zabić kogoś dla sprawy, pociągam za spust. Kiedy trzeba wykopać igłę ze stogu siana, przierzucam całą kupę. Gdy nie obejdzie się bez odpowiednich dokumentów, tworzę je.

Tak samo jest teraz. Kwestię badań załatwiłem niemal legalnie. Złożyłem do analizy dwie próbki, moją i małego. Szkopuł tkwi w tym, że obie pochodzą ode mnie. Takim sposobem potwierdzono mi pokrewieństwo na linii ojciec-syn w badaniu Y-STR. Proste jak budowa cepa.

– Nie możesz – mówi w końcu, rozbieganym spojrzeniem błędząc po mojej twarzy.

– Mogę – zapewniam.

– To nielegalne. – Prostuje się jak struna. – Żaden sąd nie uzna ci takiego dowodu! Oszalałeś! – krzyczy, a jej twarz przybiera co rusz inny kolor. Od bieli do purpury.

– Ja wszystko mogę.

Kiedy pieniądze mówią, prawda milczy.

– Nie! – Uderza dłonią w deskę rozdzielczą. – Matka musi wiedzieć! Wyrazić zgodę! To nie...

– Mam świadków na to, że byliśmy razem – wchodzę jej w zdanie. – Na to, że nocowałaś u mnie, a ja u ciebie – ciągnę, widząc, że teraz blednie. – Że ukryłaś przede mną ciążę, a ja cię szukałem.

– To...

– Ze kocham swojego syna i wybaczyłem ci tę zniewagę, a teraz chcę się wami zaopiekować – dodaje, na co ona zszokowana uchyla usta.

– To wszystko kłamstwa – mówi ledwie słyszalnie i opiera się plecami o drzwi. – To nie...

– A ty co masz? – pytam, przechylając głowę w bok. – Zajmujesz jakąś norę z półrocznym dzieckiem, jesteś bezrobotna – wyliczam, zauważając pierwsze łzy w jej oczach. – Nie masz przyjaciół ani rodziny – dodaje, będąc świadomym, że tym ją dobijam. – A twój facet cię zostawił – szepczę. – Jesteś sama.

– Skurwiel – syczy przez zaciśnięte zęby, po czym ponownie uderza pięścią w kokpit. – Jesteś obrzydliwy! – krzyczy, obracając się w moją stronę tak, że niemal zderzamy się ze sobą.

– Ja to już wiem – odpowiadam spokojnie, jeszcze bardziej się do niej przysuwając. – A do ciebie im szybciej to dotrze, tym lepiej. Dla ciebie.

– Niech mnie piekło po...

– Nie rzucaj słów na wiatr. – Uśmiecham się krzywo. – Ostatnio zarzekałaś się, że nie padniesz przede mną na kolana, a sama zobacz – przypominam, widząc, że dziewczyna zaraz wybuchnie.

– Nienawidzę cię – mówi powoli, prostując się. – Przysięgam, że wykorzystam pierwszą możliwą okazję, aby się od ciebie uwolnić – zapewnia dumnie. – Bóg mi świadkie...

– Boga w to nie mieszaj – przerywam jej znowu. – Jak sama widziałaś, wasz katolicki ma cię gdzieś.

Kobieta patrzy chwilę na mnie, milcząc, aż w końcu wybucha nerwowym śmiechem. Spoglądam na nią skonsternowana i muszę przyznać, że jest dla mnie nie lada zagadką i wyzwaniem. Dmitrij miał rację. Niby już ją mam, już ją złamałem, ale i tak jeszcze bryka.

– Nie przejdę na prawosławie – rzuca wciąż roześmiana. – Po moim trupie!

Gdybym nie wiedział, że ten śmiech jest niemal przez łzy, musiałbym stwierdzić, że pięknie wygląda z taką rozpromienioną twarzą. Niemalże czerwone pukle włosów dodają jej charakteru, kiedy blade policzki pokrywają ogniste rumieńce.

– Uwważaj, czego sobie życzysz – ostrzegam, powodując, że nagle poważnieje i zerka na mnie zdeorientowana.

– Maks ma tylko mnie – mówi ledwie słyszalnie i przełyka głośno ślinę.

– Teraz ma też mnie – zauważam, unosząc wysoko brwi. – Idź już i przygotuj się do opuszczenia tej nory – zmieniam temat. – Za godzinę po was przyjadę.

Spogląda na mnie jeszcze raz, niemal wypalając tym zbolałym spojrzeniem dziurę w mojej głowie, i wychodzi bez słowa.

Czekam jeszcze chwilę, aż wejdzie do budynku, i ruszam, wiedząc, że kilku moich ludzi pilnuje jej jak oka w głowie. Mogę być spokojny, bo wiem, że mi nie ucieknie. Szczerze mówiąc, jestem o tym przekonany. Myślę, że nawet gdyby nikt nie pełnił tu posterunku, Zuzanna nie zaryzykowałaby życia swojej matki. Jest mądrą kobietą.

Z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk przychodzącego połączenia. Odbieram, widząc, że to Dmitrij.

– I jak? – rzuca na wstępie wesołym głosem.

– To chyba ja powinienem o to zapytać – odpieram, wzdychając. – Jesteś na miejscu?

– Jeszcze nie, ale dojeżdżam.

– Sprawdź wszystko dokładnie – rozkazuję. – Osobiście poobcinam palce temu, kto tam teraz dzierży władzę – obiecuję, będąc świadomym, że nigdy nie rzucam słów na wiatr.

– Odbierzesz mi tę przyjemność, szefie? – jęczy z udawanym zawodem Dmitrij. – Palce to przecież moja działka.

– Chyba nie zabronisz mi również się rozerwać?

– Ciebie rozerwą teraz pieluchy i cycki, palce zostaw dla mnie – śmieje się.

– Aleś ty dzisiaj dowcipny – zauważam. – Byleś tylko nie przeoczył niczego przez ten dobry humor.

– Się wie, szefie! Przyjaźń jest przyjaźnią, ale służba jest służbą – dodaje, po czym się rozłącza.

Załatwiłem jeszcze zaległą sprawę w starostwie, która jest niczym innym, jak łapówką za pozwolenie na budowę nowego klubu, po czym wracam na Zabłocie po to, co już jest moje. Zostawiam auto pod kamienicą i niemal biegnę na górę. Czuję się jakoś dziwnie, jakbym miał zaraz spotkać kogoś, za kim bardzo tęsknię. Kogoś, kto jest dla mnie ważny. Czyżby Maksymilian już skradł moje czarne serce?

– Gotowa? – rzucam, wchodząc do tej nory, mam nadzieję, że ostatni raz.

Nikt mi nie odpowiada, więc rozglądam się szybko po wnętrzu i ruszam w głąb.

– Zuzanno? – wołam, widząc puste łóżeczko.

Łapie mnie lekki wkurw, bo jeśli okaże się, że ich tu nie ma, to pozabijam tych debili na dole. Omiatam raz jeszcze pomieszczenie przypominające salonokuchnię i już z podniesionym ciśnieniem idę dalej. Chwytam za klamkę pierwszych napotkanych drzwi i naciskam. Gdy zamek ustępuje, a ja mam ochotę się wydrzeć, moim oczom ukazuje się widok, jakiego przed sobą jeszcze nie miałem.

Kobieta, która już jest moja, siedzi na łóżku i trzyma w ramionach dziecko, które też już jest moje. Bluzkę ma rozpiętą i całkowicie odsłonięte lewe ramię i pierś, do której przyssany jest Maksymilian. Mój syn.

Przystaję w miejscu i nawet się nie odzywam. Patrzę jak urzeczony na zjawisko tak naturalne i jednocześnie tak bardzo dla mnie odległe, że pewnie nie potrafiłbym teraz nic powiedzieć. Zuzanna podnosi na mnie swoje spojrzenie i kiedy ja uchylam usta, ona od razu przystawia palec wskazujący do ust.

– Ćśś...

Mimowolnie kiwam głową, słuchając jej rozkazu, i powoli podchodzę bliżej. Mój wzrok zawiesza się na jej wątlym ramieniu, wystających kościach obojczyka i na wypukłości piersi, na której płacze się zagubiony kosmyk rudych włosów. Nie bez powodu papa mawia, że Ruski poznaje oczami i rzadko się myli.

Z zamyślenia wrywa mnie lekki pomruk i zaciskająca się w pięść malutka rączka przytknięta do krągłej piersi. Następnie główka odsuwa się od sutka, wystawiając mi go na pierwszy plan. Gruba, stercząca, czerwona brodawka. O kurwa!

Przełykam ślinę, kiedy słyszę ciche chrząknięcie. Ten dźwięk powoduje, że wreszcie spoglądam w górę. Wyraz twarzy kobiety jest jakiś inny niż dotychczas. Ani to złość, ani smutek, ani też obojętność. Za to lekki rumieniec i ledwie widoczny unoszący się kącik ust.

– Weźmiesz go? – pyta, unosząc w moją stronę syna.

– Wiesz, że tak – odpowiadam, automatycznie wyciągając po niego rękę.

– Wiem – przyznaje.

– I jego, i ciebie – dodaję, chwytając Maksymiliana tak, że swoją dłońią nakrywam jej dłoń.

– Wiem – powtarza, patrząc mi w oczy.



Zuzanna

Czuję się oszukana i zdradzona. Przez rodziców, Rafała, szefa, Igora... Przez wszystkich, którzy są w moim otoczeniu. Jedno mówią, drugie robią. Robili, jeśli o mojego byłego chodzi. Najgorzej pograł sobie ze mną Rosjanin, zmuszając mnie do tego, żebym przystała na jego propozycję.

– Propozycję – pry cham pod nosem, składając kolejną parę śpioszków.

Co ja gadam?! To przymuszenie koło propozycji nawet nie leżało. Zostałam postawiona pod ścianą jak jeniec na rozstrzelanie. I jeszcze do tego matka... Aż mnie skręca, jak sobie o niej pomyślę. Niech się cieszy, że sumienie mi nie pozwoliło dopuścić do tego, aby Igor ją zastrzelił. Myślę, że sama nawet w to nie wierzyła i była pewna, że to jakaś ściema. Szczerze powiedziawszy, gdyby nie poprzednie przedstawienie, jakie musiałam oglądać, sama nie byłabym do końca przekonana, czy Rosjanin zdecyduje się na ostateczny krok. Ale ja już wiem. I wiem również, że nie ma przed nim ucieczki.

Nie, kiedy postawił sobie mnie za cel. Mnie i Maksa.

Na tę myśl spoglądam na syna i podziwiam jego wesołą buźkę. Cieszy się do mnie kompletnie nieświadomy tego, co nas czeka. Pytanie tylko, co rzeczywiście jest przed nami. Nie podejrzewam, żeby to było życie jak w bajce. Wręcz przeciwnie, wyczuwam zło. Nadchodzące zło, którego wiem, że już nie uniknę.

Biorę swojego pierworodnego, dla którego robię to wszystko, i przykładam go do piersi, aby zjadł, zanim pan i władca zjawi się z

wyrokiem. Maks to typowy facet. Wystarczy, że dotyka piersi, i od razu odpływa w błogi sen, ssąc jak szalony.

Długo nie muszę czekać na wywołanego wilka z lasu, bo już po chwili słyszę sprawcę całego zamieszania, który jak widać, już po nas przyjechał.

– Zuzanno?!

Nie odzywam się, bo nie chcę zbudzić ledwie uspiętego dziecka. Trafił na mnie w gąszczu kobiet, trafi i do sypialni. No i trafia, a jego wyraz twarzy jest totalnie inny niż jeszcze godzinę czy dwie temu.

W ogóle odnoszę wrażenie, że Rosjanin ma słabość do mojego syna. W jego towarzystwie zachowuje się zgoła inaczej, a nawet mogłabym powiedzieć, że rozsądniej. Nie krzyczy, nie strzela, nie wariuje. Bierze go na ręce i przytula. Ba! Uśmiecha się do niego! Niekiedy wydaje mi się, jakby to były dwie różne osoby.

Skurwiel Rosjanin i tata Igor. Zdecydowanie!

I teraz jest podobnie. Nie wiem, czy jest skurwielem, czy ojcem. Nie potrafię go odczytać, gdy odbiera ode mnie małego, patrząc mi przenikliwie w oczy. I te jego gorące ręce. Kto by pomyślał, że taki zimny typ będzie miał wręcz palący dotyk. A może to tylko mnie się tak wydaje?

– Jesteś gotowa? – pyta szeptem i całuje główkę Maksymiliana.

– Prawie – odpowiadam, nie buntując się, bo wiem, po prostu wiem, że to już nie ma sensu.

Na razie, Zuza, na razie.

– Świetnie. – Kiwa głową. – Weź tylko to, co jest dla was niezbędne lub do czego jesteście przywiązani – zaleca, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Jestem przywiązana do tego mieszkania – wypalam.

– Po jutrzejszej wizycie w sądzie zrobimy zakupy, a resztę zamówisz sobie sama – dodaje, ignorując moją uwagę. – Jeszcze ci się nie znudziło? – A jednak nie.

– Liczę na to, że tobie znudzi się pierwszemu – burczę, wkładając kolejną porcję ubrań do torby. – Serio, nie stać cię na jakąś modelkę albo kobietę sukcesu, tylko musiałeś uprzeć się przy takiej biedocie jak ja? – pytam, bo rzeczywiście jestem ciekawa. – W końcu jestem bezrobotna, mieszkam w norze i nie mam nikogo – wyliczam, spoglądając na niego. – A, no i jestem jeszcze samotną matką.

– Maksymilian ma ojca, a ty nie jesteś sama – odpowiada, a w jego spojrzeniu dostrzegam coś na kształt złości pomieszanej z dumą. – Zresztą

nie myślę takimi kategoriami – mówi i siada tam, gdzie wcześniej karmiłam małego. – Jak ty na tym śpisz? To łóżko jest koszmarnie.

– W twoim domu łóżka pewnie są ze złota i twarde jak cholera – prychnam, kręcąc głową, chociaż ma rację, bo ten materac jest zdecydowanie za miękki.

– Owszem – zgadza się ze mną.

W miarę szybko udaje mi się spakować nasze rzeczy, których nie ma tak naprawdę zbyt wiele. Kiedy chwytam album ze zdjęciami, mam chwilę zawahania. Zerkam w stronę mężczyzny, który już ubiera małego w kombinezon.

– Reszty nie biorę, zostawiam tu – mówię, niby informując, niby pytając. No bo w sumie kompletnie nie jestem pewna przyszłości.

Rosjanin podnosi głowę i mierzy mnie krzywym spojrzeniem, wędrując nim do trzymanej przeze mnie pamiętki.

– Mówiłem, żebyś spakowała to, co jest dla was niezbędne albo to, do czego jesteście przywiązani – odpowiada, unosząc brwi. – Czego w tym komunikacie nie zrozumiałaś?

– Po co mam brać rzeczy, które mogą tu na mnie poczekać?

– Co to znaczy: poczekać? – pyta, nieruchomiejąc.

– No aż znudzi ci się zabawa w dom. – Wzruszam ramionami.

– Nic nie będzie czekać, Zuzanno – zaprzecza, prostując się nagle. – Wy tu nie wróćcie. Wprowadzacie się do mnie, a jutro zlecę wysprzątanie tej nory i zdanie jej administracji budynku. Wszystko, co nie należy do właściciela, znajdzie się na śmietniku – ciągnie, zataczając ręką krąg. – Zatem weź to, czego nie chcesz stracić, bo moja decyzja jest nieodwołalna.

Stoję zbaraniała, bo mimo tego, że mówił mi o tym wiele razy, chyba dopiero teraz to do mnie dociera. Wzdycham zrezygnowana i bez słowa wsuwam trzymany album do torby. To samo robię z kilkoma ramkami na zdjęcia, szkatułką na biżuterię i kryształową karafką, którą mam od babci.

Goryle Igora znoszą rzeczy do samochodów, a ja kroczę schodami za nim i za Maksem, którego niesie na rękach. Mam wrażenie, jakbym miała pożegnać się z życiem. Jakby to była dla mnie droga tylko w jedną stronę. Do samego piekła.

Maksymilian łąduje w nowiutkim złotym foteliku renomowanej firmy, a ja siadam z przodu. Mimo moich sprzeciwów mężczyzna nie pozwala mi usiąść z tyłu, twierdząc, że dziecko ma się nie przyzwyczajać do mojej

obecności non stop. Dziwne to, ale nie mam zamiaru protestować. Przynajmniej nie teraz, póki nie wiem, na czym stoję i czy nie wyląduję w ciemnej piwnicy odseparowana od syna.

Na tę myśl od razu spoglądam na mężczyznę, który rusza spod mojej kamienicy. On jednak ignoruje moją obecność, co rusz zerkając jedynie we wsteczne lustro.

Droga do jego domu nie dłuży się jakoś specjalnie. Rosjanin sprawnie pokonuje ulice Krakowa, jakby właśnie tu się urodził albo spędził długie lata swojego życia. No tak, przecież ja nic o nim nie wiem. Skąd i po co się tu wziął i dlaczego akurat my?

Widząc, że kierujemy się do zachodniej części miasta, kątem oka spoglądam na jego profil. Przydługie na czubku głowy włosy zawinięte ma w coś przypominającego koka. Ostrzyżone krótko boki, na których daje się zauważyć kilka siwych włosów. To ponownie daje mi do myślenia, ile on może mieć lat. Poważna twarz, tęga mina, ostre rysy. Typ faceta, którego nie chciałoby się samotnie spotkać w ciemnej ulicy. Znowu czarna skórzana kurtka, tym razem na białej koszulce. Spod rękawów wystają elementy tatuaży, kończące się na dużych dłoniach zaciśniętych na kierownicy.

– Jesteśmy.

Cichy głos wrywa mnie z letargu. Spoglądam przed siebie, nieco unosząc głowę, by dostrzec wysoki budynek, będący pewnie jednym z apartamentowców w tej dzielnicy. To lekko mnie dziwi, bo idąc tropem naszego pierwszego spotkania, spodziewałam się raczej willi gdzieś w środku lasu otoczonej trzymetrowym murem z drutem kolczastym.

Po chwili znowu ruszamy, a ja dostrzegam już całkiem podniesioną bramę garażową do parkingu podziemnego. Mężczyzna parkuje, po czym wysiada i wypina Maksa, co powoduje, że wreszcie się ruszam. Nie pozwala mi wziąć syna na rękę, każąc iść za nim, co z bolącym sercem czynię.

Wjeżdżamy windą na szesnaste piętro, a kiedy drzwi się rozsuwają, Igor przechodzi przez próg i odwraca się w moją stronę, wciąż przytulając Maksa do swojej piersi.

– Witaj w domu, Zuzanno.



Zuzanna

Skonsternowana przełykam głośno ślinę i przechodzę przez próg mieszkania, a raczej pałacu. Jak się okazuje, winda jest prywatna i dojeżdża bezpośrednio do apartamentu zajmowanego przez Rosjanina. Od wejścia uderza we mnie bogactwo i przepych.

Igor gestem ręki zaprasza mnie do środka. Szczęśliwie nie prowadzi nas do żadnej piwnicy czy innej celi, a pokazuje najważniejsze części domu. Potężny, otwarty od samego wejścia salon, z widokiem na centrum miasta przez przeszklenia ciągnące się od podłogi do sufitu. Dominuje kolor czarny i złoty, gdzieniegdzie przełamany bielą. Wszystko tu wygląda na luksusowe, a meble na niebotycznie drogie. Dalej jadalnia, a za nią kuchnia, w której zastajemy jakąś kobietę.

– A to jest Tamara, która zajmuje się domem i jest tu ze mną od samego początku – informuje Rosjanin.

– Dzień dobry, panie Igorze – mówi lekko przepłoszona starsza pani i od razu rusza w naszą stronę. – Dzień dobry, pani Zuzanno – zwraca się do mnie po imieniu, powodując, że unoszę w zdumieniu brwi. – Pokoje gotowe.

– Dziękuję, Tamaro. Przygotuj kolację za czterdzieści minut – odpowiada beznamiętnym tonem pan i władca wszystkiego, po czym układa dłoń na moich plecach i popycha lekko. – Zapraszam.

Wychodzimy na korytarz, na którego długości rozciąga się szereg drzwi. Wszystkie są czarne ze złotymi klamkami na tle białych ścian ze złotymi zdobieniami. Przy jednych drzwiach stoi dwóch rosnących mężczyzn

podobnych do tych, którzy pilnowali mnie w mieszkaniu albo otaczali słynną stodołę. Pośrodku równie ciemne schody z równie pozłacanymi poręczami.

– Tu znajduje się mój gabinet, biblioteka, siłownia, pokoje gościnne i sala zabaw – informuje, widząc, jak się rozglądam.

– Zabaw? – pytam automatycznie, spoglądając na niego wielkimi oczami.

Rzuca mi drwiące spojrzenie i marszczy czoło, kręcąc głową.

– Stu pięćdziesięciocalowy ekran kinowy, stół bilardowy, piłkarzyki i stół do pokera – wymienia, patrząc na mnie jak na gówniarę, a ja aż rozchyłam usta w zdziwieniu. – Pewnie spodziewałaś się łoża z różowym futerkiem i podestu z rurą do tańczenia?

– Niczego się nie spodziewałam – zaprzeczam temu, co rzeczywiście zaświtało mi w głowie.

Na moje słowa lewy kącik ust Igora unosi się nieznacznie, co tylko potwierdza to, że mi nie wierzy.

– Zatem chodźmy do prywatnej części tego domu – mówi, odwracając nieśpiącego już Maksa tyłem do siebie, jakby chciał mu pokazać miejsce, w którym się znajduje. – Synu, to twój dom – obwieszcza dumnie. – Wszystko, co mam, należy też do ciebie – dodaje, ruszając po schodach w górę, a ja zdumiona idę za nim.

Znowu nie wiem, kim jest.

Mijamy kilkoro drzwi nieodróżniających się wyglądem od tych na dole, aż wreszcie Rosjanin otwiera jedno z nich.

– To pokój Maksymiliana – informuje, wchodząc do środka. – Mam nadzieję, że niczego ci nie zabraknie, synu – zwraca się do małego, lekko go podrzucając.

Serce już staje mi w gardle, kiedy widzę swoje dziecko w powietrzu, ale radosny śmiech malca blokuje mój atak paniki. On się cieszy. Cieszy się z tego, co ten bezlitosny i bezduszny facet z nim robi. Czy to można nazwać zabawą? Przetykam ślinę, czując coraz większe zdezorientowanie, i wchodzę za nimi do środka.

Wnętrze pokoju jest urządzone równie gustownie, co części domu, które już widziałam. Tutaj jednak czerni jest znacznie mniej, a dominuje złoto z bielą. Szkoda, bo ja dziecięcy pokój chłopca widziałabym w błękicie. Cóż, to jest teraz najmniej ważne.

W centralnej części pokoju ustawione jest duże łóżeczko z baldachimem, a po prawej stronie wszelkie niezbędne przedmioty: przewijak, komoda z ustawionymi już na niej stosami pampersów i kosmetykami, jak i regał z zabawkami. Po lewej natomiast zauważam duże łóżko, ale przysunięte bokiem do ściany. Idealne dla jednej osoby. Dalej drzwi, które zapewne prowadzą do łazienki.

Oddycham z ulgą, widząc miejsce dla nas obojga, i ruszam do łóżka, na które odkładam zawieszoną na ramieniu torbę.

– Będzie nam tu dobrze – mówię, kiedy mężczyzna pokazuje kolejne zabawki mojemu synowi.

– To pokój Maksymiliana, nie wasz – rzuca, oglądając się na mnie przez ramię, a mnie aż zatyka.

– Ale tu jest wystarczająco miejsca, by...

– Mówiłem o tym w samochodzie, powtórzę raz jeszcze, chociaż bardzo tego nie lubię – wchodzi mi w zdanie, odwracając się w moją stronę. – Dziecko ma nie być uzależnione od matki i ma być samodzielne. To jest pokój naszego syna.

– A...

– A łóżko jest dla opiekunki, która będzie tu spała w razie potrzeby.

Zamyka mi tym usta. Podnoszę więc torbę, z której już chciałam wyciągać swoje rzeczy, a przed oczami mam wizję piwnicy lub wspólnego pokoju z nim. Zdezorientowana i przygnębiona stoję na środku, nie wiedząc, co mam dalej robić. Chciałabym krzyczeć, bić, uciekać, ale tego nie robię. Nie robię nic, tylko słucham śmiechu Maksa, kiedy Igor macha przed nim maskotką, która popiskuje, gdy ją naciska. Mam wrażenie, jakby mój pierworodny przeszedł do obozu wroga, nie patrząc na mnie i na to, co czuję. Jednakże wiem, iż nie mogę winić go za to, że tak bardzo polubił tego człowieka. Jest tylko dzieckiem, ale aż dzieckiem.

Jego dobro jest najważniejsze.

Co zatem czeka mnie, jaka miejscówka? Wilgotna piwnica czy jedno łóżko dzielone z Rosjaninem? I szczerze, ale to bardzo szczerze, nie wiem, która z tych opcji jest gorsza.

– Nie martw się – odzywa się mężczyzna, wyrывая mnie nagle z letargu.

– Dziecko musi być blisko rodziców – dodaje, ruszając do drzwi. – Zapraszam.

Idę za nim na korytarz i dalej w jego głąb. Igor zatrzymuje się przy kolejnych drzwiach i chwyta za klamkę, a mnie przechodzą zimne dreszcze naprzemiennie z gorącymi.

Dziecko blisko rodziców.

Kurwa.

Czy to znaczy, że zamiast piwnicy właśnie dostaję pokój razem z nim? Jedno łóżko? Jedna przestrzeń?!

Otwiera drzwi i gestem ręki zaprasza mnie do środka. Z duszą na ramieniu przekraczam próg, wchodząc do olbrzymiego pokoju z jeszcze większym łóżkiem.

– Twoja sypialnia, Zuzanno – słyszę za sobą jego głos, ale nawet się nie odwracam, jednak po chwili dochodzi do mnie sens tych słów.

– Moja? – pytam dla pewności, czując, jak mimowolnie oddech mi przyspiesza.

– Spodziewałaś się wspólnej ze mną? – odpowiada zniżonym tonem głosu, a ja mogę poczuć na uchu jego oddech. – Czyżbyś była zawiedziona?

Na te słowa odwracam się pędem w jego stronę. Zaskoczona patrzę na twarz mężczyzny, który nawet nie skrywa rozbawienia pomieszanego z wyższością.

– N-nie...

– Już mówiłem, nie potrzebuję dziwki, tylko kobiety – wchodzi mi w słowo. – Partnerki, matki mojego syna – dodaje, jednocześnie sunąc wzrokiem po całej mojej sylwetce.

Stoję jak zamurowana. Zła, skonsternowana, wściekła, żeby nie powiedzieć wkurwiona. No bo przecież pan i władca zabronił mi przeklinać przy Maksie. Za kogo on mnie ma?!

– Zatem, moja droga – odzywa się w końcu, przysuwając się do mnie bardziej. – Teraz jesteś już oficjalnie kobietą Igora Kolosova, więc musisz zachowywać się godnie, jak na swoją rolę przystało – informuje, nieco schodząc z tematu, ale po chwili postanawia dołożyć mi jeszcze bardziej. – A na moją sypialnię musisz sobie zasłużyć.



Czytam z niej jak z otwartej książki. Jakby drukowanymi literami miała napisane na czole to, co właśnie siedzi w jej głowie. Dzięki temu zaczyna robić się coraz zabawniej.

Dziewczyna rozbieganym spojrzeniem błądzi po mojej twarzy, kiedy ja czekam na jej reakcję. Cudownie jest widzieć tę pewną siebie i wyszczekaną kobietę w sytuacji totalnego zdezorientowania i zakłopotania. Ogniście czerwone policzki świadczą tylko o tym, że jest jej cholernie głupio. A mnie się to cholernie podoba.

– A na moją sypialnię musisz sobie zasłużyć – informuję chłodno.

Kobieta wciąga ze świstem powietrze, zmieniając barwy z czerwieni na purpurę, co bawi mnie jeszcze bardziej.

– Ty...

– Rozgość się – przerywam jej możliwość wyrzucenia z siebie obelg pod moim adresem. – I pamiętaj, że przy naszym synu się nie przeklina – dodaję reprimendę. – Za pół godziny widzę cię na dole.

Oddaję jej dziecko i od razu wychodzę, by pójść prosto do swojej sypialni. Odświeżam się, zmieniam ubranie i po umówionym czasie czekam już na moją nową rodzinę.

Rodzina.

Mimo że to sytuacja przeze mnie wymuszona czuję się świetnie w roli ojca. Mam nieodpartą potrzebę sprawowania opieki i dawania schronienia. Nie wiem, czy to jest normalne, czy ludzie tak mają, a zwłaszcza mężczyźni, ale ja mam. Ten mały brzdąc zawładnął mną, gdy pierwszy raz wziąłem go

na ręce. Inaczej nie jest z jego matką, od której wszystko się zaczęło. To ona zwróciła na siebie moją uwagę, ładując się w moje życie, a raczej w interesy. A przez to, że w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny, ja muszę brać to, co los mi daje. Dmitrij miał rację, przestałem gonić króliczka, a ten od razu wpadł w moje sidła. Mam zamiar wykorzystać to zrzędzenie losu i stworzyć coś, czego nie mogłem mieć przez tyle lat. Coś, co będzie stanowić moją dumę.

– Jestem.

Głos kobiety, która ostatnimi czasy zaprzęta moje myśli, wyrывa mnie z letargu. Spoglądam na nią i nie widzę nic innego, czego do tej pory bym nie widział. Piękna, zdrowa, idealnie prezentująca się młoda kobieta, trzymająca na rękach równie idealne dziecko. Skanuję ją całą tak, jakbym chciał prześwietlić ubranie, które ma na sobie. Jakbym pragnął dotrzeć do jej myśli i sprawdzić, jak bardzo są brudne.

Kiedy spoglądam jej w oczy, ich błysk i uniesiona jedna brew powodują, że odrywam się wreszcie od niej. Aż muszę pokręcić ledwie zauważalnie głową, by wyrzucić myśli, jakie właśnie zaczynały napływać.

To będzie twardy orzech do zgryzienia.

– Zapraszam do stołu – mówię wreszcie.

Podchodzę i odbieram Maksymiliana, żeby usadzić go w specjalnym krzeselku. Ma dopiero pół roku, więc jest w pozycji leżącej, bo siedzieć jeszcze nie potrafi. I w tym momencie zerkam na Zuzannę, uświadomiwszy sobie, że będzie musiała mnie wiele nauczyć. Od zmiany pieluch po ząbkowanie. Nie żebym nic nie wiedział, bo wiele na ten temat czytałem, ale jestem wyłącznie teoretykiem. A tak się składa, że chcę nie tylko mieć syna, ale też być ojcem. Najlepiej takim, jakim był mój papa dla mnie.

– Chciałabym zapytać o kilka rzeczy, bo nie bardzo wiem, jak i co mogę robić czy mówić – zaczyna Zuzanna, siadając po mojej prawej stronie.

– Słucham – odpowiadam zaciekawiony. Czyżby chciała się dostosować?

– Jak mam się do ciebie zwracać tu, przy ludziach? – mówi, a jej spojrzenie błędzi od ściany do talerza i tak w kółko. – Jak mam mówić o sobie... tobie?

– Jesteś moją kobietą, to proste. – Wzruszam ramionami.

– No tak, ale... – urywa, wzdychając. – Nie zrozum mnie źle, nie żebym się dopominała czy coś, ale...

– Chodzi ci o osobne sypialnie? – kończę za nią, wyczuwając sedno problemu.

– Tak – przyznaje.

– Mamy osobne sypialnie, by mieć wygodę – stwierdzam. Wbijam widelec w mięso, a nożem zaczynam je kroić. – Ja dużo pracuję, ty masz na głowie opiekę nad dzieckiem – kontynuuję, odkrawając pierwszy kawałek. – A to, gdzie cię pieprzę i czyja to jest sypialnia w danym momencie, nikogo nie będzie interesować – wyjaśniam, następnie biorę do ust wcześniej nabity na widelec kawałek mięsa.

Purpura na twarzy kobiety znów jest w pełnej krasie i to mi się podoba. Nie wie, gdzie ma schować oczy, a mnie zawstydzanie jej coraz bardziej kręci.

– Dziękuję za wyczerpującą odpowiedź – mówi, wzrok wbijając w talerz.

* * *

Poranek jest dość trudny. O dziesiątej wizyta w sądzie, a my mamy problem z adaptacją opiekunki. Wychodzi na to, że kobieta, którą zatrudniłem przez agencję, nie nada się dla niego. Wkurwiony, widząc, że jest już po dziesiątej, każę jej wyjść z mojego domu, a Zuzanna uspokaja małego.

– Skąd ty wzięłaś tę babę? – pyta Dmitrij, który jest u mnie stałym bywalcem. – Przecież na pierwszy rzut oka było widać, że nie nadaje się do dzieci.

– A ty skąd masz tę tajemną wiedzę? – odgryzam się wściekły. – Ile opiekunek przeleciałeś?

– Zaraz tam przeleciałeś – prychna sztucznie obrażony. – Oka do kobiet to ty nie masz, przyjacielu.

– Jestem tu – wtrąca Zuzanna. Obaj spoglądamy na nią zaskoczeni, a ona czerwieńsze, chyba dopiero teraz uświadomiwszy sobie, co powiedziała. – To znaczy...

– No tak! – przerywa jej Dmitrij. – Zawsze musi być wyjątek od reguły! – woła radośnie, klaszcząc w dłonie, i rusza do niej niemal biegiem.

Patrzę na to, co robi, i sam nie wierzę, co widzę. Moja prawa ręka porywa z rąk Zuzanny Maksymiliana i, jeszcze coś wołając, obraca się z nim wokół własnej osi. Malec piszczy radośnie i uśmiecha się od ucha do ucha.

Skonsternowany zerkam na kobietę, która w tym samym momencie robi dokładnie to samo, co ja.

– Nie ma mowy – mówi od razu, jakby czytała mi w myślach.

– Tak – odpowiadam, znów wpatrując się w wesołe dziecko.

– Nie – powtarza. – Mam w dupie ten sąd. Mnie się do niczego nie śpieszy – burczy i podchodzi pędem do Dmitrija, by odebrać od niego małego.

– Nawet sobie tak nie żartuj, moja droga – upominam ją, przypominając, kto tu dzierży władzę.

– Ani trochę mi do śmiechu – rzuca zła przez ramię i idzie prosto w stronę schodów.

– Wróć tutaj – mówię spokojnie, czując narastające ciśnienie, ale ona mnie ignoruje i wychodzi z salonu, przez co ruszam za nią.

– Uuu... – wyje Dmitrij.

– Zamknij ryj! – gramię, gromiąc go spojrzeniem.

Kiedy kobieta jest już w połowie schodów, ja zatrzymuję się na ich dole.

– Zuzanno! – wołam, ale ona nie reaguje. Czuję, że zaczynam tracić nad sobą kontrolę. – Chcesz wrócić do wczorajszego poranka?! – krzyczę rozjuszony.

Dziewczyna zatrzymuje się wpół kroku i stoi, nie ruszając się nawet o milimetr.

– Nie zgadzam się – mówi tak, że ledwie ją słyszę.

– Dzisiejsze spotkanie jest nieodwołalne – informuję chłodno, dając sobie w pysk za to, że wydarłem się przy Maksymilianie. – Zatem nie testuj mojej cierpliwości i nie każ mi powtarzać kolejny raz, abyś tu wróciła – dodaję, kątem oka widząc, jak dwóch moich ludzi stojących przy drzwiach gabinetu zerka po sobie. – A wam się nudzi czy jaki chuj?! – gramię, a oni od razu stają na baczność.

Wracam spojrzeniem w górę i widzę, jak kobieta odwraca się powoli, po czym rusza schodami w dół. Idzie, patrząc mi w oczy, a ja śmiało mogę powiedzieć, że gdyby mogła nimi strzelać, już bym nie żył. Wreszcie zatrzymuje się na ostatnim schodku, niemal równając się ze mną.

– Skurwiel – syczy przez zaciśnięte zęby, ale tak, że tylko ja mogę ją usłyszeć.

– Co mówiłem...

– Pierdol się – przerywa mi, nadal patrząc prosto w moje oczy.

– Nie biję kobiet, więc nie zmuszaj mnie, żebym złamał swoją zasadę – odpowiadam, powodując, że dziewczyna blednie. – Przekaż Maksymiliana Dmitrijowi i wytłumacz, co i jak – nakazuję, a ona już otwiera usta, by zaprotestować. – Za pięć minut wychodzimy.

Odwracam się do niej plecami i odchodzę. Dziś mnie wkurwiła z samego rana. Miała czelność podważyć to, co powiedziałem, i to jeszcze przy moich ludziach. Coś czuję, że będę potrzebował dużych pokładów cierpliwości



Zuzanna

Długo z nim nie wytrzymam. Bóg mi świadkiem, że popełnię zbrodnię i dokonam pierwszego w swoim życiu zabójstwa. Jeżeli on będzie mnie tak traktował, to daleko nie zajedziemy na tym wózku, zdecydowanie.

Podaję mojego jedyne go syna temu wariatowi, który jest specjalistą od torturowania ludzi. Aż mnie ciarki przechodzą, jak sobie pomyślę, że mam zostawić z nim dziecko. Moje niewinne dziecko. Na domiar złego Maks cieszy się do już nieco mniej zadowolonego młodego mężczyzny.

– Na nas już pora – słyszę za sobą tego skurwiela, który powinien się cieszyć, że nie mam tyle siły, co on.

Przekazuję Dmitrijowi niezbędne informacje, którym przysłuchuje się też Tamara, po czym wychodzimy. Całą drogę nie odzywamy się do siebie ani słowem. Słyszałam o małżeństwach, które po długich latach tak właśnie wegetują. Ja w związku z Rosjaninem nie jestem, a mimo tego żyję jak w znienawidzonym małżeństwie.

Kiedy parkujemy przed budynkiem sądu, mężczyzna gasi silnik i odwraca się w moją stronę. Ja jednak staram się go ignorować i nawet na niego nie spoglądam.

– Ogarnij się – mówi, na co przewracam oczami. – Nie chcę żadnych scen podczas tej wizyty.

– Nie traktuj mnie jak gówniary – pryham, wciąż na niego nie patrząc.

– W takim razie nie zachowuj się tak – upomina mnie, na co znowu przerzucam gałkami ocznymi. – I nie przewracaj oczami.

– Bo co? – odgryzam się i wreszcie na niego spoglądam. – Może najlepiej przestanę oddychać?

– Oddychaj – mówi krótko.

– Tak jest, panie i władco! – sarkam, jednocześnie salutując. – Niewolnik Zuzanna Flis do pańskiej dyspozycji!

– Po co to utrudniasz? – pyta, nagle chwytając moją brodę w swoją wielką dłoń. – Myślisz, że coś tym ugrasz?

– Zagram – poprawiam go, przez co on marszczy czoło. – Tobie na nosie – dopowiadam.

– To ci się nie opłaci.

– Mnie już jest wszystko jedno – ripostuję, po czym wyrywam się z jego uścisku i od razu wysiadam z auta.

Rosjanin robi to samo, szybko obchodzi samochód i zatrzymuje się obok mnie.

– Nie rób scen i się zachowuj.

– Tak jest – powtarzam, ponownie salutując, a mężczyzna pochyła się nade mną.

– Nie wkurwiał mnie – ostrzega. – Pamiętasz, gdzie został twój syn? – pyta, unosząc brwi, i się ode mnie odsuwa.

Fale zimna i ciepła naprzemiennie we mnie uderzają, a ja nie znajduję już ani jednego słowa, którym mogłabym mu odpowiedzieć.

– Skurwiel.

Jednak jest jedno idealne słowo.

Ruszam do budynku, a Igor tuż za mną. Pozwalam, by przepuścił mnie w drzwiach i poprowadził do odpowiedniej sali, trzymając na moich plecach jedną z dłoni. Wewnątrz czeka już na nas jakaś kobieta, która uśmiecha się od ucha do ucha, gdy tylko zauważy tego ruskiego zbira. Jakie jest moje zdziwienie, kiedy on jest dla niej miły, uśmiecha się i nawet opowiada żarty, tak jakby przełączył w swojej głowie jakiś guzik albo zamienił się z kimś osobowościami. Patrzę i nie wierzę, normalnie nie wierzę.

– Czy potwierdza pani, że obecny tu pan Igor Kolosov jest ojcem pani małego syna Maksymiliana Flisa? – zwraca się wreszcie do mnie urzędniczka, a po jej uśmiechniętej twarzy zostało już tylko wspomnienie.

Na swoim kolanie wyczuwam uścisk dłoni, który pogłębia się w miarę upływu sekund. Zerkam w stronę Rosjanina, który przechyla lekko głowę w

bok i wpatruje się we mnie uważnie, tak jakby tym spojrzeniem chciał mi coś powiedzieć.

Niestety ja dokładnie wiem co.

– Potwierdzam – odpowiadam od razu, choć wcale tego nie chcę.

Uścisk na nodze maleje, ale ręka nie znika z mojego kolana.

– No dobrze. – Zerka na mężczyznę. – Niech więc się stanie, jak państwo sobie życzą – ciągnie, na co ten kiwa głową. – Panie Igorze. – Znowu się uśmiecha. – Tak jak obiecałam, nie będziemy przedłużać procesu uznania ojcostwa i nadania nazwiska.

– Będę zobowiązany. Jest pani bardzo pomocna – mówi skurwiel Igor również z szerokim uśmiechem, a ja aż muszę przełknąć ślinę. Chyba się porzygam.

Durna baba wpada w głupkowaty rechot, jakby tym chciała mu pokazać, że na niego leci. Nie, ona rzeczywiście na niego leci. Gdyby tylko wiedziała, co to jest za dupek, to nie wiem, czy tak chętnie by się do niego łąsała.

– Zatem pan Igor Kolosov zostaje wpisany w akt urodzenia Maksymiliana Kolosova – informuje, zakładając włosy za ucho. – Czy wszystkie opłaty są uiszczone?

– Oczywiście.

– Zatem – mówi uroczyście urzędniczka, jednocześnie przybijając pieczęć na dokumencie. – Teraz oficjalnie ma pan syna, panie Igorze – dodaje, składając jeszcze staranny podpis przy stemplu.

Patrzę na ruchy jej ręki oraz pojawiający się na kartce papieru granatowy tusz i mam wrażenie, jakby część mnie właśnie ze mnie wyparowała. Oddech zamiera mi w piersiach, a łzy same napływają do oczu.

Oddałam mu syna.

Z letargu wyrывa mnie ponownie zaciskająca się dłoń na kolanie. Jednak nie podnoszę spojrzenia na mężczyznę, który pewnie ma teraz ochotę mnie zastrzelić. Przełykam tylko ślinę i ocieram delikatnie policzki.

– Coś nie tak? – pyta kobieta, przez co mimowolnie na nią spoglądam.

Wyższość i kpina – to widzę w jej oczach. Jakby wiedziała, kim jestem i co tu robię. Albo jeszcze inaczej, może myśli sobie, że jestem taka płytka i sama chciałam złapać bogatego faceta na dziecko.

Gdyby tylko wiedziała, co to za skurwiel...

– Wzruszyłam się – odpowiadam i kładę dłoń na dłoni Igora, którą on od razu mocno zaciska. – Mój narzeczonny sprawia, że jestem taka szczęśliwa –

kłamię, podnosząc nasze dłonie, i unoszę je do jego ust. – Dziękuję, kochanie – zwracam się już do niego, patrząc w ciemne oczy.

Rosjanin chyba chwyta moją drwinę, a kącik jego ust unosi się lekko, za to wzrok staje się zimny. Jednak przejmuje inicjatywę i przykłada sobie do ust moją dłoń, po czym ją całuje.

– Dla ciebie wszystko – odpowiada, zaciskając splecione palce tak mocno, że powstrzymuję się, by nie jęknąć.

– W takim razie to wszystko – mówi już mniej uprzejmie kobieta. – Tu mają państwo wszystkie dokumenty – dodaje, podając Igorowi teczkę z orłem na okładce.

Mężczyzna odbiera papiery i wychodzimy. Od razu ruszam korytarzem, nie zwracając na niego zbytnej uwagi. Jednak przy pierwszych napotkanych drzwiach ten pojawia się tuż obok mnie.

– Co to miało znaczyć? – pyta chłodno, na co ja tylko wzruszam ramionami. – Jesteś zazdrosna?

– Przecież jestem twoją kobietą, partnerką – przypominam jego słowa i nie czekając na odpowiedź, idę dalej.

W głowie pojawia mi się milion myśli. No dobra, dał mi osobny pokój, a nie piwnicę, i nie odseparował mnie od dziecka. Ale teraz oficjalnie jest już jego ojcem, a mój syn ma jego nazwisko. Pytanie, czy teraz nie zrobi tego, czego obawiałam się jeszcze wczoraj. Czy mogę czuć się bezpiecznie? Chyba bym umarła, gdyby rzeczywiście odebrał mi Maksa.

Postanawiam chwilowo zbastować, bo i tak jestem na przegranej pozycji. Jest dokładnie tak, jak mówił, więc nie opłaca mi się z nim walczyć. Jedyne, co teraz mogę zrobić, to przeczekać i wykorzystać pierwszą okazję na ucieczkę. Nawet niech to będzie drugi koniec kraju albo zagranica. Byle z dala od niego.

Wsiadamy do jego niebotycznie drogiego mercedesa i ruszamy. Nie odzywam się, no bo co tu mówić. Ma to, czego chciał, a mnie zależy już tylko na tym, aby być przy synu.

– Rozsądna z ciebie kobieta – odzywa się w końcu, prowadząc.

– Bo? – dziwię się. – Bo oddałam ci dziecko?

– Bo postąpiłaś właściwie – poprawia mnie, na co przewracam oczami.

Już chcę mu się odgryźć, jednak gryzę, ale siebie w język. Zuza, pohamuj się.

– Ja już nie wiem, co jest właściwe – mówię zgodnie z tym, co czuję. – Nie wiem, co teraz...

– Będzie? – przerywa mi, a ja znowu czuję przyspieszone bicie serca. – Zaopiekuję się wami.

– N-nie... – wzdycham, czując wątpliwości. – Nie odbierzesz mi Maksa?

Wbijam w niego uważne spojrzenie, jakbym chciała wyczytać wszystko to, co w sobie skrywa, a czego sam nie powie. Mężczyzna zatrzymuje się na czerwonym świetle i odwraca w moją stronę.

– A czy ja coś takiego powiedziałem?

– No... Jeśli...

– Od początku tłukę ci do głowy, że chcę się wami zaopiekować, być ojcem dla Maksymiliana – przypomina, spojrzeniem błędząc po mojej twarzy. – Czego znowu nie rozumiałaś?

Skupiam się na jego wargach. Patrzę, jak je uchyla, kiedy do mnie mówi.

– Nie rozumiem tylko jednego.

– Czego?

– Dlaczego? – pytam, spoglądając mu w oczy. – Dlaczego w ogóle to robisz? Przecież mógłbyś mieć własne dziecko – wyduszam z siebie, choć nie wiem, czy za chwilę znowu nie będzie wrzeszczał.

Mężczyzna zostawia mnie bez odpowiedzi i wraca do prowadzenia samochodu. Natomiast ja czuję złość. Jego ignorancja jest tak frustrująca, że to aż boli. Nie mówię, że ma się mną interesować, nawet tego nie chcę. Ale jeśli już coś dotyczy bezpośrednio mnie, to mógłby zachować się jakoś... nie wiem, inaczej!

Znów w kompletnym milczeniu dojeżdżamy do jego apartamentu. Igor wjeżdża na parking podziemny, parkuje, gasi silnik i odwraca się w moją stronę.

– Jestem bezpłodny.



Zuzanna

Patrzę na niego zdumiona i zastanawiam się, czy dobrze słyszałam. Boże, jakie to proste! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

– A adopcja? – pytam, zanim zdążę pomyśleć.

Uśmiecha się krzywo, po czym opiera głowę o zagłówek i spogląda gdzieś przed siebie.

– W mojej rodzinie to niemożliwe – odpowiada. Zadziwia mnie tym, że w ogóle odpowiada. – To znaczy, mogę adoptować, to żaden problem, ale muszę mieć też własne dziecko. To kwestia dziedziczenia.

Siadam bokiem, podkulając jedną z nóg pod siebie. Przez chwilę nie wiem, czy mam się skupić na tym, co mówi, czy na tym, że normalnie ze mną rozmawia.

– Aha – mruczę, uświadamiając coś sobie. – Dlatego tak ci pasowało to, że Maks nie jest do mnie podobny – mówię na jednym wydechu, ściągając tym spojrzenie mężczyzny. – Tym lepiej, że ja jestem ruda, a on ma ciemne włosy – dodaję, kiwając głową.

– Bystra jesteś – rzuca i ledwie słyszalnie parska śmiechem.

– Boże! – Zasłaniam usta dłońmi. – Gdyby mój syn był blondynem... – urywam, otwierając szeroko oczy.

– Ale nie jest – grzmi Igor i chwyta mnie za łokieć. – Dla własnego dobra zachowaj tę informację dla siebie – nakazuje ze złością, przyciągając mnie do siebie. – O tym wie tylko Dmitrij i ty. On mnie nie zdradzi, a ty miej się na baczności.

Gdybym wiedziała o tym wcześniej, w życiu bym nie pozwoliła, aby uznał Maksa za swojego syna. Niech to szlag! Jeszcze wczoraj mogłabym go zaszantażować wyjawieniem sekretu, a dziś... Jeśli udałoby mi się zdobyć potwierdzenie bezpłodności Rosjanina, mogłabym podważyć jego ojcostwo, oskarżając go przy tym o bezprawne działanie wobec mnie!

– Nawet o tym nie myśl – słyszę nagle i czuję wzmagający się uścisk na rękę. Czy on czyta w moich myślach?! – Nikt ci nie uwierzy, a ja mam posłuch w tym mieście – grozi, mierząc mnie surowym spojrzeniem. – Ciebie natomiast może to kosztować życie.

Znów opanowuje mnie złość. Jak ja nienawidzę tej jego władzy nade mną! Postanawiam już się nie odzywać i odpuścić sobie dyskusję z tym troglodytą. Nie mogę ryzykować. Na wszystko przyjdzie czas.

Wracamy do domu Igora, w którym teraz i ja mieszkam. Od kiedy go poznałam, jestem w stanie permanentnej nieświadomości. Nie wiem, co będzie jutro, co wymyśli, co zrobi, czym znowu mnie zdominuje. Nie wiem nic.

* * *

Mijają kolejne dni, a ja nadal tkwię w więzieniu, którym jest życie w domu Igora Kolosova. Mimo że wszystko jest dokładnie tak, jak zapowiedział, nie czuję się tu dobrze. Maksa wyposażył we wszystko, co dziecko potrzebuje i w to, czego nie potrzebuje również. Mnie nie zabronił wychodzić, ale jeżeli mam potrzebę zabrać ze sobą syna, musi być ze mną on albo Dmitrij. Pilnują, żebym nie uciekła z dzieckiem. Ja sama nie jestem już taka ważna i mogę iść, gdzie i kiedy chcę, bo wiedzą, że i tak nie zostawię mojego pierworodnego. Jedyne jeden z nich musi wiedzieć, gdzie idę, po co i o której wrócę. Niby jest to jakieś ziarenko swobody, ale jak u dwunastolatki, kiedy rodzice w pełni kontrolują swoją latorośl. Na dłuższą metę tak nie wytrzymam.

Maksymilian spędza czas z nową opiekunką, przy której wyborze miałam prawo głosu. Niesamowite! A ja mam mieć czas dla siebie. Wszystko fajnie, tylko nie mam co tu robić. Wcześniej miałam pracę, dziecko i byłam samotną matką. Nie wiedziałam, w co ręce włożyć, żeby wyrobić się w czasie między pracą a domem. Do tego wszelkie obowiązki i ciągłe niedosypianie. Niekiedy żyłam jak robot działający na autopilocie.

Tu moje życie wygląda zgoła inaczej. Mam leżeć i pachnieć – jak w Dynastii. Tylko że ja tego nie potrzebuję, nie chcę. Chciałabym wrócić do swoich zajęć, do szkicowania, projektowania. Chciałabym móc położyć się spać z Maksem obok, który zarzucałby na mnie swoje nóżki. Chciałabym wiele normalności, której tak bardzo mi dzisiaj brakuje.

Wzdycham i idę do łazienki, by przemyć twarz zimną wodą. Kiepsko się czuję, do tego na swojej twarzy zauważam niedoskonałość, która świadczy tylko o jednym. Zbliża mi się okres.

Lecę do garderoby i nurkuję w walizce, która nadal nie jest do końca rozpakowana, jakbym wciąż czekała na cud. Przerzucam wszystko, szukając środków higienicznych, gdyż znając życie, niedługo będę ich potrzebować. Jednak nic z tego. Ponownie wzdycham przeciągle, siadając na podłodze.

– Niech to szlag! – burczę zła na samą siebie.

Prawda jest taka, że nie do końca wzięłam na serio słowa Rosjanina, który kazał mi zabrać wszystko, co potrzebne. Miałam nadzieję, że minie dzień, dwa, maksymalnie pięć i znowu będę wolna. A tu mijają dwa tygodnie, od kiedy tkwię w tej pułapce, i nie zapowiada się, by cokolwiek miało się zmienić.

Spoglądam w stronę okna i widzę, że jest już szarówka. Połowa listopada to czas, w którym wieczory są okropnie długie, a ja przez to czuję się jeszcze bardziej samotna. Trudno, muszę wyjść do drogerii, by w nocy nic mnie nie zaskoczyło.

Ruszam więc, w pierwszej kolejności zahaczając o pokój Maksa. Opiekunka właśnie go karmi i przekazuje, że za czterdzieści minut będzie kąpiel. Mam nadzieję, że zdążę wrócić. Nawet nie każę jej zaczekać na mnie, gdyż już kilkakrotnie dostałam reprimendę od ruskiego świra, że dziecko ma mieć rytuał, że nie wolno tego zmieniać, że ma czuć się komfortowo. Bla, bla, bla... Kurwa! Co za despotyzm!

Lecę na dół, szukając kogoś z Rosjan. Umówmy się, szukam Dmitrija, wypatrując mniejszego zła. Niestety nie mogę go znaleźć. Wreszcie trafiam na babkę, która tu gotuje, Tamarę.

– Niestety, ale Dmitrij wyszedł godzinę temu, pani Zuzanno – informuje mnie grzecznie.

– No to pięknie – marudzę. – A Igor?

– Pan ćwiczy – rzuca, wzrokiem uciekając w stronę korytarza. – Trzecie drzwi po lewej.

– Dziękuję – odpowiadam i idę tam.

Trudno się mówi, muszę się do niego odezwać. Co prawda będzie to dopiero trzeci raz w tym tygodniu, albo raczej aż trzeci, więc moje postanowienie buntu można o kant dupy rozbić. Znowu to ja chcę coś od niego i znowu to ja jestem zależna od niego.

Wymijam tych troglodytów stojących pod drzwiami gabinetu, którzy zerkają po sobie, i zatrzymuję się pod tymi wskazanymi przez gosposię. Mam chwilę zawahania, ale wreszcie naciskam klamkę i od razu wchodzę.

Od progu uderza we mnie głośna muzyka, której na pewno nie było słychać na korytarzu. Muszę się nieco rozejrzeć zaskoczona, gdyż nie spodziewałam się aż tak dużego pomieszczenia. W końcu jesteśmy w wieżowcu, a nie w domu z dala od miasta.

Omiotam wzrokiem te wszystkie maszyny czy urządzenia. Jestem zła, że zabiera mi to czas, przez co pewnie nie zdążę na kąpiel Maksa. Wreszcie zauważam coś wysokiego, za czym chyba siedzi tyłem do mnie poszukiwany mężczyzna.

Do moich uszu dobiega odgłos uderzania stali o stal, a na pierwszy plan wychodzą męskie przedramiona, oba przyozdobione ciemnym tatuażem na napiętej skórze. Muszę przełknąć ślinę, kiedy ręce znikają z mojego pola widzenia, jednak tylko na chwilę. Zaraz znowu słychać trzask i wyrzeźbione ramiona pojawiają się ponownie.

– Czego potrzebujesz, Zuzanno?

Aż podskakuję, słysząc ten głos. Ciężki, niemal zachrypnięty, twardy i zimny głos. Ponownie przełykam nagromadzoną nie wiadomo skąd ślinę i robię dwa kroki w przód. Ale zaraz! Skąd on wie, że tu jestem?! Przecież dudni muzyka, a on siedzi tyłem do mnie.

– Zuzanno? – ponagla, nie przerywając ćwiczeń.

Zmuszam się do odchrząknięcia, po czym odpowiadam prosto z mostu:

– Muszę wyjść.

– Teraz? – dziwi się i wreszcie odwraca w moją stronę, a mnie znowu zatyka.

Szeroka klatka piersiowa wyrzeźbiona jak u dbającego o siebie faceta. Żadne tam „pudzianowe” mięśnie, ale kaloryfer jest. Oj, jest!

Bezczelność pomieszana z ciekawością prowadzą moje oczy po jego ciele, a ja nawet z nimi nie walczę. Nie wiem, czy jestem za to na siebie zła, czy

wręcz przeciwnie. Jego tors, brzuch, ramiona, nogi w krótkich spodenkach.
O kurwa!



Ostatnio w domu panuje znośna atmosfera. Zuzanna wygląda na taką, która dostosowała się już do sytuacji. Tak mi się wydaje. Jednak biorę pod uwagę jej charakter i sposób bycia, a także to, że zawsze musi stawać okoniem. Ciekaw jestem, kiedy znowu postawi na swoim.

Kwestią, która nie idzie tak, jakbym chciał, i nie ma tu żadnej pomyslności, to sprawy z Polakami. Wrocław znowu staje przeciwko mnie. Przejęli kolejny mój transport i chuj mnie strzela, bo nie mam pojęcia, w jaki sposób to robią. To, że stoi za tym załoga Roberta Adamskiego, jest jaśniejsze niż syberyjskie słońce. Ale jak i w którym momencie, to już inna rzecz.

– Za godzinę w moim gabinecie – warczę do Dmitrija przez telefon i od razu odrzucam go na blat biurka. – Kurwa! – drę się i uderzam pięścią zaraz obok leżącej komórki.

Jeśli tak dalej pójdzie, stracę większość towaru i to bezpowrotnie. Niemcy i tak już patrzą na mnie krzywo, że niby wysyłam pełne ciężarówki fajek, a nic do nich nie dociera. Ja natomiast nie cierpię być gołosłowny. Jestem człowiekiem honoru i zawsze dotrzymuję danego słowa, a interesy są dla mnie bardzo ważne. Moje nazwisko i dobre imię mogą zostać zszargane, a ja będę potrzebował bardzo dużo czasu, żeby odbudować swoją reputację. Nie mogę na to pozwolić! Ten, kto przejmuje transporty i bezczelnie mnie okrada, poniesie za to surowe konsekwencje. Już wcześniej powiedziałem, że osobiście poobcinam mu paluchy. I po ostatnim straconym przetrucie na ponad dwie bańki miarka się przebrała.

Bóg dał ręce, żeby brać, ale nie moje!

Dmitrij w końcu do mnie dociera, więc zamykam drzwi gabinetu, zostawiając przed nim swoich ludzi. Nie potrzebuję tutaj nieproszonych gości. Nienawidzę, gdy ktoś przeszkadza mi podczas załatwiania interesów. Jak sobie przypominę pierwszy raz, kiedy ujrzałem Zuzannę tamtego dnia, jak wparowała do sali, w której dochodziło do kluczowych transakcji... Teraz nie mogę dopuścić do tego, żeby mi przeszkadzała. Jest od tego, żeby zajmować się naszym synem i grać rolę mojej kobiety, jakkolwiek to brzmi.

– Na bank Adamski – zaczyna Dmitrij, siadając na krześle.

– Serio? – burczę i również siadam. – Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem.

– Serio – potakuje zadowolony, na co marszczę czoło. Zaczyna mnie wkurwiać. – Chyba nie zdziwi cię, że obstawiłem wszystkie zjazdy na A4 pomiędzy Katowicami a Wrocławiem – wyjaśnia, widząc mój wkurw.

Fakt, o tym nie pomyślałem. Rzeczywiście jest tak, że Dmitrij często myśli i robi coś szybciej, niż ja mu to zlecę. Tym zawsze u mnie punktuje.

– Chcesz powiedzieć, że wydanie moich pieniędzy na pilnowanie kilkunastu pętli autostradowych dało jakieś wymierne efekty? – sarkam, nie chcąc od razu go chwalić.

– Dokładnie to chcę powiedzieć – potakuje. – Zanim zapytasz... – ciągnie dumnie. – Wcześniej każdy nadajnik GPS był zagłuszany, niektóre jeszcze przed Katowicami – oznajmia. – To miało nas zmylić.

– Niektóre?

– Niektóre – powtarza i uśmiecha się, ściągając z głowy czapkę z daszkiem. – Tym razem nadajniki przestały nadawać zaraz po tym, jak ciężarówka zjechała na A1.

– Przecież to się nie klei – zauważam, kręcąc głową. – Zjazd na Łódź?

– Ha! – woła uradowany. – Patrol miał go na oku całą drogę. Od zjazdu przejął go następny – tłumaczy, po czym wstaje i podchodzi do barku. – Sygnał zanikł. – Zerka na mnie przez ramię, a na tacy ustawia dwie szklanki. – Ciężarówka zawinęła się na pierwszym zjeździe na północ – ciągnie, nalewając wódki do szkła. – Tak wróciła na trasę. Nadrobiła zaledwie kilka kilometrów, a my mieliśmy myśleć, że tym razem to nie oni albo że to w ogóle nie oni.

Patrzę na niego zdumiony i muszę przyznać, że ma chłopak łeb. Aż głupio, że sam na to nie wpadłem. Dobrze, że mam kogoś takiego przy

sobie, zwłaszcza teraz.

– Dobra robota – mówię w końcu, odbierając od niego szklankę z wódką.

– Nie zawracałem ci tym dupy, bo masz ważniejsze sprawy na głowie – odpowiada, jakby znowu wyczuwał to, co sam myślę. – Premia musi być – dodaje i upija solidny łyk.

– Jeszcze musimy znać miejsce przerzutu i udowodnić Polakom niesubordynację oraz kradzież – zauważam.

– Och... – wzdycha. – Odbiliśmy transport – chrząka – a patrol odprowadza go właśnie do granicy z Niemcami.

– Czyli chuj z tego – kwituję, opierając się wygodnie w fotelu.

– Kurwa, rzeczywiście – mruczy niezadowolony.

– Ale to nic – stwierdzam, myśląc o tym na chłodno. – Biorąc pod uwagę, jaką głupotą się popisują, zrobią to kolejny raz. Teraz ważniejsze, żeby Niemcy wreszcie otrzymali swoje zamówienie.

– Przy następnym nie nawalę – informuje, po czym przechyla szklankę.

– To dobrze, bo mam zamiar puścić go jeszcze dzisiejszej nocy – rzucam, zakładając kostkę lewej nogi na prawe kolano.

– Dzień po dniu? – dziwi się.

– Tak. – Kiwam głową. – Albo uda się z zaskoczenia przelecieć trasę bez sabotażu po stronie Wrocławia, albo złapią haczyk i wpadną w nasze ręce.

– Czyli nockę mam z głowy – mruczy, wstając, po czym znów napełnia nasze szklanki.

– Nie inaczej – zgadzam się z nim.

Pochłaniamy kolejną setkę czystej, po czym mój przyjaciel rusza na łowy. Albo oni, albo my. Nie dam się dłużej robić w chuja.

Mam na dzisiaj dosyć zajęć i postanawiam nieco się zrelaksować. Biorę strój i ruszam do siłowni. Od kiedy Zuzanna i Maksymilian mieszkają ze mną, nie mam już tyle czasu dla siebie. Nie narzekam, absolutnie, jednak zauważam diametralną zmianę w gospodarowaniu czasem.

W pełnym skupieniu daję wycisk swoim mięśniom, kiedy do środka wpada zasapana Zuzanna. Mierzy mnie od stóp do głów, czerwieniejąc, a ja dałbym sobie rękę uciąć, że zrobiła się mokra. Takie rzeczy widać po kobiecie, zwłaszcza takiej, która jest obiektem twojego zainteresowania. No bo byłbym hipokrytą, i to grubego kalibru, gdybym stwierdził, że się nią nie interesuję. Ciekaw jestem tylko, jak ona zapatruje się na mnie. Czy jej nienawiść jest aż tak głęboka, żeby nie mogła spojrzeć na mnie inaczej?

* * *

Późnym wieczorem, po rozmowie telefonicznej z Dmitrijem, który właśnie rozpoczyna dzisiejszą akcję, postanawiam zajrzeć do Zuzanny. Nie powiedziała, po co tak późno wychodziła, tylko wydukała coś w tej siłowni i wybiegła speszona. Oczywiście zgodziłem się na to wyjście, zresztą i tak wiem, dokąd poszła i co kupiła. Może nie jest tego świadoma, ale gdziekolwiek by się nie udała, ma ze sobą obstawę, która pilnuje jej na każdym kroku. Nie mogę pozwolić na to, by ktoś, chcąc dobrać się do mnie, zrobił jej krzywdę. Maksymilian potrzebuje matki, którą ona jest idealną i niech tak pozostanie.

Wchodzę na górę i zatrzymuję się pod jej drzwiami. W sumie nie wiem, czy powinienem wchodzić, przecież już prawie północ, ale coś mnie pcha do środka.

Pukam lekko i chwilę oczekuję na odzew, którego jednak nie dostaję. Niewiele myśląc, naciskam na klamkę, a gdy drzwi ustępują, moim oczom ukazuje się widok jak z kasowego pornola.

Zuzanna leży na wznak na łóżku z szeroko rozłożonymi nogami. Idealnie widzę jej dłoń i penetrujące jej wnętrze palce. Wstrzymuję oddech, gdy głośny jęk kobiety uderza prosto w mojego kutasa.



Zuzanna

Ten facet doprowadza mnie do szaleństwa! Wkurwia mnie jak nikt inny na świecie i wszystko byłoby fajnie, gdyby nie zaczął mnie również kręcić. Jaki trzeba mieć zjebany mózg, żeby na faceta, który ci grozi, zmusza do robienia wielu rzeczy wbrew sobie, zabija twoich bliskich i zamyka w swoim domu, spojrzeć inaczej niż jak na zwykłego bandytę? Nie pojmuję tego.

Wybiegam szybko z siłowni, a zaraz potem z domu. Nie zważam na to, co mówi. Powiedziałam, że muszę wyjść, i cześć. Niech sobie robią, co chcą, a ja muszę iść po tampony. Z tym nie ma żartów.

W pobliskiej drogerii kupuję wszystko, co jest mi potrzebne. Jestem roztrzęsiona i nie mogę się skupić. Trzy razy wkładam pudełko ze środkami higienicznymi do woreczka, zanim trafię. Co się ze mną dzieje?

Kiedy wracam do domu Rosjanina, jest już ciemno. Aura nie sprzyja, a do tego zaczynają się długie wieczory. Nie cierpię tej pory roku. Wolę wczesną jesień albo późną zimę, ale nie takie przejście z jednego do drugiego. Ani to złota jesień, ani mroźna zima. Sama plucha i mrok, wisielcza pogoda.

Dziś upieram się, by być przy kąpeli Maksa. Opiekunka zaczyna mi działać na nerwy, bo zdecydowanie bardziej słucha Igora niż mnie. Wiem, że to on jej płaci, ale to ja jestem matką, do diaska! Nie będzie mi ropucha dzieciaka z rąk wyrywać. Odbieram więc od niej Maksymiliana i nakazuję zrobić sobie przerwę. Niechętnie, ale wychodzi z jego pokoju. Niech spierdala.

Nie mogę dopuścić do tego, żeby ktoś zauważył, ile ona spędza z nim czasu. Nie mogę pozwolić na to, by moja obecność i ważność jako osoby

była mniej istotna od opiekunki. To ja go urodziłam i to ja mam ostatnie słowo. No, często zaraz po skurwielu Igorze, ale jednak muszę trzymać gardę.

Jedno, co mnie uspokaja, to fakt, że mój syn jest szczęśliwy. Z niechęcią muszę przyznać, że brzdąc dobrze się tu czuje. Kolosov traktuje go jak rodzonygo syna. I tu mam mieszane uczucia – cieszyć się czy płakać? Tak czy tak, czuję, jak moja pozycja w rankingu ważności spada.

Kiedy mój pierworodny zasypia po uprzednim wykąpaniu, nakarmieniu, przytuleniu do piersi i trzykrotnym wyrzuceniu za próg opiekunki, wreszcie i ja idę do siebie. Ta jakby czekała, aż w końcu wyjdę, bo tylko otwieram drzwi, a już pakuje się do środka. Teraz niech sobie idzie.

Postanawiam wziąć rozluźniającą kąpiel. To, czego brakowało mi w normalnym życiu, mam tutaj. Codziennie mogę lać pełną wannę wody, nie martwiąc się o rachunek. Oczywiście nie robię tego, mimo wszystko nie jestem taka próżna, a poza tym nie chce mi się poświęcać tyle czasu na kąpiele i zazwyczaj wybieram prysznic.

Dziś jednak jest inaczej. Chodzę naburmuszona, mam nabrzmiałe cycki, boli mnie podbrzusze i pulsuje cipka. A do tego ten ruski dziad. Jakby nie miał kiedy, paradować przede mną niemal goły! Nabuzowana zanurzam się aż po brodę w gorącej wodzie, a piana niemal wypływa z wanny. Zamykam oczy i próbuję się rozluźnić. Minuta, dwie, trzy. Nic.

Wynurzam się jeszcze bardziej zła. Jest mi gorąco, robi się słabo, serce wali, a w głowie dudni. Emocje, które mną targają od dzisiejszego południa, to prawdziwa mieszanka wybuchowa. Lepiej niech nikt nie wchodzi mi w drogę, bo nie ręczę za siebie.

Postanawiam odpuścić sobie rozpieszczanie na siłę i pójść wreszcie spać. Im szybciej ten dzień się skończy, tym lepiej. Zakładam koszulkę nocną i zanurzam się w pościeli, by grzecznie oczekiwać na sen. Minuta, dziesięć, trzydzieści. Nic. Za to coraz bardziej mnie nosi. Mam wrażenie, jakby śwędziała mnie szyja, po której automatycznie muszę się podrapać. Moja dłoń jednak schodzi niżej. Zrywam się do siadu, w porę się opamiętując. Niech to szlag!

Spuszczam nogi z łóżka i staram się nad sobą zapanować. Co się, do cholery, ze mną dzieje?! Oddech robi się coraz bardziej urywany, przytłacza mnie swoją ciężkością. Zagryzam wargi i spoglądam w dół na zaciśnięte uda. Ja rozumiem półtora roku abstynencji, no ale bez jaj! Żeby aż tak?

Trudno, nie będę się tak męczyć w nieskończoność!

Biorę głęboki wdech i opadam na plecy. Drżącą dłoń kładę na pulsującej szyi, a nogi zginam w kolanach, by stopy ułożyć na materacu. Drugą rękę zatrzymuję na wysokości piersi i wreszcie ją na nich układam. Teraz drżący wydech, kiedy jednocześnie obie dłonie nieco się zaciskają. Przymykam powieki, próbując się odprężyć, gdyż dawno już nie sprawiałam sobie przyjemności. Chcę wyobrazić sobie coś miłego i ponętnego, jednak pierwsze, co ukazuje mi się w ciemności, to poważna twarz Igora Kolosova. Otwieram szybko oczy, chcąc uniknąć tego widoku. Rozglądam się po pomieszczeniu, bo mam wrażenie, jakby mnie obserwował i widział, co robię.

– Kobieto, weź się w garść! – burczę sama na siebie i robię drugie podejście.

Tym razem nie zamykam oczu i pozwalam swoim dłoniom prowadzić. One jakby wiedziały, czego potrzebuję, i same gnały tam, gdzie ich miejsce. Prawa od razu sunie przez piersi i brzuch, zahacza o pępek, aż zatrzymuje się na wysokości wzniesienia łonowego ukrytego jedynie pod cienką satyną. Lewa na powrót masuje szyję i powoli schodzi w dół. Gdy zatrzymuje się na nabrzmałym sutku, prawa przesuwana się na udo, by wcisnąć się pod materiał koszulki nocnej.

Wzdycham głęboko, czując wreszcie dotyk tam, gdzie chcę. Zamykam ponownie oczy i odchylam głowę do tyłu w momencie, w którym palce zaczynają wygrywać pierwsze takty w rytm muzyki mojego ciała. Zataczają kręgi na łechtaczce, a mózg znów zabiera mnie w podróż wyobrażeń. Kiedy przed oczami pojawiają się niechciane silne ramiona Rosjanina, moja dłoń schodzi niżej, by przeczesać płatki i dotrzeć do samego wejścia. Napinające się mięśnie przedramion mężczyzny podczas podnoszenia ciężarów jakby same pchają moje palce dalej. Czuję potężną wilgoć i jeszcze większe pożądanie, gdy jego oczy spotykają się z moimi. Zimne, mroczne i butne, a jakże potrafią rozpaść we mnie skrajnie sprzeczne uczucia.

Poruszam dłońią coraz szybciej, jeszcze bardziej rozkładam nogi, jakbym sama chciała wejść do wnętrza siebie. A może chciałabym, aby to był ktoś inny? Ten, którego oddech właśnie czuję na piersi. Ten, którego przydługie włosy zaczesane w wysoki kucyk, drażnią skórę mojej szyi. I ten, którego dłonie zaciskają się mocno na mojej talii.

Moje serce pompuje za dużo krwi, bo mózg płata mi figle. Widzę i czuję coś, czego wiem, że nie ma. Pragnę spełnienia, jednocześnie nie chcąc, aby to się skończyło. To jak więzienie, w którym tkwię od tygodni. Jak wulkan, którego erupcja zbliża się wielkimi krokami.

Pierwszy skurcz chwyta mnie w udo, drugi czuję w okolicach brzucha, przez co wyginam się, odrywając plecy od materaca. Zagryzam mocno wargi, przyspieszam ruchy prawej ręki, a lewą układam na szyi. Kolejny skurcz zwiastujący obezwładniające ciepło łapie mnie w tym samym momencie, w którym palce jednej dłoni drętwieją, a drugiej zaciskają się mocno, zatrzymując oddech i wydobywając z gardła przeciągły jęk.

Mam wrażenie, że to trwa wieczność. Odrętwienie całego ciała, klucie w płucach i suchość w gardle dają znać o wysiłku, jaki moje ciało właśnie wykonało. Opadam bezwiednie na łóżko, ciężko oddychając, i otwieram oczy, by wreszcie zgubić widok Rosjanina przesładujący mnie przez cały ten czas.

– Skurwiel – wyduszam zła, że pozwoliłam mu zawładnąć moimi myślami. I moim ciałem.

* * *

Dawno tak dobrze nie spałam. Gdybym wiedziała, że własnoręczna palcówka zrobi mi taką robotę, nie grzebałabym się z tym tyle czasu. Ale człowiek uczy się na błędach.

Do południa unikam Igora. Nie umiem tego sprecyzować, ale odnoszę wrażenie, jakby wiedział, co robiłam i co czułam, jakby był tam ze mną naprawdę. Psycha szwankuje mi coraz bardziej.

– Pan pani szukał – informuje mnie przy obiedzie Tamara. – Prosił, by przekazać, żeby się pani spakowała, bo jutro wyjeżdżacie.

– Gdzie? – pytam zaciekawiona, jednocześnie podając Maksowi łyżeczkę z ziemniakiem.

– Do Rosji, na święta – odpowiada, a mnie aż łyżka wypada z ręki. Po chwili słyhać trzask o kafle, a zmielony ziemniak rozbryzguje się wokół.

– Co, kurwa?!

– Pan Igor nie będzie zadowolony...

– W dupie to mam – przerywam jej, wstając. – Gdzie on jest?

Już ja mu dam Rosję. Chyba go pogięło!

- Pan ma spotkanie. – Rusza za mną. – Prosił, aby mu nie przeszkadzać.
- Ta, prosił – drzwi i idę prosto do jego gabinetu.

Teraz to nawet jestem wdzięczna, że ta opiekunka-rzep ciągle za nami łązi, bo na spokojnie mogę iść wybić mu z głowy tę Rosję. I święta!

Niestety pod drzwiami zastaję goryli, którzy sterczą tu jak przed jakimś skarbem. Przewracam na to oczami i chcę ich wyminąć, ale jeden z nich zastępuje mi drogę.

- Szef jest zajęty.
- Gównu mnie to obchodzi – rzucam. – Muszę się z nim widzieć.
- Szef ma ważne spotkanie – dodaje drugi, patrząc na mnie z góry.
- A ja jestem jego kobietą i muszę z nim pilnie porozmawiać. Czy to do was dociera? – mówię stanowczo. – Z drogi!
- Nie radzę – słyszę, gdy udaje mi się sięgnąć do klamki.

Mam to gdzieś, a oni jednak ustępują i pozwalają mi przejść. Szybko ją naciskam i pcham ciężkie drzwi, automatycznie się w nich zatrzymując.

Moje serce dosłownie staje w miejscu, a zaraz za nim zatrzymuje się oddech. Igor Kolosov stoi za biurkiem, na którym leży wypięta do niego jakaś kobieta. Pęd i sposób poruszania się ich ciał wskazuje tylko na jedno – pieprzy ją. Kiedy orientują się, że weszłam, ona zrywa się w popłochu, ale on nie pozwala jej na to i przyciska ją mocno do mebla. Aż uchylam usta w niedowierzaniu, gdy nasze oczy się spotykają, a jego zacięte spojrzenie niemal mnie policzkuje.

Chcę coś powiedzieć, lecz nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Stoję jak zahipnotyzowana i dobrze, że trzymam się tej klamki, bo mam wrażenie, że inaczej bym upadła. Rosjanin posuwa ją ostro, patrząc prosto na mnie. Nawet nie zwracam uwagi na wyginającą się w grymasie bólu twarz kobiety. Jestem skupiona tylko na tej pokazującej mi swoją wyższość. No szlag mnie zaraz trafi!

- Wracaj do siebie – odzywa się wreszcie. – Jak skończę, to do ciebie przyjdę.

Skurwiel.



Sam diabeł przysłał mnie pod jej drzwi. Nie dość, że ciągle o niej myślę, to teraz jeszcze to. Widok jej dłoni pracującej przy cipce i dźwięki, jakie z siebie wydawała, nie chcą mnie opuścić. A ja co zrobiłem? Zamknąłem szybko drzwi i zwałem. Przecież gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, wszedłbym i wziął jak swoją. Ale to Zuzanna, a ja spierdoliłem stamtąd jak tchórz.

Upewniam się, czy drzwi po przeciwnej stronie korytarza na pewno są domknięte, po czym wchodzę do swojej sypialni. Mimo wszystko nie chciałbym, aby jakiś facet się na nią gapił. Nawet gdyby to był któryś z moich ludzi. Kurwa, zwłaszcza!

Spoglądam w dół i aż muszę sapnąć. Kutas sterczy w gotowości i nie chce odpuścić. Mam wrażenie, że gdyby mógł, sam by do niej poszedł. Parskam śmiechem i kręcę głową. Co ja pierdołę?

Biorę głęboki wdech i staram się jakoś rozluźnić. Niestety nic nie pomaga. Postanawiam i ja sobie ulżyć. No bo co niby mam teraz zrobić? Rozpinam spodnie i uwalniam penisa. Opadam na fotel, kiedy rozdzwania się moja komórka. Przemykam oczy, czując, jak rośnie we mnie złość, i postanawiam odebrać. Muszę się nieco unieść, by wyjąć telefon z tylnej kieszeni dżinsów.

- Co jest? – rzucam.
- Nic – słyszę wesoły głos Dmitrija. – Sprawdzam łączność.
- Jebnę ci, jak wrócisz – informuję beznamietnie, układając dłoń na pulsującym członku.
- Nie gadaj, że cię obudziłem, przecież dopiero północ!

– Nie, kurwa, przerwałeś mi.
– Co? – dziwi się. – Czyżby panna Zuzanna była w twojej sypialni? – śmieje się.
– Coś ważnego? – pytam, puszczając mimo uszu jego zaczepkę. – Śpieszy mi się – dodaję, zaciskając dłoń przy nasadzie, dzięki czemu już czuję minimalną ulgę.
– Co ty tam robisz? – drąży. – Że też musiałeś mnie tu dzisiaj wysłać.
– Dobra, nie mam czasu – kwituję i rozłączam się, nie czekając na odpowiedź.
Odrzucam telefon na bok i od razu przechodzę do tego, co ma przynieść mi ukojenie.

* * *

Ni chuja się nie wyspałem, a dziś czeka mnie przeprawa z papą. Ubzdurał sobie, że mamy przyjechać na święta już teraz. Nie wiem po co, ale muszę spróbować wybić mu to z głowy. Za dużo mam tu teraz problemów, żeby dwa miesiące siedzieć w Moskwie. Do tego łeb mi pęka, a kutas jak stał, tak stoi. Nie pomogło trzykrotne walenie konia, do Zuzanny nie pójdę, więc muszę się jakoś ratować.

– Do mnie – rzucam do jednego z moich ludzi stojących przy drzwiach gabinetu. – Przyrowadź mi tu jakąś pannę, nieważne jaką, byle nie rudą – mówię, gdy ten zamyka za sobą drzwi.

– Szef tak serio? – dziwi się, patrząc na mnie z ukosa.

– A co was to, kurwa, obchodzi? – wydzieram się, bo wczoraj Dmitrij, a teraz on, na zbyt wiele sobie pozwalają. – Za pół godziny ma tu być dziwka.

– Wskazuję palcem na krzesło przy biurku. – I nie wiem, jak to zrobisz, ale nikt ma jej nie widzieć!

– Tak jest – odpowiada i wycofuje się już bez zbędnych słów.

– Kurwa! – drę się i uderzam ręką w blat biurka.

Jestem nabuzowany, niewyspany, a do tego moi zaufani ludzie chcą stawiać mnie do pionu. Na domiar złego nie wiem, co z nocnym transportem. Dmitrij dotąd się nie odezwał. Chujek obraził się, że go pogoniłem? Niech się obraża, ja za nim wydzwaniać nie będę. Sam przyjdzie z podkulonym ogonem. Idę na szybko coś zjeść, bo kiszki mi marsza grają.

– Gdzie Zuzanna? – pytam Tamarę, gdy ta podaje mi talerz z obiadem. – Nie widziałem jej od rana – dodaję, pomijając fakt, że sam jej unikam.

– Wydaje mi się, że jeszcze nie zeszła – odpowiada gosposia. – Mam po nią pójść?

– Nie trzeba. – Macham ręką. – Powiedz jej, żeby się spakowała, bo jutro lecimy do papy.

– Oczywiście. Czy...

– Później – przerywam jej. – Teraz mam ważne spotkanie i nogi z dupy powyrywam, jeśli mi ktoś przeszkodzi – informuję delikatnie, na co ta tylko kiwa głową i od razu odchodzi.

Kończę posiłek i wracam do gabinetu. Spoglądam na zegarek, Miszy zostały cztery minuty, nie ma chuja, żeby się wyrobił. Nalewam sobie setkę wódki, przechylam na raz i siadam w fotelu, kiedy rozchodzi się pukanie do drzwi.

– Wejść!

Do środka wchodzi mój człowiek, prowadząc obok siebie... kogoś. Długi, czarny płaszcz i worek na głowie. No idealnie! Uśmiecham się na ten widok, bo to pierwsza pozytywna rzecz dzisiaj.

– Szeffie, dobra dupa, ciemne włosy – informuje, zdejmując jej worek z głowy. – Wiesz, co masz robić – zwraca się do niej i popycha ją w moją stronę.

Misza kiwa głową, po czym wychodzi, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Dziewczyna uśmiecha się do mnie i trzepocze sztucznymi rzęsami. Chyba myśli, że wygląda uwodzicielsko.

– Na kolana – nakazuję, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Laska podchodzi, kręcąc dupą, i klęka. Zaczyna rozpinąć mi spodnie, a ja wiem, że za chwilę wreszcie poczuję ulgę. Kiedy mój kutas odzyskuje wolność, z szuflady biurka wyjmuję prezerwatywę i rzucam ją jej. Spogląda na mnie zaskoczona.

– Ale przecież...

– Zamknij pysk i rób swoje – przerywam jej ostro.

Nie podoba mi się jej głos, więc nie chcę go słyszeć. Poza tym nie przysłała tu na pogaduszki.

Dziwka nakłada na mnie gumkę i spogląda badawczo.

– Mam ci dać instrukcję, jak się obciaga? – pytam, po czym chwytam ją za włosy i przyciągam do siebie.

Po chwili czuję już ciepło ust otaczających mojego penisa. Kurwa. Dziewczyna zaczyna pracować głową w górę i w dół, a ja swoją opieram wygodnie i przymykam lekko oczy. Nie całkiem, bo muszę mieć kontrolę nad sytuacją, ale jednak trochę.

Chwilowa ulga gdzieś odchodzi, a zastępuje ją ponowny głód, co jest kurewsko dziwne, bo przecież dupa, którą przyprowadził Misza, wciąż mi obciąża. Co prawda przez prezerwatywę, no ale jaka to różnica, jeśli ja z prostytutkami zawsze ich używam? Żadna. Nie ma chuja, żebym zamoczył w którejkolwiek dziurze bez zabezpieczenia. Kto to wie, co je przede mną ruchało?

Po piętnastu minutach zaczynam się irytować. Nie jest to obciążanie roku, ale też nie jakieś najgorsze. Dziwka wkłada serce w to, co robi, ale to nic nie daje. Nie mam zamiaru się dłużej męczyć. Szarpnię ją za włosy i odpycham od siebie, przez co upada na podłogę.

– Rozbieraj się – nakazuję. Chwytam ją za ramię i popycham na biurko.

Pośpiesznie opuszcza majtki i podwija spódnicę, która i tak ledwie zakrywa jej dupę. W międzyczasie wygina się do mnie, jakby próbowała mnie pocałować. No chyba ją pojebało! Kolejnym szarpnięciem pokazuję jej, co ma zrobić, a ona odpuszcza i wypina się w moją stronę. Idealnie! Uśmiecham się pod nosem, bo to może zwiastować koniec męczarni.

Nie przeciągając, spluwam na jedną dłoń, a drugą odchylam jej pośladki. Przenoszę ślinę na główkę członka i od razu pcham, mając gdzieś widzimisię wyłożonej przede mną dziwki. Wdzieram się w ciemną dziurę odbytu, a ją aż wygina, z ust wyduszając przeciągły jęk.

– Zamknij się – sapię, przechodząc do rzeczy.

Pewnie nie myślała, że będę ją od razu ruchał w dupę. Gdybym chciał cipkę, wziąłbym tę, która mnie kręci, a nie tę, którą stado wielbłądów przeleciało. Teraz byle by było przyjemnie. Raz-dwa i niech spierdala.

Nadaję szybkie tempo. Jedną ręką ściskam wątlę biodro, a na drugą zawijam sobie jej czarne włosy. Staram się nie myśleć o tym, co widziałem wczoraj. O niewinnie wyglądającej kobiecie i tym, co sobie robiła. O tym, jak jęczała i miętoszyła cycki, jak zaciskała palce na swojej szyi...

Kurwa! No nie idzie!

Wkurwiony na maksa podciągam dziwkę wyżej i pcham niżej jej lędźwie, by wypięła się na mnie jeszcze bardziej. Wracam do swojego tempa, kiedy

słyszę dźwięk otwieranych drzwi. No zajebie, jak matkę Rosję Kocham, zajebie! Od razu spoglądam w ich stronę i doznaję szoku.

Zuzanna.

Matka mojego syna staje jak zamurowana, a dziwka zrywa się, próbując wstać. Nie pozwalam jej na to i przyciskam ją jeszcze mocniej do blatu dębowego biurka. Rękę owiniętą włosami układam na jej głowie i dociskam. Nie odrywam przy tym spojrzenia od Zuzanny ani też nie przestaję pieprzyć tej tutaj w dupę.

Zaskoczona kobieta zaciska dłoń na klamce i uchyla usta. Patrzy na mnie z chęcią mordy, ale z czymś jeszcze, co próbuję wyczytać. Z zacięciem przygląda się temu, co robię, jakby... Nie, to niemożliwe.

Wreszcie zauważam, jak lekko drga, co od razu odczuwam w swoich lędźwiach. Jeszcze raz spoglądam na jej rozchylone wargi, których widok sprawia, że ciśnienie zaraz rozsadzi mi jaja.

– Idź do siebie – silę się na beznamiętny ton. – Jak skończę, to do ciebie przyjdę – dodaję, czym od razu wkurwiam do czerwoności tę żywiołową kobietę.

Cudem nie każe mi powtarzać. Jakie, kurwa, szczęście! Zrywa się wściekła i trzaska drzwiami tak mocno, że mogłaby obciąć komuś łeb, gdyby go między nie wsadził.

Jej interwencja działa cuda, bo pcham jeszcze dwa razy i eksploduję, spuszczając się obficie.

Ja pierdolę! Co to było?



Zuzanna

Co za kutas! Jak on śmie?! Wychodzę i trzaskam mocno drzwiami. Gdybym mogła, wyrwałabym je z zawiasów. Bezapelacyjnie.

– Mówiłem – odzywa się jeden z goryli, którzy pilnują tego przybytku rozpusty.

– Spierdalaj! – rzucam, nawet się nie odwracając.

Gnam korytarzem jak na złamanie karku. Przez chwilę nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Iść po syna i wyjść? Tak, tylko kto mnie z nim stąd wypuści? Jestem przecież w pierdolonym więzieniu! Sama? Samej nie ma sensu się oddalać. Przecież Maks to wszystko, co mam, dla niego żyję. Przystaję w miejscu, orientując się, że jestem już przy schodach na piętro. Chwytam poręcz, jakbym potrzebowała się podtrzymać i rozglądam się dookoła.

Chwila zastanowienia mi wystarczy, by złapać rezon. Postanawiam zostawić syna z opiekunką. Nie będę się nim teraz zajmować, kiedy jestem taka wkurwiona. Ruszam schodami w górę i idę prosto do swojej sypialni. Tu nie omieszkam ponownie trzasnąć bogu ducha winnymi drzwiami.

Staję na środku pokoju i znowu nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Jestem zła. Wściekła. Mam nieodpartą chęć, aby chwycić jakieś krzesło i rozwalić mu je na głowie. Najlepiej od razu ukatrupić.

Nagle drzwi do mojej sypialni się otwierają, a ja muszę się obrócić, by zobaczyć, kto śmiał mi tu wleźć.

– Co to miało znaczyć? – zaczyna od progu ten ruski bandzior i od razu rusza w moją stronę.

– To chyba ja powinnam zapytać – rzucam wściekle. – Jaja sobie ze mnie robisz?! – wydzieram się, a gdy on zbliża się do mnie na wyciągnięcie ręki, wrywam się, chcąc wymierzyć mu policzek.

– Nie tak szybko, moja droga! – mówi podniesionym głosem, chwytając moje przedramię w silnym uścisku. – Nigdy więcej nie próbuj podnosić na mnie ręki – grzmi, patrząc mi głęboko w oczy.

– Ty możesz mnie upokarzać, a ja mam zakazy? – drwię, wykrzywiając się.

– O co ci chodzi, co? – pyta, jakby spadł z księżycy, na co prychem ze złością.

– Nie udawaj głupiego – odpowiadam, wyszarpując rękę z jego silnego chwytu.

– Jesteś zazdrosna? – draży, unosząc brwi w geście zdumienia.

– Nie bądź śmieszny – burczę. Odwracam się od niego i robię kilka kroków.

– Zdecyduj się. – Słyszę, jak rusza za mną. – Albo głupi, albo śmieszny.

– Do tego żałosny – kwituję i znów staję frontem. – Jak śmiesz tak mnie upokarzać?! – wydzieram się wreszcie. – Ściągnąłeś mnie do swojego domu, zmuszasz, żebym z tobą mieszkała – wyliczam, wyrzucając ręce w powietrze. – Ogłaszasz swoją kobietą, a sprowadzasz tu sobie dziwki?! – Znów się krzywię, patrząc mu prosto w oczy. – W jakim świetle stawiasz mnie przed tymi wszystkimi ludźmi?!

– Po pierwsze – zaczyna spokojnie. – Opinia moich ludzi nie powinna cię obchodzić – ciągnie, zbliżając się do mnie. – A po drugie... – urywa i w mgnieniu oka chwytą mnie za gardło, by następnie pchnąć na ścianę. Uderzam w nią plecami zaskoczona, a moje oczy robią się wielkie jak spodki od filiżanek. – Żebyś mogła nazywać siebie moją kobietą – zniża głos – musiałabyś znaleźć się pode mną.

Zatyka mnie. Patrząc na niego oniemiała i nie wierzę w to, co właśnie powiedział. Czuję się, jakby wymierzył mi policzek. Próbuję wyczytać z jego twarzy, czy to może jakaś gra, droczenie się, jednak nic takiego nie widzę. Jego oczy są zimne i ciemne, a przy tym przeszywają mnie na wskroś. On nie żartuje.

– Rozumiemy się? – pyta równie nieprzyjemnie.

Ledwie przelętkam ślinę przez jego dłoń mocno zaciśniętą na mojej szyi. Wyciągam się nieco wyżej, całkowicie ją odsłaniając. W tym momencie Rosjanin przysuwa się do mnie jeszcze bardziej, jakby chciał...

Orientuję się, co chce zrobić, i szybko odwracam głowę w bok, na twarz przywołując wyraz obrzydzenia. Prycha cicho pod nosem, a jeden kącik ust unosi mu się w głupim uśmiešku. Kątem oka widzę, jak mierzy mnie spojrzeniem od góry do dołu, uważnie śledząc każdy milimetr mojego ciała.

- Nie bój się – odzywa się wreszcie, wbijając we mnie swoje ciemne ślepie.
- Z dziwkami się nie całuję.

Odwracam głowę z powrotem, łapiąc jego drwiące spojrzenie. Znowu mnie zatyka, aż rozchylam usta w zdumieniu. Mam ochotę jebnąć mu między oczy i może bym to zrobiła, ale on mnie puszcza i cofa się o kilka kroków.

- Skurwiel – syczę, chwytając się za obolałe gardło.
- Wystarczy Igor – poprawia mnie.
- Jak ja cię nienawidzę – wyznaję całkowicie szczerze.
- Będziesz musiała swoją nienawiść schować głęboko do kieszeni – mówi, po czym siada na moim łóżku.
- Nie da się. Prędzej szesznę.
- Jutro lecimy do Moskwy. Przedstawię was mojej rodzinie – ciągnie kompletnie niezrażony moimi słowami. Dłonią głaszcząc pościel, czemu namiętnie się przygląda. Dokładnie w tym miejscu, gdzie wczoraj robiłam sobie dobrze. Gdyby tylko wiedział. – Będziesz musiała się odpowiednio zachowywać jako moja kobieta.
- Jako kto?! – parskam nerwowym śmiechem. – Przypominam, że na taki przywilej nie zasłużyłam, więc goń...
- Nie wkurwiał mnie! – grzmi, spoglądając na mnie ostro. – W tej kwestii nie masz nic do gadania.
- A w której mam? – pytam przekornie, przechylając głowę w bok, bo naprawdę chciałabym wiedzieć.
- Spakuj wszystko, czego będziecie potrzebować. – Znowu mnie ignoruje.
- To, że tam jest zimniej, pewnie wiesz.
- Nie miałam pojęcia – drwię, przewracając oczami.
- Zero przeklinania, przewracania oczami i pyskowania – poucza mnie, wstając, przez co znowu muszę unieść głowę. – To, w jaki sposób będziesz się zachowywać, uwarunkuje twoje późniejsze być albo nie być – informuje, powodując, że znowu oddech mi przyspiesza.
- Co to ma znaczyć?

– To, że moja rodzina jest poważana w Rosji, a mój papa ma posłuch również na arenie międzynarodowej. Jeśli przyniesiesz wstyd mnie, a przez to i jemu, nie wróżę ci dobrego końca.

– A czy przy tobie czeka mnie jakiś inny koniec? – odgryzam się.

– Będziesz miała tylko to, na co sobie zapracujesz i czego będziesz chciała.

– Chciałabym cię już nigdy więcej nie zobaczyć – burczę świadoma, że i tak nie mam wyjścia.

– Uważaj, czego sobie życzysz.

– Grozisz mi? – pytam, czując, jak oczy zaczynają mnie piec.

– Nie muszę. – Kręci głową. – Wystarczy, że słowa wypowiedziane w emocjach mają swoją moc.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, po czym odwraca się i bez słowa wychodzi. I dobrze. Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że dreszcz strachu przeszedł mi po plecach. Teraz łzy same wypływają z oczu, a ja ocieram je szybko zaskoczona, że aż tak na to reaguję. Boję się lecieć do Rosji. Boję się jak cholera.

Mam przeczucie, że nie spotka mnie tam nic dobrego.



Zuzanna

Popołudnie minęło mi na siedzeniu w sypialni i na zajmowaniu się Maksymilianem. Tylko on daje mi siłę, by trwać w tym koszmarnym domu, w jeszcze gorszym układzie, z najgorszym facetem na świecie. Gdzie miałam rozum, że wzięłam ze sobą syna na tamto spotkanie? Byłam taka głupia!

Nie pakuję się. Nie chcę tego robić. Coś trzyma mnie jak na łańcuchu i nie pozwala opuścić kraju. Żeby nie było, żadna ze mnie obrończyni ojczyzny, to coś innego.

Ostatnią noc przespałam jak mała dziewczynka, za to dziś nie mogę zasnąć. Kręcę się z boku na bok i nie wiem, co ze sobą zrobić. Ani mi w głowie harce, nie mam ochoty na przyjemności, odpowiedniej pozycji do snu również nie mogę znaleźć. Nic.

W końcu wstaję i zarzucam na siebie szlafrok. Postanawiam zejść na dół, by napić się czegoś, a może nawet coś zjeść. Cokolwiek, byle pozwoliło mi się odprężyć i zmrużyć wreszcie oko. Mam też nadzieję, że nikogo tam nie spotkam, a konkretnie Igora, który załatwił mnie dzisiaj jak jeszcze nigdy wcześniej.

Nie wiem, jak mam się teraz zachowywać i co mówić. Mam udawać, że nic się nie stało? Ja pierdolę, co za syf.

Pierwsza w nocy sprawia, że jest cień szansy, iż nikt nie będzie szukał żarcia w kuchni. Schodzę szybko schodami i przemykam korytarzem, tak by goryle spod kurwidołka mnie nie zauważyli. Swoją drogą, ciekawe czego teraz pilnują. Czy ruski bandzior obrabia kolejną dziwkę?

Na tę myśl od razu robi mi się niedobrze. Co za kutas! Jeszcze bezczelnie śmiał twierdzić, że jestem zazdrosna!

Kręcę głową i wchodzę do ciemnej kuchni. Brak oświetlenia dodaje mi otuchy i cieszy, zwiastując samotność. Włączam tylko boczne kinkiety i zaglądam do lodówki. Jest tu pełno jedzenia, ale sięgam jedynie po kabanosy i mleko. Przez chwilę mam zawiechę. Patrzę na trzymane przez siebie rzeczy i zastanawiam się, czy coś rewolucyjnego może z tego być.

– Pieprzyć to – rzucam sama do siebie.

Stojąc w drzwiach otwartej lodówki, robię dwa gryzy suszonej kielbasy i odkręcam karton z zimniutkim mlekiem. Od razu przechylam pojemnik i z ogromną przyjemnością pochłaniam biały napój prosto z gwinta.

– Ładnie to tak podjadać w nocy?

Słyszę za sobą męski głos, na co aż się krztuszę. Zaczynam kaszleć i parskać mlekiem oraz niezjedzonymi kawałkami kielbasek. Napój leci mi nosem, wyciskając z oczu łzy.

– Spokojnie – mówi i zaczyna poklepywać mnie po plecach.

– Kurwa! – burczę zła, odwracając się w stronę mężczyzny.

Zapłakana, zasmarkana i brudna jak świnia spoglądam wprost na Dmitrija.

– Coś ty taka spłoszona? – pyta, uśmiechając się od ucha do ucha.

No tak, na bank muszę wyglądać przekomicznie, więc aż dziw, że nie wpadł jeszcze w głupkowaty śmiech.

– Co ty tu robisz? – odbijam piłeczkę, bo przecież nie będę mu się tłumaczyła z tego, że nie mogę spać. – Nie widziałam cię od dwóch dni – zauważam, bo wiem, że on ciągle tu siedzi.

– Miałem robotę – odpowiada i zabiera mi z rąk karton z mlekiem, po czym podaje ręcznik papierowy, a ja patrzę na niego zaskoczona.

– Co tym razem obcinałeś? – rzucam, odbierając od niego zwinięty papier.

– Palce, fiuta czy może całe nogi?

– Zabawna jesteś, Zuzia – zauważa, na co się krzywię.

– Błagam! Nie zdrabniaj mojego imienia, nienawidzę tego! – protestuję, wycierając brodę.

– Zapamiętam! – śmieje się i schyla, by zetrzeć z podłogi resztki, które wyplułam. – Nic z tych rzeczy, nic nie obcinałem – odpowiada na wcześniej zadane pytanie.

– To nawet widać – mówię, a on zerka na mnie pytająco. – Co ci się stało?

Chłopak uśmiecha się lekko i wstaje, by wyrzucić zabrudzony ręcznik. Dopiero z tak bliskiej odległości mam okazję zauważyć, jakim jasnym jest blondynem. Ma lekko przydługie włosy, które zakłada za ucho, ale nigdy ich nie związuje. Często kosmyki opadają mu na błękitne oczy. Prawie gładka buźka z lekkim, równie jasnym zarostem wyłącznie na bródce wygląda iście anielsko. Aż dziw, że to taki kawał ruskiego zakapiora. Gdybym komuś powiedziała, jaki z niego jest świr i sadysta, to pewnie nikt by mi nie uwierzył i kazał się leczyć. Sama bym nie uwierzyła. Gdybym nie widziała na własne oczy oczywiście.

– Małe turbulencje – odpowiada, opierając się o blat naprzeciwko mnie.

– Małe?

– Do tego niespodziewane. – Kiwa głową. – A ciebie co tak wkurwiło, że cała się trzęsiesz?

– Przed chwilą o mało nie doprowadziłeś mnie do zawału i zadławienia – zauważam. – I to na odległość. – Uśmiecham się ponuro.

– A tak serio? – dopytuje.

Wzdycham, rozglądając się wokół, i spoglądam na niego. Wygląda tak spokojnie i niewinnie. Jedyne przecięty łuk brwiowy i ślad krwi pod nosem świadczą o tym, że nie jest z niego taki aniołek. Jeśli mam z kimś pogadać, to z kim, jak nie z nim?

– Ten skurwiel – rzucam i podciągam się, by usiąść na blacie.

– Igor? – dziwi się.

– A znasz innego? – drwię, krzywiąc się.

– Co zrobił? – Zaplata ręce na piersi.

– Nic takiego. – Wzruszam ramionami, jakby mnie to nie obchodziło. – Tylko sprowadził tu sobie dziwkę.

– Dziwkę? – Marszczy czoło.

– Chyba że to była jakaś jego siedemnasta żona, o której nie wiem – odpowiadam, dłońmi przecierając twarz.

– Ja pierdolę – mówi odkrywczco, odrywając się od kuchennego blatu. – Serio? Skąd o tym wiesz?

– Widziałam na własne oczy, jak ją pieprzył na biurku, a ci troglodyci spod drzwi go pilnowali. – Wyrzucam ręce w powietrze. – Wiesz, co poczułam? Wiesz, jak na mnie patrzył, jednocześnie pieprząc tę lafiryndę?! – dodaję, na co Dmitrij robi wielkie oczy. – I nie! – zaznaczam, wyciągając do niego palec wskazujący. – Nie wmawiaj mi, że jestem zazdrosna!

– Nie wma...

– Zrobił ze mnie kretynkę – ciągnę, nie pozwalając mu dojść do słowa. – Tu wielki teatrzyk, jaką to jesteśmy szczęśliwą rodziną. Przed każdym mam udawać jego kobietę. A on co? On nawet udawać nie musi! Nie dość, że siedzę tu jak w więzieniu, to jeszcze każe mnie na każdym kroku.

– Nie rozumiem go. – Kręci głową i podchodzi bliżej. – Z całym szacunkiem do niego, bo jest moim szefem i przyjacielem – dodaje, zatrzymując się tuż obok, tak że nasze oczy są na jednej wysokości. – Ale jest totalnym debilem, że mając taką kobietę przy sobie, robi takie rzeczy.

Aż uchylam usta na te słowa. Kompletnie zdezorientowana prześwietlam całą jego twarz, każdy milimetr, próbując doszukać się oznak żartu czy kpiny. Nic.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pytam ledwie słyszalnie.

– Gdybym ja mógł teraz wziąć w ramiona kobietę, którą chcę wziąć, i miałbym ją na wyciągnięcie ręki... – urywa, obrzucając mnie skołowanym spojrzeniem. – Ta piękna twarz, wyraziste włosy i zadziorny charakter – wymienia, zatrzymując swoje oczy na moich. – Chyba się zakochałem.



Zuzanna

Powiedzieć, że mnie zatyka, to ogromne niedopowiedzenie. Patrząc na Dmitrija zaskoczona i z niewiadomych przyczyn wstrzymuję oddech. Kiedy zasycha mi w gardle, przełykam ślinę tak, że odgłos tego rozbrzmiewa w ciszy, która nas otacza.

Nieruchomi i w kompletnej konsternacji trwamy tak, nawet nie wiem, jak długo. Przed oczami pojawia mi się wizja Igora wchodzącego do kuchni. Widzę, jak wściekły krzyczy i strzela, odbierając nam życia. Ta myśl mnie otrzeźwia.

– Co ty mówisz? – pytam, delikatnie się odsuwając.

– Dziś poznałem miłość swojego życia – wzdycha niezrażony moją reakcją, a ja z ulgą wypuszczam powietrze, starając się, by nie zauważył mojego zakłopotania.

– Dzisiaj? – pytam jednak zaciekawiona, na co chłopak kiwa głową. – Dlatego cię nie było?

– Poznałem ją, bo mnie nie było – poprawia, uśmiechając się lekko. – Dotąd żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia – wyznaje, a jego nastrój udziela się też mnie, bo kąciki ust mi się unoszą.

– Brzmi romantycznie – zauważam. – Nie wiedziałam, że z ciebie taki romantyk.

– Ja również. – Robi wielkie oczy. – Kurwa, tylko nic nie mów Igorowi. Marszczę czoło na tę prośbę.

– A co, to jakaś jego kolejna baba?

– Nie, nie. – Kręci głową. – Nic z tych rzeczy. A nawet wręcz przeciwnie.

– Jaka jest? – pytam, chcąc lepiej go poznać.

Dmitrij uśmiecha się szeroko i obraca tak, że teraz siedzimy ramię w ramię.

– Kruczoczarne włosy, buźka jak u lalki, zgrabna jak laski z okładek i zwinna niczym puma – wylicza.

– Nie mów, że to ona tak cię urządziła! – Aż się zapowietrzam z wrażenia, gdy kiwa twierdząco.

– A jakże! Gdybym mógł, zrobiłbym z nią to samo, co Igor z tobą. – Zerka na mnie.

– To akurat słabe porównanie – zauważam, pochmurniejąc. – Ten skurwiel nie jest we mnie zakochany, a powiedziałabym, że wręcz przeciwnie.

– Wiesz, że nie byłby zadowolony, gdyby to słyszał?

– Już słyszał. – Wzruszam ramionami. – Od ciebie też nie chciałby usłyszeć, że jest debilem – przypominam jego słowa.

– To fakt – zgadza się ze mną. – Ale ja sobie z nim poradzę...

– A ja niekoniecznie... – wtrącam, na co kiwa głową.

– Dlatego pamiętaj, co ci kiedyś powiedziałem – mówi z powagą w głosie.

– Tak – przytakuję. – Mam się pilnować z tym, co mówię.

– Dokładnie. Lubię cię, a jego szanuję i kocham jak brata, nie chciałbym, żeby stało się coś złego.

Uśmiecham się słabo, bo mimo całej tej popieprzonej sytuacji, jest to nawet miłe.

– Chyba to wiem – szepczę, czując, że nie mam w nim wroga.

– I zmień ten opis w telefonie – nakazuje, na co marszczę brwi w niezrozumieniu. – Widziałem, jak masz zapisanego Igora.

– Skurwiel – mówię zgodnie z prawdą.

– Jeśli ktoś zobaczy, że jego kobieta... – urywa.

– A co mam napisać? Kochanie?

– Kochanie, Igor, cokolwiek, byle nie skurwiel – radzi, uśmiechając się lekko. – Nie chciałbym, żeby ktoś jeszcze to wyłapał i by coś ci się stało.

– Okej, zmienię – zgadzam się, wiedząc, że ma rację. – Dziękuję.

– A nie mówiłem, że się zaprzyjaźnimy? – rzuca wesoło, a po poważnym Dmitriju nie ma już ani śladu. – Trzymaj się mnie, to będzie git.

– Jeśli pojedziesz z nami do Moskwy, to będę.

– Czyli jednak jedziemy – stwierdza bardziej niż pyta. – Chłopaki dali mi znać, ale z Igorem nie gadałem.

– No. – Wzruszam ramionami. – Niby mamy lecieć jutro wieczorem. A ja bardzo nie chcę tam jechać.

– Zuza, co mam ci powiedzieć? – zaczyna, odsuwając się ode mnie. – Nie masz wyboru. Igor nie odpuści. Na pewno sam nie ma teraz na to ochoty, ale papa to papa.

– Co ja mam robić? – Szukam porady u mężczyzny, który kilka tygodni temu na moich oczach torturował mojego byłego faceta.

– Pochylić głowę i robić, co ci każe – mówi lekko, raniąc mnie tymi słowami. – A w Moskwie trzymaj się z dala od problemów.

– Co to znaczy? – dopytuję, od razu wietrzając głębszy sens w tym, co mówi.

– Nic. – Uśmiecha się krzywo. – Będę miał cię na oku, ale tam mogę mniej niż tu... – urywa, a ja patrzę na niego wielkimi oczami. – Igor nie pozwoli cię skrzywdzić. Tylko trzymaj się go rękami i nogami.

Nie daje mi już możliwości zapytać o cokolwiek więcej. Odwraca się i wychodzi z kuchni, a ja zostaję z jeszcze większym mętlikiem, niż miałam wcześniej.

* * *

Nocka praktycznie nieprzespana. Dmitrij, zamiast dodać mi otuchy, jeszcze bardziej mnie zdołował. Chciałam od niego szczerości? Jeśli tak, to ją dostałam.

Kiedy otwieram oczy, jest po dziewiątej. Krótko spałam, bo zasnęłam grubo po czwartej. Teraz czuję, jak ból rozsadza mi głowę. Zbieram się, by pójść na śniadanie. Czeka mnie przeprawa z Igorem, który zapewne nie omieszka znowu wbić mi sztylet w serce. I to nie jest tak, że jestem zazdrosna, bo nie jestem. Wkurwia mnie tylko fakt, że bierze sobie mnie na wyłączność, mając głęboko w poważaniu moje zdanie, a i tak robi, co chce. Do tego nie liczy się z moimi emocjami. Najpierw nazywa mnie swoją kobietą, potem pieprzy inną. Na nic nie liczyłam i nadal nie liczę. Jest jednak w tym coś, co sprawiło, że poczułam się odrzucona i pominięta. A na dodatek sama robiłam sobie dobrze, myśląc o nim. Przecież to szczyt głupoty!

– Ranny ptaszek to z ciebie nie jest – słyszę gdzieś z korytarza, gdy docieram na dół. – Co na śniadanko? Może płatki z mlekiem? – pyta Dmitrij, wywołując tym uśmiech na mojej twarzy. – No i od razu lepiej – kwituje, po czym idzie w stronę jadalni. – Chłopaki już jedli i pojechali na miasto – woła, oddalając się ode mnie.

Automatycznie drętwieję i ruszam szybko za nim.

– Chłopaki? – pytam, szarpiąc go za ramię.

– Tak. – Kiwa głową. – Igor i Maks.

– J-jak...

– Spokojnie, najpóźniej do południa będą z powrotem – informuje lekko, jakby nie widział mojego zdenerwowania.

– Właśnie tego nie lubię – szepczę konspiracyjnie, siadając do stołu. – Nie mam żadnego panowania nad sytuacją, nic ode mnie nie zależy.

– Nawet nie wiesz, ile zależy.

– Tak, powiedz to Igorowi – pry cham pod nosem. – Może pozwoli mi decydować o sobie.

– Spakowałaś się już? – pyta, jakby nie słyszał mojego wyводу.

– Nie – zaprzeczam. – Prawie nie spałam, a teraz głowa mi pęka.

– Nie będziesz nic kombinować, prawda?

– Nie.

Więcej nic nie mówię. Dmitrij to i tak człowiek Igora, więc cokolwiek tamten by sobie nie wymyślił, ten to zrobi. Opór tutaj jest zdecydowanie niepotrzebny.

Śniadanie konsumujemy w ciszy, a ja zerkam tylko na zegarek, wyczekując powrotu syna. Niby wiem, że ten ruski bandzior go nie skrzywdzi, ale jakoś nie potrafię o tym nie rozmyślać. Może kiedyś się to zmieni, może z upływem lat...

Kurwa!

Spoglądam gdzieś przed siebie i otwieram szeroko oczy, uświadomiwszy sobie, że przede mną całe życie w takim układzie. Coś straszego.

* * *

Szczęśliwie Kolosov wraca z Maksem na rękach, kiedy nie ma jeszcze dwunastej. Od razu ruszam w ich stronę, bez słowa przejmuję małego i

przytulam do siebie. Mój syn ma już siedem miesięcy i coraz więcej rozumie. I niestety uwielbia Igora.

– Musimy porozmawiać – odzywa się do mnie obiekt moich myśli z ostatnich godzin, dni i tygodni. – Zostaw Maksymiliana Dmitrijowi i chodź do gabinetu – nakazuje, po czym od razu rusza w tamtą stronę.

– Nie chcę tam iść – wyrzucam z siebie mimowolnie, na co mężczyzna staje w miejscu.

– Kazesz mi powtórzyć? – pyta, nie odwracając się nawet w moją stronę.

– Chodź do wujka. – Z boku pojawia się mój nowy powiernik i chwytając Maksa, odbierając go z moich bezwładnych rąk. – Idź – rzuca zniżonym głosem, po czym odchodzą.

Spoglądam w ich stronę, a w uszach dźwięczą mi słowa Rosjanina o tym, jak moje zachowanie ma wpłynąć na mój byt. Czuję się jednocześnie jak nastolatka i ptak w klatce. Wzdycham i ruszam zrezygnowana, idę za skurwielem wprost w paszczę lwa. Jego ludzie otwierają przed nami drzwi, ale żaden nawet na mnie nie spojrzy, a jedynie kiwa głową. Wchodzę pierwsza, za mną samozwańczy ojciec mojego dziecka, który zamyka za nami drzwi. Przystaję w miejscu, słysząc brzdęk zamka. Mężczyzna wymija mnie i podchodzi do biurka. Tego samego, przy którym wczoraj pieprzył tę dziwkę. Opiera się o nie tyłkiem i spogląda na mnie pytająco.

Że niby co? Mam zacząć tańczyć czy skakać na skakance?

Nie ruszam się, nie oddycham, nie przełykam nawet. On za to, nie odrywając ode mnie spojrzenia ciemnych oczu, ściąga skórzaną kurtkę i odrzuca ją na bok, po czym jedną z dłoni wsuwa w kieszeń czarnych spodni. No i to jest ten moment, kiedy zasycha mi w gardle. Idiotka! Już mam ochotę skapitulować, kiedy on wreszcie przerywa milczenie.

– Podejdź...



Rozmowa z papą nie dała zamierzonego efektu. Nie mam wyjścia, muszę jechać do domu. Moja nieobecność bardzo wpłynęła na niego i interesy w Moskwie. Za to tutaj udało mi się rozbujać południe Polski tak, jak chciałem. Jedyne minus to teraz Adamski i jego złodzieje. Chuj wie, gdzie ten gad się chowa i skąd kieruje całym swoim bałaganem. Okrada mnie, nie zważając na konsekwencje, ale to nie potrwa wiecznie. Znajdę go i tak urządzę, że żona go nie zidentyfikuje.

Do tego jeszcze moja buntowniczką, która rozwala mi psychę jak żadna kobieta wcześniej. Nie chciałbym, żeby wywinęła coś u papy, bo to mnie skompromituje, a do tego nie mogę dopuścić. Nie wiem, jak przemówić jej do rozsądku, aby wreszcie pojęła, że jest ode mnie całkowicie zależna. Mam nadzieję, że po wczorajszej awanturze dotarło coś do niej.

Skoro świt ruszam załatwić kilka ważnych spraw. Zaczynam od gabinetu, w którym zastaje moją prawą rękę. Nie dziwi mnie, że tu siedzi, sącząc wódkę o siódmej rano. Jest jedyną osobą, która ma bezwarunkowy wstęp do każdej części domu.

– No proszę – zaczyna, kiedy wchodzę. – Nie ma mnie półtorej doby, a tu takie zamieszanie. – Klaszcze w dłonie.

– Nie miałeś czegoś do załatwienia? – pytam, siadając za biurkiem.

– Miałem i załatwiłem.

– Co z transportem?

– Odbity, jest już na terenie Niemiec – mówi dumnie, salutując.

– Właśnie widzę, że chyba osobiście go odbijałeś – odpowiadam, widząc opuchnięty łuk brwiowy.

– Niespodziewane komplikacje. Słyszałem, że ty też się od czegoś odbijałeś – zmienia temat, patrząc na mnie z krzywym uśmiechem.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wzruszam ramionami.

Dmitrij rozsiada się wygodnie i zakłada kostkę jednej nogi na kolano drugiej.

– Jako twój podwładny nie mogę ci powiedzieć, że zachowujesz się jak niewyżyty nastolatek, a do tego głupi i ślepy – rzuca, przez co aż unoszę brwi w zdumieniu. – Natomiast jako twój przyjaciel muszę zauważyć, że napracowałeś się nad czymś, co możesz szybko spierdolić.

Czy on mnie gani?

– Czy ja dobrze rozumiem...

– Bardzo dobrze – przerywa mi. – Po pierwsze takim zachowaniem możesz podważyć kwestie swojego ojcostwa i waszego związku – wyjaśnia, robiąc znak cudzysłowu w powietrzu. – A po drugie... – zamyśla się na chwilę. – Kurwa, ty nie widzisz, jak ona wygląda?

– Normalnie – mówię nieszczerze. – Nie wiem, do czego zmierzasz – dodaję, udając, że go nie rozumiem, choć tak naprawdę doskonale wiem, o co mu chodzi.

– Zdobyłeś syna i prawdziwą matkę, co było mega trudne – wyjaśnia i wzdycha. – Nie lepiej iść za ciosem i wziąć to, co już masz?

– Co według ciebie powinienem zrobić? – pytam, czując się coraz bardziej rozbawiony.

– Jak dla mnie to możesz się z nią nawet ożenić.

– Gdyby żony były dobre, Bóg już by się ożenił – sarkam.

Kurewsko nie lubię tego stanu, w którym ludzie fałszywie żyją razem. Wiem, że my też żyjemy fałszywie, ale przynajmniej nie udajemy przed sobą nawzajem.

– W końcu ktoś ci ją sprzątnie sprzed nosa. I to w momencie, w którym najmniej będziesz się tego spodziewał.

– Niby jak? – pryham.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Ja jadę czy zostaję? – zmienia temat.

– Jedziesz – odpowiadam. – Ewentualnie będziesz musiał przylecieć na dzień czy dwa, jeśli coś będzie nie tak.

– Po wczorajszym mogą sobie odpuścić na jakiś czas – stwierdza, spuszcżając głowę. – Choć mam mieszane uczucia co do tego, kto stoi za tymi kradzieżami.

– Że niby kto, jeśli nie Adamski? – dziwię się i opieram wygodniej.

– Albo umiejętnie kieruje wszystkim z ukrycia, albo ktoś z jego bandy przejął dowodzenie – wyjaśnia. – Nie wiem, czy do obstawy takich akcji wysyłałby kobiety. Coś mi tu nie pasuje.

Wzdycham, zastanawiając się nad jego słowami. Rzeczywiście, trudno jest go odnaleźć. Nie dokonał tego nawet Dmitrij, a to oznacza, że nie ma do niego żadnego dojścia. Zatem w jaki sposób sprawuje władzę?

– Kto może dowodzić zamiast niego? – pytam, wiedząc, że jest dokładnie zorientowany w sprawie.

– Nie ma zaufanych ludzi – mówi zamyślony. – Przynajmniej nie takich jak ty – rzuca, uśmiechając się przebiegle.

– To fakt, zamiast mnie rządziłbyś ty – przyznaję. – A stary?

– Ledwie zipie. – Kręci głową. – Chociaż może być figurantem.

– Zatem masz kolejną zagadkę do rozwiązania – kwituję, po czym wstaję. – Idziesz jeść?

– Nie teraz, siedziałem do późna.

Kiwam głową, po czym idę na śniadanie. Jakie jest moje zaskoczenie, kiedy w jadalni zastaję opiekunkę z moim synem.

– Dzień dobry panu – wita się ze mną kobieta.

– Dlaczego nie śpis? – pytam, podchodząc do malca. – Coś ci dolega, synu? – zagaduję do brzdąca, jakby mógł mi odpowiedzieć.

– Pani Zuzanna wczoraj mnie wyprosiła i zajmowała się synem do późna – odpowiada, przez co zerkam na nią. – Nie wiem, co mu zrobiła, że tak wcześniej się obudził.

– Chcesz powiedzieć, że jest złą matką?! – gramię, bo akurat tego nikt mi nie wmówi. – Zważaj na słowa!

Już nie dyskutuje, a ja spokojnie konsumuję śniadanie i postanawiam poranek spędzić z Maksymilianem. Co prawda muszę pojechać w jedno miejsce, ale nie będzie mi w tym przeszkadzał.

Zabieram najpotrzebniejsze rzeczy, które szykuje nam niania, i wychodzę z synem na rękach. To zajebiste uczucie tak z nim iść. Mały uśmiecha się do mnie, chwyta za włosy i głaszcze brodę. Jest idealny.

Kiedy załatwiam to, po co pojechaliśmy, wracamy do domu. Od progu atakuje mnie zestresowana Zuzanna. Musi się trochę opanować, bo jej postawa może źle wpływać na dziecko. Jest rozdygotana i swoim zachowaniem pokazuje, jak bardzo się boi, że coś mu zrobię. To chore.

Kobieta niechętnie idzie ze mną do gabinetu. Zamykam drzwi, by nikt nam nie przeszkadzał. Nie mogę więcej dopuścić do tego, żeby wchodzono tu jak do siebie, kiedy jestem zajęty.

– Podejdz – nakazuję, widząc, że nie wie, co ze sobą zrobić.

– Czego chcesz? – pyta, unosząc wysoko brodę.

– Chciałbym, żeby sytuacja między nami była jasna – wyznaję.

Jestem świadomy, że oboje mają rację. Przegiąłem. No ale przecież przed nimi się do tego nie przyznam.

– Wszystko jest jasne. – Wzrusza ramionami. – Ja jestem w twojej niewoli, a ty masz pole do popisu – sarka.

Jest zła. Nie, wkurwiona. I pewnie ma rację. Jej postawa świadczy o tym, że nie jest byle jaką laską, która miałaby robić mi awantury z zazdrości. Nie chodzi też o to, by stawiać się dla zasady. Ona zna swoją wartość i to właśnie chce mi zakomunikować.

– Masz honor, to trzeba ci oddać – mówię, zaskakując ją.

– Czegoś chcesz ode mnie? – pyta, marszcząc czoło.

Uśmiecham się lekko, bo to również mi się w niej podoba. Jest bystra i przebiegła. Do tego czyta między wierszami. Chciałaby ze mną walczyć, czego nawet poniekąd próbuje, ale wie, że nie ma szans. Mimo wszystko pokazuje mi, że nie tak łatwo sprowadzić ją do parteru. Chyba jest idealna.

– Podejdz – powtarzam i wyciągam w jej stronę rękę.

Zuzanna spogląda to na moją dłoń, to na twarz, ale rusza z miejsca. Bardzo niepewnie pokonuje każdy metr, aż wreszcie się zatrzymuje i prostuje jak struna.

– Jeśli myślisz, że teraz ja się na tym biurku...

– Wręcz przeciwnie – przerywam jej, uśmiechając się mimowolnie.

Widzę, jak nerwowo przełyka ślinę, ale rusza i wreszcie dociera do mnie. Zatrzymuje się tuż obok, a ja dopiero teraz mogę dostrzec, jaka jest zmęczona. Poszarzała cera, cienie pod oczami i strach w oczach. Wygląda zupełnie inaczej, niż tego wieczoru, gdy ją poznałem. Niby rzuca się tak samo, ale jest przygaszona.

To utwierdza mnie w przekonaniu, że dobrze robię. Może poczuje się lepiej i tym samym nie pokrzyżuje moich planów. Sięgam ręką za siebie i chwytam kwadratowe pudełko. Otwieram je, ukazując cenną zawartość. Mina Zuzanny jest niewzruszona, ale oczy reagują zdumieniem.

– To dla ciebie – mówię. Wyjmuję złote serce, a pudełko odrzucam na bok. – Nie jest to żadne przekupstwo z mojej strony – wyjaśniam, zanim zaprotestuje. – To nie w moim stylu. W twoim zresztą też nie.

– Skąd możesz to wiedzieć? – pyta, podnosząc na mnie spojrzenie.

– Po prostu wiem. – Wzruszam ramionami. – Obróć się – nakazuję.

Dziewczyna niechętnie to robi, a ja zapinam wisior na jej smukłej szyi. Od razu przypomina mi się, jak trzymała się za nią, kiedy robiła sobie dobrze. Zaciskam nerwowo palce, starając się nie chwycić jej teraz w silny uścisk i pozbawić dopływu powietrza. Nie po to, by zabić. Bynajmniej.

– A ta ustawka do czego? – dopytuje.

Odwraca się przodem do mnie i cofa o dwa kroki.

– Otwórz. – Kiwam głową w stronę wisiora. – To serce ze zdjęciem.

Chwyta ciężką biżuterię i otwiera, po czym ponownie wędruje do mnie zaskoczonym spojrzeniem. Odpycham się od biurka, by podejść bliżej. Łapię za złote serce w tym samym miejscu co ona, przez co nasze palce stykają się ze sobą.

– Maks i ty – mówi cicho. – Gdyby ktoś pytał, w jakiej relacji jesteśmy?

– Żebyś ty pamiętała, kto jest twoim światem.



Zuzanna

Jestem ogromnie zaskoczona, nie spodziewałabym się po skurwielu takich rzeczy. Szok, którego doznałam, spowodował, że grzecznie wróciłam do sypialni i spakowałam się na wyjazd do Rosji. Rzeczy syna nie musiałam szykować, bo jest od tego niania, choć nie powiem, że nie włożyłam w to swoich pięciu groszy.

Po kolacji wsiadamy do samochodów, które odwożą nas na lotnisko. Jadę z Igorem, z przodu siedzi dwóch goryli, a jeden z nich prowadzi. Maks z opiekunką i Dmitrijem jadą drugim. Może to dziwnie zabrzmie, ale uspokaja mnie świadomość, że mój syn jest tam z nim niż tylko z opiekunką. Poza nami są jeszcze cztery mercedesy pełne zbirów. To niejako daje mi do myślenia. Czy tam jest tak niebezpiecznie, że musi być z nami aż ponad dwudziestu chłopów? Nie wystarczy zabezpieczenie, które mają tam, na miejscu? A może Kolosov senior nie jest taki kochany i syn obawia się spotkania z nim?

Moje rozmyślenia kończą się, gdy w zasięgu wzroku pojawiają się Balice. Nie jedziemy jednak pod zwykły terminal, a skręcamy w dróżkę oznaczoną „VIP”. No tak, czego innego mogłam się spodziewać. Nasza odprawa również obok odprawy nigdy nawet nie stała, po czym migiem wsiadamy do prywatnego odrzutowca. Ponieważ Maks zasypia, jaśnie pan każe niani zabrać go do osobnej części pokładu, która zrobiona jest na sypialnię. My siadamy kompletnie sami, a reszty nawet nie widać.

- Pamiętaj, żeby się zachowywać – zaczyna, czym od razu mnie wkurwia.
- A byle jak mogę? – rzucam z przekorą i wywracam oczami.

– Nie przewracaj oczami – upomina mnie. Znowu to samo.

– Lepiej powiedz, co mogę, będzie szybciej.

Mężczyzna wzdycha, po czym przesiada się na fotel naprzeciwko. Rozsiada się wygodnie i lustruje mnie od góry do dołu, przez co znowu robię się malutka.

– Pamiętaj o szacunku dla papy, to jest najważniejsze.

– Tak go szanujesz? – pytam, na co kiwa głową. – To chyba trochę się wkurzy, kiedy dowie się o mnie i o Maksie – zauważam. Twarz Rosjanina oblewają czerwone barwy wojenne. – Co powiesz tatusiowi? Że nie widział wcześniej synowej i wnuka, bo trzymałeś nas w piwnicy? Albo na strychu! – dodaję i pochylam się w jego stronę, opierając łokcie na kolanach. – Wiem – zniżam głos do szeptu – to taka wasza tradycja rodzinna.

– Udam, że tego nie słyszałem – odpowiada beznamiętnie, choć dałabym sobie rękę uciąć, że przed chwilą był wściekły.

– Dlaczego? – dziwię się. – Czyżbym zahaczyła o drażliwy wątek?

– Nie byłem w domu trzy lata, a że nie rozmawiam z papą o kobietach, to o tobie nie wie.

– To o tej z wczoraj też nie wie – mówię jakby sama do siebie, powoli kiwając głową.

– Chcesz być dowcipna czy na siłę próbujesz mnie wkurwić? – atakuje, już nie ukrywając złości. – Przypominam tylko, że jesteś zdana na moją łaskę lub niełaskę. Sama zdecyduj, co jest lepsze.

– No łaski jeszcze nie zaznałam, więc brzmi kusząco – odpieram, również mierząc go surowym spojrzeniem. – Zaczynij mnie traktować tak, jak na to zasługuję, a w zamian dostaniesz to samo – dodaję i opadam plecami na oparcie fotela.

– Więc pozwól mi na to i zachowuj się, jak przystało na kobietę dziedzica rodu Kolosov.

A więc o to chodzi. Chce się pokazać!

– Słucham zatem – burczę świadoma, że i tak muszę odpuścić. Teraz.

– Zacznę od papy – mówi. Wzdycha i chwyta za teczkę, której wcześniej tu nie zauważyłam. – To Iwan i Tatiana Kolosov – mówi, pokazując mi parę na zdjęciu. Mężczyzna około siedemdziesiątki i piękna kobieta, która wygląda na nieco młodszą. – A to moja siostra Ilga i jej śmieszny mąż Vasily – ciągnie, podając mi drugie zdjęcie.

– Śmieszny, bo? – dopytuję.

Przyglądam się ślicznej blondynie, która jest bardzo podobna do matki. Jeszcze raz zerkam na pierwsze zdjęcie. Tak, zdecydowanie geny dziedziczą w linii płci, bo Igor jest podobny do ojca.

– Bo to przygłup, który liczy na łatwą kasę.

– A ty postanowiłeś ochronić wielomilionowy majątek rodzinny?

– Wielomiliardowy – poprawia mnie z niesamowitą lekkością. – Szczwany lis z niego, chociaż za głupi.

– Niech zgadnę, nie mają dzieci.

– Nie.

No i wszystko jasne. Nie tak trudno się domyślić, po co mu Maks i jakie ma wobec niego plany. Mam tylko nadzieję, że ta nasza wycieczka jest prawdziwą wycieczką i wrócimy do domu. Innej opcji nawet nie chcę brać pod uwagę.

– Jedziemy tam tylko na święta, prawda? – pytam lekko zduszonym głosem.

– Nie martw się teraz o to – odpowiada, spoglądając w okno, za którym i tak nic nie widać. – Po świętach od razu wracamy do Krakowa.

Uspokojona rozsiadam się wygodnie i przecieram twarz dłońmi.

– Coś jeszcze muszę wiedzieć?

Igor odwraca się w moją stronę nieco zdumiony, powiedziałabym nawet, że zaintrygowany.

– Czyżbyś chciała grać ze mną w jednej drużynie? – pyta, przechylając głowę w bok.

– Nie mam wyjścia. – Wzruszam ramionami. – A poza tym chcę poznać, co u ciebie znaczy ta łaska – rzucam i śmieję się, chcąc pokazać, jakie to dla mnie łatwe. Byle nie zauważył, że tak naprawdę jestem cholernie świadoma swojej bezradności.

– Poznaliśmy się trzy lata temu, po mojej ostatniej wizycie w domu. Spotykaliśmy się, na co mam już świadków, aż zaszłaś w ciążę. Urodził się Maksymilian i tak żyjemy sobie spokojnie i zgodnie w Krakowie.

– Nic nadzwyczajnego.

– A co byś chciała? – Unosi brwi w geście zdziwienia. – Niczym anioł spadłaś mi z nieba, a ja jako rycerz uratowałem cię przed upadkiem? Wziąłem w ramiona niczym księżniczkę i na białym koniu zawiozłem do swojego zamku? – kończy i śmieje się ponuro.

– Gdyby wyciąć to noszenie na rękach, to nawet by pasowało – rzucam przekornie. – A jak się poznaliśmy?

– Nie wiem. Na jakimś bankiecie? – odpowiada, na co teraz ja się śmieję.

– Nie pasuje do nas – zauważam, jakbym rzeczywiście go znała. – Najlepiej będzie, jeśli zostaniemy przy prawdzie – dodaję.

– Wpadłaś na mnie niespodziewanie.

– A ty od razu się we mnie zakochałeś – ciągnę, klaszcząc w dłonie, na co mężczyzna spogląda na mnie spod byka. – No co?! – dziwię się. – Maks musi być owocem prawdziwej miłości, a nie przelotnego romansu.

– Niech będzie – zgadza się ze mną i kręci z niedowierzaniem głową.

– Jak już mamy udawać taką szczęśliwą rodzinę, to udawajmy – puentuję.

Igor nie odpowiada, jedynie mrozi mnie ciemnym jak bezgwiezdna noc spojrzeniem. Nie ciągnę tej rozmowy. To i tak jedna z niewielu, która potoczyła się względnie normalnie. Wiem wszystko, co jest mi potrzebne. Postanawiam siedzieć cicho i się nie wychylać. Zresztą rosyjski znam tylko w podstawowych zwrotach, więc luz, nikt nie będzie w stanie ze mną rozmawiać. Spędzę ten czas z synem i wreszcie odpocznę od więzienia, które mam w Krakowie.



Zuzanna

Lot nie trwa długo, więc na miejscu jesteśmy około północy. Oczywiście tu również nie ma żadnego czekania, odprawiania. Od razu wsiadamy w samochody podstawione na płytę lotniska i ledwie drzwi się zamykają, a my już ruszamy.

Zimno. Jest zimno, ale nie z powodu niskiej temperatury. Tu jest tak dziwnie, jakby niebo zamarzło. W końcu trzymam syna na rękach, siedząc tuż przy Igorze. Nakazał mi, abym dziś się nie rozstawała z dzieckiem. Pewnie chce, żeby widzieli, że jestem dobrą matką. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Nie wiem, gdzie znajduje się to lotnisko ani jak się nazywa, ale daleko od niego nie odjeżdżamy. Mknijemy przez miasto i po piętnastu minutach zajeżdżamy pod wielką, złotą bramę. Można by pomyśleć, że jest ciemno i nie powinno być widać jej koloru, jednak ten konkretny odcień w świetle latarni aż bije po oczach. Jest równie piękna, co straszna.

Za bramą jedziemy kawałek oświetloną alejką, aż wreszcie naszym oczom ukazuje się potężny budynek. Śmiem twierdzić, że moja kamienica mogłaby robić za przedsionek do tego pałacu. Szeroki, dwupiętrowy gmach, oświetlony na wszystkie możliwe sposoby.

Kiedy auto zatrzymuje się tuż przy schodach, Igor wysiada jako pierwszy. Podaje mi rękę, którą niechętnie chwytam, ale on od razu mrozi mnie wzrokiem. Przypominam sobie o jego zasadach i radach Dmitrija i grzecznie stoję u boku mężczyzny, którego tak bardzo nienawidzę. Kolosov kładzie dłoń na moich łędźwiach i pcha lekko, przez co od razu ruszamy w

górze schodów. Z każdym krokiem czuję ciężkość nóg i powiększającą się gulę w gardle. Mam wrażenie, jakby prowadził mnie na śmierć.

Jak przez mgłę słyszę dźwięk zatraskujących się raz po raz drzwi samochodów za nami. Dochodzi mnie również stukot obcasów opiekunki i kroki, mam nadzieję, Dmitrija. To zadziwiające i abstrakcyjne, że akurat on jest dla mnie teraz jedynym przyjacielem i osobą, której w jakimś stopniu ufam.

– Synu! – słyszę nagle po rosyjsku, co nie jest trudne do zrozumienia, i gwałtownie podnoszę głowę.

U szczytu schodów pojawia się mężczyzna, którego widziałam na zdjęciu. Nie wygląda wcale starzej, a wręcz przeciwnie, śmiem twierdzić, że trzyma się świetnie. Uśmiechnięty wyciąga ręce do mojego kata, który zostawia mnie na przedostatnim schodku i podchodzi do ojca, by się przywitać. Odczytuję to jako sygnał i się zatrzymuję.

Ściskają się i poklepują po plecach, mówiąc coś, czego już nie rozumiem. Wreszcie obaj spoglądają na mnie, a Igor cofa się i wyciąga do mnie dłoń. Na rozpromienioną twarz przywołuje szeroki uśmiech. No kto by pomyślał!

Senior przygląda mi się, mrużąc oczy, aż jego spojrzenie wędruje niżej i zatrzymuje się na trzymanym przeze mnie dziecku. Spogląda na swojego syna, który jest do niego przerażająco podobny, i zadaje mu nieme pytanie.

– Papo, to moja kobieta Zuzanna i mój syn Maksymilian.

Pewny siebie Igor przedstawia mnie ojcu, którego wzrok wraca do mnie. Po chwili senior wyciąga ku nam dłoń.

– Witaj w domu, córko – mówi po polsku, zaskakując mnie tym. Zerkam zaniepokojona na jego syna.

– Dzień dobry – witam się cicho tymi słowami, mimo że jest już północ.

– Mój wnuk – dodaje z nieskrywaną dumą w głosie i kładzie dłoń na główce Maksa. – Jestem z ciebie dumny, synu – kwituje, spoglądając na Igora, który mógłby być prawdziwym aktorem.

– Dziękuję, papo – odpowiada, kiwając głową. Jaki pokorniutki. – Moja droga – zwraca się do mnie – nasz papa Iwan – przedstawia mi ojca, który od razu ściska mnie podobnie jak jego, tylko delikatniej.

– Witajcie, moi kochani! – dochodzi nas kobiecy głos. – No i mama – dodaje również po polsku.

– Tatiana, moja żona – mówi Iwan.

– Chodźcie do środka, bo ziąb wielki – nakazuje matka Igora.

Wewnątrz widzę wypolerowane na błysk marmurowe podłogi, złote ornamenty, klamki i poręcze, a także czarne drzwi i schody. Jakbym weszła do krakowskiego apartamentu mojego porywacza. Wszędzie wszystkiego pełno, bogactwo aż kipi z każdego kąta. Jednym słowem – przepych goni przepych.

– Zuzanna i Maksymilian są zmęczeni, więc pozwolisz, papo, że odprowadzę ich do sypialni.

Starszy mężczyzna kiwa głową, więc uśmiecham się do niego i wdzięczna za taki obrót wydarzeń, pozwalam się prowadzić na górę. Igor, jego matka i ja wchodzimy na pierwsze piętro, a potem kroczymy korytarzem. Za nami drepczą opiekunka oraz Dmitrij z walizkami.

W pewnym momencie kobieta mówi coś po rosyjsku do syna, a jej głos z beznamiętnego przechodzi w lekko zirytowany. Igor odpowiada jej bardzo krótko, po czym nagle się zatrzymuje.

– Oczywiście – mówi Tatiana już po polsku i wskazuje jedne z drzwi. – Niech dzisiaj prześpią się tutaj, a jutro przygotujemy pokój. Gdybyś wcześniej coś powiedział...

– Nie było okazji – ucina Igor. Wymija matkę, otwiera drzwi i zaprasza wszystkich do środka. – Dmitrij – zwraca się do chłopaka. – Zorganizuj, co potrzeba, przynieś resztę bagaży i pokaż wszystko niani.

– Tak jest. – Salutuje i po chwili wychodzi na korytarz. Zero uśmiechu, dygresji, nic.

– My idziemy dalej – informuje mnie.

– A Maks? – pytam zaniepokojona.

– Zostaje tu z opiekunką.

– Wolałabym...

– Obawiasz się czegoś, kochana? – pyta seniorka rodu, lustrując mnie od góry do dołu.

Spoglądam na Igora, a on niemal zabija mnie wzrokiem. Wiem, czego ode mnie oczekuje, i chyba już mam przesrane.

– Nic z tych rzeczy – odpowiadam. – Po prostu zbliża się pora karmienia – dodaję, na co Igor unosi brwi.

– Będzie dokładnie tak, jak w naszym domu – informuje przez zaciśnięte zęby.

Nie chcąc więcej dyskutować, oddaję syna opiekunce i wymuszam lekki uśmiech.

– Oczywiście.

Mężczyzna kiwa głową i podchodzi do drzwi. Otwiera je i ręką wskazuje, że mam wyjść pierwsza. Zerkam raz jeszcze na synka i opuszczam jego pokój. Gdy stoję na korytarzu, a Tatiana obok mnie, drzwi nagle się zamykają. Mam odruch, by wyrwać do przodu i wpaść tam, ale całymi siłami powstrzymuję się przed tym. Nie mija nawet minuta, a Igor dołącza do nas.

– Dalej trafimy sami – rzuca na odczepnego do matki i znów układa dłoń na moich plecach.

Ruszam dezorientowana, o nic nie pytam, nic nie neguję. Boję się cokolwiek zrobić. W Krakowie moje szanse były równe zeru, tu spadają jeszcze niżej.

Mężczyzna otwiera kolejne drzwi i przepuszcza mnie w progu. Sypialnia jak sypialnia, nieco podobna do tej w Krakowie. Wszędzie pełno złota i czerni. Można by złapać stan depresyjny. Rozglądam się wokół i zauważam wielkie łóżce, co automatycznie alarmuje mój mózg.

– A ty gdzie będziesz spał? – pytam, stając przodem do Igora.

Ruski zbir uśmiecha się krzywo i również rozgląda wokół.

– To moja sypialnia – odpowiada krótko.

– Więc gdzie ja będę spała?

– Od teraz to nasza sypialnia.



Gdyby nie okoliczności powiedziałbym, że mina Zuzanny jest komiczna. Wyraża więcej niż tysiąc słów. Szkoda, że nie mam czasu i muszę wracać do papy, bo inaczej podroczyłbym się z nią.

– Już późno, połóż się – nakazuję, ignorując jej pytające spojrzenie. – To nie czas ani miejsce na takie dyskusje.

Zostawiam ją oniemiałą i wychodzę z sypialni. Przez moment się waham, czy nie zamknąć drzwi na klucz, ale odpuszczam. Tutaj muszę mieć oczy dookoła głowy i nic nie może mi umknąć, a Zuzanna ma tendencję do stawania okoniem, więc może być ciężko.

– Wszystko mam, zaraz przyniosę wasze bagaże – mówi Dmitrij, którego spotykam przy schodach.

– Świetnie – kwituję. – Miej oko na Maksymiliana. Opiekunka wie, że ma nie opuszczać pokoju.

– Się wie. – Kiwa głową. – Jutro przypilnuję ich przenosin.

– Idealnie – potakuję i wymijam go, by zejść na dół.

Papa zapewne ma mi do zadania wiele pytań, co wcale mnie nie dziwi. Ta rozmowa i tak musi się odbyć, więc nie ma co jej odwlekać. Pierwsza reakcja i tak była dobra, nie spodziewałem się takiej. Od razu przyjął Zuzannę jako swoją córkę. Zabawne. Zapewne, gdybym rzeczywiście się w jakiejś zakochał, miałby wiele „ale”, a tu masz.

– Papo – zaczynam, dołączając do niego w salonie.

Ojciec odwraca się w moją stronę, w ręce trzymając dwie szklanki wypełnione wódką. Widząc to, podchodzę bliżej i od razu odbieram jedną z

nich.

– Wreszcie mam wnuka – mówi, unosząc dłoń na wysokość swojej głowy.

– Wypijmy jego zdrowie!

– Zdrowie Maksymiliana! – wtóruję mu, po czym stukamy się szklami i pijemy do dna.

– Nie powiem, że nie jestem zaskoczony, bo jestem – stwierdza z lekkim wyrzutem i siada na kanapie. – Jednak sam fakt, że spłodziłeś syna, pierworodnego, w Polsce – wylicza, zakładając nogę na nogę, i wyciąga cygaro ze złotego pudełka. – To wynagradza wszystkie niewiadome.

– Cieszę się, papo, że wieść o wnuku wprowadziła cię w taki nastrój – odpowiadam.

Patrzę, jak z największą starannością obraca cygaro nad płomieniem zapalniczki. Jak zawsze wszystko musi być precyzyjnie, więc i kąt ogrzewania jest odpowiedni.

– Iwanie – słyszymy nagle. – Już późno, jutro porozmawiacie.

– Moja droga – odpowiada ojciec, spoglądając beznamiętnie na żonę. – Idź do siebie, ja zaraz dołączę.

Nie słysząc żadnego protestu ani też odpowiedzi. Nawet się nie odwracam, a już wiem, że poszła, bo zawsze słucha męża. Martwe małżeństwo. Właśnie dlatego nie chcę żadnego ożenku, miłości i innych głupot.

– Jutro porozmawiamy – stwierdza papa, wstając, czym mnie zaskakuje. – Mamy dużo czasu.

Spogląda na mnie raz jeszcze, po czym wychodzi, zostawiając mnie samego. Opieram się wygodnie i przymykam na chwilę oczy. To będą ciężkie tygodnie, zdecydowanie.

* * *

Pierwszy poranek w Moskwie to pierwszy świt, w którym powróciła tradycja. Słońce wschodzi, a ja wraz z Dmitrijem, ojcem i jego prawą ręką Yurim siedzimy w gabinecie, pijemy najczarniejsze espresso i popalamy cygara.

Normalnie w takich chwilach omawiamy interesy, rozwiązujemy spory i planujemy akcje. Dziś jest inaczej. To pierwszy taki poranek od trzech lat, więc milczymy.

Srednio się wyspałem, przez co czuję, że ten dzień będzie długi i męczący. Na szczęście nie miałem żadnej przeprawy z tą upartą kobietą, czego rzeczywiście się spodziewałem. Gdy wróciłem do sypialni, ona już spała zwinięta na samym brzegu łóżka, jakby się bała, że mógłbym ją dotknąć.

Kiedy zbliża się pora śniadania, co w tym domu jest świętością, rzucam niemo do Dmitrija, by zajął się sprowadzeniem Zuzanny. Mam nadzieję, że nie będzie wydziwiał, jak to ma w zwyczaju, i grzecznie zasiądzie u mojego boku.

Gdy docieramy do jadalni, po chwili wchodzą do niej Zuzanna z Maksymilianem na rękach i Dmitrij z opiekunką.

Od razu podchodzę do swojej nowej rodziny i pochylam się nad kobietą, zbliżając usta do jej ucha.

– Bądź grzeczna i nie odzywaj się nieproszona – szepczę, na co aż się wzdryga.

Unoszę głowę, spojrzeniem nakazując, by przekazała syna opiekunce. Robi to od razu, patrząc mi głęboko w oczy. Jej spojrzenie chciałoby zabić i błagać jednocześnie, co od razu odczytuje jednoznacznie – ta kobieta jest w desperacji.

Dobrze i niedobrze. W domu to co innego, ale tutaj musi być pewna siebie i nie pokazywać, że się mnie boi i nienawidzi jak najgorszego wroga. Muszę nad nią popracować, bo czuję, że to przyniesie same problemy.

W jadalni pojawia się moja pusta siostra z tym wymoczkim, więc nadchodzi czas, by przedstawić im moją towarzyszkę. Układam dłoń na jej plecach i pcham lekko. Rusza, ale uprzednio zerka na syna, co znów pokazuje, jak się o niego boi.

– Braciszku! – woła od wejścia kobieta, której chętnie nie nazywałbym siostrą.

Chroniłem ją, gdy była dzieckiem, poświęcając się w najgorszy z możliwych sposobów, jeśli spojrzeć na to, że byłem nastolatkiem. Dziś wiem, że nie było warto, bo i tak wyrosła na podobną do matki.

– Witaj, Ilgo – odpowiadam, zmuszając się do nikłego uśmiechu.

Wpada w moje ramiona i wiesz mi się na szyi, tym samym odpycha kobietę, która stoi obok mnie. Obejmuję ją krótko i chwytam za ramiona, po czym odsuwam jak najdalej.

– Poznaj moją kobietę i matkę mojego syna – mówię z dumą, znów przyciągając do siebie Zuzannę.

Patrzę w oczy Ilgi i na jej twarz, która nie wyraża żadnych emocji. Oczekiwałem jakiegoś wkurwienia, złości, a tu nic. Myślę, że to może mieć związek z tym, że matka już jej powiedziała i zapewne zdążyła to przetrwać.

– Mam siostrę! – woła, tym razem rzucając się na szyję Zuzannie.

Jest od niej o pół głowy wyższa, więc niemal pochłania ją całą. Kobieta spogląda na mnie niepewnie, chyba szukając ratunku. Wkraczam i delikatnie chwytam siostrę za ramię, by pociągnąć ją w swoją stronę.

– Daj spokój, widzi cię pierwszy raz – ganię młodą, kątem oka zauważając szumowinę Vasilija.

– Racja, braciszku – zgadza się ze mną i przyciąga tego nieudacznika do siebie.

– Witaj, Igorze – odzywa się ten kastrat.

Odpowiadam mu jedynie kiwnięciem. Standardowo ignoruję wyciągniętą na powitanie dłoń.

– Usiądźmy – mówię, rzucając nikły uśmiech Zuzannie, która patrzy na mnie z niezrozumieniem w oczach.

W końcu siadamy do stołu. Papa standardowo u jego szczytu. Po jego lewej odpowiednio żona, córka i zięć. A po prawej syn, nowa synowa i wnuk w krzeselku dziecięcym, za którym dosiada się opiekunka. Przez chwilę zastanawiam się, skąd wzięli to krzeselko, ale nie zamierzam zaprzętać sobie tym głowy.

Z ust pani domu pada „smacznego” i wszyscy zaczynamy jeść. Wreszcie papa patrzy na mnie uważnie, po czym obserwuje Zuzannę i Maksymiliana, aż wreszcie odkłada sztucce i chrząka, przez co wszyscy spoglądamy na niego.

– Synu, mam tylko jedno pytanie – zaczyna po rosyjsku. – Cieszę się z faktu, że mam wnuka, synową... – Patrzy na każdego z naszej trójki.

Kątem oka zauważam, jak kobieta się spina. Rozumie, że mowa o niej, ale nie wie co dokładnie. Nie dość, że zachowuje się jak małpa w zoo, to jeszcze to dodaje jej niepewności, której ma aż nadto.

– Papo – przerywam mu. – Chciałbym prosić, aby wszystko, o czym mówimy, a dotyczy mojej kobiety czy syna, było mówione po polsku – proponuję pewnym siebie głosem, na co ojciec kiwa powoli głową.

– Dobrze – zgadza się, już mówiąc w jej języku. – Mam pytanie. W jakim wieku jest twój syn?

– Skończył siedem miesięcy – odpowiadam, czując, że ciśnienie mi rośnie, bo nie spodziewałem się, że zaczniesz ten temat przy wszystkich.

– Zatem jak to się stało, że przez półtora roku nie zdążyłeś nam powiedzieć o swojej rodzinie?

Zapada cisza, a wszystkie głowy zwracają się ku mnie. Wszystkie, poza jedną.

– To moja wina – odzywa się Zuzanna, ściągając tym na siebie całą uwagę.



Wściekły odwracam głowę w stronę kobiety, która siedzi u mojego boku. Kobiety, która miała mnie słuchać, nie wychylać się, nie odzywać nieproszona. Kobiety, która właśnie złamała każdy z zakazów, przez co uwaga wszystkich skupia się właśnie na niej.

Rzucam jej nieme spojrzenie, chcąc, by przestała, ale unika mojego wzroku. Podnosi głowę i wlepia zielone oczy w papę. Kładę więc dłoń na jej udzie i ściskam mocno, ale również nie reaguje.

– Co to znaczy? – pyta ojciec, na co ona opuszcza głowę.

– Spotykaliśmy się – zaczyna, a ja już uchylam usta, by jej przerwać, jednak kątem oka zauważam, jak papa unosi dłoń, nakazując mi, abym odpuścił. Kurwa. – To był piękny czas, byłam taka zakochana. Cięża spadła na nas niespodziewanie, ale ogromnie się ucieszyliśmy – dodaje, a na jej twarzy można zauważyć uśmiech, choć wciąż mówi do talerza. – Jednak pojawiły się komplikacje i w ósmym tygodniu wylądowałam w szpitalu. Okazało się, że cięża była zagrożona – ciągnie, podnosząc spojrzenie na mojego ojca. – Spędziłam w nim wiele miesięcy, z krótkimi przerwami w domu. To moja wina. To ja poprosiłam Igora, by nie rozgłaszać tej nowiny – wyznaje w taki sposób, że gdybym nie znał prawdy, sam bym uwierzył w te słowa. – Tak bardzo się bałam. Tak bardzo pragnęłam, żeby Maks urodził się zdrowy, że przesadnie ubłagałam go o milczenie. A Igor otoczył mnie wielką miłością i opieką, za co jestem mu wdzięczna.

Po policzku Zuzanny spływa łza, a ja patrzę na nią jak zaczarowany. Nie mam pojęcia, co ona mówi i skąd to wzięła, ale jestem w tak ciężkim szoku,

że nawet nie potrafię jej przerwać.

Wreszcie dziewczyna ociera policzki i uśmiecha się lekko do papy, który również patrzy na nią jak urzeczony.

– Tak bardzo kocham swojego syna, że oddałabym za niego życie – kontynuuje, a po uśmiechu na jej twarzy nie ma już ani śladu. – Nikt i nic mnie nie powstrzyma, by go ochronić, dlatego postawiłam go na pierwszym miejscu i poprosiłam Igora o czas.

– Rozumiem. – Ojciec kiwa głową, nie odrywając od niej spojrzenia. – A jak już się urodził? – pyta.

Puszczam udo kobiety i już chcę się odezwać, ale ona kontynuuje.

– Maksymilian urodził się przed terminem, co spowodowało, że jeszcze trochę czasu spędziliśmy w szpitalu – kłamię jak z nut, a ja znów patrzę na nią z ukosa, nie dowierzając. – Wtedy priorytetem stało się jego zdrowie i to, by nabrał odpowiedniej odporności.

– Planowałem przylecieć latem – wtrącam się wreszcie, układając dłonie na stole, jakbym chciał powiedzieć, że wystarczy. – Ale interesy pokrzyżowały mi plany.

– Masz problemy? – ożywia się ojciec, unosząc brwi.

– Nie takie, z którymi bym sobie nie poradził – odpowiadam. – Dlatego odwlekałem ten przyjazd, aż teraz sam zacząłeś nalegać.

– I dobrze, bo inaczej zapewne poznałbym wnuka dopiero na ślubie.

– To Zuzanna mnie namówiła, żebym odpuścił i byśmy przyjechali – dodaję, chcąc, by coś pozytywnego weszło na jej konto, kiedy całą winę wzięła na siebie.

– Jaki czas jest lepszy, by poznać rodzinę, jeśli nie święta? – wtrąca dziewczyna, kładąc swoją dłoń na mojej, czym wprawia mnie w osłupienie.

Kiwam głową na zgodę, wzrok wlepiając w nasze złączone dłonie.

– Weź kobietę, która wie, co robi, i nigdy nie pozwoli ci powiedzieć ani słowa – odzywa się papa i chwyta za kieliszek z wodą. – Wybrałeś sobie mądrą kobietę, synu – mówi dumnie, patrząc na mnie z uznaniem. – Zdrowie Zuzanny! – wznosi toast.

Wszyscy wtórują ojcu, a nasze spojrzenia wreszcie się spotykają. Jej wzrok jest nieodgadniony, jakby czekała na to, co mam jej do powiedzenia. To zostawiam sobie na później. Nie chcąc, by reszta czekała, puszczam jej dłoń i chwytam za kieliszek. Zauważam, jak zwija ją w pięść i po chwili chowa pod stołem.

Ciesząc się, że tę część rozmów mamy już za sobą, wracam do przerwane go posiłku. Zerkam przelotnie na kobietę u swego boku, a także na resztę osób siedzących przy stole. Przyglądają się jej, a ona jak gdyby nigdy nic karmi naszego syna małymi kęsami chleba.

– A czy ty wiesz, czym zajmuje się twój przyszły mąż?

Wszyscy wbijają spojrzenia w Ilgę, a moja głowa wędruje do Zuzanny, która otwiera szeroko oczy i odwraca się w moją stronę z pytaniem wypisanym na twarzy. Zastanawiam się, co ją tak zdziwiło. Samo pytanie czy określenie mnie jako jej przyszłego męża. Aż chce mi się śmiać, bo obstawiam to drugie.

– Wiem – odpowiada, kierując wzrok na Ilgę, która wygląda na zaskoczoną.

– A widziałaś, jak zabija? – pyta siedząca obok Ilgi matka.

– Dosyć tego – gramię. – Nie macie innych tematów do rozmów?

– Dlaczego? – dziwią się obie, robiąc głupie miny. – Chyba powinna wiedzieć, w co się pakuje?

– Widziałam – rzuca nagle Zuzanna beznamiętnym głosem. – Widziałam, jak zabija i nie tylko. I zapewne zobaczę jeszcze niejedno.

Siedzi wyprostowana i z wysoko uniesioną głową, z godnością odpowiadając na krzyżowy ogień pytań. To duma. Wygląda dokładnie tak jak wtedy, gdy ją poznałem.

– Wystarczy – mówi papa, machając ręką. – Przy stole siedzi mój wnuk, a wy poruszacie takie tematy – zwraca się do kobiet siedzących po jego lewej stronie. – Jak wam nie wstyd?!

No świetnie. Nie muszę wychodzić na chuja, papa zrobił to za mnie. Hamuję się, z całych sił się hamuję, trzymając nerwy i język na wodzy. Nie chcę spierdolić sobie tej wizyty już pierwszego dnia. Cała zabawa jednak dopiero przede mną.



Zuzanna

Co za chora rodzinka! Jak oni mogą wprost pytać o takie rzeczy? Przecież to nienormalne! Cudem wybrnęliśmy w kwestii Maksa. Ale w sprawie zabijania przynajmniej kłamać nie musiałam. Przecież widziałam, jak zabija Rafała. Na moich oczach kazał go torturować, dźgać nożem, odcinać części ciała. Doznałam już poniżania, zastraszania i przymuszania. Znam to wszystko aż nadto! Nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jak dobrze znam tego człowieka i wiem, co robi.

Po śniadaniu Iwan zaprasza mnie na spacer po ogrodzie. Nie bardzo wiem, co mogę i powinnam zrobić, więc zerkam na Igora, który kiwa porozumiewawczo głową. Zadziwiające, jak dobrze znam go też pod tym względem. Doskonale potrafię rozpoznać moment, w którym jest wściekły i chce mnie zabić, a także taki, kiedy wszystko jest w porządku, a przynajmniej tak mi się wydaje.

Ubieramy się ciepło, zabieramy Maksa do wózka i wychodzimy. Wiedząc, że senior ma świadomość, że to jego wnuk, jakoś bezpieczniej się czuję.

– Przypominasz mi kogoś – zaczyna, gdy jesteśmy już na zewnątrz. – Taka twarda, zdecydowana i honorowa.

– Nie zapytam, czy to źle – odpowiadam, owijając szczelniej nakrycie wózka. – Zakładam, że to przyjemne wspomnienie, patrząc na to, że akurat teraz przyszło panu do głowy.

– I odważna – dodaje i zwalnia kroku, przez co dźwięk trzeszczącego śniegu zaczyna być przerażający.

– Taka jestem – mówię, zastanawiając się, czy nie kopię sobie grobu. – Taką pokochał mnie pański syn i taką mnie akceptuje.

– Powiem szczerze. – Zatrzymuje się i odwraca twarzą do mnie. – Gdyby przywiózł mi tu inną kobietę, byłbym zdziwiony – wyznaje, na co aż unoszę brwi w zdumieniu. – Długo był sam, bo najwidoczniej żadna nie była w stanie stanąć obok niego. Nie tylko za nim, a obok.

– Jestem kobietą, żaden ze mnie zabijaka – odpieram, zastanawiając się, w którą stronę zmierza ta rozmowa. – Poza tym, że mam swoje zdanie, potrzebuję też opieki i czułości.

– I dobrze. – Kiwa głową i przesuwa spojrzeniem po całej mojej sylwetce. – Pamiętaj, że to mężczyzna jest głową rodziny. To on za nią odpowiada i on musi ją chronić. Kobieta nie jest dla niego tarczą, nie jest też bezbronnym stworzeniem, które siedzi gdzieś schowane. Ma być filarem stojącym obok, o który on zawsze może się oprzeć, by zebrać siły.

– Nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje – odpowiadam nieco zdławionym głosem.

– Jesteś stworzona, by stać przy mężczyźnie – mówi i pochyla się nade mną. – Masz stać nieugięcie przy moim synu i dodawać mu tym sił. Masz być mu posłuszna i oddana, ale też wskazywać odpowiedni kierunek. Kiedy inni naiwnie będą myśleli, że jesteś tylko ozdobą, ty masz być jego bronią. Dzięki temu będzie niepokonany. Wiem, co mówię.

– Chyba przecenia pan moje możliwości – schodzę niemal do szeptu.

– On już jest twój – wyjawia, czym mnie szokuje. – Wykorzystaj swoje umiejętności, a będziesz żyła niczym w raj.

– Co według pana jest rajem?

Mężczyzna uśmiecha się krzywo i odsuwa ode mnie. Zerka w stronę domu i zamyśla na chwilę.

– Zimno dziś, chodźmy, zanim mój wnuk się przezięb.

Oszołomiona zgadzam się z seniorem i zawracam, brodząc kołami wózka w śniegu. Kolosov pomaga mi wnieść go po kilku schodkach tarasu, a potem przepuszcza w drzwiach. Znikąd pojawia się jego żona, a on uśmiecha się do mnie i ponownie nade mną pochyla.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem – przypomina. – *Masz być bronią, nie ofiarą.*

– Zażębcie się – woła Tatiana i poklepuje męża po ramieniu, kiedy ten wychodzi, zostawiając nas same.

Nie zdążę się dobrze obejrzeć, a opiekunka już wyrywa mi wózek, informując, że zajmie się małym. Takim sposobem zostaję sama z domniemaną teściową, która od razu przechodzi na afront.

– Sprytnie to sobie wymyśliłaś – rzuca, uśmiechając się zmiłowato.

– Słucham? – pytam zdziwiona.

– I jeszcze to imię – prycha.

– Nie rozumiem.

– Wymusił na tobie, żeby nazwać syna po dziadku? – odpiesza, a ja aż otwieram usta w szoku. – Nie mów, że nie wiedziałaś, iż mój teść nazywał się Maksymilian Kolosov?

O kurwa!

Dałabym wszystko, co mam, by móc zobaczyć swoją minę. Ja naprawdę spadłam temu zbirowi z nieba.

– Oczywiście, że wiedziałam – kłamię, ściągając z siebie płaszcz. – Sama chciałam go tak nazwać – dodaję, wzruszając ramionami.

– Co tu się dzieje?

Zza pleców kobiety jak z kapelusza wyskakuje Igor. Mierzy srogim spojrzeniem ją i mnie, po czym staje tuż obok.

– Nic – twierdzi Tatiana. – Rozmawiamy sobie, sprawy rodzinne.

– Nie wydaje mi się, żebyście miały wspólne tematy – grzmi mężczyzna, czerwieniejąc na twarzy.

– A ja myślę wręcz przeciwnie – upiera się przy swoim, zaplatając ramiona na piersi, i patrzy na niego z wyzwaniem w oczach.

– Twoja mama zapytała o imię Maksa – odzywam się w końcu, skoro to mnie dotyczy.

– Że co, kurwa? – podnosi głos. – Jak śmiesz? – Odwraca się w stronę matki, patrząc na nią z mordem w oczach, a mi aż zasycha w gardle. – Nie powinno cię to obchodzić!

Zaskoczona Tatiana, zszokowana ja i wściekły Igor. Mam wrażenie, jakbym stała w centrum diabelskiego młyna i nie mogła się z niego wydostać. Coś jak pułapka z drogą w jedną stronę. A na domiar złego ja jako jedyna nie znam zasad gry.

– Dostyc tego – mówi mężczyzna i chwyta mnie za ramię. – I nie chcę się więcej powtarzać – kończy, po czym od razu zaczyna mnie za sobą ciągnąć.

Chcę zanegować, dowiedzieć się, o co mu chodzi, skąd taka reakcja, ale on każe mi milczeć i prowadzi na piętro. Przetykam więc gulę w gardle i

pozwalam zaprowadzić się do sypialni, którą razem zajmujemy. Rosjanin niemal siłą wpycha mnie do środka, po czym zamyka drzwi.

– Masz zakaz rozmawiania z nią na temat Maksymiliana! – krzyczy, czym mnie zaskakuje i wkurwia.

– Przypominam ci, że to ja go urodziłam i to moja sprawa! – krzyczę również. – Jakim prawem na mnie wrzeszczysz? Trzeba było mi wcześniej powiedzieć, że mam się do nikogo nie odzywać! – Wyrzucam ręce w powietrze i cofam się, a on idzie w moją stronę. – Człowieku, zdecyduj się! Kazesz mi być twoją partnerką, a jednocześnie robisz ze mnie pomiotło. W jakim świetle postawiłeś mnie przy swojej matce?! – ciągnę, na co Igor patrzy na mnie jak na kosmitkę. – Myślisz, że teraz będzie wierzyć w naszą wielką miłość? A tak w ogóle, to kto tak się odzywa do własnej matki?!

Rosjanin zatrzymuje się nagle i patrzy na mnie jakby nieco w szoku. Marszczy czoło, wzrokiem błędząc po mojej twarzy. Za to ja ledwie oddycham wściekła na niego, a do tego cała się trzęsę. Mężczyzna wreszcie unosi dłonie i przeciera nimi twarz.

– To nie jest moja matka – mówi w końcu.



Zuzanna

Stoję, patrząc na Igora jak na wariata. Co on wygaduje? Gdzie on mnie przywiózł? To już zbyt wiele jak na moje nerwy.

– O czym ty mówisz? – pytam ledwie słyszalnie i muszę usiąść na fotelu, o który szczęśliwie właśnie zahaczyłam.

Mężczyzna spogląda na mnie, wzdycha i również siada, ale na łóżku.

– Joanna – zaczyna, wpatrując się w swoje dłonie. – Była piękną kobietą, z klasą, kochającą, a wszyscy ją szanowali – ciągnie i unosi na mnie swoje spojrzenie.

– Joanna? – dopytuję, marszcząc czoło. – Czy...

– Tak. – Kiwa głową. – Była Polką. Dlatego mówię płynnie po polsku, dlatego w moim rodzinnym domu wszyscy mówią po polsku. To takie skrzywienie papy, że każdy musi.

– Wow – wzdycham. – Nie spodziewałam się.

– Bardzo ją kochał, była dla niego całym światem. Stanowiliśmy model prawdziwie szczęśliwej rodziny. A potem zachorowała – urywa nagle, zaciskając pięści tak mocno, że aż kłykcie mu bieleją. – Patrzyłem, jak znikwała. Z dnia na dzień było jej coraz mniej. Zmizerniała, ale udawała, że nic się nie dzieje. Ja jednak doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Pochowaliśmy ją, gdy miałem siedem lat. Staliśmy nad jej grobem i obaj płakaliśmy jak małe dzieci.

– Byłeś dzieckiem – zauważam mimowolnie, na co on kręci głową.

– To już nie było dzieciństwo. Po śmierci mamy patrzyłem, jak mizerniał papa. Tęsknił za nią i popadał w coraz większą rozpacz.

– A Ilga? Czy ona nie jest...

– Jest moją siostrą – przerywa mi. – Kiedy papa postanowił wprowadzić mnie w interesy, zdarzył się wypadek, a ja ledwo uszedłem z życiem. Wtedy ojciec uznał, że jeden syn to za mało, bo w takich sytuacjach zrywa się linia rodowa. – Spogląda na mnie tak zimnym spojrzeniem, że aż mnie ciarki przechodzą. – Niedługo po tym, gdy już doszedłem do siebie i skończyłem czternaście lat, ożenił się z Tatianą. Rok później urodziła się moja siostra.

– Zauważyłam, że Tatiana jest sporo młodsza od twojego ojca – mówię, kiwając głową, bo przecież od chwili, gdy oglądałam zdjęcia w samolocie, już mi się coś nie spinało.

– Czternaście lat – potwierdza. – Tyle samo, co ty ode mnie – mówi, a ja wreszcie wiem, w jakim jest wieku. – Ale to akurat zwykły zbieg okoliczności.

– Tak jak imię mojego syna? – rzucam, przypomniawszy sobie słowa tej kobiety.

– Nie mów tak – burczy, stając na baczność. – Nigdy więcej nie mów w ten sposób, zwłaszcza tu!

– Tak, tak, wiem – kajam się, rozumiejąc już, że ten sekret to najważniejsza tajemnica w moim życiu. – Chyba rozumiem wasz spór.

– Niczego nie rozumiesz – neguje, kręcąc głową. – To wszystko nie jest takie proste.

– No to mi opowiedz – mówię w miarę spokojnie. – Zobacz, że tak istotna rzecz, jak twoje pochodzenie, sprawiła dziś duży problem – zauważam. – Żeby to wszystko jakoś normalnie wyglądało, muszę chociaż coś wiedzieć.

– Wiesz wystarczająco.

– Nie rozumiem cię – wzdycham. – Ale niech ci będzie.

Mężczyzna spogląda na mnie badawczo i przez chwilę nie odzywa się ani słowem. W końcu rozgląda się wokół i podchodzi, stając nade mną.

– W tym domu możesz ufać tylko mnie – wyznaje, czym wywołuje ciarki na moich plecach. – Muszę wiedzieć o wszystkim, co robisz i o czym rozmawiasz.

– Ale...

– Nie ma ale – przerywa mi, po czym pochyla się i opiera o fotel, zbliżając się do mnie na milimetry. – Zrozum, że to kwestia twojego być albo nie być – dodaje, omiatając moją twarz skołowanym spojrzeniem. – I to nie jest kwestia mojego kaprysu, a twardych reguł, jakie tu panują. Tutaj nie możesz

stać się zwierzyną. Tym samym jedynym łowcą – urywa, zerkając na moje rozchylone z wrażenia usta – mogę być ja.

Przełykam ślinę, czując narastający strach. Nie potrafię oderwać oczu od tych ciemnych tęczówek, które właśnie wwiercają się w moje. Serce wali mi jak oszalałe, cała jestem sparaliżowana.

– Mam być bronią, nie ofiarą – szepczę, czując, jak mój oddech odbija się od jego twarzy.

Oczy Igora rozszerzają się z wrażenia, po czym jeden kącik ust unosi się nieznacznie.

– Papa – stwierdza bardziej, niż pyta, na co ledwie zauważalnie kiwam głową. – On najpierw powie mnie, jeśli coś mu nie przypasuje – informuje, prostując się nagle, przez co czuję dziwną pustkę. – Ilga jest kompletnie niegroźna – dodaje, robiąc dwa kroki wstecz. – Jest za głupia, ale Tatiana to co innego.

– Rozumiem – mówię, również wstając. – Postaram się jej unikać.

– Musisz to robić umiejętnie – zaznacza, wyciągając palec wskazujący na wysokość mojej twarzy. – Przy papie żadnych fałszywych ruchów.

– Okej.

– I więcej nie wychylaj się tak, jak zrobiłaś to przy śniadaniu.

– Chyba raczej chciałaś mi podziękować, że uratowałam ci skórę – burczę zła, że mnie za to gani.

– Sam bym z tego wybrnął – twierdzi, przechylając głowę w bok. – Ale dobrze wiedzieć, że grasz ze mną w jednej drużynie. Nagroda cię nie ominie.

– Nie traktuj mnie jak dziecka – stawiam się. – Co to ma być? Konkurs na posłuszną żonkę?

Mężczyzna prychna cicho pod nosem, a na jego twarzy wykwita lekki uśmiech. Niestety szybko się reflektuje i wraca do swojego stałego wizerunku – skurwiela.

– Dziś uroczysta kolacja z okazji naszego przyjazdu – mówi, olewając moje wywody. – Masz się w co ubrać? Ma być gustownie i elegancko.

– Coś znajdę – mruczę, odwracając się do niego plecami. – Nie miej mnie za tępą dzidę.

– Nie mam i nigdy nie miałem – rzuca niemal karcąco. – Gdyby tak było, nigdy bym cię tu nie zabrał – dodaje poważnym tonem głosu, po czym wychodzi, zostawiając mnie samą.

Zabrał – trafne określenie.



Tatiana pozwala sobie na zbyt wiele. To, że jest żoną mojego ojca, nie znaczy, że ma prawo do wygłaszania swoich teorii. Zresztą co to kogo obchodzi, bynajmniej nie mnie.

Wieczór nadchodzi niestety bardzo szybko. Mają pojawić się ważni ludzie, którzy robią interesy z papą od dziesięcioleci, a także część rodziny. Oczywiście ojciec ustalił nowy fakt, a mianowicie to, że nie został zaskoczony wieścią o mojej rodzinie, a był wtajemniczony od samego początku. Standardowo stan zdrowia, który również nie może być zachwiany, oraz względy bezpieczeństwa sprawiły, że do Moskwy przywiozłem ich dopiero teraz.

Na szczęście Zuzanna nie schodzi już na dół, by nie wystawiać się na pożarcie mojej macochy. Od Dmitrija wiem, że całe popołudnie spędziła z naszym synem. Ta wieść doszła również do papy, czego oczywiście nie omieszka mi wytknąć.

– Twoja kobieta jest bardzo oddana – zaczyna, gdy po naradzie zostajemy sami w jego gabinecie. – Pamiętaj, że nie jest tylko ozdobą, a ma uczestniczyć w twoim życiu.

– Wiem. – Kiwam głową. – I zapewniam cię, że w nim uczestniczy.

– Na kolację zejdźcie z moim wnukiem, ale zaraz potem to opiekunka ma go przejąć i po kolacji od razu pójść z nim do sypialni – nakazuje, czym wcale mnie nie dziwi, bo przecież wiem, jakie są zasady.

– Dokładnie tak jest też w moim domu – zaznaczam, chcąc, by wiedział, że trzymam rękę na pulsie.

– Ale dziś Zuzanna poświęcała się wyłącznie dziecku, a nie widziałem, żeby spędziła choć chwilę z tobą – rzuca, czym wprawia mnie w osłupienie.

– Wybacz, papo, ale to już moje życie i moja sprawa – odpowiadam bez zastanowienia, na co ojciec marszczy czoło. – Mamy już dziecko i nie muszę pieprzyć jej co chwilę, by zaszła w ciążę – dodaję rozdrażniony.

– Zgadza się, synu – mówi zadziwiająco spokojnie i upija łyk burbona. – Ale chyba nie muszę ci przypominać, jak niebezpieczne jest posiadanie wyłącznie jednego dziecka.

– Doskonale pamiętam, co się wtedy stało. – Odwracam wzrok. – Teraz są inne czasy.

– Zgadza się – potakuje, a mój wzrok wraca do niego. – Teraz są znacznie gorsze czasy.

Przez chwilę się nie odzywam, wpatrując się w niego. Wiem, że ma rację. Nie dość, że byłem postrzelony, to jeszcze oberwałem tak, że ledwie uszedłem z życiem. Doskonale też zdaję sobie sprawę z tego, że to może być przyczyną mojej bezpłodności. Gdybym dorwał tego skurwysyna jeszcze raz w swoje ręce, zabiłbym go po raz drugi. To jednak nie zmieni teraźniejszości, a Maksymilian będzie jedynym dzieckiem, jakie będę miał.

– Wszystko w swoim czasie – mówię w końcu, opierając się wygodniej. – Przypominam, że Zuzanna praktycznie całą ciążę przeleżała w szpitalu. Jeden fałszywy ruch, a naszego syna mogłoby dziś tu z nami nie być. Będzie gotowa na ponowną ciążę, to pomyślimy – kłamię, wiedząc, że to nigdy nie nastąpi. Ona już nigdy nie urodzi dziecka. – Pójdę się przygotować – informuję, od razu wstając.

– Ma nie opuszczać cię nawet na krok – słyszę za sobą. Przystaję w miejscu i kiwam głową. Niech mu będzie.

Idę na górę, a w pierwszej kolejności udaję się do sypialni Maksymiliana. Opiekunka karmi go właśnie butelką i informuje mnie, że Zuzanna naszykowała już dla niego ubranie oraz odciągnęła pokarm. Nie omieszka również dodać, że jest go coraz mniej i musi dokarmiać dziecko mlekiem modyfikowanym. No cóż, według tego, co czytałem, to i tak długo ma ten pokarm.

Nie zaprzątam sobie jednak tym głowy, wiedząc, że matka mojego syna wie, co robi, i robi to najlepiej. To jest dla mnie jasne i nigdy nie podlegało żadnej dyskusji. Gdyby było inaczej, nie mogłaby odgrywać tej roli, nie ze mną.

Wchodzę do naszej sypialni i już w progu zauważam wystrojoną w czarną sukienkę piękną kobietę. Dmitrij miał rację, nie ma sobie równych. Długie, rozpuszczone włosy rozrzucone na nagich ramionach, idealna twarz, zadziorne rysy. Opięta sukienka, ale elegancka, nieodkrywająca zbyt wiele, za to wyobraźni dająca pole do popisu.

– Może tak być? – pyta, zauważywszy mnie, i wstaje, by się okręcić.

– Może – odpowiadam krótko i ruszam z miejsca, by pójść się wykapać. – Za pół godziny schodzimy. Będziesz gotowa? – pytam, wymijając ją.

– Tak – słyszę za sobą i znikam za drzwiami łazienki.

Nosi mnie, nosi mnie przez nią, a tu nie mogę pozwolić sobie na żaden wyskok. Wiadomo, do domu nikogo bym nie przyprowadzał, ale nawet na miasto nie za bardzo mogę wyjść. Jeżeli ktoś by mnie gdzieś zobaczył, papa dostałby szału. Nie, że się go boję, nic z tych rzeczy. Szanuję go. Papę i jego zasady, a dla niego wierność to świętość. Zatem postawiłem sam siebie w trochę chujowej sytuacji.

Gotowy wynurzam się z garderoby, zapinając guzik w mankiecie koszuli. Zuzanna siedzi na fotelu i patrzy gdzieś w dal. Jest jakby nieobecna.

– Co się dzieje? – pytam, chcąc odczytać jej nastrój. Czyżby Tatiana tu była?

– Długo tu zostaniemy? – odpowiada pytaniem na pytanie i spogląda prosto na mnie.

– Już stęskniłaś się za Krakowem?

– Stęskniłam się za wolnością – rzuca, dumnie unosząc głowę. – Tu jest gorzej niż u ciebie.

– Trudno, musisz przywyknąć – odpieram. – Plany się nie zmieniły, wracamy po Bożym Narodzeniu.

– Prawie miesiąc, może jakoś wytrzymam – wzdycha, przewracając oczami.

– Chyba półtora – poprawiam ją, na co reaguje żywo.

– Co?

– Zostajemy niemal do połowy stycznia.

– Ale... – urywa, zasłaniając usta dłońmi. – O kurwa! – jęczy.

– Dokładnie – zgadzam się, podchodząc do niej. – Święta obchodzimy dwa tygodnie później – wyjaśniam, a jej mina mówi jasno, jaka jest zawiedziona. – Mam nadzieję, że przy kolacji nie popełnisz takiego faux pas – kontynuuję, wyciągając dłoń, by chwycić ją za brodę, i unoszę tak, bym

mógł spojrzeć jej głęboko w oczy. – Ostatni raz powtarzam, żadnego przeklinania i przewracania oczami. – Już uchyla usta, by zacząć dyskusję, ale nie pozwalam jej na to. – Jeżeli mnie zlekceważysz, będziesz widywać syna tylko godzinę dziennie.

– Nie zrobisz tego – mówi ledwie słyszalnie, a jej oczy robią się wielkie i czerwone.

– Chcesz się przekonać?

– Nie możesz...

– Pół godziny – rzucam, wprawiając ją w osłupienie.

– Skurwiel – syczy, patrząc mi głęboko w oczy.

– Za często? – pytam już wściekły, że ze mną dyskutuje. – Raz na dwa dni?

– Nie! – woła nagle. – Nie!

– Powtórzę i to – zniżam głos do szeptu, kiedy na jej policzku pojawia się pierwsza łza. – Nie walcz ze mną, bo nie wygrasz. Zawsze będę miał nad tobą przewagę.



Zuzanna

Patrzę na niego zszokowana. Nie wiem, czy mówi serio, czy też chce mnie sobie podporządkować. I nie mam zamiaru tego sprawdzać.

– Przypudruj nosek, bo schodzimy – mówi lekko i odwraca się ode mnie.

Biorę głęboki wdech i wracam do łazienki, by poprawić makijaż, który już zaczyna mi spływać. Niczym więzień z celi, którą jest dla mnie teraz ten dom, wychodzę grzecznie i stoję przy swoim strażniku. W głowie mam tylko Maksa i to, by nie dać się złamać, tak całkowicie, bezpowrotnie.

Skurwiel trzyma na rękach mojego syna i ani myśli mi go oddać. Niani każe przyjść za piętnaście minut, a mnie robi szkolenie na idealną żonkę. Mam być poważna, ale uśmiechać się z wdziękiem, nie odzywać się i nie robić popisów jak przy śniadaniu. No i Maksem ma zająć się opiekunka, a ja mam kleić się do pana i władcy mojego życia.

Przyjmuję wszystko w milczeniu. Nie odpowiadam nawet słowem, bo wybuchłabym jak wulkan. Najchętniej odpyskowałabym na każdą z tych głupot, które wygaduje, i kazała spieprzać. Ale nie mogę. Nie teraz.

Myślałam, że to kolacja w gronie najbliższych, czyli tych, którzy byli rano przy śniadaniu. Jakie jest moje zaskoczenie, gdy na parterze dostrzegam ogromny stół z nakryciami na kilkadziesiąt osób. Jak oni to ogarnęli? To jest w ogóle możliwe?

Pełno tu starych dziadków – samych albo z młodkami przy boku. Wszyscy stoją i gapią się na nas, gdy wkraczamy do części dziennej domu.

– Moi drodzy – zaczyna Kolosov senior.

I to by było na tyle, co rozumiem. Gada coś o synu i dziedzicu, aż wreszcie wskazuje na mnie, przez co głowy zebranych również odwracają się w moim kierunku. Czuję się dziwnie, cholernie dziwnie. Jak eksponat na wystawie. Gdyby nie dociskająca się do moich łędźwi dłoń skurwiela, stałabym tak i nawet słowa nie wypowiedziała.

– Dobry wieczór – mówię po polsku, na co niemal każdy kiwa głową w odpowiedzi.

Senior jeszcze coś dodaje, aż w końcu zaprasza towarzystwo do stołu. No i tu znowu nie do końca wiem, co mówią. Wyłapuję tylko pojedyncze słowa. Może to i lepiej? Jeżeli planują moje morderstwo, to wolę nie wiedzieć.

Maks siedzi między nami, a opiekunki nie ma, więc spokojnie zajmuję się karmieniem go, na twarz przywołując słaby uśmiech. Moja idylla jednak nie trwa zbyt długo, bo gdy wycieram mu buzię, Igor wstaje i podnosi go z krzeselka. Przytula do siebie, całuje w główkę i przysuwa syna do mnie, bym zrobiła to samo. Łapię jego ostre spojrzenie, które mówi: „ani słowa”. Daję więc Maksowi buziaka, po czym Kolosov oddaje go opiekunce, która zjawia się nie wiadomo skąd. Kiwam do niej głową, jakby to do mnie należała decyzja, czy pozwolę jej odejść z moim synem. Kobieta chętnie opuszcza pomieszczenie, a ja już czuję ucisk w gardle.

Wtem pojawia się ktoś obok i zabiera krzeselko dziecięce, a mój oprawca wyciąga rękę, by pomóc mi wstać. Przez moment mam isierkę nadziei, która mówi, że mnie też wysła na górę, ale nie. To niestety nie to. Podaję mu grzecznie dłoń, którą on ściska nieco za mocno, i wstaję, patrząc mu w oczy.

Kątem oka widzę, jak nakrycie zmienia się z dziecięcego na standardowe, i już wiem, że teraz będę siedzieć bliżej mojego kata. Igor przyciąga mnie do siebie i nachyla się tak, jakby chciał pocałować mnie za uchem.

– Uśmiechnij się do mnie słodko – nakazuje beznamiętnie.

Od razu otwiera mi się nóż w kieszeni. Szybko jednak tłumię w sobie te emocje i kiedy on nieco się odsuwa, ja przywołuję na usta uśmiech. Nie wiem, czy słodki, ale uśmiech.

Siadamy z powrotem do stołu, a na moim talerzu od razu ląduje kawałek mięsa i warzywa. Marszczę czoło na ten widok i podnoszę zdziwione spojrzenie na Igora.

– Musisz być silna – odzywa się senior rodu, przyciągając tym moją uwagę. – Aby rodzic mi zdrowe wnuki.

No kurwa!

Patrzę oniemiała i nawet jestem wdzięczna, że ten tekst odebrał mi mowę, bo inaczej nie powstrzymałabym się przed ripostą. I to nie ciętą, ale zakurwiście ostrą.

– Papo, rozmawialiśmy o tym – odpowiada za mnie junior. – Wszystko w swoim czasie – dodaje, a ja wędruję do niego spojrzeniem.

Co ci Kolosowie w sobie mają, że potrafią rozwalić mnie jednym zdaniem. O dziwo nie wściekam się, ale na myśl przychodzi mi jedno pytanie. Ratuje mnie z opresji czy raczej stara się powstrzymać mój wybuch? Mam ochotę parsknąć śmiechem. Unoszę kąciki ust i wracam spojrzeniem do „teścia”.

– Obiecuję panu – zaczynam, od razu czując wielką dłoń Igora na swoim udzie – że jak tylko pański syn sobie tego zażyczy, chętnie zajdę z nim w ciążę po raz kolejny. – Kilka sekund ciszy daje mi znać o tym, że dojechałam. – Prawda, kochanie? – zwracam się do mężczyzny, który już miażdży mi nogę, i unoszę swoją dłoń, by położyć ją na jego ramieniu.

– No i pięknie! – woła uradowany senior. – Weź kobietę, która wie, co robi, i nigdy nie pozwoli ci powiedzieć ani słowa – dodaje, co nie do końca rozumiem, i unosi szklanekę z alkoholem na znak toastu. – Za moją mądrą synową!

Zaskoczona spoglądam na Igora, a on wydaje się skonsternowany tak samo, jak ja. Niemniej także unosi swój trunek do ust i wraz z resztą wtóruje ojcu. Ja popijam wodę niegazowaną, no bo przecież karmię.

Po kolacji, przy której część rozmów rozumiem, części się domyślam, a całej reszty kompletnie nie kumam, zaczyna się jakaś mniej oficjalna odsłona tego spotkania. Faceci piją, palą cygara i wydzierają się wniebogłose. Kobiety, tudzież kochanki, nie mam pojęcia, kim są, skupiają się w jakieś kółka różańcowe, a za chwilę wieszają się na swoich facetach. Dziwne to wszystko i nie mam zamiaru w to wchodzić. Marzę tylko o tym, aby ten wieczór jak najszybciej się skończył.

Kiedy wybija północ, a ja mam już po dziurki w nosie tego wszystkiego, zaczynam się zastanawiać, co zrobić, żeby się ulotnić. Spoglądam w stronę swojego kata, który pograżony jest w rozmowie. Do tego chleje na umór, wlewając w siebie kolejne porcje wódki.

Nawet nie chcę sobie wyobrazać nocy, która mnie z nim czeka. Jeśli będzie trzeba, zamknę się w łazience i prześpię w wannie.

Na tę myśl od razu zerkam w stronę schodów. Mój syn jest tam z tą wredną opiekunką, a ja nie mogę do niego iść. I znowu mam to poczucie braku kontroli nad czymkolwiek.

– Nie martw się – słyszę za sobą, na co nieco się wzdrygam.

Odwracam się i zauważam Dmitrija. Stoi uśmiechnięty, ubrany w garnitur, czego wcześniej u niego nie widziałam, a mój wzrok przykuwa szklanka z pomarańczową ciecżą.

– Sok pomarańczowy – rzuca, odczytując moje myśli, po czym patrzy chwilę w stronę schodów prowadzących na piętro. – Maks śpi, byłem przed chwilą sprawdzić – dodaje, czym rzeczywiście mnie uspokaja. – Niczym się nie przejmuj, trzymam dzisiaj pieczę nad wami.

– Co to znaczy? – pytam, nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Igor musi się z nimi skuć, nie ma innego wyjścia – wyjaśnia. – Powinnaś być obok niego.

– Nie chcę – wypalam bez zastanowienia.

– Ćśś – ucisza mnie szybko. – Zważ na każde słowo w tym domu.

Kiwam szybko głową, a on unosi jeden kącik ust i upija łyk napoju. Wbija we mnie niebieskie oczy, które w tym eleganckim wydaniu mienią się jak najjaśniejsza gwiazda.

– Racja, denerwuję się – przyznaję.

– Idź do niego i pokaż wszystkim, że jesteś jego – instruuje, podchodząc bliżej. – Niech każda suka w tym salonie wie, że miejsce królowej jest już zajęte.



Zuzanna

Słowa Dmitrija napawają mnie dziwną energią. To, że w jakiś pokręcony sposób ufam temu chłopakowi, uspokaja mnie w kwestii syna. Oddycham głęboko i spoglądam na Igora. Przecież wcale nie muszę tego robić. Nie muszę pokazywać innym, jaka jestem posłuszna i oddana. On na to nie zasługuje, a ja i tak nie zyskam tym w jego oczach. Jego reputacja jest mi obojętna. Jednakże nie jest mi obojętne to, że może mnie odsunąć od Maksa. Tego bym nie przeżyła.

Powiedzmy sobie szczerze, jeśli kazałby mi przespać się z nim pod groźbą odebrania dziecka, nie wahałabym się nawet sekundy. Mój syn jest dla mnie najważniejszy i to dla niego zgadzam się na to wszystko. Dla jego dobra i bezpieczeństwa. Walczyłam, kiedy to miało jeszcze sens. Dziś nie mam już żadnej broni.

Masz być bronią, nie ofiarą.

– To ja mam być bronią – mówię niemal bezgłośnie.

Upijam łyk bezalkoholowego wina, odkładam kieliszek, unoszę wysoko głowę i ruszam. Przemierzam odległość dzielącą mnie od mężczyzn, czując na sobie spojrzenia kobiet. Zatrzymuję się za plecami Rosjanina i kładę dłoń na jego ramieniu. Opięte koszulą mięśnie się spinają, co od razu wyczuwają moje palce. Migiem chwyta za nie mocno i odwraca się w moją stronę jakby zaskoczony, ale też nierozczarowany, że to ja. Dziwne. Od razu przyciąga mnie do siebie.

– Moja Zuzanna – mówi głośno, a ci, którzy obok niego stoją, kiwiają z uznaniem głowami. – Jedno z moich największych wyzwania w życiu –

dodaje, a moje plecy zderzają się z jego klatką piersiową.

– Piękna kobieta ci się trafiła – wtóruje jeden z nich po rosyjsku, co bez problemu rozumiem.

– W jednej chwili mnie zdobyła. Już wtedy wiedziałem, że będzie moja – dodaje i obejmuje mnie w pasie, powodując zmniejszenie dystansu między nami, jak jeszcze nigdy dotąd. – Że urodzi mi syna – kontynuuje, pochylając się tak, że jego głowa jest za moim uchem, na którym czuję pijany oddech. – Że stanie obok mnie.

Gorący powiew na wrażliwej skórze powoduje, że jak zaczarowana odchylam głowę w bok. Na chwilę zapominam o całym świecie, a także o tym, że mamy sporą widownię, i daję mu do siebie większy dostęp. Igor nie jest mi dłużny. Czuję na szyi mokry język, który pozostawia długi ślad, a na biodrze silny uścisk dłoni.

– O kurwa! – rzuca któryś, wrywając mnie tym z transu. – Chcecie się tu pieprzyć?

Z szoku niemal wrywam się z rąk Igora, ale ten zdecydowanie mi na to nie pozwala. Oddech przyspiesza mi tak bardzo, że ledwo nadążam łapać powietrze.

Kurwa, co ja wyprawiam?!

– Nie dla psa kiełbasa – mówi ostro Kolosov, a ja z całą pewnością mogę powiedzieć, że oddycha równie szybko, jak ja. I jestem też pewna, że to, co czuję na pośladkach, to jego wzwód.

Wszyscy zaczynają się śmiać, co nieco rozładowuje atmosferę. Nagle mężczyzna stojący za mną puszcza mnie i robi kilka kroków, by usiąść na fotelu. To samo robią inni, a ich kobiety przysiadają na bokach fotela, kolanach lub stoją obok. Jak tresowane psy.

Spoglądam na Igora i dostrzegam lekkie rozluźnienie. Nie jest już taki spięty, jak jeszcze chwilę temu, a i jego ubiór nie jest już kompletny. Do tego kucyk na czubku głowy również nie wygląda idealnie, jak przy kolacji, a opadające kosmyki dodają mu pazura. Obiekt mojego zainteresowania zerka na mnie badawczo i znacząco poklepuje się po kolanie.

– Chodź do mnie – rozkazuje, rozsuwając nogi.

No kurwa!

Patrzę jak zahipnotyzowana na jego gesty i słucham jego słów. Czy on sobie jaja ze mnie robi? Chce mnie tresować jak psa?

– Wiem, że chcesz – dodaje, miażdżąc mnie spojrzeniem ciemnych tęczywek.

Dopiero to uświadamia mi, że tak naprawdę nie mam wyjścia. Gdybym mu się teraz postawiła, zabiłby mnie. Bez dwóch zdań.

Łamię więc wewnętrzny opór i podchodzę do niego, by grzecznie usiąść na kolanie. Od razu mocno przyciąga mnie do siebie, przez co znów czuję jego silne mięśnie. Przesuwa mnie tak, że rozporek na moim udzie podnosi się wyżej, odsłaniając kawałek nogi. Chcę się poprawić, jakoś zasłonić, co on zauważa i chwyta za materiał sukienki, poprawiając go. Już mam mu podziękować, kiedy czuję, że jego dłoń ląduje pod materiałem i ponownie ściska mocno udo odziane wyłącznie w pończochę.

Robi mi się gorąco, a oddech ponownie przyśpiesza. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie potrafię nad sobą zapanować. Łapie mnie jakieś dziwne uczucie przynależności do tego mężczyzny. Z jednej strony go nienawidzę, a z drugiej nie chcę, by trzymał tak w ramionach inną. Żeby to mnie... Co ja wyprawiam? Kogo chcę oszukać?

– Muszę iść do łazienki – wyduszam z siebie, nieco się do niego nachylając. Chcę złapać chwilę oddechu i przywrócić swoją popierdoloną równowagę do normalnego stanu.

Obrzuca mnie ciekawskim spojrzeniem od góry do dołu, a jeden z kącików jego ust unosi się szyderczo. Po chwili wraca spojrzeniem do mojej twarzy i oblizuje się lubieżnie, patrząc mi przy tym w oczy.

– Doskonała – mówi nieco za głośno, a część spojrzeń wędruje do nas. – Wiesz, czego mi potrzeba – dodaje, wprawiając mnie tym w osłupienie.

Że co, kurwa?

– Chodźmy więc. – Szarpie mnie w górę i od razu wstaje.

Skonsternowana pozwalam, aby położył dłoń na moich łądźwiach, nieco niżej niż zwykle, i wyprowadził z pomieszczenia.

– Nie no! – woła jeden z nich. – Idą się pierdolić!

– I bardzo dobrze – słyszę głos Iwana, a potem już tylko głośne śmiechy i resztę ruskiego bełkotu.

Idę jak na ścięcie, kompletnie nie rozumiejąc sytuacji. Co mu się stało? Dlaczego tak się zachowuje? Dlaczego tak mnie traktuje? Ja pierdołę!

Wciąż niemal objęci dochodzimy do schodów i skręcamy w prawo. Mijamy kilka osób, a po chwili znów skręcamy i wreszcie Rosjanin się zatrzymuje.

– Do końca korytarza i ostatnie drzwi po prawej – informuje, ponownie mnie tym zaskakując. – Idź, ja tutaj zaczekam – nakazuje.

Wyraz jego twarzy nie jest już taki szyderczy i przebiegły jak przed chwilą. Wygląda dokładnie tak jak zawsze – zimny, twardy, obojętny i nieufny. Ruszam z miejsca olśniona, że to było tylko przedstawienie. Idę zmieszana do łazienki. Do tego odczuwam swego rodzaju złość, jakbym...

– Do toalety?

Z zamyślenia wrywa mnie Ilga idąca ze swoją rówieśniczką. Jeśli się nie mylę, jej wybranek to gość w wieku Iwana. Obrzydliwe.

– Tak – potakuję i wzdycham.

Dziewczyny wymijają mnie, a ja podążam do wskazanych drzwi. Mijam kolejną kobietę, która jest niczym lalka z wystawy, i wchodzę wreszcie do łazienki. Sprawnie korzystam z toalety i wychodzę, kiedy przede mną wyrasta nagle Tatiana.

– A niby taka silna kobieta – rzuca, patrząc w moją stronę, ale ja i tak oglądam się za siebie, sprawdzając, czy na pewno do mnie mówi.

– Słucham?

– Taka jesteś w niego zapatrzona? – dodaje z jadem w głosie.

Rozglądam się szybko wokół, ale nikogo nie widzę. Nie wiem już kompletnie, co mi tu wolno, a czego nie. W Polsce już dawno bym jej powiedziała, żeby się pierdoliła, ale tu nie wiem. Nic, kurwa mać, nie wiem! Gdzie wszyscy są?!

– Naprawdę nie rozumiem, o co pani chodzi – mówię tylko i próbuję ją ominąć, ale ta zachodzi mi drogę.

– A jak skacze w bok, to też patrzysz na niego tymi maślanymi oczkami? – ciągnie, zaczynając mnie drażnić.

– Co takiego? – dziwię się, że macocha może mówić takie rzeczy o swoim przybranym synu. – Chyba trochę pani przesadza.

Na moje słowa kobieta wybucha gromkim śmiechem. Wygląda na prawdziwie rozbawioną, co na mnie działa wręcz odwrotnie.

– Te miesiące w szpitalu i połów – zniża głos, zbliżając się do mnie. – Pieprzył byle co i byle gdzie, a ty myślisz, że świata poza tobą nie widzi. – Jej postawa zdradza, jak bardzo go nienawidzi, a tym samym nienawidzi także mnie. – Potem obciążasz mu kutasa, którego moczył w kurwach.

– Jak... – wyduszam z siebie ledwie słyszalnie, kompletnie oszołomiona jej słowami.

Kobieta mierzy mnie uważnym spojrzeniem od góry do dołu, aż zatrzymuje się na moim dekolcie. Automatycznie chwytam za serce, które podarował mi Igor.

– Chciałabyś, żeby cię kochał, naiwniaczko – kwituje, na usta przywołując szyderczy uśmiech.



Zuzanna nie powinna tak mnie prowokować. Zgadzam się z papą, że za dużo czasu poświęca dziecku, ale z drugiej strony wiem, że jest dobrą matką, idealną dla mojego syna. W złości muszę zapowiedzieć jej areszt domowy, co mnie samemu nie do końca się podoba. Zależy mi na tym, aby Maksymilian był szczęśliwym dzieckiem i nie brakowało mu niczego, również matki. A nawet zwłaszcza.

Na szczęście przy kolacji zachowuje się dobrze. Jedna uwaga w sprawie ciąży nieco mnie zaskakuje, ale papie się to podoba, więc nie drażę. Zauważam też, że kobieta u mojego boku przyciąga spojrzenia. Nie tylko tych młodszych partnerów biznesowych papą, ale też starych dziadów, co to sobie myślą, że świat zawojowali, zdobywając za kasę młodszą o czterdzieści lat kobietę.

Aż mimowolnie się uśmiecham, kiedy na myśl przychodzi mi moja Zuzanna. Z nią nie poszłoby im tak łatwo. To kobieta, która nawet za miliony by się nie sprzedała. Ma godność i stawia odpowiednie priorytety. Na pewno nie są nimi pieniądze, a zdrowie i życie naszego syna. Prawda jest taka, że gdyby była próżna, to już na samym początku zgodziłaby się bez wahania na moją obietnicę opieki oraz tego, że niczego im nie zabraknie. Łasa na kasę kobieta chętnie złapałaby możliwość dostatniego życia, gdyby tylko dostała taką ofertę.

Ale nie Zuzanna.

Ona jest dumna, a ja jestem dumny z niej. Dobrze wybrałem i tego jestem pewny w stu procentach.

– Ze też nie pochwaliłeś się wcześniej taką zdobyczą – mówi Siergiej, gdy atmosfera zaczyna się rozluźniać. – Aż ci zazdroszczę.

– Masz czego – przyznaję, kiwając głową. – Ta kobieta to istny żywioł – stwierdzam zgodnie z prawdą.

– Chyba udam się do Polski, to może też mi się tak poszczęści – dodaje, wciąż wpatrując się w kobietę, która robi dziś za główną atrakcję.

Spoglądam na nią i już wiem, że jest zażenowana i wkurwiona. Stoi samotnie przy stole z zakąskami i zagląda w trzymany w ręce kieliszek wina.

– Takich jak ona jest jak na lekarstwo – rzucam, wiedząc, że rzeczywiście tak jest.

W końcu tak długo szukałem, tyle lat starałem się znaleźć kandydatkę na moją partnerkę i matkę mojego dziecka. Tyle starań, poszukiwań, przeczesywania szpitalnych rejestrów z porodówek. To wszystko na nic, bo ta właściwa kobieta musiała sama do mnie przyjść.

– Przepadłeś – słyszę Maksima i czuję poklepywanie po plecach. – Zdrowie Igora – wznosi toast, przez co odwracam się z powrotem do nich.

Przechyliam kolejną literatkę wódki, czując, jak pali moje gardło. Ostatnio mało piłem, głównie ze względu na syna. Setka to na rozruch, a na mnie takie ilości kompletnie nie działają. Niemniej teraz muszę zacisnąć zęby i pić jak na Rosjanina przystało.

Kątem oka zauważam Dmitrija schodzącego po schodach. Niemal niezauważalnie kiwa głową, co jest dla mnie znakiem, że z Maksymilianem wszystko w porządku. Dziś to on pilnuje najważniejszych dla mnie osób. Nie mogę dopuścić, by coś złego stało się mojej rodzinie.

Aż zaciskam szczęki, czując nagły przyływ złości na to, że w rodzinnym domu muszę dbać o bezpieczeństwo syna. Wyłączam się z rozmowy, próbując skupić na myślach, kiedy nagle czuję lekki dotyk na ramieniu.

Od razu chwytam dłoń intruza, zakładając najgorsze, i odwracam się prędko. Zaskoczony widokiem Zuzanny staram się szybko przywołać samego siebie do porządku. Wszedłem między wrony, muszę krakać jak one. Ciągnę ją do siebie, aż jej ciało przylega szczelnie do mojego. Jak przez mgłę słyszę wiwaty moich rozmówców, jednak jestem skupiony tylko na jej bliskości. To coś, czego między nami nigdy nie było. Jakies przyciąganie, którego nie jestem w stanie rozgryźć. A może już za dużo wypilem?

Kiedy Zuzanna informuje mnie, że musi iść do łazienki, z ogromną radością ulatniam się razem z nią. Wszyscy myślą, że ma na mnie ochotę i

będziemy się pierdolić. No cóż, ja mam, a ona...

Zostaję na korytarzu, a jej każe iść samej. Gdybym poszedł z nią do tego kibla, na pewno bym się nie powstrzymał. Lepiej dla niej, że zaczekam.

– Igor! – słyszę Dmitrija, na co odwracam się w jego stronę, nieco się zataczając. Kurwa.

– Co jest? – pytam, myśląc, że coś nie tak z Maksymilianem.

– Nie tutaj – rzuca, rozglądając się konspiracyjnie.

Nie odpowiadam, wiedząc już, że sprawa jest priorytetowa. Ruszam w stronę gabinetu papy i po chwili się w nim zamykam.

– Właśnie dostałem telefon – zaczyna, spoglądając na zegarek. – Jakies dwie godziny temu był napad na klub. Rozjebali pół baru, dwa trupy i policja na miejscu.

– Który?

– Na Franciszkańskiej.

– Kurwa! – krzyczę, uderzając pięścią w ścianę. – Był tam jakiś towar?

– Według mojej wiedzy nie, ale...

– Ja pierdołę! – klnę, przeczesując dłońmi włosy. – Natychmiast organizuj transport – nakazuję, na co mój przyjaciel kiwa głową. – Leć do Krakowa i załatw wszystko. Jesteś już wolny – dodaję, wiedząc, że opieka nad synem zostaje w moich rękach.

– Się wie – odpowiada i od razu wychodzi.

Biorę dwa głębsze wdechy i również opuszczam gabinet. Omiatam szybkim spojrzeniem korytarz, ale nigdzie nie widzę swojej towarzyszki. Postanawiam pójść do łazienki, zakładając, że sama nie wróciła do gniazda tych starych zboków.

Rozluźniam nieco mięśnie i biorę za cel abstynencję przez resztę nocy w nadziei, że gorszych wiadomości już nie będzie. Wtem gdzieś przed sobą słyszę głosy. Przystaję w miejscu, rozpoznając ten należący do Tatiany. Gada coś o połogu i kurwach. Przez chwilę zastanawiam się, z kim prowadzi tę konwersację, jednak szybko okazuje się, kto jest celem jej drwin, bo wychwytyję zakłopotany głos Zuzanny.

Krew automatycznie się we mnie gotuje po raz drugi, ale tym razem nie mam zamiaru się opanowywać...



Zuzanna

Mam wielką ochotę się odezwać i zgasić ją intelektualnie, bo na zbyt wiele sobie pozwala. Ja rozumiem, nie lubią się, ale bez jaj!

– Co to ma znaczyć? – słyszymy nagle twarde głos.

Zaskoczona patrzę na Igora wpadającego pomiędzy nas. Od razu chwytam mnie za ramię i przyciąga do siebie. Już mam powiedzieć coś na swoją obronę, ale on nie daje mi dojść do słowa.

– Jakim prawem atakujesz moją kobietę?! – wrzeszczy, a w jego głosie słychać ogrom wściekłości.

– Tylko rozmawiamy – odpowiada macocha.

– Jeszcze, kurwa, raz ją zaczepisz, a nie ręczę za siebie – ciągnie, zaciskając palce na mojej ręce. – To moje ostatnie ostrzeżenie – dodaje, schodząc niemal do szeptu, a jego przekrwione źrenice wyglądają wręcz strasznie. – Następnego nie będzie. Następnym razem zacisnę palce na twojej szyi i z uśmiechem będę patrzył, jak wreszcie uchodzi z ciebie życie.

Uchylam usta w szoku, a kobieta, która wcześniej tak mnie potraktowała, blednie. Co tu się odpiardala?

Tatiana chce coś jeszcze powiedzieć, ale Igor taranem przechodzi obok niej, popychając ją na ścianę. Ciągnie mnie za sobą, wciąż zaciskając palce na moim ramieniu, co nie jest ani trochę przyjemne. Nic jednak nie mówię, nie chcę drażnić go jeszcze bardziej. Widząc, że zmierza do sypialni, którą razem zajmujemy, mentalnie przygotowuję się do opieprzu roku.

Wdrapujemy się po schodach, z czym mężczyzna ma mały problem, więc staram się jakoś mu pomóc, abyśmy za chwilę oboje nie spadli na ten

marmur na parterze.

– Zapierdolę ją! – krzyczy, zatrzaskując drzwi tak, że niemal wypadają z ościeżnicy. – Zatłukę jak psa! – Wreszcie mnie puszcza, przez co nieco się zataczam. – Jak matkę Rosję kocham, zajebię!

Stoję przerażona, pocierając obolałą rękę, i boję się nawet odezwać. W Krakowie nie był najmilszy, ale już jako tako rozumiałam schemat jego działania i rozumowania. Tu jest dla mnie kompletną enigmą. Wreszcie wzrok mężczyzny zatrzymuje się na mnie, a ja nie wiem, co robić. Krzyczeć? Uciekać?

– Po co z nią gadałaś? – syczy, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem, i ociera twarz mankietem koszuli.

O nie!

– Serio?! – wyrzucam z siebie. – Masz mi coś do zarzucenia?

– Nie gadaj z nią – rzuca, podchodząc do mnie. – Nie na takie tematy.

– Nie no! – Wyrzucam ręce w powietrze. – Nie przyszło mi do głowy, by zatrzymać jej słowotok i zapytać: „Kochana teściowo, o czym chcesz rozmawiać? Bo jeśli o tym, co rucha twój syn, to wybaczyć, nie wolno mi!” – krzyczę, czując kompletną bezradność. No co za idiota!

Swoim wybuchem rozdrażniam bestię. Mężczyzna rusza w moją stronę, przez co ja zaczynam się szybko cofać. Uderzam biodrami o komodę, a on dopada do mnie. Pierwszy raz boję się, że naprawdę coś mi zrobi.

– Ile razy mam powtarzać?! – krzyczy nadal, a na szyi czuję jego silną dłoń. – To nie jest moja matka! – Zaciska palce tak mocno, że w geście rozpaczę chwytam za jego rękę. – To zwykła kurwa!

Na te słowa dębiejemy oboje. W bezruchu patrzę, jak jego oczy rozszerzają się w szoku, jakby był zaskoczony, że w ogóle to powiedział. Omiata moją twarz skołowanym spojrzeniem i nagle mnie puszcza, aż niemal upadam na podłogę.

Pochylam się i chwytam za gardło, mocno przy tym kaszląc. Już się przyzwyczaiłam, że ciągle mnie dusi, ale tym razem niemal odebrał mi tchnienie. Pokasłuję, łapiąc oddech, a łzy ciekną mi po policzkach. Po chwili unoszę się i widzę jego wzrok błędzący po całym moim ciele. Zmarszczone czoło daje mi znak, że coś mu nie pasuje i wie, że przegiął.

– Przez ciebie tracę panowanie nad sobą! – rzuca, sapiąc głośno.

– To moja wina, że nie potrafisz utrzymać nerwów na wodzy? – dziwię się i odpycham od mebla. – Skoro tak ci przeszkadza, to mnie zabij –

wyrzucam z siebie, stając tuż przed jego twarzą.

– Nie wygaduj głupstw – gani mnie, po czym chwyta się za kark i odwraca plecami do mnie.

– Ciagle wszystko robię źle, odzywam się nie tak, patrzę nie tak, nawet stoję, kurwa, nie tak! – krzyczę, czując ból w sercu. – Skoro jestem taka beznadziejna, to po co mnie zabierałeś? – pytam, zniżając głos przez łzy, które znów zaczynają mnie atakować. – Po co zaaranżowałeś to wszystko? – dopytuję, a on odwraca się z powrotem i patrzy zdziwiony moim wybuchem.

– Dobrze wiesz, po co i dlaczego – odpowiada.

– Żeby tak mnie poniżyć – dopowiadam, unosząc dumnie głowę. – A na dole potraktowałeś mnie jak dziwkę.

– Wiesz, że tym dla mnie nie jesteś – rzuca, wyciągając do mnie palec.

– A czym?! – odgryzam się, specjalnie artykułując określenie rzeczy.

Igor stoi jakby zmieszany, zły, ale też zaskoczony. Przeczesa włosy dłońmi, mierzwiąc je, a po kitce nie ma już śladu.

– Jesteś matką mojego syna – mówi pewnym siebie głosem.

– Dla świata, dla ciebie i dla Maksa – odpieram, wycierając dłonią policzki. – Dla wszystkich jestem matką Maksa – ciągnę, robiąc krok w jego stronę. – Więc dlaczego twoja macocha tak mnie podsumowała? Jak nic niewartego śmiecia?

– Sama jest śmieciem! I żyje tylko dzięki mnie! – wyrzuca z siebie, znów mnie zaskakując. – Gdyby nie moje dobre serce, już dawno gryzłaby piach!

Na te słowa aż parskam szyderyczym śmiechem.

– Weź powtórz, bo chyba się przesłyszałam. Ty masz serce? No ja pierdolę, nie wierzę! – drwię z niego. – Gdzie je masz? Gdzie schowałeś? Bo przez te miesiące jeszcze go nie zauważy...

– Napastowała mnie, gdy byłem nieletni – przerywa mój słowotok, wprowadzając mnie w osłupienie.



Już dawno to zauważyłem. Od początku tak jest i ten stan tylko się pogłębia. Przez tę kobietę tracę panowanie nad sobą. Nad tym, co robię, i tym, co mówię.

Zuzanna stoi jak zamurowana, wbijając we mnie swoje zielone oczy, i mruga intensywnie. Muszę przetrzeć twarz dłońmi, żeby jakoś się od niej odizolować, by choć przez sekundę nie patrzyła tak na mnie.

– Powiedz, że się przestyszałam – odzywa się wreszcie, ale tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Chciałbym – mówię tylko, po czym odwracam się z zamiarem wyjścia.

Jakie jest moje zdziwienie, kiedy kobieta chwytając mnie stanowczo za ramię i szarpie w swoją stronę tak, że znów stoję do niej przodem, nieco się przy tym zataczając.

– O nie, nie – rzuca, hardo unosząc głowę. – Nie uciekniesz stąd teraz.

– Zmusisz mnie? – pryham.

– Jeśli będę musiała.

– Nie potrzebuję psychogadki – gramię, wyszarpując się z jej słabego uścisku. – Poradziłem sobie z tym wtedy, poradzę i teraz – dodaję i ponownie chcę odejść.

Zuzanna wyprzedza mnie i niczym w zwolnionym tempie widzę, jak przekręca klucz w drzwiach. Przyśpieszam, a ona chowa go szybko w staniku.

– Jeśli myślisz, że go stamtąd nie wyciągnę... – zaczynam kpiąco.

– Nie wyciągniesz – stwierdza, wchodząc mi w zdanie. – Nie jesteś gwałcicielem, nie zrobisz mi tego.

– Żeby go wyciągnąć, nie muszę cię gwałcić. – Unoszę brwi.

– Żeby go wyciągnąć, musiałbyś mnie skrzywdzić – poprawia mnie, znów hardo unosząc głowę.

– Czego chcesz? – Wcale nie kapituluję.

– Wyjaśnij to, co mówiłeś o napastowaniu – żąda. Odpycha się od drzwi i idzie w stronę foteli, a ja odprowadzam ją wzrokiem.

– Nie.

– Musisz.

– Nic nie muszę – pryham, robiąc dwa kroki w jej stronę. – Oddaj mi klucz.

– Nie.

– Musisz – odpowiadam jej tym samym.

Zaplata ręce na piersi, nieszczęśliwie dla mnie uwydatniając swoje walory.

– Nic nie muszę – odbija piłęczkę, co zaczyna mnie już irytować.

– Chcesz się założyć? – rzucam ostro, zaciskając pięści.

– Nie uderzysz mnie – mówi pewnie, zerkając na moje dłonie.

– Nie biję kobiet, ale ty usilnie starasz się, abym to zmienił.

– Staram się, żeby nie dochodziło więcej do takich sytuacji – odpowiada, wstając, i spogląda mi prosto w oczy.

– Odważna jesteś, to trzeba ci oddać – zauważam.

– Wystarczy, że w ramach uznania wyjaśnisz mi, na czym polega ten konflikt – odpowiada, opuszczając ręce. Szkoda. – Jestem tu od doby, a już dwa razy wpadłam w sidła twojej macochy – tłumaczy, a jej głos łagodnieje.

– Jeśli mam nie dać się prowokować i być bronią, to daj mi argumenty.

– Nie możesz używać tych argumentów.

– Dlaczego? – dopytuje, robiąc kolejny krok w moją stronę. – Nie chcę źle. Zauważ, że nie zignorowałam cię na kolacji, że grzecznie wykonywałam twoje polecenia, że ciągle gram głęboko w tobie zakochaną kobietę – wylicza, zatrzymując się tuż przy mnie. – Tu wszystko jest dla mnie nieznanne, więc nie wystawiaj mnie na kolejne niewiadome, bo błędę jak dziecko we mgle.

– Co ci to da? – pytam, wzdychając, bo doskonale wiem, że ma rację.

– Chciałeś, żebym była twoją partnerką, a ja wiem, że i tak mam dożycie z tobą – odpiera, zaskakując mnie tym. – Nie musimy ciągle ze

sobą walczyć. A ja już jestem strasznie zmęczona tą walką – wyznaje.

– Co to znaczy?

– Że jeżeli ktoś zagraża naszej trójce... – zaczyna, rozkładając ręce – ...to chcę o tym wiedzieć. Nie chcę strzelać ślepakami, nie trzymając tarczy, gdy z drugiej strony walą do mnie z armaty.

– Nigdy nie strzelałaś – zauważam.

– No dobra! – Wyrzuca ręce w powietrze. – Jestem wściekła, że nie mogę atakować, a nawet nie wiem, jak mam nas bronić.

– Ty naprawdę chcesz grać w mojej drużynie – mówię cicho, przyglądając się jej zdeterminowanej minie.

– Tak. – Kiwa głową. – Lepszy wróg swój niż obcy.

Uważnie obserwuję jej twarz, miny i gesty. Ona naprawdę chce stać u mojego boku. Nie chce być niewinną gąską chowającą się za moimi plecami. Zuzanna rzeczywiście tego chce. Ale dlaczego jestem zdziwiony? Czego mogłem się spodziewać po tej kobiecie? Waleczności. Zdecydowanie.

– Co chcesz wiedzieć? – pytam i ruszam do barku, by nalać sobie wódki.

– Wszystko.

– Dużo tego – prychem, kiedy szkło zapełnia się bezbarwną cieczą.

– Jak to możliwe, że w rodzinnym domu Dmitrij musi pilnować Maksa?

Kiedy zadaje to pytanie, ręka z trunkiem automatycznie nieruchomieje przy ustach. Zaciskam zęby i odstawiam szklankę z powrotem na blat. Nie mogę już pić.

– Już ci mówiłem – zaczynam, wzdychając. – Kiedy miałem czternaście lat, papa ożenił się z Tatianą.

Spoglądam na kobietę, która będzie знаła mój kolejny życiowy sekret. Mam zamiar powiedzieć jej coś, co znów wie wyłącznie mój przyjaciel. Żeby tylko tego nie żałował.

– Zakładam, że byłeś wyrośniętym nastolatkiem – rzuca, unosząc brwi, a ja prychem pod nosem.

– Można to tak określić. Na tyle wyrośniętym, by spodobać się drugiej żonie ojca.

– To niesamowite, jak można coś takiego zrobić? Przecież zakładam, że twój ojciec jest taki jak ty albo i gorszy – ciągnie, na co rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. – No w tych waszych mafijnych sprawach. Że się nie bała – kończy zdumiona.

– Niespełna rok po ślubie z papą urodziła Ilgę. Szybko doszła do siebie, miała zaledwie dwadzieścia pięć lat. – Siadam na łóżku, a Zuzanna opada na ten sam fotel, co wcześniej. – Pierwszy raz zobaczyłem swoją macochę naga, gdy miałem piętnaście lat.

– Co?! – woła zaskoczona, zasłaniając usta dłońmi. – Ale...

– Przyszła do mnie w nocy, kiedy papa wyjechał w interesach. Uczyłem się do egzaminów, a ona weszła jak do siebie, podeszła do mnie i zaczęła mnie dotykać – wyznaję, patrząc jej prosto w oczy. – Kiedy nie zareagowałem tak, jak tego chciała, zrzuciła z siebie szlafrok, pod którym była naga.

– O kurwa – słyszę z ust zaskoczonej Zuzanny i aż śmiać mi się chce. Sam też tak wtedy zareagowałem, a dziś czuję jedynie obrzydzenie.

– Wyrzuciłem ją z pokoju – mówię, na co dziewczyna reaguje widoczną ulgą.

– Dlaczego nie powiedziałeś ojcu?

– Skąd taki wniosek? – rzucam zaskoczony.

– No wiesz, zakładam, że gdybyś mu powiedział, jakoś by zareagował.

Kiwam głową, wpatrując się w tę mądrą kobietę. Rzeczywiście spadła mi z nieba.

– Papa nic nie wie tylko ze względu na moją siostrę – odpowiadam. – Uważałem, że jedno dziecko bez matki wystarczy. Nie chciałem zabierać jej Ildze.



Zuzanna

Słucham jak urzeczona tego, co wyznaje mi Rosjanin. Mówi o tym tak spokojnie, jakby nie robiło to na nim wrażenia. Dostrzec można jedynie, że jest zły.

– Może gdybyś powiedział ojcu... – zaczynam, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Zabiłby ją. Wpakowałby jej kulkę w łeb, nawet się nad tym nie zastanawiając.

– Tym samym uczyniłby sierotą twoją siostrę – kończę za niego, na co kiwa głową.

– Dokładnie tak.

Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju. Wpatruję się w Igora, nie mogąc uwierzyć, że w tamtej sytuacji nie myślał wyłącznie o sobie. Teraz ta kobieta jest po prostu zazdrosna. Szlag ją trafia, że obiekt jej zainteresowania znalazł sobie swój własny.

– To ten argument, którego nie mogę użyć – mruczę jakby sama do siebie.
– To tajemnica.

– Tak czułem, że połapiesz wszystko w lot – mówi z uznaniem, po czym wstaje. – Nie możesz dawać się jej sprowokować, bo ona tylko na to czeka.

– Teraz rozumiem – odpowiadam. – Byłoby łatwiej, gdybym wiedziała o tym wcześniej.

– Wiedziałaś wystarczająco, teraz wiesz zbyt wiele – rzuca ostro. – Chyba nie muszę ci mówić, jak ważne jest, aby to pozostało tajemnicą.

– Rozumiem.

Mężczyzna wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym wyciąga rękę w moją stronę. Marszczy brwi w niezrozumieniu.

– Sprawdzę co u Maksymiliana – informuje.

Orientuję się, o co mu chodzi, wyjmuję klucz do drzwi spod miseczki stanika i mu go oddaję. Rosjanin odbiera ode mnie ten kawałek metalu i przez chwilę mu się przygląda. Wreszcie rusza, otwiera drzwi i znika za nimi.

Wzdycham głęboko szczerze zaskoczona takim obrotem spraw. Jeszcze chwilę rozglądam się po sypialni, jakbym szukała jakiegoś znaku. Co mam dalej robić? Wracać na dół? Iść spać? Zostawił mnie bez informacji. Żeby potem nie było, że zrobiłam coś nie tak.

Postanawiam poczekać chwilę, bo nie chcę go drażnić. Idę do łazienki, by przemyć twarz i poprawić wygląd. Dmitrij mówił, że Igor musi się dziś z nimi napić, a ja mam go nie odstępować na krok.

Ponieważ długo nie wraca, siadam na fotelu i opieram się wygodnie. Chcąc nieco odpocząć, przymykam na chwilę oczy.

Niemal się zrywam, czując na sobie czyjeś ręce. Podnoszę szybko powieki, a mój wzrok od razu pada na twarz mężczyzny, który od ponad miesiąca gra pierwsze skrzypce w moim życiu. Już chcę zaprotestować, ale orientuję się, że on właśnie trzyma mnie w swoich ramionach, mocno do siebie przyciskając.

– Co robisz? – pytam, a mój głos brzmi jak zachrypnięty.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że moje serce nie zaczyna właśnie szybciej bić, a oddech nie przyspiesza. Ta bliskość i jej naturalność sprawiają, że zaczynam się o siebie martwić. Do tego te jego ciemne spojrzenie, które wwierca się we mnie intensywnie, jakby czytał to, co mój mózg sobie wizualizuje.

– Od spania jest łóżko – odpowiada i układa mnie na miękkim materacu.

– Wystarczyło mnie obudzić – zauważam i chrząkam, kiedy Rosjanin prostuje się nade mną.

– Miałem nadzieję, że się nie obudzisz, a ja będę musiał cię jeszcze rozebrać do snu – mówi lekko, wprawiając mnie tym w osłupienie.

– Żartujesz, prawda? – pytam cicho, a kącik ust mężczyzny unosi się nieznacznie. Następnie odwraca się do mnie plecami i znika za drzwiami łazienki.

Siadam na łóżku i przyglądam się drewnianej płycie. O co mu chodzi? Dlaczego nagle jest dla mnie taki miły? No i jakim cudem nagle go obchodzi, czy się wyśpię? Pierwszej nocy zasnęłam, zanim przyszedł i wstałam, jak jego już nie było. A dziś?

Kiedy łazienka jest już wolna, a Rosjanin kładzie się po drugiej stronie tego wielkiego łóża, postanawiam wziąć prysznic. Gdy wracam do sypialni, widzę, że już śpi, ułożony na boku.

Nie wiem dlaczego, ale czuję swego rodzaju zawód. Jakbym liczyła na to, że Igor Kolosov zainteresuje się mną nie tylko jako matką dla swojego syna, ale również spojrzy na mnie jak na kobietę. Jeszcze w Krakowie miałam takie myśli, że może widzi mnie w innym świetle, do tego dzisiejszy wieczór i ta bliskość, która została spowodowana sytuacją. Potrafił się jednak automatycznie odciąć, zachowując zimną krew. Chyba jednak nie jest tak, jak to sobie wyobrażałam. To tylko ja myślę o nim, kiedy się pieścę, wiedząc, że nie powinnam. Zagryzam wargę i idę spać, zastanawiając się, czym zaskoczy mnie nowy dzień.

Poranek jest dla mnie kolejną niewiadomą. Kiedy podnoszę powieki, pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to mój syn. Siadam szybko zaskoczona i obrzucam otoczenie rozbieganym spojrzeniem.

– J-jak... – wyduszam z siebie.

– Pomyślałem, że małe odstępstwo od normy nie zaszkodzi – odpowiada Rosjanin siedzący obok Maksa, który unosi dzielnie główkę, leżąc na brzuszku.

– Dziękuję – mówię tylko, od razu biorąc w ramiona swoje jedyne dziecko.

– Nie jestem potworem – zauważa pochmurnie Kolosov i wstaje. – Od teraz uważaj na każde słowo, nie zdradź się, że cokolwiek wiesz o tym, co ci powiedziałem.

– Oczywiście – zgadzam się z nim szybko. – Igorze – zwracam się do niego po imieniu, co dziwi nie tylko jego, ale także mnie samą. – Czy... czy to się jeszcze powtórzyło?

Staje jak wryty i patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Co?

– Czy to był jedyny raz? – dopytuję, chcąc wiedzieć, jaki finał miała ta historia.

Rosjanin obserwuje mnie w milczeniu, mrużąc oczy.

– Przychodziła tak do mnie przez kilka lat, aż wreszcie dała sobie spokój – odpowiada po chwili, na co uchylam usta w szoku. – Nie, nie uległem jej. Nigdy – dodaje, widząc moją minę.

– Suka – rzucam zła, przed oczami mając już wizję, jak Tatiana zaczepia w ten sposób mojego syna.

– Zuzanno, nasz syn – upomina mnie, spoglądając na mnie spode łba.

– Dobrze, że sobie odpuściła. Byle tylko teraz nie chciała nic zrobić... – urywam, zerkając na Maksa.

– Możesz być spokojna – twierdzi i przeciera twarz dłońmi. – Mam wszystko pod kontrolą. A odpuści sobie dopiero teraz.

– Co to znaczy? Skąd możesz być tego pewny? Bo ja tu jestem? – zarzucam go gradem pytań, na które wzdycha ciężko, widocznie znużony moim przesłuchaniem.

– Trzy lata temu przyszła do mnie znowu – mówi, również spoglądając w stronę dziecka. – Byłem zalany w trupa, a ta dziwka wlaźła do mojego łóżka. To był jedyny raz, kiedy była tak blisko mnie.

– Czy to znaczy, że... – zadaję kolejne pytanie, ale nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

– Ocknąłem się, gdy wpakowała mi język do ust – odpowiada, odwracając się ode mnie. – Wytargałem ją za kudły z tego łóżka i wyrzuciłem za drzwi. – Ręką wskazuje rzeczone drzwi. – Kolejnego ranka wyjechałem i wróciłem dopiero teraz.



Zuzanna

Ostatnie rewelacje mnie zszokowały. Dowiedziałam się, że macocha Igora molestowała go, kiedy był dzieckiem... no, nastolatkiem. A teraz jeszcze on sam zaczyna zachowywać się inaczej. Nie potrafię go rozgryźć.

Kolejne tygodnie mijają spokojnie. Na szczęście Tatiana odpuszcza i nie nagabuje mnie więcej. Jest miła i uprzejma, zachowuje się tak, jakby nigdy nic się nie stało. To nie sprawia jednak, że jej pasierb odpuszcza i podchodzi do niej inaczej. Traktuje ją równie obojętnie, jak zaraz po naszym przyjeździe. Ja sama także nie tracę czujności i zawsze staram się, aby nie zostawać z nią sam na sam. Iwan nie bierze mnie więcej na spytki, a ja też jakoś specjalnie nie pcham się na jego celownik.

Jedyną nić porozumienia udaje mi się nawiązać z Ilgą. Mimo wszystko ona nie jest taka zła. Traktuje mnie dobrze. Chyba już zauważyła, że nie jestem bezbronna. Kilka razy zabiera mnie na miasto, pokazuje Moskwę i robimy wspólne zakupy. Dzięki temu łapię odrobinę normalności.

Po czterech tygodniach życia na czuja nadchodzą przygotowania do sylwestra. Jak się okazuje, rokrocznie organizują tu huczne bale, o których mówi się przez kolejne miesiące. Mam wrażenie, jakbym wkroczyła na plan jakiejś baśni i brała udział w niezwykłych wydarzeniach. Brakuje mi tu tylko czarów, Baby Jagi i domku na kurzej nóżce.

Temat przygotowań rozwija się przy śniadaniu, gdy Tatiana decyduje, jak ma wyglądać tegoroczny bal.

– W tym roku zdecydowanie czerń i złoto – zarządza kobieta, świergocząc jak nakręcona. – Musisz sprawić sobie odpowiednią kreację, moje dziecko –

zauważa, spoglądając bezpośrednio na mnie.

– Że ja? – wyrywa mi się, a na udzie czuję uścisk dłoni mojego kata.

– Zapewniam cię, że moja kobieta ma idealny gust – wtrąca, mierząc macochę lodowatym spojrzeniem.

– Nie wątpię – odpowiada. – Musisz olśniewać do tego stopnia, żeby każdy mężczyzna na tym balu cię pożądał.

– Zuzanna należy do mnie! Jest moja i tylko moja! Nikomu nie będzie się podobać! Jedyńm mężczyzną, który może jej pożądać, jestem ja! – grzmi Kolosov junior, uderzając pięścią w stół.

Patrzę na niego zszokowana, a oddech zamiera mi w piersiach. Co on wygaduje? Mnie kazał nie dać się sprowokować, a sam nad sobą nie panuje.

– Kochana – ciągnie prowokacyjnie Tatiana, wciąż zwracając się do mnie.

– Pozwalasz mu na to, by traktował cię jak swoją własność?

Przenoszę na nią spojrzenie i nie jestem w stanie nawet rzucić riposty. To znaczy, gdybyśmy były same, to już bym jej pokazała, ale nie przy seniorze, który uważnie się w nas wpatruje.

– Wystarczy – odzywa się wywołany moimi myślami Kolosov. – Kochanie, nie testuj cierpliwości mojego syna – mówi do niej łagodnie, choć w jego głosie można wyczuć nutkę irytacji. – Igor wie najlepiej, czego chce od swojej kobiety.

– No właśnie – zgadza się z nim jego syn. – Dyskusję uważam za zakończoną – dodaje, po czym odsuwa krzesło, wstaje i ciągnie też moje. – Idziemy – zarządza.

Wstaję grzecznie, nie chcąc przeciągać struny. W gruncie rzeczy uchronił mnie przed kąśliwymi uwagami swojej macochy. Tylko czy powinnam być mu za to wdzięczna? Chyba niekoniecznie.

Znowu drepczę przy nim, zastanawiając się, czego tym razem ode mnie chce. Standardowo układa mi dłoń na łądźwiach, co w ostatnim czasie jest szczytem zmniejszenia dystansu między nami. Nasza bliskość zaczęła się podczas pierwszej kolacji tutaj i na niej się zakończyła. Od tamtego czasu Rosjanin nie zwraca na mnie zbytnej uwagi, co dziwnie na mnie działa. Każdej nocy śpimy w jednym łódku, ale to wygląda tak, jakbyśmy byli na dwóch różnych planetach. Wykorzystuję chwile, gdy nie ma go obok, by sobie ulżyć. Mam wrażenie, że po tym, co mi wyznał na temat macochy, totalnie się na mnie zamknął.

– Co cię tak zirytowało? – pytam, gdy wchodzimy po schodach.

– Nie udawaj głupiej, bo nią nie jesteś – grzmi, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

– Prawda zaboliała? – ciągnę, na co mężczyzna staje w miejscu.

– Co to znaczy?

– A nie traktujesz mnie jak swojej własności? Jak rzeczy? – wyrzucam z siebie, uświadomiwszy sobie, że Tatiana poniekąd miała rację. I to tak go wkurwiło. – Pies ogrodnika.

– To chyba mamy już ustalone – mówi, patrząc na mnie ze złością w oczach. – Doskonale wiesz, że nienawidzę się powtarzać.

– Zuza – słyszymy nagle, przez co oboje spoglądamy na Ilgę stojącą u dołu schodów. – Zbieraj się, jedziemy na zakupy. Jutro bal! – piszczy uradowana.

Zerkam na Kolosova, któremu zaraz chyba pójdzie para z uszu.

– Jeśli tylko twój brat mi na to pozwoli – odpowiadam.

– No coś ty – mówi dziewczyna. – Nie przejmuj się gadaniną mamy. Wszyscy wiedzą, że nie widzisz świata poza Igorem.

– Mogę, kochanie? – pytam ze słodkim uśmiechem, akcentując ostatnie słowo.

– Możesz – odpiera krótko i rusza na górę, zostawiając nas same.

Chciałeś wojny? Będziesz ją miał, skurwielu.

Niemal cały dzień spędzam z Ilgą. Oczywiście przed wyjściem ściągam pokarm, bo mam świadomość, że może nam trochę zejść. W efekcie udaje mi się kupić piękną czarną suknię przesywaną złotymi nićmi. Zakryte plecy, ale głęboki dekolt aż do pępka, gdzie na wysokości piersi materiał połączony jest złotym łańcuszkiem. Spódnica sięga kostek, z rozporkiem na całą długość nogi. Do tego dobrałam czarną bieliznę, również z dodatkiem złotej nici.

W sylwestrowy poranek w domu pojawiają się fryzjerka i makijażystka. Czas poświęcony na przygotowania, które zorganizowała Tatiana, na szczęście mija nam w spokoju. Poza jedną uwagę kobiety, że powinnam eksponować długie nogi, a nie zakrywać je materiałem. Niech się goni.

Gdy przychodzi czas na ubieranie, uczesana i umalowana chowam się w garderobie naszej sypialni. Zakładam nowy stanik, pas do pończoch i czarne pończochy. Układam jedną z nóg na pufie i pochylam się, by jeszcze poprawić materiał na stopie.

– Nie masz majtek – słyszę nagle gardłowy głos Igora Kolosova.

Brawo, Sherlocku!

Prostuję się, ściągając stopę z podwyższenia, i odwracam się w jego stronę. Mężczyzna stoi w drzwiach garderoby już ubrany we фрак. Jedną rękę trzyma w kieszeni spodni, drugą podpira się o ościeżnicę, a jego wzrok jest wbity w okolice mojego krocza.

– Bez nich wyglądam wystarczająco dobrze jak na twoją własność? – odgryzam się, dumnie unosząc głowę, choć wewnętrznie drzę.

Fakt jest taki, że celowo nie ubrałam majtek, wiedząc, jak głęboki rozporek ma ta suknia. Chciałam trochę podnieść mu ciśnienie w towarzystwie innych facetów. Nie sądziłam jednak, że zdąży to zauważyć jeszcze przed balem.

– Kurewsko dobrze – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy, aż po moim kręgosłupie przechodzi dreszcz. – Tak dobrze, że mam teraz ochotę przyszpilić cię do tej ściany – zerka szybko na ścianę obok mnie – i zerznąć jak zwykłą dziwkę.

Uchylam usta w szoku, a panika powoduje, że automatycznie odwracam się do niego plecami.

Kurwa!

Przymykam na chwilę powieki, czując, że zaraz chyba spłonę. Policzki i płuca palą mnie żywym ogniem. Klatka piersiowa unosi się i opada w zawrotnym tempie, a do tego słyszę za sobą kroki.

– Mam ochotę chwycić cię za kark, docisnąć do zimnej ściany i bezceremonialnie w ciebie wejść – mówi, a intensywność jego głosu świadczy o tym, że stoi tuż za mną.

– C-co – mówię ledwie słyszalnie.

– Myślisz, że tego nie widzę? – pyta, a jego ciepły oddech odbija się od mojego ucha. – Myślisz, że nie wiem, jak marzysz o tym, żebym cię wreszcie przeleciał?

– A ja myślę, że jesteś zbyt pewny siebie – odpowiadam, ze wszystkich sił starając się, aby mój głos brzmiał stanowczo jak zazwyczaj.

– Tak myślisz? – dopytuje, a w jego głosie z kolei słychać wyższość. – Powiedz mi, kiedy ostatni raz ktoś porządnie cię zerznął – drąży, jednocześnie palcami muska miseczkę stanika, a ja mimowolnie wstrzymuję oddech, byle tylko nie zerwać tego nikłego kontaktu cielesnego. – Powiedz mi – ciągnie, nachylając się nade mną tak, że teraz czuję jego oddech na karku. – Kiedy ostatni raz w ogóle miałas w sobie kutasa, co?

– Jesteś bezczelny – odpowiadam wreszcie z drżeniem w głosie, czując, że za chwile będę wyć, jeśli on mnie wreszcie nie dotknie!

– Jestem – potwierdza i bezceremonialnie ociera się o moje pośladki twardą erekcją. – A ty bądź ze sobą szczerą i przyznaj, że pragniesz, abym przycisnął cię do ściany i zerznął jak zwykłą dziwkę – dodaje, zniżając głos do szeptu. – Powiedz to, Zuzanno.

– Ach – ucieka z moich ust, gdy nosem trąca płatek mojego ucha, a jedną z dłoni, niby przypadkiem, zahacza o pasek do pończoch.

– Powiedz, że tego chcesz – nalega, a ja już wiem, że znowu przegrałam.



Czy mówiłem już, że ta kobieta mnie wykończy? Tak. I podtrzymuję tę tezę. Przygotowany wcześniej do balu, gdyż mieliśmy jeszcze małą naradę z papą, idę na górę po Zuzannę. Widok, który zastaję w garderobie, powoduje, że moje nerwy wybijają poza skalę.

Stoi tyłem do mnie, wypięta i ewidentnie zapomniła o jednej części garderoby. Zachowuje się tak, jakby nie robiło na niej wrażenia, że świeci przede mną gołą dupą. Kutas staje mi w sekundę. Zresztą nie ma się czemu dziwić, nie raz już jechałem przez nią na ręcznym. Jeżeli to wyzwanie, to zamierzam podjąć rękawicę.

Podchodzę do niej szybkim krokiem i staję tuż za plecami. Widzę, jak jej ramiona unoszą się i opadają w zawrotnym tempie. Ta sytuacja działa na nią ewidentnie tak samo mocno, jak na mnie. Reakcja jej ciała daje mi jasny sygnał, że jest napalona. Napalona na mnie. Z jej ust uciekają przytłumione jęki, które tak bardzo chce przede mną ukryć. Kiedy odpowiada mi z drżeniem w głosie, czuję, że jaja zaraz mi eksplodują. Od razu przypomina mi się ten spektakl, który jeszcze w Krakowie miałem szczęście obejrzeć. Palcami smyram delikatnie jej bieliznę, nosem zahaczam o ucho i skórę na szyi. Sprawiam, że chce być moja.

– Powiedz, że tego chcesz – nalegam. Jestem już na skraju wytrzymałości. Jeżeli teraz zbierze się w sobie i pogoni mnie do diabła, to chyba strzelę sobie w łeb. – Powiedz to – szepczę, starając się, by mój głos był rozkazujący, a nie pełny rozpacz. – Dobrze wiesz, że inaczej cię nie tknę – dodaję, dając jej do zrozumienia, że ta decyzja należy do niej.

Usta Zuzanny ponownie opuszcza przeciągły jęk, po czym odchyła lekko głowę w tył.

– Chcę – mówi ledwie słyszalnie.

– Co chcesz? – drocę się z nią, a przez jej ciało przechodzi widoczny dreszcz.

– Co? – dziwi się, zerkając w bok.

– Powiedz mi, czego chcesz – nakazuję.

– Chcę, żebyś... – zaczyna drżącym od emocji głosem.

– Żebym przycisnął cię do ściany i zerznął jak zwykłą dziwkę – powtarzam. – Powiedz to.

– Chcę, żebyś – wzdycha głęboko – przycisnął mnie do tej ściany – urywa i opiera głowę o moje ramię.

– I? Powiedz – rozkazuję, szepcząc jej prosto do ucha.

– I zerznął jak – zniża głos – zwykłą dziwkę.

Bingo!

Na te słowa od razu reaguję. Jedną dłonią chwytam ją za kark, a drugą układam na biodrze, już czując gorąc jej skóry. Daje dwa kroki w przód, pchając ją przed siebie. Z ust Zuzanny uchodzi jęk, kiedy jej rozgrzane ciało styka się z zimną ścianą.

– Proś – rzucam i dłoń z biodra przesuwam na jej ramię, by chwycić za ramiączko stanika.

– Igor – wydusza z siebie z lekką nutką irytacji.

– Poproś, bym cię zerznął – mówię wprost, chcąc, by uległa mi całkowicie.

– Inaczej cię nie tknę – dodaję i przesuwam językiem po kręgosłupie kobiety przez kark, aż do włosów.

Wyciąga dłonie i opiera się nimi o ścianę. Ściąga łopatki, pochyla głowę, czołem również stykając się z zimnym murem. Widzę, jak ze sobą walczy i jestem pod wrażeniem jej opanowania.

– Proś – powtarzam i momentalnie ją puszczam.

Robię krok w tył i wbijam uważne spojrzenie w jej drżące ciało. Stoi oparta o tę cholerną ścianę i głośno dyszy. Patrzę, jak jej dłonie zaciskają się w pięści, co źle wróży. Po chwili jedną z nich uderza w mur i odwraca się przodem do mnie. W jej oczach widzę żar pomieszany ze złością. Zaciska mocno szczęki, wzrokiem niemal mnie zabijając.

– Proszę – mówi ledwie słyszalnie, a we mnie budzi się coś, czego się nie spodziewałem. – Zerznij mnie wreszcie – dodaje na wydechu.

To mi wystarczy. Ruszam w jej stronę i znów chwytam za kark i ramię. Sprawnie odwracam drżące ciało kobiety i popycham na ścianę, a sam przylegam do jej pleców. Z ust Zuzanny daje się słyszeć głośny jęk. Dłonie znów wspiera o płaszczyznę przed nią, a głowę odchyła do tyłu.

Bez żadnych oporów zsuwam ramiączko stanika, chwytam miseczkę i niemal zrywam, wyswobadzając pierś. Od razu wbijam w nią palce i mocno ugniatam, na co kobieta jęczy głośno. Po chwili puszczam ją i pośpiesznie rozpinam pasek spodni. Ściągam je z siebie wraz z bokserkami. Uwalniam sterczącego kutasa, a ten uderza w pośladki dziewczyny, powodując, że wypina je w moją stronę. Tak, pragnij mnie.

Spluwam na jedną z dłoni i od razu wsuwam ją między jej uda. Aż zaciskam zęby, kiedy moje palce stykają się z jej cipką. Jest taka gorąca i mokra. Idealna. Ponownie chwytam za kark kobiety, nakierowuję ją na siebie i wbijam się w nią, jednocześnie zatapiając palce w jej biodrze.

Zuzanna wydaje z siebie głośny jęk, który działa na mnie jeszcze bardziej pobudzająco. Chciała się ze mną podroczyć, to ja jej teraz pokażę, co to znaczy być moją. Nie pozwalam jej na przyzwyczajenie się i od razu zaczynam ją pieprzyć. Tak długo na to czekałem, że teraz nie mam zamiaru tego przeciągać. To wcześniej i tak niemal odebrało mi tchnienie, a od jakiegoś czasu ledwie nad sobą panowałem.

Tu i teraz wezmę wreszcie to, co moje.

Pracuję intensywnie, wchodzę w nią i wychodzę, a ona zachłannie wypycha biodra w moją stronę. Przesuwam dłonie na piersi, wyswobadzam drugą i chwytam za nie, mocno ściskając. Tak właśnie wyobrażałem sobie jej cycki, jędrne i pełne, do tego falujące pod wpływem moich uderzeń. Łapię między dwa palce jeden z sutków i zaciskam je na nim, lekko przekręcając.

– Ach – słyszę gardłowe jęki, a na palcach czuję coś mokrego.

Marszczę czoło i zwalniam. Puszczam tę pierś i unoszę dłoń, by sprawdzić, co to. Zuzanna również odwraca głowę na tyle, ile może, bo twarzą jest dociśnięta do ściany. Gdy na palcach dostrzegam bladobiałą ciecz, orientuję się, że to pokarm. Bez wahania wysuwam język i łapiąc z nią kontakt wzrokowy, oblizuję palce. Ciepło i lekka gorycz mi nie przeszkadza, przecież to pokarm dla mojego syna.

Wracam do jej piersi, po czym wznawiam szybkie tempo. Namiętnie je ściskam i ugniatam głodny ich dotyku. Czuję jeszcze szybsze bicie serca i nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest ono jej, czy moje.

Kiedy pierwszy dreszcz przechodzi po moim kręgosłupie, uderzając do samych jaj, zwalniam. Ponownie chwytam tę gorącą kobietę za kark i zmuszam, by wypięła się na mnie jeszcze bardziej. Zgięta w pół, z wyciągniętymi rękami podpira się o ścianę, a głowę pochyla.

Drugą dłonią sięgam do jej cipki i palcami odnajduję łechtaczkę. Muskam ją i pocieram okrężnymi ruchami. Zuzanna zaczyna głośniej jęczeć, ale tłumi te jęki, zaciskając mocno zęby, a ja uświadamiam sobie, w jakiej patowej sytuacji się znajduję.

Pragnąłem wypieprzyć ją jak dziwkę, a teraz bez zastanowienia podejmuję działania, które mają doprowadzić ją do orgazmu. Przecież ja nie pieprzę kobiet dla ich przyjemności.

Kurwa.



Zuzanna

Skumulowane emocje próbują ze mnie ujść, ale staram się je tłumić. To, co teraz się dzieje, wykracza poza moje najśmielsze oczekiwania czy fantazje. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Nie spodziewałam się też tego, że mężczyzna może mnie doprowadzić do wrzenia w taki sposób.

Gdy przejmuje nade mną pełną kontrolę, nie walczę, nie chcę. Mało tego, pragnę, by to robił. Jego dotyk jest silny, intensywny. Głodne dłonie miażdżą moje piersi, biodra, ramiona i kark. To sprawia, że czuję się pożądana nie tylko jako zwykła kobieta, ale jako TA kobieta.

– O kim marzysz, gdy robisz sobie dobrze? – słyszę nagle. – O czym kutasie marzysz, gdy wkładasz w siebie palce? – pyta, jednocześnie wchodzi we mnie szybko i mocno, by po chwili wyjść powoli. – Odpowiedz – nakazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Unoszę głowę, odchylając ją maksymalnie w tył, a on zaczyna przyspieszać. Kiedy silny uścisk niemal miażdży mój kark, postanawiam dłużej ze sobą nie walczyć.

– O tobie – wyduszam z siebie. – Marzę o twoim kutasie – dodaję, wyzbywając się już wszelkich argumentów obronnych.

Da się zauważyć, że moja odpowiedź mu się podoba. Ponownie przyspiesza ruchy, które stają się ostrzejsze i brutalniejsze. To sprawia, że jestem na skraju, i jak spragniony modli się o wodę, tak ja modłę się o orgazm, wyduszając z siebie stłumiony jęk.

– Jęcz – słyszę tuż za uchem.

Jedna z jego dłoni łąduje na moim wżgórku łonowym, a druga na szyi. Zaciska na niej palce, jednocześnie przyciągając mnie bliżej do siebie.

– Jęcz tak głośno, jak w Krakowie. – Ustami drażni płatek mojego ucha, a mnie zaczyna brakować powietrza. – Jak wtedy, gdy bezwstydnie pieprzyłaś się palcami.

Te słowa powodują, że fala orgazmu przesywa moje ciało. Mężczyzna luzuje uścisk palców, przez co wyduszam z siebie głośny przeciągły jęk. Odchyłam głowę jeszcze bardziej w tył, jakbym chciała, żeby mnie pochłonał.

– Głośniej – nakazuje, co ja bez krępacji wykonuję.

Krzyczę pieprzona przez Igora Kolosova.

Niemal ścina mnie z nóg z nadmiaru emocji. Takiego seksu i tak silnego orgazmu nie miałam od dawna. Staram się utrzymać, przyciskając płasko dłonie do ściany, do której ciągle mnie przydusza. Porusza się nadal, szybko pracując biodrami. Usta smyrają moje ucho, drażniąc skórę długim zarostem.

– Aaa! – krzyczę z całych sił, gdy czuję, jak jego zęby wbijają się w moje ramię, gryząc mocno.

Mój kat wreszcie się zatrzymuje, a jego pulsujący kutas we mnie i nagła wilgoć świadczą o tym, że też doszedł. Oboje milkniemy, jeszcze chwilę stojąc tak, jak do tej pory. Następnie wychodzi ze mnie i odsuwa się, zrywając nasz kontakt cielesny. Zagryzam wargę, czując niemal ból z powodu tej nagłej pustki.

– Ogarnij się – mówi tak, jakby nic się między nami nie wydarzyło, a ja zamieram. – Za dziesięć minut schodzimy – dodaje i wychodzi.

Osuwam się po ścianie, głośno dysząc, aż siadam na podłodze.

Dałam się przelecieć Igorowi Kolosowowi.

Dałam mu się zerznąć.

Jak dziwka.

– Skurwiel – rzucam, gdy zamyka za sobą drzwi garderoby.

Zimna ściana przyjemnie chłodzi moje rozgrzane ciało. Patrę na drzwi, za którymi przed chwilą zniknął, i moja nienawiść do niego automatycznie przybiera na sile.

Przegrałam, znowu z nim przegrałam. Oddałam mu się tak, jak tego chciał. Na jego zasadach i wedle jego uznania. Na jego żądanie błagałam, a

on mnie wziął. Ale sama jestem sobie winna, sama tego chciałam. Taka jest prawda.

Wzdycham głęboko i postanawiam się pozbierać. Wstaję i na drżących nogach idę do łazienki. Muszę się odświeżyć, bo czuję, jak jego nasienie wypływa ze mnie i cieknie po udach.

Po piętnastu minutach wychodzę z łazienki. Mój kat stoi przy barku, trzymając w ręce szklanekę z wódką, i spogląda na mnie spod byka. Jego wzrok przesuwają się powoli od moich stóp i zatrzymuje się na twarzy.

– Przegięłaś z czasem – mówi, odkładając szkło.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – pytam, czując, że tym mogę go sprowokować.

– Tak – odpowiada, zaskakując mnie tym, i rusza do drzwi. – Idziemy.

Zła idę za nim, ten przepuszcza mnie w drzwiach, po czym standardowo kładzie dłoń na moich łądzwiach. Już mam ochotę zaprotestować, gdy znikąd pojawia się ta pirania Tatiana.

– Moglibyście być bardziej dyskretni – zaczyna, obrzucając nas pogardliwym spojrzeniem. – Cały dom nie musi wiedzieć, że właśnie się pieprzycie.

Czuję, jak mięśnie mężczyzny stojącego obok mnie się spinają. Jednak nie tylko jego ten tekst wkurwił.

– Wybacz – odzywam się pierwsza. Nie silę się nawet na uprzejmości, bo przecież nie przeszłyśmy na ty. – Zawsze tak krzyczę, kiedy Igor mnie pieprzy – dodaję, na co ta wredna baba aż się zapowietrza. – Jest taki ostry i brutalny, a ja to uwielbiam.

– Zuzanno – jęczy Tatiana, zasłaniając usta dłońmi.

Wszyscy dobrze wiemy, że to ją nie zawstydzają, a raczej zaskakuje. Moja defensywa ją zaskakuje. Unoszę kącik ust i robię krok w jej stronę.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co to znaczy być rżniętą przez Igora Kolosova – kontynuuję z pasją, kątem oka widząc, że mój kat uśmiecha się lekko. – Nie chciałybyś – urywam, czując na swoim ramieniu silny uścisk dłoni obiektu naszej rozmowy. – Ups! – rzucam szybko, zasłaniając usta dłonią, i robię wielkie oczy. – Chciałybyś! – wołam, na co kobieta reaguje nerwowo i rozgląda się wokół.

– Jak śmiesz – zaczyna, ale nie daje jej dojść do słowa.

– Możesz pomarzyć, miejsce królowej jest już zajęte – kończę, bo mężczyzna zaczyna ciągnąć mnie za sobą.

Ruszam za nim, nie chcąc połamać sobie nóg na tych wysokich obcasach, ale jeszcze raz zerkam przez ramię na spanikowaną Tatianę.

– Przegięłaś – syczy wściekły, szarpiąc mną tak, że stajemy twarzą w twarz.

– Ja?

Nic już nie mówi, jedynie po zaciśniętych szczękach można zauważyć, że jest wkurwiony.

Szach-mat, skurwielu.



Dałem się ponieść emocjom, ale to nie znaczy, że będę teraz tolerował każdy wybryk Zuzanny. To, co zaszło między nami, było jednym wielkim wyładowaniem. Jednak to o wiele za mało, by ugasić to, co między nami płonie.

– Zachowuj się, bo nie ręczę za siebie – ostrzegam, nie chcąc, by palnęła coś jeszcze.

– A co, ukarzesz mnie? – Unosi dumnie brodę, znów stając okoniem, a ja byłbym kłamcą, gdybym powiedział, że to mnie w niej nie kręci.

– Jeśli zajdzie taka konieczność – odpowiadam, obrzucając ją jednoznacznym spojrzeniem.

Schodzimy na dół, gdzie czekają już na nas papa z Ilgą i tym kutasem Vasilijem. Za nami schodzi Tatiana i wszyscy wychodzimy z domu. Rozdzielamy się na trzy auta i ruszamy na bal. Siedzę z Zuzanną z tyłu, a za kierownicą jeden z moich ludzi. Dmitrij został w domu, by mieć oko na Maksymiliana. Nie mogę ryzykować. Dobrze, że poukładał sprawy w Krakowie i wrócił na czas, bo inaczej nie wiem, jak bym to rozegrał.

Kiedy docieramy do hotelu, w którym odbywa się tegoroczny bal, wchodzimy wszyscy dumnie, a fotoreporterzy robią nam zdjęcia. Już widzę te nagłówki w jutrzejszych gazetach: „Syn biznesmena Kolosova wreszcie się ustatkował”.

– Dlaczego akurat te? – słyszę głos Zuzanny, gdy zajmujemy miejsca przy stoliku w centralnym punkcie sali.

– Co takiego? – Marszczę brwi w niezrozumieniu.

– Dlaczego te kolory – doprecyzowuje, ręką wskazując na czarny obrus i złotą zastawę.

Przyglądam się jej przez chwilę, zastanawiając się, czy to ją naprawdę interesuje, czy może znów coś wykombinowała.

– Czerń oznacza siłę, moc – odpowiadam, nie odrywając od niej spojrzenia. – Autorytet. A złoty władzę, godność...

– To by się nawet zgadzało – wcina mi się w zdanie, rzucając mi wymowne spojrzenie.

– Niezniszczalność – kontynuuję, na co kobieta przełyka głośno ślinę.

Na szczęście to zwykła ciekawość i nie ciągnie już tej rozmowy. Bal przebiega w spokoju. Niczym nieprzycmiony powoduje uciechę u organizatorki, którą jest Tatiana.

W domu jesteśmy przed trzecią w nocy. Jestem nieco wstawiony, ale jeszcze kontaktuję. W salonie spotykamy Dmitrija, który czeka, aż wrócimy.

– Idź spać – mówię do Zuzanny, która ochoczo mnie zostawia i rusza na górę. – Jak sprawy? – zwracam się do przyjaciela.

– Cisza i spokój – odpowiada i podaje mi szklanekę z wódką. – A bal się udał?

– Bal jak bal. – Wzruszam ramionami.

Siadamy na kanapie, a nasza konwersacja się kończy. Nie zawsze musimy ze sobą gadać, żeby doskonale się rozumieć. Dmitrij patrzy na mnie badawczo, a ja mam wrażenie, że zaraz zapyta wprost, co tu się wydarzyło. W sumie widział nasze zachowanie z Zuzanną na kolacji powitalnej, a potem nie było go przez trzy tygodnie, więc zapewne zakłada, że coś jednak się wydarzyło.

– A może ty masz mi coś do powiedzenia – zagajam, widząc, że korci go, by pogadać. – We Wrocławiu coś się stało?

Wzrusza ramionami i kręci głową, nie zaszczycając mnie głębszą odpowiedzią. Ja jednak zauważyłem, że jest jakiś inny. Mało tego, jakoś mu się nie spieszyło z powrotem do Moskwy. Mam wrażenie, że sprawy, którym zazwyczaj ukręcał łeb w trzy, góra cztery dni, teraz miał przez dwadzieścia. No nic, odpuszczę. Prędzej czy później sam przyjdzie.

* * *

Nowy Rok jest dosyć spokojny. Odsypiamy po balu, a ja w międzyczasie spędzam czas z synem. Zuzanna wkurwiła mnie wczoraj tym, co powiedziała do Tatiany, ale nie chcę tego pokazywać, więc unikam jej, jak tylko mogę. To udaje mi się do noworocznego obiadu, który jemy w uroczystej atmosferze, choć każdy jest skatowany po wczorajszym.

Gdy posiłek się kończy, idę do gabinetu, bo muszę obmyślić kolejne działania, które podejmę po powrocie do domu, a w ciszy i samotności myśli mi się najlepiej. Jednak nagle przychodzi do mnie macocha.

– Powiedziałaś jej – rzuca zła od progu, a ja podnoszę na nią znużone spojrzenie. – Jak śmiałaś! – dodaje, stając tuż przy biurku papy.

– Jest moją kobietą – mówię najoczywistszą rzecz. – Wie o mnie wszystko. – Wzruszam ramionami.

– Wszystko? – pyta, krzywiąc się. – Ciekawe!

– Coś jeszcze? Bo jestem zajęty.

– Jeśli ta dziwka wygada się Iwanowi, pociągnę cię na dno – grozi.

– Nie bądź śmieszna – prychem pod nosem, kręcąc głową.

– Chcesz się przekonać? – rzuca pewna siebie, przez co marszczę brwi. – Powiem mu, że łączyłaś za mną latami, a ja ciągle cię odpychałam – mówi, zaplatając ręce na piersi. – Tyle lat jesteś sam, bo przecież jesteś we mnie głęboko i nieszczęśliwie zakochany, cały czas masz nadzieję – ciągnie, a mnie zaczyna wrzeć krew. – Trzy lata temu niemal mnie zgwałciłeś, ale na szczęście się opanowałeś, a ja zagroziłam, że powiem wszystko twojemu ojcu, więc wyjechałeś.

Z nerwów ściskam długopis tak mocno, że pęka w mojej dłoni. Nie umyka to uwadze kobiety.

– Nie uwierzy ci – stwierdzam.

– A dlaczego? – pyta, przechylając głowę w bok. – Ja nie ukryłam przed nim, że założyłam rodzinę.

– Nie bądź śmieszna – prychem. – Mówiąc to, wydasz wyrok także na siebie – zauważam.

– Czyżby? – Krzywi się, jakby miała zacząć płakać. – Wiem, jak bardzo Iwan kocha jedyne syna, więc nic mu nie powiedziałam, nie chcąc, by ten go zabił.

Na te słowa zrywam się z fotela i uderzam ręką w blat biurka.

– Jeśli to zrobisz, to cię zajebię, przysięgam! – krzyczę wściekły, czując, jak adrenalina uderza mi do głowy.

– Więc trzymaj swoją dziwkę z dala ode mnie – żąda, unosząc palec wskazujący. – Jeszcze raz mi podskoczy, a będzie po tobie – kończy, po czym dumnie wychodzi, zostawiając mnie samego.

– Kurwa! – krzyczę rozjuszony.

Tego już za wiele! Zuzanna przesadziła! Kazałem jej siedzieć cicho! Ruszam z gabinetu prosto do sypialni, by się z nią policzyć. Jeśli myśli, że złapała Pana Boga za nogi, to grubo się myli. Nie zdążę dobiec do schodów, kiedy głos papy mnie zatrzymuje.

– Igor! – krzyczy, a ja już czuję, że to nic dobrego. Kurwa!

Zawracam i wpadam do salonu. Papa stoi na środku, obok niego jego prawa ręka oraz kilku zaufanych ludzi.

– Co jest? – pytam zaskoczony, a za mną wchodzi Dmitrij.

– Był napad na jeden ze składów, rozjebali cały magazyn – informuje jeden z jego ludzi.

– Gdzie? – pytam, już wiedząc, że nockę mamy z głowy.

– W Podolsku – odpowiada inny.

– Jedziemy – zarządza papa. – Jeśli to jest to, co myślę... – urywa, spoglądając na mnie. – Znów ramię w ramię, synu – dodaje, zwracając się do mnie, po czym podchodzi i układa rękę na moim ramieniu. – Gotowy?

– Tak, tylko muszę jeszcze pójść na chwilę do Zuzanny.

Na twarzy papy wykwita krzywy uśmiezek, po czym kiwa głową na zgodę. Ruszam więc na górę, a za mną drepcze Dmitrij.

Wpadam do sypialni, zastając Zuzannę obok łóżka. Podbiegam do niej i od razu chwytam za tę cieką szyjkę. Dwa kroki i przyszpilam ją do ściany.

– Jeszcze, kurwa, raz zapyskujesz do Tatiany... – zaczynam wściekle, na co ona robi wielkie oczy.

– Bronisz ją? – pyta zaskoczona, nieco charcząc.

– Nie igraj ze mną, bo przegrasz – rzucam, zaciskając palce mocniej.

– Bo co? – chrypi, chwytając dłońmi moją rękę. – Zabijesz mnie?

– Zabiję!



Zuzanna

Jeśli myślałam, że wczorajsze zbliżenie coś między nami zmieni, byłam w wielkim błędzie. Na nic nie liczyłam i nadal nie liczę. Nie widzę nas jako kochanków ogarniętych wielką miłością. Jednak chciałam widzieć chociaż szanujących się dorosłych ludzi.

– Zabiję! – rzuca mój kat, trzymając mnie za gardło. – Bez skrupułów.

– Nic nie znaczy... – zaczynam, ale nie pozwala mi dokończyć.

– Jeśli myślisz, że coś znaczysz, to jesteś w błędzie – syczy, wyciskając tym z moich oczu łzy. – Nie igraj ze mną, bo nie masz szans.

W tym momencie moje serce pęka. Postawił Tatianę wyżej ode mnie. Dlaczego nie mnie? Niekoniecznie jako kobietę, ale chociażby jako matkę jego dziecka, którą sam mnie mianował.

– Nienawidzę cię – chrypię, a uścisk na mojej szyi się wzmacnia. – Chciałabym cię nigdy więcej nie oglądać! – wypluwam z siebie na jednym wydechu, czując, że zaraz odpłynę.

– Uważaj, o co prosisz – mówi zimnym jak lód głosem. – Bo twoje życzenie może się spełnić.

Z przerażeniem w oczach zaczynam okładać go pięściami, chcąc, by wreszcie mnie puścił. Boję się, naprawdę się boję, że tym razem mnie zabije.

– Igor! – Za jego plecami pojawia się Dmitrij i chwyta go za rękę, którą ten zaciska na moim gardle. – Daj spokój, musimy iść.

Szczęśliwie mój kat i oprawca puszcza mnie, odwraca się i od razu wychodzi. Ja niemal upadam, kładę dłoń na piersi i staram się wciągnąć

choć odrobinę tlenu. Podnoszę załzawione oczy na Dmitrija, a jego mina mówi wszystko. Jest mu mnie po prostu żal.

– Idź do Maksa i zostań z nim, aż nie wrócimy – mówi, podchodząc bliżej, i wyciąga do mnie rękę. – Igorowi przejdzie – dodaje, palcami chwytając za materiał zsuniętego z mojego ramienia swetra i podciąga go wyżej.

Jego łagodne spojrzenie zatrzymuje się jeszcze na moich oczach, aż w końcu rzuca mi lekki uśmiech i wychodzi bez słowa.

Opadam na kolana i zanoszę się płaczem. Nie tak to sobie wyobrażałam, nie tak chciałam przeżyć życie. Nie miał go za mnie nikt planować. Jestem więźniem w tym domu, w tej rodzinie, a nawet we własnym ciele. Gdyby nie Maks już dawno podcięłabym sobie żyły albo skoczyła z dachu. Cokolwiek, aby tylko uwolnić się od tego kata.

Postanawiam zebrać się w sobie i wstaję z podłogi. Ocieram policzki dłońmi i ruszam do sypialni mojego syna. Co by się nie działo, mam zamiar posłuchać Dmitrija. O zgrozo! Tylko jemu tu ufam.

Maks na szczęście jeszcze nie jest wykąpany. Odprawiam opiekunkę, dając jej wolną godzinę, i sama zajmuję się swoim pierworodnym. Karmię go piersią, przyglądając się spokojnej buźce niemal ośmiomiesięcznego bobasa. Jego ciemne oczka wpatrują się we mnie, a malutkie rączki trzymają za pierś. Jest taki słodki i całe szczęście przywiązany do mnie. Tak bardzo bałam się, że ta permanentna rozłąka postawi jakiś mur pomiędzy nami.

Uśmiecham się, tuląc go do siebie, a z oczu płyną mi łzy. Tak bardzo chciałabym zapewnić mu inną przyszłość. Tak bardzo chciałabym dać mu normalność i szczęśliwą matkę. Tymczasem mam związane ręce, nic nie mogę zrobić i nic ode mnie nie zależy. Jedyne, co jestem w stanie zdziałać, to ochronić swoje dziecko i starać się, by w tym całym syfie był najbardziej szczęśliwy i bezpieczny, jak to tylko możliwe.

– Zrobię dla ciebie wszystko, synku – mówię cicho i pociągam nosem.

Nagle drzwi się otwierają, a ja niemal się zrywam. Szybko wycieram twarz i staram się zachować zimną krew. Nie chcę, by opiekunka doniosła na mnie do tego skurwiela, że stresuję dziecko czy coś innego.

– Może go wykąpię – proponuje kobieta i wyciąga po niego rękę.

Kiwam głową na zgodę. Muszę odsapnąć, więc tym razem nie będę stawać okoniem.

– Kocham cię, synku – szepczę, przysuwając usta do jego główki. – Nigdy o tym nie zapominaj – dodaję, po czym całuję go czule.

Przekazuję Maksa w jej ręce i wychodzę z pokoju. Idę do sypialni, w której śpię, i zerkam na telefon, by sprawdzić, która godzina. Osiemnasta. Postanawiam wziąć prysznic i nieco przy tym ochłonać.

Po kilkunastu minutach troszkę naprawiona zakładam koszulę nocną i szlafrok. Ponownie spoglądam na telefon, jakbym czekała na jakąś wiadomość od Dmitrija albo skurwiela. Przyznam, że się martwię. Może nie do końca o nich. Po prostu mam jakieś złe przeczucia.

– Ogarnij się, Zuza – mówię sama do siebie.

Wsuwam komórkę do kieszeni szlafroka i wychodzę z sypialni, by udać się do Maksa. Przechodzę przez korytarz i chwytam za klamkę, kiedy dochodzą mnie hałasy z dołu. Pierwsza myśl jest taka, że już wrócili, gdziekolwiek pojechali, jednak nagły huk wystrzału powoduje, że ręka mi nieruchomieje.

Nasłuchuję chwilę, a gdy pada drugi strzał i słychać kobiecy pisk, w mojej głowie zapala się czerwona lampka. Otwieram szybko drzwi pokoju syna, a tam zastaję wystraszoną opiekunkę, która trzyma go kurczowo w rękach i patrzy na mnie zaskoczona.

– Weź poduszkę i schowajcie się w garderobie – nakazuję, na co ta kiwa szybko głową. – Zasłoń Maksa tak, aby nic nie słyszał i jego nie było słychać – dodaję, a kobieta rzuca się w stronę osobnego pomieszczenia, ciągnąc za sobą pościel.

Ochronię cię, synu.

Przed oczami pojawia mi się pistolet Kolosova, który trzyma w szafce nocnej, więc muszę tam szybko wrócić. Wyciągam klucz z drzwi, wychodzę na korytarz i zamykam je od zewnątrz. Niemal go upuszczam, gdy podskakuję przestraszona zbliżającymi się krokami. Rozglądam się nerwowo i już wiem, że do sypialni nie zdążę. Kurwa!

Biegnę w drugą stronę i chowam się za rogiem, skąd mam widok na schody oraz to, co dzieje się na dole. Oblewają mnie zimne poty, kiedy dostrzegam kałuże krwi i ciała służby, a wokół pełno ludzi w kominiarkach, którzy krzyczą coś po rosyjsku. Z nerwów rozumiem co dziesiąte słowo, a z kontekstu wyłapuję imię Igora.

Czyżby przyszli po jego syna?

To pytanie dzwoni mi w uszach, a bandyci pojawiają się już na piętrze. Przytulam się do ściany i staram się nie oddychać, aby mnie nie usłyszeli. Idą wzdłuż korytarza i otwierają każde drzwi po drodze, a jeden z nich wchodzi do środka. Jest ich pełno, tych na górze przynajmniej ośmiu, a na dole ze dwa razy więcej.

Opieram głowę o ścianę i biorę głęboki oddech, zamykając oczy. Wielokrotne szarpnięcia za nieustępującą klamkę powodują, że spanikowana wracam do nich wzrokiem. Kiedy widzę, jak jeden z nich mierzy w zamek drzwi pokoju Maksa, czuję, jakbym dostała jakiejś supermocy.

– Nie! – krzyczę, wybiegając z ukrycia.

Bandyci mierzą do mnie, ale szybko orientują się w sytuacji i nim się obejrzę, jeden z nich już prowadzi mnie schodami na dół. W tym pędzie gubię kapcie i na marmurowej posadzce parteru staję już na bosaka.

– Zostaw! – słyszę po rosyjsku Ilgę, która rzuca się w moją stronę zapłakana.

Jeden z zamaskowanych robi zamach i uderza ją tak mocno, że ta aż upada na podłogę. Chcę coś zrobić, ale dwóch już mnie trzyma za ręce. Kątem oka widzę, jak reszta bandziorów schodzi po schodach.

– Pożałujecie tego! – wrzeszczy Tatiana, na co mężczyzna po mojej prawej mierzy do niej z broni. – Iwan was...

– Milicz! – ucisza ją. – Bo pozabijam jak suki!

Spoglądam na Tatianę, która stoi już bez słowa, ale hardo unosi brodę. Nasze spojrzenia się spotykają, a w jej oczach zauważam dezorientowanie i strach. Kiwa lekko głową, po czym rusza w moją stronę.

– Jak śmiecie! – woła, zbliżając się do mnie.

Na jej ruch jeden z bandytów mnie puszcza, co ja szybko wykorzystuję. Szarpię ręką i wyrywam się drugiemu. Nawet się za sobą nie oglądając, wybiegam na zewnątrz. Moje bose stopy stykają się z lodowatymi i śliskimi schodami. Tracę panowanie nad ciałem, upadam, po czym opanowuje mnie ciemność.



Człowiekowi wydaje się, że może dużo. Ludzie dzierżący władzę uważają się za panów świata i myślą, że nikt nie jest w stanie nic im zrobić. W swojej otoczce poczucia bezbłędności czują się jak ryba w wodzie.

Nadchodzi jednak czas, kiedy bańka domniemanej nietykalności pęka. Wtedy niemoc ściąga ich z piedestału i niespodziewanie rzuca twarzą o ziemię. A cios zadany w plecy boli najbardziej.

To sprawia, że padają na kolana, z których mogą już nie wstać. Ale mogą także stawić czoła wrogom i stać się potężną bronią.



Podziękowania

Dziękuję za wsparcie na każdym etapie tworzenia tej książki!

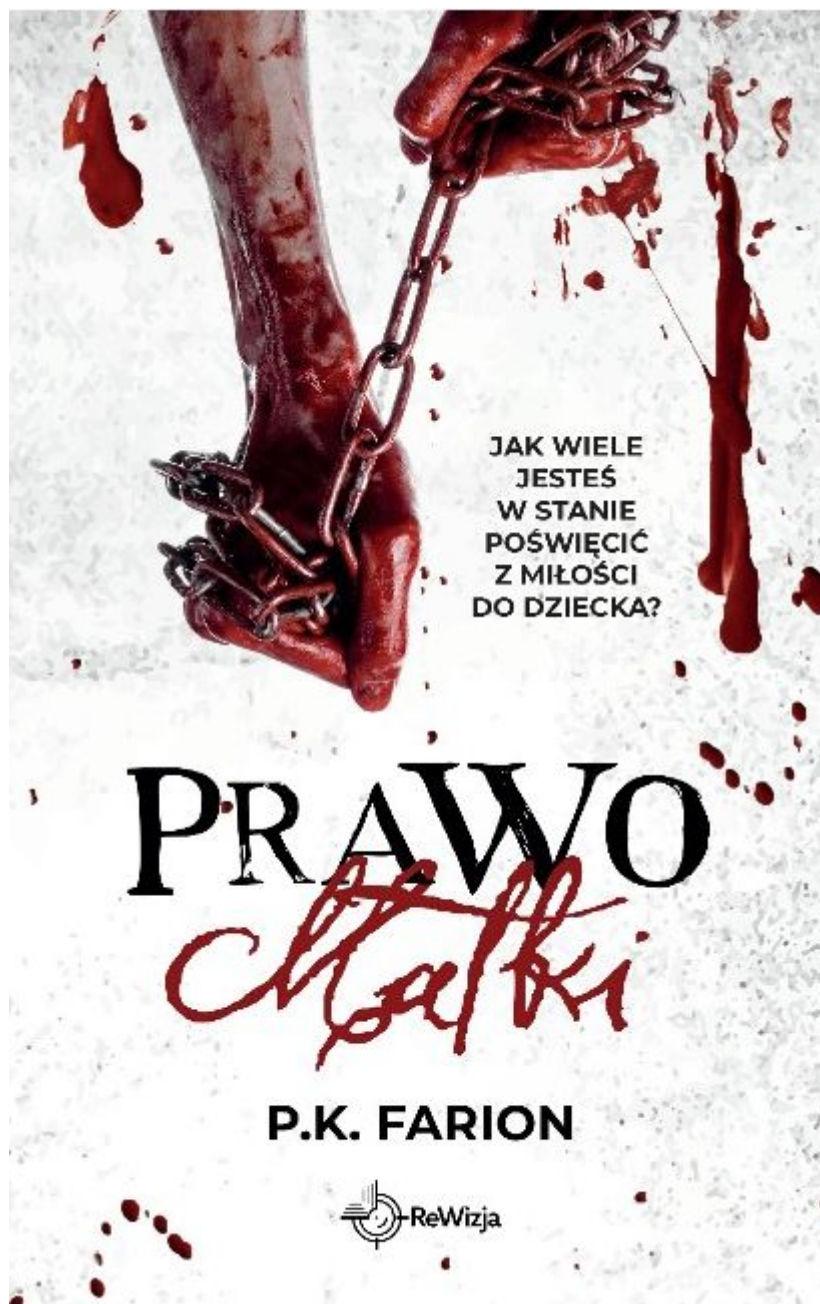
Szczególne podziękowania kieruję do mojej kochanej rodziny i przyjaciół, którzy zawsze stoją za mną murem :*

Wielki ukłon dla Romy, Kasi, Asi, Doroty i Bogusi, które pracowały przy tym projekcie. Podziękowania dla recenzentów i ambasadorów ReWizji.

A także dla mego współnika, który ma nerwy ze stali ;)

Dziękuję moim Czytelnikom – bo to dla #teamFarion piszę! :D

PS I dopiero teraz zacznie się zabawa...



Niebawem kontynuacja, która będzie zapierać dech w piersi!

P.K. FARION
MATEUSZ GOSTYŃSKI



RTEĆ
PARADOKS CNOT



Maja Nowicka to ambitna pani oficer policji, dla której praca jest najważniejsza. Artur Konop to gangster przez duże G, mający w kieszeni władnych tego kraju. Pewnego dnia ich drogi przecinają się na skutek zwykłego przypadku. Ale czy na pewno?

Łączy ich wiele, a dzieli jeszcze więcej. Od pierwszego spotkania los zrzuca na nich wiele sprzeczności, co powoduje, że zaczynają robić rzeczy, których wcześniej w życiu by nie zrobili. Mają podobne priorytety, a jednak

zupełnie inne, za to obydwójce wierzą w jedną z cnót – prawdę. Można by powiedzieć, że z tej mąki chleba nie będzie, jednakże nadejdzie moment, w którym Maja i Artur będą musieli połączyć siły, aby skutecznie walczyć z wrogiem – ze sobą nawzajem.

„Rtęć” jest inwokacją serii Paradoxs Cnót – historii kryminalnej o zabarwieniu erotycznym, osadzonej w realiach polskiej gangsterki.

Farion i Gostyński to duet, który łączy dwa kompletnie przeciwstawne światy, pokazując, że nie wszystko jest takie, na jakie się kreuje. Wzburza, stawiając szalę gdzieś na granicy prawa, zdrowego rozsądku i uczuć. Chwyta za serce, pokazując, że nie ma właściwego podziału na dobrych i złych, by później rozpalić czytelnika do czerwoności niegasnącym pożądaniem.



Opowiadanie z cyklu #ebooknaświęta

Kiedy wali nam się cały świat, załamujemy się, uciekamy, staramy funkcjonować, byle tylko przetrwać. Jednak byle jak można żyć, ale tylko do czasu. W końcu dzieje się coś, co wyrwa nas z komfortowej skorupy, budząc serce do życia.

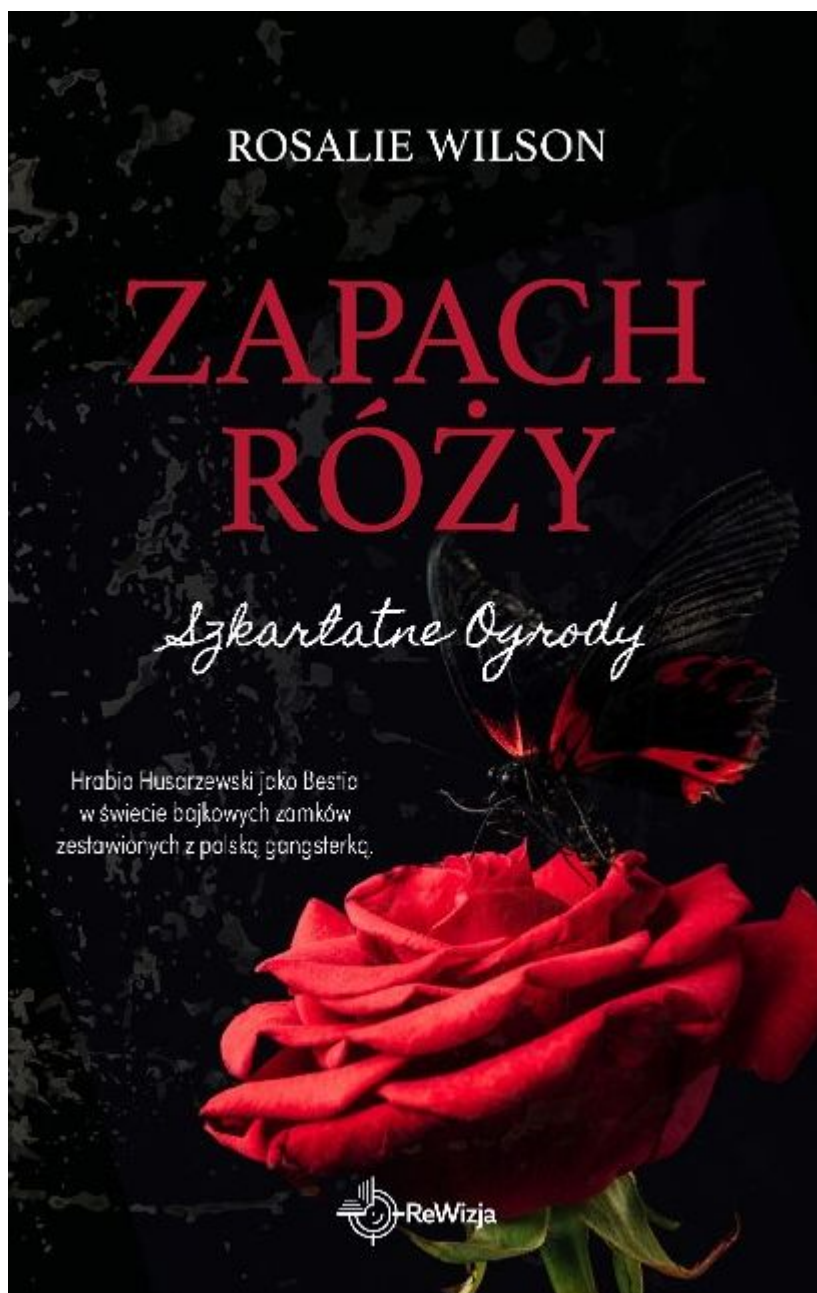
Karolina Królikowska i Jakub Wilczyński są idealnym przykładem zmarnowanej szansy. Nerozłączni od dziecka, przyjaciele, najbliżsi sobie –

Wilk i Zając. Jeden dzień, jedna decyzja sprawiają, że ich drogi rozchodzą się na wiele lat.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia ściągają obojga do domu i krzyżują ich ścieżki. Stłumiona euforia miesza się z głębokim żalem, ale pojawia się coś jeszcze, pragnienie bliskości. Próba cofnięcia się w czasie sprawia, że oboje budzą się z letargu i zaczynają czuć. I chcieć.

Kiedy to, czego szukamy, mamy na wyciągnięcie ręki. Wystarczy tylko nie zmarnować kolejnej szansy.

Niebawem kontynuacja.



Kiedy masz dwadzieścia lat i lufę broni przystawioną do głowy, pragniesz tylko wyjść z tego cało. I nie ma znaczenia, czy musisz zapłacić masę pieniędzy, oddać swoje ciało, czy poderznąć komuś gardło. Zrobisz wszystko, by uratować siebie i swoich bliskich.

Maria jest przerażona. Nie dość, że jej ojciec wpakował się w ogromne tarapaty, to jeszcze uzbrojeni mężczyźni grożą jej rodzinie śmiercią. Dziewczyna nie ma wyboru. Musi błagać o pomoc przyjaciela rodziny – wuja Alberta, który od wielu lat pracuje w posiadłości słynnego hrabiego.

Wiktor Husarzewski jest samotny, mieszka w zamku odziedziczonym po rodzicach, a na jego twarzy widnieje sporych rozmiarów, brzydka blizna. Ukrywający się za ciemnymi murami tajemniczy mężczyzna postanawia wziąć pod swoje skrzydła rodzinę Borowskich, ale daje jeden bardzo ważny warunek...

Maria musi zostać jego żoną.

Co zrobi młoda dziewczyna? Jak zachowa się w obliczu takiego wyzwania? I najważniejsze – czy będzie potrafiła żyć z człowiekiem, którego wszyscy nazywają bestią?